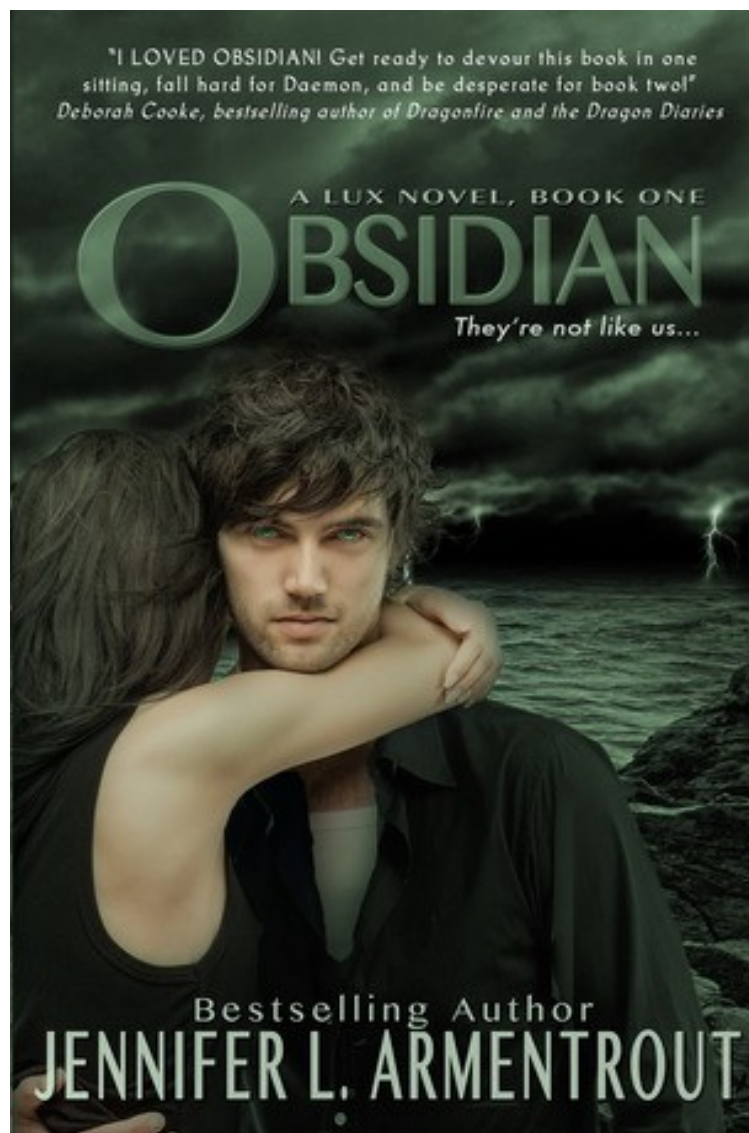


Obsydian
(01 Lux Series)

Jennifer L. Armentrout

Tłumaczenie: Hekate92 (chomikuj.pl/hekate92)



Rozdział 1

Popatrzyłam na stos pudeł w mojej nowej sypialni. Chciałam już mieć dostęp do Internetu. Nie zrobiłam nic na moim recenzyjnym blogu od przeprowadzki, a to było jak strata ręki czy nogi. Według mojej mamy „Katy's Krazy Obsession” był całym moim światem. Nie dosłownie, ale był dla mnie ważny. Nie rozumiała książek tak jak ja. Westchnęłam. Byłyśmy tu już od dwóch dni i zostało jeszcze tyle rzeczy do rozpakowania. Nie znosiłam widoku tych pudeł. Nawet bardziej niż przebywania w tym miejscu.

Przynajmniej nie podskakiwałam już na każdy najmniejszy skrzypiący dźwięk odkąd przeprowadziliśmy się do zapomnianej przez Boga Zachodniej Wirginii, a ten dom wyglądał jak wyjęty prosto z horroru. Miał nawet wieżyczkę – cholerną wieżyczkę. Co ja miałam z tym niby zrobić?

Ketterman nie miał praw miejskich, czyli nawet nie był prawdziwym miastem. Najbliższym miastem był Petersburg – dwie lub trzy sygnalizacje świetlne dalej, blisko innych miasteczek, które prawdopodobnie nie miały Starbucksa. Nawet nie mogłyśmy dostać poczty do domu. Musiałyśmy jechać do Petersburga. Barbarzyństwo.

Uderzyło mnie to, jak kopniak prosto w twarz. Florydy już nie było – pożarta przez mile, które przejechaliśmy półciężarówką mamy, by zacząć od początku. To nie tak, że tęskniłam za Gainesville, pogodą, starą szkołą czy nawet naszym mieszkaniem. Oparłam się o ścianę i potarłam dłonią czoło. Tęskniłam za tatą.

A na Florydzie tata był. Tam się urodził, tam poznał mamę, tam wszystko było wspaniałe... dopóki się nie rozpadło. Oczy zaczęły mnie szczypać, ale powstrzymałam płacz. Płkanie nie zmieni przeszłości i tacie nie podobałoby się to, że po trzech latach ciągle płakałam. Ale tęskniłam też za mamą. Zanim tata umarł, mama kuliła się przy mnie na kanapie i czytała swoje kiczowate romanse. To było całe życie temu. A już na pewno pół kraju temu.

Odkąd umarł tata, mama zaczęła pracować coraz więcej i więcej. Kiedyś chciała być w domu. Potem wydawało się, że chciała być najdalej jak się dało. W końcu zrezygnowała z tego pomysłu i zdecydowała, że powinnyśmy wyjechać. Przynajmniej odkąd tu dotarliśmy, mimo że ciągle harowała jak wół, bardzo chciała być przy mnie częściej.

Zignorowałam wewnętrzny przymus i zostawiłam te cholerne pudła na dzisiaj. Potem jakiś znajomy zapach dotarł do moich nozdrzy. Mama gotowała. Niedobrze.

Pognałam schodami w dół.

Stała przy kuchence w fartuchu w kropki. Tylko ona mogła nosić od stóp do głów kropki i ciągle wyglądać dobrze. Mama miała piękne blond włosy proste jak drut i błyszczące piwne oczy. Nawet kiedy była w fartuchu, ja wyglądałam nijako z moimi szarymi oczami i nudnymi brązowymi oczami. I jakimś cudem byłam... bardziej okrągła niż ona. Pełne biodra i usta, duże oczy, które mama tak kochała, ale nadawały mi bardziej wygląd lalki Kewpie.

Odwróciła się i pomachała łąpatką, niedosmażone jajka spadły na kuchenkę.

– Dzień dobry, kochanie.

Popatrzyłam na bałagan i zastanowiłam się, jak pozbyć się tej pomyłki, nie raniąc jej uczuć. Próbowала robić typowe dla mam rzeczy. To jakiś postęp.

– Wcześniej wróciłaś.

– Pracowałam praktycznie na dwie zmiany ostatniej nocy i dzisiaj. Jestem zawałona pracą od środy do soboty, od jedenastej do dziewiątej rano. To daje mi trzy dni wolnego. I myślę o dodatkowej pracy w jednej z klinik tu niedaleko lub może w Winchester. - Zeskrobała jajka na dwa talerze i postawiła przede mną na wpół spalone danie. Pychota. Chyba za późno na interwencję, więc pogrzebałam w pudle na blacie z napisem „Sztućce i inne”

– Wiesz, że nie lubię, gdy nie mam nic do roboty, więc niedługo do nich zajrzę.

Jasne, wiedziałam.

Większość rodziców wolałaby odpiłować sobie rękę, niż pomyśleć chociażby o zostawieniu nastoletniej córki samej w domu, ale nie moja mama. Ufała mi, bo nigdy nie dałam jej powodu, by tego nie robiła. To nie dlatego, że niczego nie próbowałam. Cóż, no dobra. Może jednak byłam troszeczkę nudna.

W moim starym kręgu przyjaciół na Florydzie nie byłam tą cichą, ale nigdy nie wagarowałam, miałam średnią 4.0* i ogólnie byłam dobrą dziewczyną. Nie dlatego, że bałam się zrobić coś lekkomyślnego czy dzikiego; nie chciałam dodawać po prostu mamie kłopotów. Nie wtedy...

Złapałam dwie szklanki i napełniłam je sokiem pomarańczowym, który mama musiała kupić po drodze do domu.

– Chcesz, żebym poszła dzisiaj do sklepu? Nic nie ma.

* W Ameryce to najwyższa średnia w liceum

Mama pokiwała i powiedziała z pełną buzią.

– Myślisz o wszystkim. Wycieczka do sklepu będzie idealna. - Złapała ze stołu torebkę i wyciągnęła gotówkę. - Tyle powinno wystarczyć.

Wcisnęłam pieniądze do kieszeni dzinsów, nie patrząc na ich ilość; zawsze dawała mi za dużo.

– Dzięki – wymamrotałam.

– Wiesz... dzisiaj rano widziałam coś ciekawego.

Z nią nigdy nic nie wiadomo. Uśmiechnęłam się.

– Co?

– Zauważyłaś, że naprzeciwko nas mieszka dwójka nastolatków, chyba w twoim wieku?

Zamieniłam się w słuch.

– Naprawdę?

– Nawet nie wyszłaś na dwór, prawda? - Uśmiechnęła się. - Myślałam, że od razu zajmiesz się tą grządką na zewnątrz.

– Popracuję jeszcze nad tym, ale pudła same się nie rozpakują – Spojrzałam na nią znacząco. Kochałam tę kobietę, ale czasami miałam jej dość. - Nieważne, wróćmy do nastolatków.

– Cóż, dziewczyna wygląda na twój wiek. I jest chłopak. - Mama uśmiechnęła się i wstała. - Ciacho z niego.

Jajka stanęły mi w gardle. To serio obrzydliwe, kiedy mama mówi o chłopakach w moim wieku.

– Ciacho? Mamo, jesteś po prostu dziwna.

Mama odepchnęła się od blatu, zabrała ze stołu swój talerz i podeszła z nim do zlewu.

– Kochanie, może i jestem stara, ale na wzrok nie narzekam. I wcześniej mi nie szwankował.

Skrzywiłam się. Podwójne obrzydlistwo.

– Zmieniasz się w kocicę? Czy to jakiś kryzys wieku średniego? Powinam się martwić?

Podnosząc talerz, spojrzała na mnie ponad ramieniem.

– Katy, mam nadzieję, że chociaż się wysilisz i ich poznasz. Myślę, że dobrze będzie,

jeśli zaprzyjaźnisz się z kimś, zanim zacznie się szkoła. - Przerwała i ziewnęła. - Mogą cię oprowadzić po okolicy, wiesz?

Nie chciałam myśleć o pierwszym dniu w szkole. Wrzuciłam niezjedzone jajka do śmieci.

- Tak, byłoby wspaniale. Ale nie chcę dobijać się do ich drzwi, błagając, by zostali moimi przyjaciółmi.

- To nie byłoby błaganie. Jeśli założyłabyś jedną z tych pięknych letnich sukienek, które nosiłaś na Florydzie – pociągnęła za rąbek mojej koszulki – to byłoby flirtowanie.

Spojrzałam po sobie. Napis głosił MÓJ BLOG JEST LEPSZY NIŻ TWÓJ VLOG. Nie było w tym nic złego.

- A może pokarzę się tam w bieliźnie?

Popukała się w zamyśleniu w podbródek.

- Tym na pewno zrobiłabyś wrażenie.

- Mamo! - Zaśmiałam się. - Powinnaś teraz na mnie krzyknąć i powiedzieć, że to zły pomysł!

- Kochanie, nie martwię się, że zrobisz coś głupiego. Ale serio, wysił się trochę.

Nie wiedziałam, jak się trochę wysilić.

Znowu ziewnęła.

- No dobrze, skarbie, idę się położyć.

- Okay, a ja pójdę po coś do sklepu. - I może po ściółkę i rośliny. Grządka na zewnątrz była naprawdę odrażająca.

- Katy? - Mama zatrzymała się w drzwiach ze zmarszczonymi brwiami.

- Tak?

Cień przemknął przez jej twarz, a oczy pociemniały.

- Wiem, że ta przeprowadzka jest dla ciebie trudna, szczególnie przed ostatnim rokiem, ale to była najlepsza rzecz, jaką mogłyśmy zrobić. Zostanie tam, w tamtym mieszkaniu, bez niego.... Już czas, byśmy znowu zaczęły żyć. Twój tata by tego chciał.

Gula urosła w moim gardle na myśl o Florydzie.

- Wiem, mamo. Nic mi nie jest.

- Naprawdę? - Zaciśnęła dłonie w pięści. Promienie słoneczne odbiły się o złotą obrączkę na jej palcu.

Pokiwałam szybko głową, bo musiałam ją przekonać.

– Nic mi nie jest. I pójdę naprzeciwko. Może powiedzą mi, gdzie jest sklep. Wiesz, wysilę się.

– Wspaniale! Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, dzwoń. Okay? - Oczy mamy zwilgotniały przy kolejnym długim ziewnięciu. - Kocham cię, skarbie.

Już miałam jej powiedzieć, że też ją kocham, ale zniknęła na schodach, zanim słowa opuściły moje usta.

Przynajmniej starała się zmienić, a ja była zdeterminowana, by się tu dopasować. A nie kryć w pokoju z laptopem całymi dniami, jak mama bała się, że będę robić. Ale spędzanie czasu z osobami, których nigdy nie spotkałam, nie było dla mnie. Wolałam poczytać książkę i przeglądać komentarze na blogu. Zagryzłam wargę. Prawie słyszałam głos taty, jego ulubione zdanie, mające mnie zachęcić: „*No dalej, Katy, nie stój z boku.*” Potarłam ramiona. Tata nie pozwalał, by życie go omijało.

A pytanie o najbliższy sklep było niewinnym sposobem na przedstawienie się. Jeśli mama miała rację i oni rzeczywiście byli w moim wieku, to nie powinno okazać się taką wielką porażką. Głupia rzecz, ale zamierzałam to zrobić. Wyszłam na podwórko i przeszłam przez podjazd, zanim bym stchórzyła. Wskoczyłam na szeroki ganek, otworzyłam oszklone drzwi i zapukałam, potem cofnęłam się i wygładziłam koszulkę. Nic mi nie jest. Spokojnie. Nie było nic dziwnego w pytaniu o drogę.

Usłyszałam po drugiej stronie ciężkie kroki. Drzwi się otworzyły, a ja ujrzałam bardzo szeroką, opaloną i dobrze umięśnioną klatę. Nagą klatę. Spuściłam wzrok i tak jakby... przestałam oddychać. Dzinsy wisiały nisko na jego biodrach, ukazując ciemną linię włosów, która zniknęła za brzegiem spodni. Miał wyrzeźbiony brzuch. Idealny. Absolutnie warty dotykania. Nie taki jak zazwyczaj u siedemnastoletnich chłopców, bo chyba tyle miał lat, ale tak, nie narzekałam. Jak również nic nie mówiłam. I gapiłam się. Mój wzrok w końcu powędrował na północ. Zauważyłam gęste, ciężkie rzęsy rzucające cienie na wysokie kości policzkowe. Przez te rzęsy nie widziałam koloru jego oczu, kiedy patrzył na mnie w dół. Musiałam wiedzieć, jaki to był kolor.

– W czym mogę pomóc? - Pełne, idealne do całowania usta wykrzywiły się w rozdrażnieniu.

Jego głos był głęboki i silny. Taki głos, jaki zachęcał ludzi do słuchania i poddawania się mu bez obiekcji. Pod rzęsami w końcu dostrzegłam oczy tak zielone i błyszczące, że nie mogły być prawdziwe. Miały intensywny, szmaragdowy kolor, który cudownie kontrastował w opaloną skórą.

– Halo? - powiedział ponownie, kładąc jedną dłoń na klamce i pochylając się w przód.
- Potrafisz mówić?

Wciągnęłam ostro powietrze i cofnęłam się o krok. Fala zażenowania rozpalila moją twarz.

Chłopak uniósł rękę, odgarniając z czoła falowane włosy. Spojrzał ponad moim ramieniem, a potem znowu na mnie.

– Liczę do trzech...

Gdy już odnalazłam swój głos, chciałam tylko umrzeć.

– Zastanawiałam się, czy wiesz, gdzie jest najbliższy sklep. Mam na imię Katy. Przeprowadziłam się obok. - Wskazałam na mój dom, płacząc się jak idiotka – Jakies dwa dni temu...

– Wiem.

Ooooo-kay.

– Więc, miałam nadzieję, że znasz najkrótszą drogę do sklepu i może do jakiegoś miejsca, gdzie sprzedają rośliny.

– Rośliny?

Z jakiegoś powodu to nie zabrzmiało jak pytanie, ale pospieszyłam z odpowiedzią.

– No tak, widzisz, z przodu jest taka grządka...

Nic nie powiedział i wygiął brew lekceważąco.

– Okay.

Zażenowanie zniknęło, a jego miejsce zajęła narastająca złość.

– I cóż, muszę kupić jakies rośliny...,

– Na tę grządke. Łapię. - Oparł się o futrynę i założył na piersi ramiona. Coś błysnęło w jego zielonych oczach. Nie złość, ale coś innego.

Wzięłam głęboki oddech. Jeśli ten koleś przerwie mi jeszcze raz... Mój głos brzmiał jak głos mamy, kiedy byłam młodsza i bawiłam się ostrymi przedmiotami.

– Chciałabym znaleźć sklep, gdzie mogę kupić artykuły spożywcze i rośliny.

– Jesteś świadoma tego, że to miasto ma tylko jedną sygnalizację świetlną, tak?

Obie jego brwi uniosły się teraz do linii włosów, jakby się zastanawiał, jak mogłam być taka głupia, i wtedy zauważyłam, co błyszczało w jego oczach. Śmiał się ze mnie ze sporą dawką protekcyjności. Przez moment mogłam tylko na niego patrzeć. Był

prawdopodobnie najseksowniejszym facetem, jakiego widziałam, i był dupkiem.

– Wiem, chciałam tylko jakieś wskazówki. Najwyraźniej to zły czas.

Uniósł kącik ust.

– Każdy czas, jest zły, kiedy pukasz do moich drzwi, dzieciaku.

– Dzieciaku? - powtórzyłam z rozszerzonymi oczami.

Ponownie wygiął ciemną brew w kpinie. Zaczynałam nienawidzić tej brwi.

– Nie jestem dzieciakiem. Mam siedemnaście lat.

– Naprawdę? - zamrugał. - Wyglądasz na dwanaście. Nie. Może trzynaście. Moja siostra ma lalkę, która trochę mi ciebie przypomina. Taką z wielkimi oczami i bezmyślną.

Przypominałam mu lalkę? Bezmyślną lalkę? Ciepło paliło moją klatkę piersiową i gardło.

– Wow. Sorry, że cię niepokoję. Nie zapukam więcej do twoich drzwi. Wierz mi. - Zaczęłam się odwracać, chcąc odejść, zanim poddam się dzikiemu pragnieniu i trzasnę go pięścią w twarz. Lub rozplącę się.

– Hej – zawołał.

Zatrzymałam się na górnym stopniu, ale nie odwróciłam się. Nie chciałam, by zobaczył, jaka wściekła byłam.

– Co?

– Jedź drogą nr 2 i skróć na stanową 220, północną, nie południową. Pojedziesz nią do Petersburga. - Odetchnął zirytowany, jakby robił mi wielką łaskę. - Foodland jest zaraz w mieście. Nie przegapisz go. No cóż, może tobie by się to udało. Gdzieś obok jest sklep ze sprzętem, tak mi się zdaje. Powinni mieć coś do ziemi.

– Dzięki – wymamrotałam i dodałam pod nosem: - Dupek.

Zaśmiał się głęboko i gardłowo.

– To nie przystoi damie, Kittycat.

Odwróciłam się.

– Nigdy więcej mnie tak nie nazywaj – warknęłam.

– Brzmi lepiej niż dupek, nie sądzisz? - Odepchnął się od drzwi. - To była pouczająca rozmowa. Będę marzył o niej jeszcze przez długi czas.

Okay. Dość tego.

– Wiesz, masz jednak rację. Nie powinnam była nazywać cię dupkiem. Bo to dla ciebie za łagodne słowo – powiedziałam i uśmiechnęłam się słodko. - Kutas z ciebie.

– Kutas? - powtórzył. - Uroczo.

Zamachnęłam się na niego.

Zaśmiał się znowu i pochylił głowę. Falowane włosy opadły na przód, prawie zacinając szmaragdowe oczy.

– To bardzo cywilizowane zachowanie, Kotek. Jestem pewien, że masz szeroki wachlarz interesujących nazw i gestów dla mnie, ale nie jestem zainteresowany.

Miałam o wiele więcej do powiedzenia i zrobienia, ale pozbierałam swoją godność, obróciłam się i poszłam do domu. Nie dałam mu tej przyjemności i nie pokazałam, jak naprawdę wkurzona byłam. W przeszłości zawsze unikałam konfrontacji, ale on uaktywnił we mnie tryb suki jak nikt inny. Kiedy dotarłam do samochodu, otworzyłam szeroko drzwi.

– Do zobaczenia później, Kotek! - zawołał i zaśmiał się, zanim zamknął za sobą drzwi.

Łzy złości i upokorzenia szczypały mnie w oczy. Wsunęłam kluczyki do stacyjki i wycofałam samochód. *Wysil się trochę* – powiedziała mama. To się dzieje, kiedy się trochę wysilasz.

Rozdział 2

Uspokajałam się całą drogę do Petersburga. Ale nawet już tam będąc, czułam mieszaninę złości i upokorzenia. Co, do diabła, było z nim nie tak? Myślałam, że ludzie w małych miasteczkach powinni być mili, a nie zachowywać się jak pomioty szatana.

Bez problemu znalazłam Main Street, która dosłownie była główną ulicą. Zobaczyłam bibliotekę Grand County, co przypomniało mi, że musiałam iść wyrobić sobie tam kartę czytelnika. W sklepie artykuły spożywcze były ograniczone. Foodland, który wyglądał obecnie jak FOO LAND, bo brakowało D, było tam, gdzie Dupek powiedział, że będzie. Przednie okna oklejono ulotkami o zaginionej dziewczynie w moim wieku z ciemnymi włosami i roześmianymi oczami. Data pod spodem mówiła, że widziano ją po raz ostatni przeszło rok temu. Oferowano nagrodę, ale skoro minęło już tyle czasu, wątpiłam, czy ta nagroda była jeszcze aktualna. Popędzana tą myślą weszłam do środka. Szybko zrobiłam zakupy, nie marnując czasu na czytanie etykietek. Wrzucając rzeczy do koszyka, zauważyłam, że potrzebujemy o wiele więcej. Nasze szafki świeciły pustkami. I wkrótce mój koszyk był wypełniony po brzegi.

– Katy?

Wybudzona z zamyślenia podskoczyłam na dźwięk delikatnego, kobiecego głosu i upuściłam opakowanie jajek na podłogę.

– Cholera.

– Och! Tak bardzo przepraszam! Przestraszyłam cię. Często to robię. - Opalone ramiona szybko zabrały opakowanie jajek z podłogi i umieściły je z powrotem na półce. Dziewczyna wzięła kolejny i przytrzymała go w smukłej dłoni.

– Te nie będą rozbite.

Podniosłam wzrok z jajecznej brei, żółtek rozlanych po całym linoleum, i momentalnie mnie zatkało. Moja pierwsza myśl na widok dziewczyny – zbyt piękna, by stać w sklepie spożywczym z opakowaniem jajek w ręce. Była jak słońce wśród zboża. W porównaniu z nią każdy wypadł blado. Ciemne, falowane włosy, dłuższe niż moje, sięgały talii. Była wysoka i szczupła, a w jej idealnych niemal rysach kryła się pewna niewinność. Przypominała mi kogoś, szczególnie z tymi błyszczącymi, zielonymi oczami. Zacisnęłam

zęby. Jakie były szanse?

Uśmiechnęła się.

– Jestem siostrą Daemona. Mam na imię Dee. - Włożyła niezniszczone opakowanie jajek do mojego koszyka. - Nowe jajka! - Uśmiechnęła się.

– Daemona?

Dee wskazała na wściekle różową torebkę na przodzie jej koszyka. Na górze leżał jej telefon.

– Rozmawiałaś z nim jakieś trzydzieści minut temu. Wstąpiłaś, żeby... zapytać o drogę?

A więc ten palant miał imię? Daemon – nawet pasowało. I oczywiście jego siostra musiała być tak atrakcyjna jak on. A czemu by nie? Witamy w Zachodniej Wirginii, świecie zagubionych modeli. Zaczynałam wątpić, że się tu dopasuję.

– Przepraszam, nie myślałam, że mnie ktoś zawoła. - Zatrzymałam się. - Zadzwoił do ciebie?

– Tak. - Zręcznie usunęła się z drogi biegnącemu pomiędzy półkami dzieciakowi. - Krótko mówiąc, widziałam, że się wprowadziłyście i chciałam wpaść, ale kiedy powiedział, że tu jesteś, cóż, byłam tak podekscytowana, by cię poznać, że przyjechałam od razu. Powiedział, mi jak wyglądasz.

Już ja widzę ten opis.

W jej oczach zobaczyłam ciekawość, kiedy mi się przyglądała.

– Nie wyglądasz dokładnie tak, jak cię opisał, ale wiedziałam, gdzie będziesz. Tutaj i tak znam prawie wszystkich.

Pulchne dziecko właśnie dobierało się do półki z pieczywem.

– Twój brat mnie chyba nie lubi.

Zmarszczyła brwi.

– Co?

– Twój brat. Myślę, że mnie nie lubi. - Odwróciłam się do koszyka, wrzucając do niego paczkę mięsa. - Raczej nie był... pomocny.

– O nie – powiedziała i zaśmiała się. Spojrzałam na nią ostro. - Przepraszam. Mój brat jest humorzasty.

Co ty nie powiesz.

- Jestem prawie pewna, że to coś więcej niż humorzastość.

Potrząsnęła głową.

- Miał zły dzień. Jest gorszy niż dziewczyna, wierz mi. Nie nienawidzi cię. Jesteśmy bliźniakami. Nawet ja chcę go zabić w dni kończące się na A i K. Daemon bywa trudny. Nie dogaduje się dobrze... z ludźmi.

Zaśmiałam się.

- Tak myślisz?

- Cóż, cieszę się, że na ciebie wpadłam – krzyknęła, nagle zmieniając temat. - Nie wiedziałam, czy nie będę przeszkadzać, jeśli wpadnę do ciebie w czasie rozpakowywania i w ogóle.

- Nie, nie przeszkadzałoby mi to. - Próbowałam podtrzymać konwersację. Tak szybko przeskakiwała z jednego tematu na drugi. Potrzebne jej chyba były leki na ADHD.

- Powinnaś była mnie widzieć, kiedy Daemon powiedział, że jesteś w naszym wieku. Prawie wróciłam do domu, żeby go uściskać. - Poruszyła się w podekscytowaniu. - Gdybym wiedziała, że będzie niemiły, zamiast tego bym mu przyłożyła.

- Rozumiem. - Uśmiechnęłam się. - Też chciałam go walnąć.

- Wyobraź sobie, że jesteś jedyną dziewczyną w sąsiedztwie i musisz większość czasu spędzać z wkurzającym bratem. - Spojrzała ponad ramieniem, marszcząc delikatne brwi.

Podążyłam za jej spojrzeniem. Mały chłopiec trzymał w ręce mleko, co mi przypomniało, że ja też go potrzebowałam.

- Zaraz wrócę. - Podeszłam do lodówek.

Matka dziecka w końcu pojawiła się za rogiem, krzycząc:

- Timothy Roberts, zaraz mi to odłóż! Co ty...?

Dzieciak wytknął język. Czasami przebywanie wśród dzieci było świetnym ćwiczeniem na cierpliwość. Chociaż ja tego nie potrzebowałam. Niosąc mleko, wróciłam do Dee, która czekała wpatrzona w podłogę. Zaciskała palce na rączce koszyka, aż jej kłykcie zrobiły się białe.

- Timothy, wracaj tu w tej chwili! - Matka złapała jego pulchne ramię. Kosmyki włosów uciekły z jej koka. - Co ja ci mówiłam? - wyszczała. - Masz się do nich nie zbliżać.

Nich? Myślałam, że zobaczę jeszcze kogoś. Ale była tylko Dee i... ja. Skołowana spojrzałam na kobietę. Zszokował mnie widok wstrętu w jej ciemnych oczach. Czyste obrzydzenie. I strach, widoczny w jej drżących wargach. Jej wzrok utkwiony był w Dee.

Potem złapała niepokornego chłopca na ręce i uciekła, zostawiając koszyk na środku przejścia.

Odwróciłam się do Dee.

– Co to miało być, u diabła?

Uśmiech Dee był lekko napięty.

– Małe miasteczko. Lokalni mieszkańcy są tu dziwni. Nie zwracaj na nich uwagi. Tak w ogóle musisz być już znudzona rozpakowywaniem i jeszcze zakupami. To chyba dwie najgorsze rzeczy na świecie. To znaczy, piekło mogłoby polegać na tych dwóch rzeczach. Pomyśl tylko, rozpakowywanie pudeł i zakupy w spożywczaku przez wieczność?

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu, próbując nadążyć za Dee, która non stop świergotała, dopóki nie skończyłyśmy napełniać koszyków. Normalnie ktoś taki jak ona zmęczyłby mnie po pięciu sekundach, ale podniecenie w jej oczach i sposób, w jaki szła na wysokich szpilkach, były zaraźliwe.

– Coś jeszcze musisz kupić? - zapytała. - Ja już właściwie skończyłam. Przyszłam tylko, żeby cię złapać i wciągnęła mnie alejka z lodami. Przywoływały mnie.

Zaśmiałam się i spojrzałam na mój pełny koszyk.

– Tak, chyba już mam wszystko.

– To chodźmy razem do kasy.

Kiedy czekaliśmy przy kasie, Dee ciągle terkotała, a ja zapomniałam o dziwnym incydencie przy mleku. Dee uważała, że Petersburg potrzebuje kolejnego sklepu spożywczego – bo ten nie sprzedawał organicznego jedzenia – a ona chciała organicznego kurczaka do dania, które przyrządzała z Daemonem na kolację. Po kilku minutach już nawet nie próbowałam za nią nadążyć i właściwie zaczęłam się rozluźniać. Nie paplała bez sensu, była tylko bardzo... żywa. Może mnie tym zarazi. Kolejka do kasy poruszała się szybciej niż w większych miastach. Kiedy już byliśmy na zewnątrz, zatrzymała się przy nowym Volkswagencie i otworzyła bagażnik.

– Niezły samochód – skomentowałam. Najwyraźniej byli przy kasie albo Dee miała pracę.

– Kocham go. - Poglaskała karoserię. - To moja dziecinka.

Wpakowałam zakupy do mojego sedana.

– Katy?

– Tak? - Okręcałam niecierpliwie kluczyki na palcu. Miałam nadzieję, że będzie

chciała spotkać się później bez wkurzającego brata. Nie wiedziałam, ile mama będzie spała.

– Powinnam przeprosić za brata. Znając go, jestem pewna, że nie był miły.

Zrobiło się mi trochę przykro z jej powodu, bo była spokrewniona z takim młotkiem.

– To nie twoja wina.

Zacisnęła palce na kluczykach i pochwyciła mój wzrok.

– Jest nadopiekuńczy, nie lubi obcych.

Jak pies? Prawie się uśmiechnęłam, ale w jej szeroko otwartych oczach zobaczyłam szczerzy strach, że mogłabym jej nie przebaczyć. Posiadanie takiego brata musi być straszne.

– Nie ma sprawy. Może rzeczywiście miał zły dzień.

– Może. - Uśmiechnęła się, ale był to chyba wymuszony uśmiech.

– Serio, nie martw się. Między nami jest okay - powiedziałam.

– Dzięki. I naprawdę cię nie prześladowę, przysięgam. - Mrugnęła. - Ale może spotkamy się po południu. Masz jakieś plany?

– Właściwie myślałam, żeby posadzić jakieś kwiaty na grządce przed domem. Chcesz pomóc? - Towarzystwo byłby miłe.

– Och, brzmi świetnie. Zawiozę zakupy do domu i od razu wpadnę – powiedziała. - Ale jestem podekscytowana! Nigdy nie zajmowałam się ogrodem.

Zanim zdążyłam zapytać, dlaczego nawet nie zajmowała się w dzieciństwie uprawianiem pomidorów, wsiadła do samochodu i opuściła parking. Zamknęłam bagażnik i podeszłam do drzwi kierowcy. Otworzyłam je i już miałam wsiąść, kiedy poczułam, że jestem obserwowana. Rozejrzałam się po parkingu, ale był tam tylko facet w czarnym garniturze i okularach przeciwsłonecznych, który patrzył na zdjęcie zaginionej osoby. Do głowy przyszedł mi film *Faceci w czerni*.

Potrzebował tylko tego urządzenia do wymazywania pamięci i gadającego psa. Nawet bym się zaśmiała, ale nie było w nim nic śmiesznego. Szczególnie teraz, kiedy patrzył na mnie.

Chwilę po pierwszej Dee zapukała do frontowych drzwi. Kiedy wyszłam na zewnątrz, znalazłam ją przy schodach, w butach na koturnach. Nie tak rozumiałam ogrodnictwo. Jej

włosy otoczone były słoneczną poświata, a na ustach rozciągał się psotny uśmiech. W tym momencie przypominała wrózkową księżniczkę. A może raczej Dzwoneczka, biorąc pod uwagę usposobienie.

– Hej. - Wyszłam na ganek, zamykając cicho za sobą drzwi. - Mama śpi.

– Mam nadzieję, że jej nie obudziłam – wyszeptała teatralnie.

Potrząsnęłam głową.

– Nie, przespałaby huragan. To już się właściwie raz stało.

Dee wyszczerzyła zęby w uśmiechu i usiadła na huśtawce. Obejmowała się za łokcie. Wyglądała na zawstydzoną.

– Jak tylko wróciłam do domu ze sklepu, Daemon zjadł połowę mojej paczki chipsów, moje dwa lody na patyku w czekoladzie i pół słoika masła orzechowego.

Zaczęłam się śmiać.

– Wow. Jakim cudem jest ciągle... - *Taki gorący*. - w formie?

– Niesamowite, prawda? - Podciągnęła nogi i objęła kolana ramionami. - Tak dużo je, że zazwyczaj musimy latać do sklepu dwa, trzy razy w tygodniu. - Spojrzała na mnie z łobuzerskim błyskiem w oczach. - Cóż, ja też mogłabym zjeść konia z kopytami. Chyba nie powinnam mówić na niego.

Zazdrość była niemal bolesna. Ja nie była obdarzona szybkim metabolizmem. Moje biodra i tyłek mogły poświadczyć. Nie miałam nadwagi, ale naprawdę nie znosiłam, kiedy mama mówiła o mnie „kształtna”.

– To niesprawiedliwe. Ja zjem paczkę chipsów i zarobię dwa dodatkowe kilogramy.

– Mamy szczęście. - Jej uśmiech był teraz trochę napięty. - Musisz mi opowiedzieć o Florydzie. Nigdy tam nie byłam.

Oparłam się o balustradę ganku.

– Pomyśl o niekończących się centrach handlowych i parkingach. O, ale te plaże. Dla nich warto.

Uwielbiałam ciepło słońca na skórze i zanurzanie palców w mokrym piasku.

– Wow – Dee powiedziała, patrząc na drzwi naprzeciwko, jakbyśmy na kogoś czekały. - Będzie ci się ciężko przyzwyczaić do tego miejsca. Przyzwyczajanie się może być... ciężkie, kiedy pochodzi z zupełnie innego miejsca.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Chyba nie jest tu tak źle. Oczywiście, kiedy się o tym pierwszy raz dowiedziałam, myślałam, że to żart. Nawet nie wiedziałam, że takie miejsce istnieje.

Dee zaśmiała się.

– Dużo ludzi o tym nie wie. Byliśmy zszokowani, kiedy tu dotarliśmy.

– O, to wy też nie jesteście stąd?

Jej uśmiech zamarł i odwróciła wzrok.

– Nie, nie jesteśmy stąd.

– Wasi rodzice przeprowadzili się tu przez pracę? - Chociaż nie wiedziałam, jaką pracę można było tu wykonywać.

– Tak, pracują w mieście. Nie widzimy ich często.

Miałam dziwne wrażenie, że to nie wszystko.

– To musi być trudne. Ale... pewnie dużo macie wolności. Mojej mamy też często nie ma.

– To chyba rozumiesz. - Dziwny smutek wypełnił jej oczy. - Tak jakby jesteśmy skazani na siebie.

– A powinno być tak ekscytująco bez rodziców.

Wyglądała na zamyśloną.

– Słyszałaś kiedyś o powiedzeniu „uważaj czego sobie życzysz”? Też tak kiedyś myślałam. - Rozhuśtała się, a żadna z nas nie próbowała wypełnić tej nagłej ciszy.

Wiedziała aż za dobrze, co miała na myśli. Nawet nie pamiętam, ile razy marzyłam, leżąc w nocy w łóżku, żeby mama się otrząsnęła i ruszyła dalej... I witaj, Zachodnia Wirginio.

Ciemne chmury pojawiły się znikąd, rzucając cień na podwórko. Dee zmarszczyła brwi.

– Och, nie! Chyba nadchodzi jedna z tych sławnych popołudniowych ulew. Zazwyczaj trwają kilka godzin.

– Nie tak źle. Może lepiej pogrzebiemy w ogrodzie jutro. Masz czas?

– Jasne. - Dee zadrżała w nagle chłodnym powietrzu.

– Zastanawiam się, skąd to się wzięło. Wygląda, jakby znikąd, nie sądzisz? - zapytałam.

Dee zeskoczyła z huśtawki i wytarła dłonie o spodnie.

– Na to wygląda. Cóż, twoja mama już chyba wstała, a ja muszę obudzić Daemona.

– Śpi? Nie za późno na to?

– On jest dziwny – powiedziała Dee. - Wrócę jutro i możemy iść do sklepu ogrodniczego.

Odsunęłam się od balustrady ze śmiechem.

– Może być.

– Świetnie! - Zeszła po schodach i odwróciła się. - Przekażę Daemonowi, że mówisz cześć!

Moje policzki zrobiły się wściekle czerwone.

– Eee, to nie jest konieczne.

– Wiesz mi, jest! - Zaśmiała się i cała w skowronkach pognała do drzwi naprzeciwko.

Mama była już w kuchni z kawą w ręce. Odwróciła się, rozlewając na blat parujący, brązowy płyn. Spojrzała na mnie niewinnie.

Wzięłam ręcznik i podeszłam do blatu.

– Mieszka naprzeciwko, ma na imię Dee i wpadłam na nią w czasie zakupów. - Starłam plamy po kawie. - Ma brata. Ma na imię Daemon. Są bliźniakami.

– Bliźniaki? Ciekawe – Uśmiechnęła się. - Dee jest miła, kochanie?

Westchnęłam.

– Tak, mam, Dee jest bardzo miła.

– Cieszę się. Już czas, żebyś wyszła ze swojej skorupy.

Nie wiedziałam, że miałam jakąś skorupę.

Mama podmuchała i upiła łyk kawy, patrząc na mnie znad kubka.

– Umówiłyście się na jutro?

– Przecież wiesz. Podśluchiwałam.

– Oczywiście. - Mrugnęła. - Jestem twoją mamą. To mamy robią.

– Podśluchują rozmowy?

– Tak. Skąd inaczej mam wiedzieć, co się dzieje? – spytała niewinnie.

Wywróciłam oczami i poszłam do salonu.

– Trochę prywatności, mam.

– Kochanie – zawołała z kuchni. - Nie ma czegoś takiego jak prywatność.

Rozdział 3

Kiedy podłączono mi Internet byłam szczęśliwsza, niż gdyby przystojny facet spojrział na mój tyłek i poprosił o numer telefonu. Skoro była dziś środa, napisałam szybkiego posta pod tytułem *Czekając na środę*, w którym napisałam o książce, której bohater, gorący chłopak, zabijał dotykiem – nie spodobało mi się to – i przeprosiłam za przedłużającą się nieobecność, odpowiedziałam na komentarze i przejrzałam kilka innych blogów, które uwielbiałam. To było jak powrót do domu.

- Katy? - mama zawołała z dołu. - Dee przyszła.
- Idę - odkrzyknęłam i zamknęłam klapę laptopa.

Zbiegłam po schodach i razem z Dee pojechaliśmy do sklepu ze sprzętem, który nie był nawet w pobliżu FOO LAND, jak Daemon powiedział. Mieli wszystko, czego potrzebowałam, żeby naprawić grządkę przed gankiem.

Po powrocie złapałyśmy torbę po obu stronach i wyciągnęłyśmy ją z mojego bagażnika. Torby były komicznie ciężkie i gdy już się z nimi uporałyśmy, ociekałyśmy potem.

– Chcesz coś do picia, zanim przeniesiemy je na grządkę? – zaoferowałam. Ręce mnie bolały.

Otrzepała dłonie i pokiwała głową.

- Trzeba poćwiczyć podnoszenie ciężarów. Nie musiałybyśmy tego ciągać po ziemi.

Weszłyśmy do środka i złapałyśmy mrożoną herbatę.

– Przypomnij mi, żeby zapisać się na siłownię – powiedziałam, masując moje wiotkie ramiona.

Dee zaśmiała się i odgarnęła wilgotne włosy z szyi. Ciągle wyglądała bosko, nawet zmęczona i z czerwoną twarzą. Jestem pewna, że ja bardziej wyglądałam jak seryjny zabójca.

– Nie w Ketterman. Tu co najwyżej możesz sobie śmieci podźwigać na podwórku w tę i z powrotem.

Przyniosłam jej gumkę do włosów, żartując na temat nieciekawego życia w małym

mieście. Byłyśmy w środku jakieś dziesięć minut góra, ale kiedy wyszłyśmy na dwór, wszystkie torby z glebą i ściółką stały przy ganku.

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Jak one się tu dostały?

Klęknęła i zaczęła wrywać chwasty.

– Pewnie mój brat.

– Daemon?

Pokiwała głową.

– To taki skromny bohater...

– Skromny bohater – wymamrotałam. Nie bardzo. Prędzej uwierzę, że torby zaczęły lewitować i same się tu przeniosły.

Dee i ja zaatakowałyśmy chwasty energiczniej niż się spodziewałyśmy. Wrywanie chwastów było dla mnie relaksujące, a Dee, sądząc po gwałtownych ruchach, musiała dać upust emocjom. Z bratem jak jej, nie dziwiłam się. Później Dee spojrzała na połamane paznokcie.

– I po moim manikiurze.

Uśmiechnęłam się.

– Mówiłam ci, żebyś założyła rękawiczki.

– Ale ty nienosisz żadnych – wytknęła.

Uniosłam brudne od ziemi dłonie i skrzywiłam się. Moje paznokcie zazwyczaj były połamane.

– Tak, ale ja do tego już przywykłam.

Dee wzruszyła ramionami i złapała grabie, a potem mi je podała. Wyglądała śmiesznie w spódniczce i koturnach, których nie chciała zdjąć.

– Ale jest fajnie.

– Lepiej niż na zakupach? - zażartowałam.

Chyba poważnie to rozważała, pocierając nos.

– No, to bardziej... relaksujące.

– To prawda. Nie myślę, kiedy robię takie rzeczy.

– Właśnie to jest w tym przyjemne. - Zaczęła zagrabić glebę. - I robisz to, żeby nie

myśleć o czym?

Usiadłam i otworzyłam kolejną torbę ściółki. Nie byłam pewna, jak odpowiedzieć na to pytanie.

– Mój tata... uwielbiał robić takie rzeczy. Miał rękę do roślin. W naszym starym mieszkaniu nie mieliśmy podwórka tylko balkon. Razem zrobiliśmy tam ogród.

– Co się z nim stało? Twoi rodzice się rozwiedli?

Zacisnęłam usta. Nie lubiłam o nim gadać. Wcale. Był dobrym człowiekiem – dobry ojcem. Nie zasługiwał na swój los.

Dee zamarła.

– Przepraszam. To nie moja sprawa.

– Nie. Jest okay. - Wstałam, strzepując bród ze spódniczki. Kiedy spojrzałam na Dee ponownie, opierała się o grabie na ganku. Całe jej lewe ramię było rozmyte. Widziałam przez nie białą balustradę. Zamrugałam. I znowu było normalne.

– Katy? Wszystko dobrze?

Z walącym sercem patrzyłam to na jej oczy, to na ramię. Teraz było całe. Idealne. Potrząsnęłam głową.

– Tak, nic mi nie jest. Eee... mój tata zachorował. Rak. Nie dało się nic zrobić – był w mózgu. Miał bóle głowy, widział dziwne rzeczy. - Przelknęłam i odwróciłam wzrok. Takie, jak ja właśnie widziałam? - Ale poza tym nic mu nie było aż do diagnozy. Dostał chemię i poddał się radioterapii, ale wszystko... działało się cholernie za szybko. Jakies dwa miesiące później umarł.

– O mój Boże, Katy, tak mi przykro. - Jej twarz była blada, głos miękki. - To straszne.

– Już dobrze. - Siliłam się na uśmiech, ale nie wyszło. - To było trzy lata temu. To dlatego się tu z mamą przeprowadziłyśmy. Nowy początek i tak dalej.

W słońcu jej oczy błyszczały.

– Rozumiem. Po stracie kogoś z upływem czasu wcale nie jest lepiej, prawda?

– Nie. - Sądząc po jej tonie, знаła to uczucie, ale zanim udało mi się zapytać, drzwi jej domu otworzyły się. Żołądek skręcił się mi w supeł.

– O nie – wyszeptałam.

Dee obróciła się i westchnęła.

– Patrz, kto wrócił.

Było już po pierwszej, a Daemon wyglądał, jakby dopiero co wyczołgał się z łóżka. Jego dzinsy były pogniecione, włosy zmierzwione. Rozmawiał przez telefon i pocierał ręką szczękę. I nie miał koszuli.

– Czy on w ogóle posiada jakieś ubrania? – zapytałam, łapiąc łopatę.

– Niestety chyba nie. Nawet nie zimną. Zazwyczaj lata półnago – jęknęła. - To niepokojące, że muszę oglądać tak dużo jego... skóry. Ble.

Ble dla niej. Dla mnie to cholernie podniecające. Zaczęłam kopać dziury w kilku strategicznych miejscach. Czułam suchość w gardle. Piękna twarz. Piękne ciało. Koszmarny charakter. Święta trójca przystojnych chłopców.

Daemon rozmawiał przez telefon jakieś trzydzieści minut, a jego obecność była przytłaczająca. Nie dało się go ignorować, nawet kiedy stałam plecami do niego – czułam jego wzrok na sobie. Moje barki były ciężkie od tego spojrzenia. Kiedy się obejrzałam, jego nie było. Wrócił kilka sekund później w koszulce. Cholera. Trochę tęskniłam za tym widokiem. Przyklepywałam nową warstwę ziemi, kiedy pojawił się Daemon i otoczył siostrę ciężkim ramieniem. Próbowła się uwolnić, ale trzymał ją blisko.

– Hej, siostra.

Wywróciła oczami, ale uśmiechnęła się. Popatrzyła na niego w zachwycie.

– Dzięki, że przенiosłeś nam te torby.

– Nie ja.

Dee ponownie wywróciła oczami.

– Wszystko jedno, ciołku.

– To nie było przyjemne. - Przyciągnął ją bliżej, uśmiechając się – naprawdę się uśmiechając i pasowało to do niego. Mógłby to robić częściej. Potem spojrzał na mnie i zmrużył oczy, jakby dopiero zauważył, że tam byłam, na moim własnym podwórku. Uśmiech zniknął całkowicie.

– Co robisz?

Spojrzałam w dół na siebie. To chyba oczywiste, biorąc pod uwagę, że byłam cała w ziemi i otaczało mnie kilka roślin.

– Naprawiam...

– Nie pytałem ciebie. - Odwrócił się do poczerwieniałej siostry. - Co ty tu robisz?

Nie zamierzałam zwracać na niego uwagi. Wzruszyłam ramionami i wybrałam kolejną roślinę. Wyrwałam ją razem z korzeniami z donicy.

– Pomagam jej z grządką. Zachowuj się. - Dee uderzyła go w brzuch i szybko się uwolniła. - Patrz, co zrobiliśmy. Chyba mam ukryty talent.

Daemon obrzucił wzrokiem moje arcydzieło. Jeśli miałabym teraz wybierać wymarzoną pracę, byłaby to architektura krajobrazu. Okay, nie poradziłam sobie w dziczy, ale czułam się najlepiej z dłońmi w ziemi. Wszystko w tym kochałam. Otepienie, które ze sobą niosło, bogaty zapach ziemi i fakt, że odrobina wody i świeżej gleby mogła przywrócić do życia to, co więdło i umierało. Byłam w tym dobra. Oglądałam każdy program na TLC. Wiedziałam, gdzie posadzić rośliny, które potrzebowały więcej słońca, i te, które lubiły cień. Efekt był stopniowy, wysokie i liściaste rośliny z tyłu i kwiaty z przodu. Teraz tylko schować ziemię i *voilà !*

Daemon uniósł brew.

Moje wnętrzności się zagotowały.

– Co?

Wzruszył ramionami.

– Nawet ładne.

– Ładne? - Dee brzmiała na tak urażoną, jak ja się czułam. - Jest lepiej niż ładnie. Udał nam się projekt. Cóż, to Katy wymiata. Ja jej tylko podawałam rzeczy.

– To właśnie robisz w wolnym czasie? - zapytał mnie, ignorując siostrę.

– I co? Teraz to ze mną rozmawiasz? - Uśmiechając się sztucznie, złapałam garść ziemi i rozsypałam. Przyklepałam, powtórzyłam. - Tak, to takie hobby. A jakie jest twoje? Kopanie szczeniactków?

– Nie jestem pewien, czy powinienem mówić przy siostrze – odpowiedział z wilczym uśmiechem.

– Fuj. - Dee skrzywiła się.

Obrazy, który przyszedł mi na myśl, powinny być ocenzurowane. Po jego minie widziałam, że się tego domyślił. Złapałam więcej ściółki.

– Ale moje nie jest tak żałosne jak to – dodał.

Zamarłam. Kawałki czerwonego cedru przeleciały przez moje palce.

– A dlaczego to jest żałosne?

Jego mina mówiła *Serio muszę to tłumaczyć?* I tak, ogrodnictwo nie było szczytem wspaniałości. Wiedziałam o tym. Ale nie było żałosne. I dlatego, że lubiłam Dee, zamknęłam paszczę i zaczęłam rozsypywać dalej ściółkę.

Dee szturchnęła brata, ale ten się nie ruszył.

- Nie bądź dupkiem. Proszę?
- Nie jestem dupkiem – zaprzeczył.

Uniosłam brwi.

- A to co? - powiedział Daemon. - Masz coś do powiedzenia, Kotek?
- Poza tym, żebyś nigdy więcej mnie tak nie nazywał? Nie. - Wygładziłam ściółkę, podziwiając naszą pracę. Rzuciłam Dee spojrzenie i uśmiechnęłam się. - Myślę, że dobrze nam poszło.
- Tak. - Pchnęła ponownie brata w stronę domu. Ciągle się nie ruszył. - Naprawdę nam dobrze poszło, żalodne czy nie. I wiesz co? Podoba mi się bycie żalodną.

Daemon patrzył na świeżo posadzone kwiaty, prawie jakby robił ich sekcję do badań.

- Myślę, że musimy posadzić te żalodne kwiaty na naszym podwórku – kontynuowała z podekscytowaniem w oczach. - Pójdziemy do sklepu, kupimy rzeczy i mogłabyś...
- Nie jest mile widziana w naszym domu – Daemon przerwał, odwracając się do siostry. - Mówię poważnie.

Cofnęłam się o krok, zaskoczona jadem w jego słowach.

O dziwno, Dee nie była zaskoczona. Jej delikatne dłonie zacisnęły się w pięści.

- Myślałam, żeby popracować nad naszym ogródkiem, który, jak ostatnio sprawdzałam, jest na zewnątrz, nie wewnątrz.
 - Nie obchodzi mnie to. Nie chcę jej tam.
 - Daemon, nie rób tego – wyszeptła Dee, łzy wypełniły jej oczy. - Proszę. Lubię ją.
- Niemożliwe się stało. Jego twarz złagodniała.

- Dee...

- Proszę? - wyjęczała ponownie, podskakując jak mała dziewczynka, która chciała dostać ulubioną zabawkę, co było dziwne, biorąc pod uwagę jej wiek. Chciałam kopnąć Daemona za zrobienie z niej kogoś, kto żebrał o przyjaźń. Zaklął pod nosem i założył ramiona na piersi.

- Dee, masz przyjaciół.
- To nie to samo, wiesz o tym. - Przyjęła tę samą pozycję, co on. - To coś innego.

Daemon spojrział w moim kierunku, wykrzywiając usta. Ciągle trzymałam łopate, która z ochotą spotkałaby się z jego głową.

- To twoi przyjaciele, Dee. Są jak ty. Nie musisz się przyjaźnić z kimś... kimś jak ona.

Do tego momentu siedziałam cicho, bo nie miałam pojęcia, co się działo i nie chciałam powiedzieć czegoś, co rozzłościłoby Dee. Kutas był jej bratem mimo wszystko, ale to... to zaszło o wiele za daleko.

- Co masz na myśli, kogoś takiego jak ja?

Przekrzywił głowę na bok i westchnął przeciągle.

Oczy jego siostry wędrowały pomiędzy nim a mną.

- Nie miał nic na myśli.

- Gówny prawda – wymamrotał.

Teraz ja zacisnęłam dłonie w pięści.

- Z czym ty masz problem, do cholery?

Daemon spojrział na mnie. Jego mina była dziwna.

- Z tobą.

- Ze mną masz problem? - Zrobiłam krok w przód. - Ja cię nawet nie znam. Ty mnie nawet nie znasz.

- Wszyscy jesteście tacy sami. - Zacisnęłam szczękę. - Nie muszę cię znać. Nawet tego nie chcę.

Wyrzuciłam w górę ręce sfrustrowana.

- Dla mnie świetnie, facet, bo ja też nie chcę cię poznawać.

- Daemon – powiedziała Dee, łapiąc jego ramię. - Daj spokój.

Parsknął, patrząc ciągle na mnie.

- Nie podoba mi się, że przyjaźnisz się z moją siostrą.

Powiedziałam pierwszą rzecz, która przyszła mi na myśl. Prawdopodobnie nie najmądrzejszą i normalnie nie byłam osobą, która się odcinała, ale facet porządnie zalał mi za skórę.

- A mnie gówny obchodzi, co ci się podoba, a co nie.

W jednej sekundzie stał obok Dee, w drugiej był zaraz przede mną. Dosłownie przede mną. Nie mógł poruszać się tak szybko. To było niemożliwe. Ale był tu, pochylał się właśnie nade mną...

- Jak... Jak ty...? - Słowa mnie zawiodły. Cofnęłam się o krok. Intensywność jego oczu

przyprawiła mnie o dreszcze. Cholera jasna...

– Posłuchaj uważnie – powiedział, przysuwając się do mnie o krok. Ja cofnęłam się o krok ponownie, aż zderzyłam się z wysokim drzewem. Daemon pochylił głowę, jego nienaturalnie zielone oczy wypełniały wszystko. Czułam ciepło jego ciała. - Powiem to tylko raz. Jeśli cokolwiek stanie się mojej siostrze, tak mi dopomóż... - przerwał i wziął głęboki oddech. Spuścił wzrok na moje rozwarte wargi. Nie mogłam oddychać. Coś błysnęło w jego oczach, ale szybko je zmrugał, ukrywając to, co się pojawiło. Obrazy wróciły. Nas dwoje. Rozgrzani i spoceni. Zagryzłam wargę i spróbowałam nie okazywać żadnych uczuć, ale znowu byłam pewna, że wiedział, o czym myślałam, bo na jego twarzy pojawił się zadowolony uśmiech. To bardziej niż wkurzające.

– Brudna jesteś*, Kotek.

Zamrugałam. Zaprzecz. Zaprzecz. Zaprzecz.

– Co powiedziałaś?

– Brudna – powtórzył tak niskim głosem, że Dee nie mogła go słyszeć. - Jesteś pokryta brudem. A co myślałaś, że mam na myśli?

– Nic – powiedziałam, marząc, by się cofnął w cholerę. Jego bliskość nie była tak znowu komfortowa. - Pracowałam w ogrodzie. Przy tym nie można się nie ubrudzić.

Wykrzywił usta.

– Jest o wiele więcej sposobów, by się ubrudzić. Nie żebym kiedykolwiek miał ci pokazać.

Odniosłam wrażenie, że miał na myśli każdy intymny sposób. Rumieniec pokrył moje policzki i szyję.

– Wolałabym się w gnoju wytarzać niż w miejscu, gdzie mogłeś spać.

Daemon uniósł brew i obrócił się.

– Musisz zadzwonić do Matthew – powiedział do siostry. - Teraz, a nie za pięć minut.

Zostałam przy drzewie z szeroko otwartymi oczami. Nie ruszałam się, dopóki nie zniknął w domu, a drzwi zatrzasnęły się za nim. Przełknęłam, patrząc na strapioną Dee.

– Okay – powiedziałam. - Mocne to było.

Dee opadła na schody i ukryła twarz w dłoniach.

– Naprawdę go kocham. Jest moim bratem, jedyną... - przerwała, unosząc głowę. - To

* Dirty – znaczy też sprośna, nieprzyzwoita, jakoś słowo brudna mi nie pasuje jednocześnie do obu znaczeń, w kontekście seksualnym brudne mogą być myśli, kobieta chyba nie. Może się mylę. Ale wiecie, o co chodzi :)

fiut. Wiem. Ale nie zawsze taki jest.

Patrzyłam na nią oszołomiona. Moje serce ciągle waliło mocno, pompując krew za szybko. Nie wiedziałam, czy to od strachu, czy adrenaliny miałam zawroty głowy, kiedy w końcu odetchnęłam się od drzewa i zbliżyłam się do niej. A jeśli to nie strach, zastanawiałam się, czy powinnam się już bać.

– Ciężko jest mieć przyjaciół przy nim – wymamrotała, patrząc na dłonie. - Wszystkich odstrasza.

– Jezu, ciekawe dlaczego. - Tak naprawdę, to zastanawiałam się dlaczego. Jego zaborczość była trochę dziwna. Moje ręce ciągle się trzęsły, mimo że on już zniknął. Ale ciągle go czułam – ciepło, które rozprzestrzeniał. To było... podniecające. Niestety.

– Tak bardzo, bardzo przepraszam. - Zeskoczyła ze schodów. Nie wiedziała, co robić z rękami. - Jest po prostu nadopiekuńczy.

– Rozumiem, ale to nie tak, że jestem jakiś facetem, który cię molestuje.

Uśmiechnęła się lekko.

– Wiem, ale bardzo się martwi. Wiem, że... się uspokoi, kiedy cię pozna.

Raczej wątpię.

– Powiedz proszę, że cię nie odstraszył. - Stała przede mną ze zmarszczonymi brwiami. - Pewnie myślisz, że przebywanie w moim towarzystwie nie jest warte...

– Nie. W porządku. - Potarłam ręką czoło. - Nie odstraszył mnie... I nie odstraszy.

Wyglądała, jakby kamień spadł jej z serca.

– To dobrze. Muszę iść, ale naprawię to. Obiecuję.

Wzruszyłam ramionami.

– Nie ma czego naprawiać. Nie jest twoim problemem.

Dziwny cień przetoczył się przez jej twarz.

– Chyba jednak jest. Pogadamy później, okay?

Pokiwałam głową i patrzyłam, jak wraca do domu.

Złapałam puste torby. O co tu, do cholery, chodziło? Nigdy w życiu nikt mną tak nie gardził. Pokręciłam głową i wrzuciłam torby do kosza.

Daemon był przystojny, ale to palant. I tyran. I naprawdę miałam na myśli to, co powiedziałam Dee. Nie odstraszy mnie. Będzie sobie musiał z tym poradzić. Miałam zamiar tu zostać.

Rozdział 4

W poniedziałek nie opublikowałam nic na blogu, głównie dlatego, że był to czas na posty typu *Co teraz czytasz?*, a aktualnie nie czytałam nic nowego. Zdecydowałam, że moje biedne auto potrzebuje kąpeli. Mama byłaby dumna, gdyby nie spała, widząc mnie latem za zewnątrz, a nie przykutą do laptopa. Pomijając okazjonalne prace w ogródku, byłam typowym domownikiem. Niebo było czyste i w powietrzu unosił się delikatny zapach piżmu i sosny. Krótco po tym, jak zaczęłam czyścić wnętrze samochodu, byłam zdumiona ilością znalezionych drobników i włosów. Skrzywiłam się, widząc szkolną torbę na tylnym siedzeniu.

Za kilka tygodni zacznę nową szkołę i wiedziałam, że Dee będzie otoczona przyjaciółmi – takimi, których Daemon aprobował. Ja do nich nie należałam, bo najwyraźniej uważał mnie za kogoś pokroju diler trawy.

Potem wyjęłam wiadro i węża i namydliłam większość samochodu. Ale kiedy sięgnęłam na dach, tylko niepotrzebnie się zmoczyłam, rzucając tam gąbkę dziesiątki razy. Nie ważne z której strony chciałam zaatakować dach, to nie działało. Klnąc, zaczęłam wybierać trawę i żwir z gąbki. Miałam ochotę rzucić ją w pobliski las. Sfrustrowana wrzuciłam gąbkę tylko do wiadra.

– Wyglądasz, jakbyś potrzebowała pomocy.

Podskoczyłam. Daemon stał kilka metrów ode mnie z dłońmi w przednich kieszeniach wyblakniętych džinsów. Zielone oczy błyszczały w słońcu.

Jego nagłe pojawienie przestraszyło mnie. Nawet go nie słyszałam. Jak ktoś mógł poruszać się tak cholernie cicho, szczególnie ktoś tak wysoki jak on? I patrzcie, miał na sobie koszulkę. Nie wiedziałam, czy powinnam być wdzięczna, czy zawiedziona. Poza tym na jego widok ślinka ciekła. Otrząsnęłam się. Jego mina wyrażała ostrożną akceptację, pewnie tak samo wyglądałam, kiedy musiałam wystawić książce, na którą wcześniej byłam napalona, bardzo złą opinię.

– Wyglądasz, jakbyś znowu chciała tym rzucić. - Wskazał łokciem na wiadro i zanurzoną w mydlinach gąbkę. - Pomyślałem, że zrobię dobry uczynek na dzisiaj i wkroczę, zanim jakieś niewinne gąbki stracą życie.

Odgarnęłam z oczu kilka mokrych kosmyków, niepewna, co powiedzieć.

Daemon pochylił się szybko, chwycił gąbkę i usunął nadmiar wody.

– Wyglądasz, jakbyś ty się kąpała, a nie ten samochód. Nigdy bym nie pomyślała, że mycie samochodu jest takie ciężkie, ale po oglądaniu cię przez ostatnie piętnaście minut jestem przekonany, że powinni zrobić z tego sport olimpijski.

– Podglądałeś mnie? - Trochę straszne. I trochę podniecające. Nie! Nie podniecające.

Wzruszył ramionami.

– Mogłaś zawsze wziąć samochód do myjni. Byłoby o wiele prościej.

– Myjnie samochodowe to strata pieniędzy.

– Prawda – powiedział powoli. Ukłęknał i zaczął czyścić miejsce na karoserii, które najwyraźniej przeoczyłam. - Potrzebujesz nowych opon. Te się mogą zetrzeć w każdej chwili, a zima jest tu ostra.

Nie obchodziły mnie opony. Nie mogłam odgadnąć, dlaczego on tu był. Kiedy rozmawialiśmy ostatnim razem, zachowywał się, jakbym była antychrystem i praktycznie wcisnął mnie w drzewo, mówiąc o sposobach na ubrudzenie się. I dlaczego ja nie wyszczotkowałam dzisiaj rano włosów?

– Ale cieszę się, że byłaś na zewnątrz. - Skończył z dachem w rekordowym tempie i podniósł wiadro. Posłał mi półuśmiech i zaczął polewać samochód, strugi wody rozlewały się po bokach jak z przepelnionej filiżanki. - Myślę, że powinienem przeprosić.

– Myślisz, że powinieneś?

Daemon spojrzał na mnie, zmrużył oczy w jasnym słońcu, a ja ledwo uniknęłam zmożenia, gdy chlusnął wodą w samochód.

– No, według Dee miałem zaciągnąć tu dupę i być miły. I coś jeszcze o tym, że zabijam jej szansę na normalną przyjaciółkę.

– Normalną przyjaciółkę? To jakich przyjaciół ona ma?

– Nienormalnych – odpowiedział.

Wolał dla siostry nienormalnych przyjaciół?

– Cóż, przepraszanie, jeśli się nie żałuje, trochę mija się z celem przepraszania.

Prychnął potwierdzająco.

– Prawda.

Popatrzyłam na niego.

– Ty tak na serio?

– Tak – powiedział przeciągle i obszedł samochód, by rozlać więcej mydlin. - Tak właściwie, to nie mam wyboru. Muszę być miły.

– Nie wyglądasz na osobę, która robi rzeczy, na które nie ma ochoty.

– Bo nie jestem zazwyczaj taką osobą. - Przeszedł na tył samochodu. - Ale siostra zabrała kluczyki od mojego samochodu i dopóki nie będę się ładnie zachowywał, nie dostanę ich. Cholernie trudno dorobić nowe.

Nie mogłam powstrzymać śmiechu.

– Zabrała twoje kluczyki?

Rzucił mi gniewne spojrzenie.

– Nie śmieszne.

– Masz rację – zaśmiałam się. - To cholernie komiczne.

Wyglądał na wkurzonego.

Założyłam ramiona na piersi.

– Ale przepraszam. Nie przyjmuję twoich nieszczerých przeprosin.

– Mimo że myję twój samochód?

– Nie. - Uśmiechnęłam się, gdy zmrużył oczy. - Możesz nigdy nie dostać kluczyków.

– I moje plany poszły się pieprzyć. - Uśmiechnął się kącikiem ust, jakby z żalem. -

Pomyślałem, że skoro nie żałuję, to mogę to jakoś wynagrodzić.

Część mnie była rozdrażniona, ale inna część czuła się rozbawiona – niechętnie rozbawiona.

– Zawsze jesteś taki sympatyczny i błyskotliwy?

Przeszedł obok mnie i odkręcił wodę.

– Zawsze. Zawsze gapisz się na facetów, kiedy do nich wpadasz i pytasz o drogę?

– Zawsze otwierasz drzwi półnagi?

– Zawsze. I nie odpowiedziałas na moje pytanie. Zawsze się gapisz?

Rumieniec rozpalił moje policzki.

– Nie gapiłam się.

– Naprawdę? - zapytał. Ten półuśmiech znów tam był, ukazując dołeczki. - Cóż, obudziłaś mnie. Nie jestem rannym ptaszkiem.

- Nie było aż tak wcześnie – wytknęłam.
- Odsypiam. Wiesz, jest lato. Ty nie odsypiasz?

Wcisnęłam z powrotem kosmyk, który uciekł z mojego kucyka.

- Nie. Zawsze wstaję wcześnie.

Jęknął.

- Brzmisz jak moja siostra. Nic dziwnego, że już tak cię kocha.

- Dee ma gust... w przeciwieństwie do niektórych - powiedziałam. Jego usta zadrżały. - I jest świetna. Naprawdę ją lubię, więc jeśli jesteś tu, by grać wielkiego, złego brata, to daruj sobie.

- Nie dlatego tu jestem. - Zebrał do kupy różne spreje i środki czyszczące. Pewnie powinnam była mu pomóc, ale patrzenie, jak zajmuje się moim zadaniem, było fascynujące. Mimo że raczył mnie dziwnym półuśmiechem, widziałam, że ta rozmowa była dla niego niezręczna. I dobrze.

- Twoje przeprosiny są gównem, więc po co tu jesteś? - Nie mogłam oderwać wzroku od jego ust, kiedy mówił. Założę się, że dobrze całował. Idealne pocałunki, które nie były mokre i obrzydliwe, ale takie, które czuło się w palcach u stóp. W ogóle musiałam przestać się na niego patrzeć.

Daemon odstawił wszystkie środki na schody i wyprostował się. Wyciągnął ramiona nad głowę, przez co koszulka podjechała w górę, odsłaniając na moment mięśnie brzucha. Jego wzrok powędrował do mojej twarzy. Poczulałam ciepło w żołądku.

- Może jestem po prostu ciekawy, dlaczego jest w tobie taka zakochana. Dee nie przepada za obcymi. I nie tylko ona.

- Raz miałam psa, który nie przepadał za obcymi.

Daemon patrzył na mnie przez moment, a potem się roześmiał. To był głęboki, dudniący odgłos. Przyjemny. Seksowny. O, Boże, odwróciłam wzrok. Był chłopakiem, który łamał serca i zostawiał za sobą ścieżkę z ich resztek. Był kłopotem. Może kłopotem, z którym można się było zabawić, ale był też dupkiem. Ja nie zajmowałam się dupkami. Nie żeby kimkolwiek się zajmowała. Odchrząknęłam.

- Cóż, dzięki za samochód.

Nagle był tuż przy mnie. Tak blisko, że palcami stóp niemal dotykał moich. Wciągnęłam ostro powietrze, chcąc się wycofać. Musiał przestać to robić.

- Jak możesz poruszać się tak szybko?

Zignorował pytanie.

– Moja młodsza siostra chyba cię lubi – powiedział, jakby nie mógł zrozumieć dlaczego.

Zjeżyłam się i odchyliłam głowę, by móc skupić wzrok ponad jego ramieniem.

– Młodsza? Jesteście bliźniakami.

– Urodziłem się całe cztery minuty i trzydzieści sekund przed nią – pochwalił się, patrząc w moje oczy. - Technicznie jest moją młodszą siostrą.

W gardle miałam suszę.

– Jest waszym oczkiem w głowie?

– Tak, i dlatego ja łaknę uwagi.

– I to chyba wyjaśnia twój kiepski charakter – podsumowałam.

– Może, ale większość ludzi uważa, że jestem czarujący.

Już miałam odpowiedzieć, ale popełniłam ten błąd i spojrzałam mu w oczy. Od razu zostałam usidlona przez ich nienaturalny kolor, przypominający najczystsze, najgłębsze zakątki Everglades*.

– Jakoś... ciężko mi w to uwierzyć.

Jego usta zadrżały lekko.

– Nie powinnaś mieć z tym problemu, Kat. - Złapał jeden luźny kosmyk włosów, który wypadł z upięcia i okręcił go wokół palca. - Jaki to kolor? To nie brąz ani blond.

Policzki szczypały mnie od ciepła. Zgarnęłam z powrotem swoje włosy.

– To się nazywa jasny brąz.

– Hmm – powiedział i pokiwał głową. - Ty i ja mamy plany.

– Co? - Ominięłam jego wielkie ciało, oddychając głęboko, gdy już miałam więcej przestrzeni. Moje serce waliło. - Nie mamy żadnych planów.

Daemon usiadł na stopniu i wyciągnął długie nogi, opierając się z tyłu na łokciach.

– Wygodnie? – warknęłam.

– Bardzo. - Spojrzał na mnie. - A co do tych planów...

Stałam tylko kilka metrów od niego.

– O czym ty mówisz?

* Park narodowy w Miami, to głównie obszary bagienne, pamiętacie pewnie z Mary :)

– Pamiętaj, jak ci mówiłem, że mam „zaciągnąć tu dupę i być miłym”, nie? I że tu chodzi o moje kluczyki? - Skrzyżował kostki i utkwiał wzrok w drzewach. - Te plany pozwolą mi odzyskać kluczyki.

– Musisz mi to lepiej wytłumaczyć.

– Oczywiście – westchnął. - Dee schowała moje kluczyki. Jest w tym dobra. Już wywróciłem dom do góry nogami, ale nie mogę ich znaleźć.

– Więc zmusz ją, żeby ci powiedziała, gdzie są. - Dzięki Bogu, że nie miałam rodzeństwa.

– Zrobiłbym to, gdy tu była. Ale wyjechała z miasta i nie wróci aż do niedzieli.

– Co? - Nie wspominała, że wyjeżdża. - Nie wiedziałam o tym.

– To był wyjazd na ostatnią chwilę. - Wyprostował kostki i zaczął pukać stopą do niesłyszalnego rytmu. - I powie mi, gdzie są klucze, jeśli zarobię bonusowe punkty. Wiesz, moja siostra bawi się w te bonusowe punkty od podstawówki.

Zaczęłam się uśmiechać.

– Okay...?

– Muszę zarobić punkty, żeby odzyskać kluczyki – wyjaśnił. - I zarobię je, tylko jeśli zrobię dla ciebie coś miłego.

Znowu wybuchłam śmiechem. Jego mina była bezcenna.

– Przepraszam, ale to jest nawet śmieszne.

Daemon odetchnął teatralnie.

– No, trochę jest.

Mój śmiech ustał.

– Co musisz zrobić?

– Mam cię jutro zabrać, żeby popływać. Jeśli to zrobię, powie mi, gdzie schowała kluczyki... I muszę być miły.

Chyba sobie jaja robił. Ale im dłużej na niego patrzyłam, tym byłam bardziej pewna, że mówił poważnie. Szczeka mi opadła.

– Więc odzyskasz kluczyki, tylko jeśli zabierzesz mnie gdzieś, żeby popływać i będziesz dla mnie miły?

– Wow. Szybka jesteś.

Znowu się zaśmiałam.

- No, cóż, to możesz pocałować swoje kluczyki na do widzenia.

Zdziwienie pojawiło się na jego twarzy.

- Dlaczego?

- Bo ja nigdzie z tobą nie pójdę – powiedziałam mu.

- Nie mamy wyboru.

- Nie. Ty nie masz wyboru, ja mam. - Spojrzałam na zamknięte drzwi za nim, zastanawiając się, czy mama próbowała podsłuchiwać. - To nie moje kluczyki zniknęły.

Daemon przyglądał mi się przez moment, a potem się uśmiechnął.

- Nie chcesz spędzić ze mną czasu?

- Eee, nie.

- Dlaczego nie?

Wywróciłam oczami.

- Na początek, bo jesteś dupkiem.

Pokiwał głową.

- Zdarza się.

- Nie będę spędzała czasu z chłopakiem, którego do tego zmusiła siostra. Nie jestem zdesperowana.

- Nie jesteś?

Złość wstrząsnęła mną i zrobiłam krok w przód.

- Wypad z mojego ganku.

Rozważał to przez chwilę.

- Nie.

- Co? - wyjąkałam. - Co rozumiesz przez nie?

- Nie pójdę, dopóki nie zgodzisz się pójść ze mną popływać.

Para już powinna wylatywać moimi uszami.

- Dobra. Możesz tu siedzieć, bo wolę zjeść szkło, niż spędzać czas z tobą.

Zaśmiał się.

- Brzmi drastycznie.

- Ani trochę. - Uciekłam w stronę schodów.

Daemon obrócił się i złapał mnie za kostkę. Jego uścisk nie był mocny, a dłoń miał ciepłą. Spojrzałam w dół na niego. Uśmiechał się niewinnie jak aniołek.

– Będę tu siedział dzień i noc. Rozbiję obóz na twoim ganku. I nie odejdę. Mamy cały tydzień, Kotek. Albo załatwimy to jutro i będziesz mieć mnie z głowy, albo będę tu, dopóki się nie zgodzisz. Nie uda ci się opuścić domu.

Zagapiłam się na niego.

– Nie mówisz poważnie.

– Och, wierz mi, mówię.

– Po prostu powiedz jej, że poszliśmy i że dobrze się bawiłam. - Próbowałam uwolnić nogę, ale nie puszczał. - Skłam.

– Wie, kiedy kłamię. Jesteśmy bliźniakami. Wiemy takie rzeczy. - Zamyślił się. - Albo ty jesteś zbyt nieśmiała, by ze mną pływać. Czy pomysł bycia przy mnie nago sprawia, że czujesz się niekomfortowo?

Złapałam poręcz i pociągnęłam nogę. Palant trzymał mnie delikatnie, ale moja stopa nie chciała się uwolnić.

– Jestem z Florydy, idioto. Połowę życia spędziłam w stroju kąpielowym.

– Więc w czym rzecz?

– Nie lubię cię. - Przestałam ciągnąć i stanęłam w miejscu. Jego ręka wydawała się szumieć przy mojej skórze. Najdziwniejsze uczucie na świecie. - Pość moją kostkę.

Bardzo powoli podnosił każdy palec, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Nie odejdę, Kotek. I tak to zrobisz.

Otworzyłam usta w momencie, kiedy drzwi za nami też to zrobiły. Poczułam ucisk w żołądku, gdy zobaczyłam mamę w pizamie w puchate króliczki. Och, na miłość boską.

Patrzyła to na mnie, to na Daemona. Źle to wszystko zrozumiała. Widząc radość w jej oczach, miałam ochotę zwymiotować na głowę Daemona.

– Mieszkaś naprzeciwko?

Daemon odwrócił się do niej i uśmiechnął. Miał idealne, białe, proste zęby.

– Nazywam się Daemon Black.

Mama uśmiechnęła się.

– Kellie Swartz. Miło cię poznać. - Spojrzała na mnie. - Wejdźcie do środka, jeśli chcecie. Nie musicie siedzieć w tym słońcu.

– To bardzo miło z pani strony. - Wstał i szturchnął mnie łokciem, wcale nie delikatnie.
- Może powinniśmy wejść do środka, żeby omówić nasze plany.

– Nie – powiedziałam, patrząc na niego. - To nie będzie konieczne.

– Jakie plany? – zapytała mama z uśmiechem. - Popieram plany.

– Próbuję wyciągnąć pani córkę nad jezioro, ale ona chyba się martwi, że pani nie spodoba się ten pomysł. - Pstryknął mnie w ramię, a ja prawie wpadłam na balustradę. - Myślę, że jest nieśmiała.

– Co? - Mama potrząsnęła głową. - Ja nie mam nic przeciwko. Myślę, że to świetny pomysł. Mówiłam jej o tym, odkąd się przeprowadziłyśmy. Świetnie, że spędza dużo czasu z twoją siostrą, ale...

– Mamo. - Zmrużyłam oczy. - To naprawdę nie...

– To samo właśnie mówiłem Katy. - Daemon objął mnie ramieniem. - Moja siostra wyjechała z miasta do końca tygodnia. Pomyślałem, że ja spędzę trochę czasu z Katy.

Mama uśmiechnęła się zadowolona.

– To bardzo miłe z twojej strony.

Objęłam go w talii, wbijając palce w jego bok.

– Tak, to bardzo miłe z twojej strony, Daemon.

Wciągnął ostro powietrze i wypuścił je powoli.

– Wiesz, co mówią o chłopcach z naprzeciwka...

– Cóż, wiem, że Katy nie ma planów na jutro. - Spojrzała na mnie i praktycznie widziałam, jak wyobraża sobie nasze wspólne dzieci. Moja mama nie była normalna. - Może iść popływać.

Opuściłam ramię i uwolniłam się od Daemona.

– Mamo...

– Naprawdę mi to nie przeszkadza, kochanie. - Zaczęła wracać do domu, a wcześniej mrugnęła do Daemona. - Miło było cię w końcu poznać.

Daemon się uśmiechnął.

– Panią również.

Kiedy tylko mama zamknęła drzwi, obróciłam się i popchnęłam Daemona, ale był jak ceglana ściana.

– Ty dupku.

Uśmiechając się, zszedł ze schodów.

- Do zobaczenia jutro w południe, Kotek.
- Nienawidzę cię – wysyczałam.
- Ja ciebie też. - Spojrzał na mnie ponad ramieniem. - Dwadzieścia dolców, że włożysz jednoczęściowy kostium.

Był nieznośny.

Rozdział 5

Kiedy pierwsze promienie słońca wpadły przez okno, przewróciłam się na bok, ciągle nie wybudzona ze snu.

Jęknęłam.

Miałam dzisiaj spędzić czas z Daemonem. Rzuciłam się i obracałam całą noc, śniąc o chłopaku z szokująco zielonymi oczami i bikini, którego jeszcze nie wybrałam. Złapałam z nocnej szafki książkę, którą miałam zrecenzować, i spędziłam poranek w łóżku, czytając i desperacko próbując myśleć o wszystkim tylko nie o naszej nadchodzącej przygodzie. Kiedy słońce było prawie w najwyższym punkcie na niebie, odłożyłam książkę, odrzuciłam pościel i poszłam pod prysznic.

Kilka minut później stałam w ręczniku i patrzyłam na stroje do wyboru. Przeraziłam się. Daemon miał rację. Miałam być przy nim półnaga. Na ten pomysł miałam ochotę wyrzucić śniadanie. Chociaż nie mogłam go znieść, i chyba był nawet pierwsza osobą, której nienawidziłam, był... był bogiem. Kto wiedział, jakie dziewczyny widział w bikini. Nie dotknęłabym go za całe pieniądze świata, ale spora część mnie chciała, by on dotknął mnie.

Miałam tylko trzy stroje kąpielowe, które można było zaakceptować: jednoczęściowy z zamkiem z tyłu. Zwykły i nudny. Dwuczęściowy, góra od bikini i szroty, i trzeci, czerwone dwuczęściowe bikini.

Mogłabym wybrać namiot i ciągle czułabym się niekomfortowo.

Wrzuciłam jednoczęściowy z powrotem do szafy i przytrzymałam dwa pozostałe. Moje odbicie patrzyło na mnie, po obu stronach trzymałam kostiumy. Przyjrzałam się sobie krytycznym okiem. Jasnobrązowe włosy opadały do połowy moich pleców i nie obciąłabym ich ze strachu. Moje oczy były szare – nic magnetycznego w porównaniu do oczu Dee. Pełne usta nie były tak wyraziste jak u mamy. Zerknęłam na czerwony kostium. Zawsze byłam zdystansowana, bardziej ostrożna, niż mama kiedykolwiek będzie. Czerwony kostium to na pewno nie ostrożny wybór. Był zalotny, seksowny nawet. Ja wcale taka nie byłam, i cóż, to mnie martwiło. Zdystansowana, praktyczna Katy była ostrożna i nudna. Cała ja. Dlatego mama nie bała się zostawiać mnie samej w domu, bo nigdy nie zrobiłabym niczego, co mogłoby mnie poniżyć. Co on powiedział, gdy się spotkaliśmy po raz pierwszy?

Że wyglądałam jak trzynastolatka?

Gorące uczucie rozżarzyło się we mnie.

Chrzanić go.

Chciałam być ekscytująca i odważna. Może nawet chciałam zszokować Daemona, udowodnić mu, że się myli. Bez chwili zastanowienia rzuciłam w kąt zwykły kostium i rozłożyłam ten czerwony na moim małym biurku.

Podjęłam decyzję.

W rekordowym tempie poradziłam sobie z paskami, po czym założyłam dzinsowe szorty i top w piękne kwiaty, żeby ukryć moją śmiałość. Znalazłam buty i ręcznik i zesłam na dół. Mama siedziała w kuchni z kubkiem kawy.

– Wstałaś późno. Dobrze spałaś? - zapytała oczekująco.

Czasami zastanawiałam się, czy mama była medium. Wzruszyłam ramionami i przeszłam obok niej po sok pomarańczowy. Za bardzo byłam skoncentrowana na robieniu tosta, ale wiedziałam, że mi się przygląda.

– Czytałam.

– Katy? - zapytałam chwili, która trwała wieczność.

Ręka mi się trzęsała, kiedy wgryzłam się w tosta z masłem.

– Tak?

– Czy wszystko jest tu jak powinno? Podoba ci się tutaj?

Pokiwałam.

– Tak, jest fajnie.

– Dobrze. - Odetchnęła głęboko. - Jesteś podekscytowana dzisiejszym dniem?

Ścisnęło mnie w żołądku, gdy na nią spojrzałam. Część mnie chciała na nią nakrzyczeć za wystawienie mnie, ale ona o niczym nie miała pojęcia. Wiedziałam, że się martwiła, że ją znienawidzę za wyprowadzkę i zostawienie wszystkiego za sobą.

– Chyba tak – skłamałam.

– Myślę, że będziesz się dobrze bawić – powiedziała. – Tylko bądź ostrożna.

Spojrzałam na nią znacząco.

– Wątpię, żebym miała problemy z pływaniami.

– A gdzie idziecie?

– Nie wiem. Nie powiedział. Pewnie gdzieś blisko.

Mama podeszła do drzwi.

– Wiesz, co mam na myśli. To przystojny chłopak. - Potem rzuciła mi spojrzenie, które mówiło *Też to przeżyłam, więc nie próbuj niczego* i wyszła.

Odetchnęłam z ulgą i umyłam kubek po jej kawie. Chyba nie zniosłabym kolejnej rozmowy o ptaszkach i pszczołkach, szczególnie nie teraz. Pierwsza już była traumatycznym przeżyciem.

Wzdrygnęłam się na to wspomnienie.

Byłam tak zajęta przeżywaniem wcześniejszej rozmowy, że aż podskoczyłam, kiedy ktoś zaczął walić w drzwi. Moje serce zabiło mocniej, gdy spojrzałam na zegarek.

11:46

Wzięłam uspokajający oddech i podeszłam do drzwi. Daemon stał z ręcznikiem niedbale przerzuconym przez ramię.

– Jestem trochę wcześniej.

– Widzę – powiedziałam pustym głosem. - Zmieniłeś zdanie? Ciągle możesz spróbować skłamać.

Uniósł brew.

– Nie jestem kłamcą.

Zagapiłam się na niego.

– Daj mi chwilę, żeby zabrać rzeczy. - Nie zamierzałam czekać na jego odpowiedź. Zamknęłam mu drzwi przed nosem. Było to dziecinne, ale poczuła się, jakbym zaliczyła małe zwycięstwo. Poszłam do kuchni, chwyciłam trampki i resztę rzeczy. Wróciłam i otworzyłam drzwi. Daemon był tam, gdzie go zostawiłam. Nerwowe podekscytowanie rozkwitło w moim brzuchu, kiedy zamykałam drzwi i szłam za Daemonem przez podjazd.

– Okay, więc gdzie mnie zabierasz?

– Co to za zabawa, jeśli się dowiesz? - zapytał. - Nie będzie wtedy niespodzianki.

– Jestem nowa w tym mieście, pamiętasz? Wszystko będzie dla mnie niespodzianką.

– To po co pytasz? - Drwiąco wygiął brew.

Wywróciłam oczami.

– Nie jedziemy samochodem?

Daemon się zaśmiał.

– Nie. Tam, gdzie idziemy, nie dojedzie się samochodem. Ciężko znaleźć to miejsce. Większość mieszkańców nawet o nim nie wie.

– Och, czuję się zatem wyjątkowa.

– Wiesz, co myślę, Kat?

Przyłapałam go na patrzeniu na mnie z taką intensywnością, że się zarumieniłam.

– Jestem prawie pewna, że nie chcę wiedzieć.

– Moja siostra uważa, że jesteś bardzo wyjątkowa. Zaczyna mnie zastanawiać, czy ona czegoś nie planuje.

Prychnęłam.

– Ale można być wyjątkowym na wiele sposobów, nie sądzisz, Daemon?

Chyba był zaskoczony dźwiękiem swojego imienia. Po chwili intensywność zniknęła i prowadził mnie w dół ścieżki i przez główną autostradę. Umierałam z ciekawości, gdy weszliśmy za linie drzew po drugiej stronie drogi.

– Zabierasz mnie do lasu, to ma być jakiś podstęp? - zapytałam na półserio.

Spojrzał na mnie ponad ramieniem, rzęsy skrywały jego oczy.

– I co miałbym tam z tobą zrobić, Kotek?

Zadrżałam.

– Jest nieskończenie wiele możliwości.

– Naprawdę? - Z łatwością przeszedł gęste krzaki i pędy poskręcane na leśnej ściółce.

Ja musiałam się cholernie starać, żeby nie złamać sobie karku o wystające korzenie i pokryte mchem kamienie.

– A nie możemy udawać, że to zrobiliśmy?

– Wierz mi, ja też nie chcę tego robić. - Przeskoczył przewrócone drzewo. - Ale jęczenie niczego nie ułatwi. - Odwrócił się i zaoferował mi dłoń.

– Tak cudownie się z tobą rozmawiał. - Przez sekundę chciałam ją zignorować, ale potem złapałam jego dłoń. Prąd przeszedł z jego skóry na moją. Zagryzłam wargę, kiedy pomagał mi ominąć drzewo i zaraz potem puściłam go. - Dzięki.

Daemon odwrócił wzrok i szedł dalej.

– Jesteś podekscytowana szkołą?

A co? Jego to w ogóle obchodziło?

- Nie ma nic ekscytującego w byciu nową. Wiesz, będę sama jak palec. Nic fajnego.
- Rozumiem.
- Rozumiesz?
- Tak. Musimy przejść jeszcze tylko trochę.

Chciałam dopytać się o coś jeszcze, ale po co się wysilać? Dałby mi kolejną wymijającą odpowiedź albo nic by nie powiedział.

- Tylko trochę? Jak długo już idziemy?
- Jakieś dwadzieścia minut, może trochę dłużej. Mówiłem ci, że jest dobrze ukryte. Podążałam za nim przez kolejne spróchniałe drzewo i w końcu zobaczyłam polanę.
- Witaj w naszym małym rajku. - Sardonicznie wykrzywił usta.

Ignorując go, podeszłam do polany. Byłam zachwycona.

- Wow. To miejsce jest piękne.
- To prawda. - Stał obok mnie, jedną ręką osłaniając oczy od słońca, które tańczyło na gładkiej powierzchni wody.

Po napięciu w jego ramionach widziałam, że to miejsce było dla niego wyjątkowe. Na tę myśl poczułam trzepotanie w żołądku. Położyłam dłoń na jego ramieniu, a on obrócił się i spojrzał na mnie.

- Dzięki, że mnie tu przyprowadziłeś.

Zanim Daemon otworzył usta i zrujnował tę chwilę, opuściłam rękę i niespiesznie odwróciłam wzrok.

Strumień przecinający polanę przechodził w małe, naturalne jezioro. Delikatny wiatr marszczył jego powierzchnię. Po środku wystawały skały, płaskie i pewnie gładkie. Jakimś cudem ziemia idealnym kręgiem otaczała zbiornik. W pełnym słońcu rozkwiatały dzikie kwiaty, a ziemię pokrywała soczysta trawa. Było tu spokojnie. Podeszłam do brzegu.

- Jak głęboko tu jest?
- Przeważnie trzy metry, za skałami jakieś sześć. - Był tuż za mną, podszedł w ten cichy, przerażający sposób. - Dee uwielbia to miejsce. Zanim się tu pojawiłaś, spędzała tu większość czasu.

Dla Daemona mój przyjazd był początkiem końca. Apokalipsą. Kat-magedonem.

- Wiesz, nie wciągnę twojej siostry w kłopoty.
- Się okaże.

– Nie mam na nią złego wpływu – spróbowałam ponownie. Wszystko byłoby znacznie prościej, gdybyśmy się dogadywali. - Wcześniej nie wpadłam w żadne kłopoty.

Przesunął się obok mnie, nie odrywając wzroku od wody.

– Nie potrzebuje takiej przyjaciółki jak ty.

– Ze mną wszystko jest w porządku – warknęłam. - Wiesz co? Zapomnij.

Westchnął.

– Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem?

Zatrzymałam się, pięści miałam zaciśnięte.

– Co?

– Dlaczego zajmujesz się ogrodnictwem? – zapytał ponownie, ciągle patrząc się na jezioro. - Dee mówi, że robisz to, żeby nie myśleć. O czym nie chcesz myśleć?

Teraz go to obchodziło? Teraz był czas na dzielenie się przemyśleniami?

– To nie twoja sprawa.

Daemon wzruszył ramionami.

– No to chodźmy popływać.

Pływanie było ostatnią rzeczą, na jaką miałam ochotę. Bardziej byłam za utopieniem go. Ale wtedy zdjął buty, a potem dzinsy. Pod spodem miał tylko kąpielówki. Następnie jednym szybkim ruchem ściągnął koszulkę. A niech to. Już wcześniej widziałam facetów bez koszulek. Mieszkałam na Florydzie, gdzie każdy czuł potrzebę chodzenia półnago. Cholera, widziałam już tego faceta półnago. To nie powinno mnie dziwić. Ludzie, jak ja się myliłam.

Miał świetną budowę ciała, mięśnie nie były większe niż u chłopaków w jego wieku. Daemon podszedł z gracją do wody, jego mięśnie napinały się i rozciągały przy każdym kroku.

Nie byłam pewna, jak długo stałam za nim, gapiąc się. W końcu zanurkował. Moje policzki paliły. Odetchnęłam. Dopiero zauważyłam, że wstrzymywałam oddech. Musiałam wziąć się w garść. Albo musiałam wziąć aparat, żeby uchwycić ten moment, bo mogłam bym dobrze zarobić na filmie z nim. Mogłabym zarabiać fortunę. Tak długo, dopóki nie otwierał ust.

Daemon wypłynął na powierzchnię kilka metrów od miejsca, w którym zniknął. Woda połyskiwała w jego włosach i na rzęsach. Ciemne włosy gładko były odgarnięte w tył, eksponując niezwykle zielone oczy.

– Wchodzisz?

Przypominając sobie czerwony strój do kąpiel, miałam ochotę uciec. Moja wcześniejsza pewność siebie wyparowała. Powoli zdjęłam buty, udając, że podziwiam przy tym otoczenie, podczas gdy moje serce obijało się o żebra. Przez kilka chwil przyglądał mi się w zaciekawieniu.

– Ty jesteś nieśmiała, nie, Kotek?

Zamarłam.

– Dlaczego tak mnie nazywasz?

– Bo wtedy stroszysz się jak kotek – Daemon śmiał się ze mnie. Cofnął się, woda opływała jego klatkę. - Więc? Wchodzisz?

Dobry Boże, nawet nie miał zamiaru się odwrócić. Jego spojrzenie się zmieniło, jakby oczekiwał, że stchórzę. Może tego chciał... tego oczekiwał. Nie wątpiłam, że wie o swoim pływaniu, jaki miał na dziewczyny. Praktyczna, nudna Katy weszłaby do jeziora w pełni ubrana.

Nie chciałam nią być. Celowo ubrałam czerwony kostium. Chciałam mu udowodnić, że się nie zawstydzalam się tak łatwo. Byłam zdeterminowana wygrać tę rundę.

Daemon wyglądał na znudzonego.

– Masz minutę, żeby tu wejść.

Chciałam go znowu zignorować, ale się powstrzymałam i odetchnęłam głęboko. To nie tak, że rozbierałam się do naga, nie naprawdę.

– Albo co?

Podpłynął bliżej brzegu.

– Albo wrócę po ciebie.

Spojrzałam na niego spode łba.

– Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

– Czterdzieści sekund. - Patrzył na mnie intensywnym, przeszywającym wzrokiem, gdy podpływał bliżej.

Potarłam twarz i westchnęłam.

– Trzydzieści sekund - zakpił z jeszcze bliższej odległości.

– Jezu – wymamrotałam i ściągnęłam koszulkę. Dwa razy myślałam, żeby rzucić mu ją na głowę. Pospiesznie zdjęłam szorty, kiedy przypomniał o czasie ostatni raz.

Podeszłam do brzegu z rękami na biodrach.

– Zadowolony?

Daemon przestał się uśmiechać i popatrzył na mnie.

– Nigdy nie jestem zadowolony w twojej obecności.

– Co ty właśnie powiedziałeś? - Zmrużyłam oczy na jego pusty wyraz twarzy. Nie powiedział tego, co myślałam, że powiedział.

– Nic. Lepiej tu chodź, zanim rumieniec sięgnie ci palców u stóp.

Pod jego lustrującym wzrokiem zaczerwieniłam się jeszcze bardziej. Odwróciłam się i podeszłam do brzegu jeziora, gdzie nie było zbyt stromo. Woda była wspaniała, łagodziła nieprzyjemne ciepło szczypiące moją skórę.

Miałam pustkę w głowie, ale musiałam coś powiedzieć.

– Tu jest pięknie.

Obserwował mnie przez moment, po czym na szczęście zniknął pod wodą. Kiedy pojawił się znowu, woda spływała z jego twarzy. Sama potrzebowałam ochłodzenia, więc zanurzyłam się. Chłodna woda była ożywcza, oczyszczała moje myśli. Gdy wypłynęłam na powierzchnię, odgarnęłam z oczu długie strąki włosów. Daemon patrzył na mnie z odległości paru metrów, policzki ponad powierzchnią, oddychał powoli, a okazjonalne bąbelki mąciły powierzchnię. Coś w jego wzroku przywoływało mnie.

– No co? - zapytałam po przeciągającej się ciszy.

– Może tu podejdiesz?

Nawet mowy nie było, żebym się do niego zbliżyła. Nawet, jeśli miałby w dłoni ciasteczko. Zaufanie i jego imię nie szły ze sobą w parze. Obróciłam się, nurkując. Kierowałam się w stronę skał, które widziałam pośrodku jeziora. Dopłynęłam do nich w kilku długich ruchach. Wyszłam na brzeg, na ciepłą, twardą powierzchnię. Zaczęłam wyciskać wodę z włosów. Podpłynął bliżej środka, rozchlapując wodę dookoła.

– Wyglądasz na zawiedzionego.

Daemon nie odpowiedział. Zmieszanie pojawiło się na jego twarzy. Ciekawe.

– Cóż... a co my tu mamy?

Zamrużyłam stopy w wodzie i skrzywiłam się.

– O czym ty mówisz?

– O niczym? - podpłynął bliżej mnie.

- Coś powiedziałaś.
- Naprawdę?
- Dziwny jesteś.
- A ty jesteś inna, niż się spodziewałem – powiedział ochrypłym głosem.
- Co to ma znaczyć? - zapytałam, kiedy chciał złapać moją stopę, ale zabrałam nogi z pola jego zasięgu. - Nie jestem wystarczająco dobra, by przyjaźnić się z twoją siostrą?
- Nie masz z nią nic wspólnego.
- Skąd wiesz? - Znowu się poruszyłam, gdy sięgał po kolejną nogę.
- Bo wiem.
- Mamy ze sobą wiele wspólnego. I lubię ją. Jest miła i zabawna. - Cofnęłam się, teraz zupełnie poza jego zasięgiem. - A ty powinienesz przestać być takim palantem i odstraszać jej przyjaciół.

Daemon był przez chwilę cicho, a potem się zaśmiał.

- Nie jesteś taka jak oni.
- Jak kto?

Kolejna długa przerwa. Woda opływała jego ramiona, a drobne zmarszczki rozeszły się po wodzie, gdy odpłynął w tył.

Kręcąc głową patrzyłam, jak znika pod powierzchnią. Odchyliłam się w tył i zamknęłam oczy. Ciepło promieni słonecznych na twarzy i gorąco kamieni, parzących skórę, przypominało mi wylegiwanie się na plaży. Zimna woda łaskotała mnie w palce. Mogłabym zostać cały dzień, prażąc się na słońcu. Pomijając Daemona, było idealnie. Nie wiedziałam, co jego wcześniejsze słowa mogły oznaczać. Tu chodziło o coś więcej niż bycie szurniętym, nadopiekuńczym bratem. Odepchnęłam się od skały. Oczekiwałam, że zobaczę go dryfującego na plecach, ale zniknął. Nigdzie go nie widziałam. Wstałam ostrożnie, bo skała była śliska, i przeszukałam spokojną powierzchnię wody. Odwróciłam się, a żołądek ścisnął mi się nieprzyjemnie. Zostawił mnie tu dla żartu? Ale przecież bym go usłyszała.

Czekałam, myśląc, że w każdej chwili wynurzy się na powierzchnię i gwałtownie zaczerpnie powietrza. Ale sekundy zmieniały się w kolejne minuty. Szukałam jakiegokolwiek znaku obecności Daemona i z każdym spojrzeniem stawałam się coraz bardziej wściekła. Założyłam włosy za uszy i osłoniłam dłonią oczy. To niemożliwe, by wytrzymał pod powierzchnią tak długo bez powietrza.

Niemożliwe

Mój oddech stał się urywany. Powietrze w płucach zrobiło się lodowate. Coś było nie tak. Wdrapałam się na wyższą skałę i spojrzałam w dół na spokojną wodę.

Może się jakoś zranił?

– Daemon!

Nie było odpowiedzi.

Rozdział 6

– Daemon!

Sto myśli kotłowało mi się w głowie. Jak długo był pod powierzchnią? Gdzie ostatni raz go widziałam? Nie lubiłam Daemona, fakt, i przez krótką chwilę chciałam go nawet utopić, ale nie życzyłam mu naprawdę śmierci.

– O mój Boże – wyszeptałam. - To się nie może dziać.

Już nie mogłam dłużej rozmyślać. Musiałam coś zrobić. Miałam właśnie wskoczyć do wody, kiedy Daemon wynurzył się z wody. Zaskoczenie i ulga zalały mnie. Miałam też wielką ochotę zwymiotować. A potem go uderzyć. Podciągnął się na skalnym brzegu, mięśnie jego ramion napięły się od wysiłku.

– Dobrze z tobą? Wyglądasz na przestraszoną?

Otrząsnęłam się. Złapałam go za mokre ramiona, żeby upewnić się, że naprawdę nic mu nie było i uspokoić żołądek. Mózg też chyba nie ucierpiał z braku tlenu.

– A z tobą wszystko dobrze? Co się stało? - Potem uderzyłam go w ramię. Bardzo mocno. - Nigdy więcej tego nie rób!

Daemon uniósł dłonie defensywnie.

– Hej, chwilę, z czym ty masz problem?

– Byłeś pod powierzchnią bardzo długo. Myślałam, że utonąłeś! Po co to zrobiłeś? Po co mnie tak straszysz? - Stałam na nogi i zaczerpnęłam oddechu. - Byłeś pod tą wodą wieczność.

Zmarszczył brwi.

– Nie byłem długo. Pływałem.

– Nie, Daemon, bardzo długo tam byłeś. Co najmniej dziesięć minut! Szukałam cię, wołałam cię. Myślałam... myślałam, że nie żyjesz.

Staął na nogach.

– To nie mogło być dziesięć minut. To niemożliwe. Nikt nie może tak długo wstrzymać oddechu.

Przełknęłam.

– Najwyraźniej ty możesz.

Oczy Daemona wpatrywały się w moje.

– Naprawdę się martwiłaś, nie?

– No nie gadaj! Której części „myślałam, że utonąłeś” nie rozumiesz?

Cała dygotałam.

– Kat, przecież wypłynąłem. Musiałaś mnie nie widzieć. I zaraz potem znowu się zanurzyłem.

Kłamał. Czułam to w kościach. Potrafił wstrzymać oddech przez tak ekstremalnie długi czas? Ale jeśli o to chodziło, mógł przecież powiedzieć.

– To się często zdarza? - zapytał.

Ponownie na niego spojrzałam.

– Co?

– Często wyobrażasz sobie rzeczy – machnął ręką – albo masz problemy z określaniem czasu?

– Nic sobie nie wyobraziłam! I potrafię odmierzać czas, ty palancie.

– Więc już nie wiem, co ci powiedzieć. - Poszedł do przodu, ale skała nie pozwalała mu się aż tak oddalić. - To nie ja sobie wyobraziłem, że spędziłem pod wodą dziesięć minut, kiedy to były dwie minut góra. Wiesz, może kupię ci zegarek, gdy już będę w mieście, kiedy odzyskam swoje kluczyki.

Z jakiegoś niezrozumiałego powodu, na który już pewnie nigdy nie wpadnę, zapomniałam dlaczego tu w ogóle byliśmy. Straciłam rozum gdzieś pomiędzy oglądaniem jego nagiego ciała, a myśleniem, że nie żyje.

– No cóż, nie zapomnij powiedzieć Dee, że się dzisiaj wspaniale bawiliśmy, żebyś mógł odzyskać swoje głupie kluczyki – powiedziałam, patrząc mu w oczy. - To nie będziemy potrzebowali powtórki z dzisiaj.

Na jego ustach pojawił się szelmowski uśmiech.

– To twoja działka, Kotek. Jestem pewien, że zadzwoni później i zapyta.

– I będziesz miał swoje kluczyki. Jestem gotowa... - Poślizgnęłam się na mokrej skale. Zaczęłam wymachiwać ramionami, żeby odzyskać równowagę.

Jego ręka wystrzeliła z prędkością światła i chwyciła moją. Pociągnął mnie do przodu.

Potem zauważyłam, że znalazłam się przy jego piersi. Ręką obejmował mnie w talii.

– Ostrożnie, Kotek. Dee byłaby na mnie wściekła, jeśli rozwaliłabyś sobie głowę i utonęła.

Niedomówienie. Pewnie pomyślałaby, że sam zrobił to celowo. Już miałam odpowiedzieć, ale nie mogłam. Nie wiele ubrań dzieliło naszą skórę. Moja krew płynęła zdecydowanie za szybko. To na pewno przez to, że prawie utonęłam. Ogarnęło mnie dziwne uczucie, gdy na siebie patrzeliśmy. Delikatny wiatr owiewał mokrą skórę, przez co miejsca, w których się stykaliśmy, były jeszcze bardziej gorące.

Żadne z nas nic nie powiedziało.

Jego pierś unosiła się i opadała, a oczy w kolorze butelkowej zieleni stały się jeszcze ciemniejsze. Pochłonęło mnie silne, prawie elektryzujące uczucie – co ja miałam mu odpowiedzieć?

Cóż, to było dziwne, głupie i nielogiczne. On mnie nienawidził.

Potem Daemon puścił moją talię i odsunął się. Odchrząknął i powiedział ponuro:

– Chyba powinniśmy już wracać.

Pokiwałam głową zawiedziona. Nawet nie wiedziałam, dlaczego byłam zawiedziona. Przez wahania jego nastrojów czułam się jak na jednej z tych koszmarnych karuzeli, która nie chce się zatrzymać, ale coś... coś w nim było.

Nie rozmawialiśmy, kiedy się osuszaliśmy i ubieraliśmy. Zaczęliśmy iść w ciszy do domu. Chyba żadne z nas nie miało nic do powiedzenia, co w sumie było przyjemne. Bardziej go lubiłam, kiedy tracił zdolność mówienia.

Ale kiedy doszliśmy do pojazdu, zaklął pod nosem. Miałam wrażenie, że pomiędzy nami przepłynęło arktyczne powietrze. Podążyłam za jego wzrokiem. Na jego podjeździe stał obcy samochód, jedno z tych drogich audi, wartych rocznego wynagrodzenia mojej mamy. Zastanawiałam się, czy to jego rodzice i czy dojdzie do Kat-magedonu numer dwa.

Daemon zacisnął szczękę.

– Kat, ja...

Drzwi otworzyły się i zamknęły, objijając przy tym bok domu. Mężczyzna przed trzydziestką lub tuż po wyszedł na ganek. Jego jasnobrązowe włosy nie pasowały do ciemnych fal Daemona i Dee. Kimkolwiek był, był dobrze ubrany i przystojny. I wyglądał na wkurzonego.

Mężczyzna zbiegł po dwa stopnie naraz. Na mnie nawet nie spojrział. Ani razu.

– Co tu się dzieje?

– Absolutnie nic – Daemon założył ramiona na piersi. - Skoro mojej siostry nie ma w domu, ciekawi mnie, dlaczego ty tu jesteś?

Okay. Na pewno nie rodzina.

– Pozwoliłem sobie wejść – odpowiedział. - Nie myślałem, że to będzie problem.

– To jest problem, Matthew.

Matthew. Rozpoznawałam to imię, bo Dee miała wcześniej do niego dzwonić. W końcu stalowy wzrok mężczyzny skupił się na mnie i jego oczy nieznacznie się rozszerzyły. Były jasne, zaskakująco niebieskie. Wykrzywił usta, kiedy patrzył na mnie z góry. Trochę jakby mnie oceniał.

– Myślałem, że ze wszystkich ludzi ty będziesz mądrzejszy, Daemonie.

Cholera, znowu do tego wracamy. Zaczynałam się zastanawiać, czy miałam doczepioną jakąś flagę, mówiącą, że jestem dziwakiem. Powietrze iskrzyło od napięcia, a to wszystko przeze mnie. To nie miało sensu. Nawet nie znałam tego faceta.

Daemon zmrużył oczy.

– Matthew, jeśli cenisz sobie zdolność chodzenia, radzę, byś odpuścił.

Postanowiłam odejść, bo robiło się coraz dziwniej.

– Lepiej już pójdę.

– Myślę, że to Matthew powinien iść – powiedział Daemon, zastępując mi drogę. - Chyba, że zamiłowanie do wciskania nosa w nie swoje sprawy nie jest powodem, dla którego tu przyszedł.

Nawet Daemon nie mógł przebić obrzydzenia w oczach mężczyzny.

– Przepraszam – powiedziałam drżącym głosem. - Ale nie wiem, co się tu dzieje. My tylko pływaliśmy.

Wzrok Matthew powędrował do Daemona, który napiął mięśnie ramion.

– To nie tak jak myślisz. Trochę zaufania. Dee schowała moje kluczyki i zmusiła mnie, bym z nią spędził czas, inaczej ich nie dostanę.

Zrobiło mi się gorąco. Serio musiał mówić temu facetowi, jak żalosna byłam?

Mężczyzna zaśmiał się

– A więc to jest mała przyjaciółka Dee.

– To raczej ja – powiedziałam, krzyżując ramiona.

– Myślałem, że masz to pod kontrolą. – Wskazał na mnie. Mówił o mnie jak o jakimś zabójczym klaunie. - Myślałem, że jakoś to siostrze wyperswadujesz.

– Może ty spróbujesz jej to wyperswadować – odgryzł się Daemon. - Jak na razie ja nie mam szczęścia.

Matthew zacisnął usta.

– Oboje powinniście być mądrzejsi.

Wpatrzona w nich wzdygnęłam się na odgłos burzy. Błyskawice nagle mnie oślepiły. Kiedy błysk przeminął, nadeszły ciężkie, ołowiane chmury. Poczułam mrowiący prąd na skórze. Potem Matthew odwrócił się, rzucając ponure spojrzenie w moją stronę. Zniknął w domu Daemona. Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, chmury się rozstały. Popatrzyłam na Daemona z otwartą buzią.

– Co... co się właśnie stało? - zapytałam.

Ale on już szedł do domu. Dźwięk zatraskiwanych drzwi znowu był jak odgłos wystrzału. Zostałam w miejscu, ciągle skołowana. Spojrzałam na czyste niebo. Żadnego śladu gwałtownej burzy. Setki razy widziałam coś podobnego na Florydzie, ale to było jeszcze dziwniejsze. I myśląc znowu o jeziorze wiedziałam tylko, że Daemon przebywał pod wodą o wiele za długo. I wiedziałam też, że było w nim coś nienormalnego. W nich wszystkich.

Rozdział 7

Dee zadzwoniła tej nocy i mimo że chciałam jej powiedzieć, że mój czas z Daemonem nie był wypełniony szczeniaczkami i tęczami, skłamałam. Powiedziałam jej, że był wspaniały. Że zasłużył na kluczyki i tak dalej. W innym wypadku mogłaby go zmusić, by jeszcze gdzieś ze mną wyszedł. Prawie czułam się źle, okłamując ją, bo brzmiała na taką szczęśliwą.

Tydzień upływał wolno. Miałam nieskończenie dużo czasu, by zadrećcać się myślą, że szkoła zaczynała się za półtora tygodnia. Dee ciągle jeszcze nie wróciła od rodziny, czy gdzie tam ona była. Zostałam sama i nudziłam się niemiłosiernie, ale na powrót zaprzyjaźniłam się z Internetem. Wcześniej wieczorem w sobotę Daemon niespodziewanie pojawił się w moich drzwiach. Ręce trzymał w kieszeni i stał do mnie tyłem, patrząc na bezchmurne niebo. Pojawiło się już kilka gwiazd, ale słońce nie powinno jeszcze zejść przez następne kilka godzin. Zaskoczona jego widokiem wyszłam na zewnątrz. Tak szybko odwrócił głowę, by na mnie spojrzeć, że myślałam, że naderwie sobie jakiś mięsień.

– Co robisz? - zapytałam.

Zmarszczył brwi. Kilka minut minęło, zanim kącik jego ust uniośł się w uśmiechu. Odchrząknął.

– Lubię patrzeć w niebo. Jest w nim coś niezwykłego. - Ponownie spojrzał w górę. - Jest nieskończone.

To były nawet głębokie przemyślenia jak na niego.

– Czy jakiś szurnięty koleś wybiegnie zaraz z domu i zacznie się na ciebie drzeć za rozmawianie ze mną?

– Teraz nie, ale później nic nie wiadomo.

Nie wiedziałam, czy był poważny, czy nie.

– Czyli na razie jest bezpiecznie?

– No tak. Zajęta?

– Pomijając mój blog, nie.

– Masz bloga? - Odwrócił się twarzą do mnie, opierając się o futrynę. Kpina wyostrzyła jego rysy.

Wymówił *blog*, jakby to było uzależnienie od narkotyków.

– Tak, mam bloga.

– Jak się nazywa?

– Nie twoja sprawa – powiedziałam, uśmiechając się słodko.

– Ciekawa nazwa. - Jego usta wygięły się w półuśmiechu. - Więc o czym jest ten blog? Szydełkowanie? Puzzle? Samotność?

– Ha, ha, mądralo – westchnęłam. - Recenzuję książki.

– I płacą ci za to?

Zaśmiałam się na głos.

– Nie. Wcale.

Daemon wyglądał na nieco zdezorientowanego.

– Więc recenzujesz książki i nie dostajesz za to kasy, jeśli ktoś kupi książkę w oparciu o twoją recenzję?

– Nie recenzuję książek, żeby dostać kasę czy coś. - Co w sumie nie byłoby takie złe i właśnie mi się przypomniało, że powinnam wyrobić sobie kartę w bibliotece. - Ja to lubię. Kocham czytać książki i uwielbiam o nich mówić.

– Jakie książki czytasz?

– Różne rodzaje. - Oparłam się o futrynę naprzeciwko niego. Musiałam unieść głowę, żeby patrzeć mu w oczy. - Głównie preferuję paranormalne rzeczy.

– Wampiry i wilkołaki?

Ludzie, ile on ma jeszcze pytań?

– Tak.

– Duchy i kosmici?

– Historie o duchach są fajne, ale nie wiem nic o kosmitach. Jakoś ET do mnie nie przemawia.

Uniósł jedną brew.

– A co do ciebie przemawia?

– Na pewno nie chude, zielone kreatury z kosmosu – odpowiedziałam. - Poza tym,

lubię też komiksy, historyczne powieści...

– Czytasz komiksy? - Niedowierzenie zabarwiło jego ton. - Poważnie?

Pokiwałam głową.

– No i co? To dziewczyny nie mogą czytać komiksów?

Patrzył na mnie przez dłuższy moment, a potem wskazał podbródkiem las.

– Chcesz iść na pieszą wędrówkę?

– Eee, wiesz, nie jestem w tym raczej dobra – przypomniałam mu.

Pojawił się uśmiech. Brutalny. Seksowny.

– Nie zabieram cię w góry. Tylko nieszkodliwa wycieczka. Jestem pewien, że sobie poradzisz.

– A Dee już ci nie powiedziała, gdzie schowała kluczyki? - zapytałam podejrzliwie.

– No, powiedziała.

– To czemu tu jesteś?

Daemon westchnął.

– Bez powodu. Pomyślałem, że wpadnę, ale skoro wszystko kwestionujesz, możesz zapomnieć.

Patrzyłam, jak schodzi po schodach. Zagryzłam wargę. To było szalone. Ale umierałam z nudy od kilku dni. Wywróciłam oczami i zawołałam:

– No dobra, chodźmy.

– Jesteś pewna?

Przytknęłam podekscytowana.

– Dlaczego idziemy za mój dom? - zapytałam, gdy zobaczyłam, gdzie zmierzamy. - Seneca Rocks są w tamtą stronę. Myślałam, że większość szlaków się tam zaczyna.

Wskazałam na przód mojego domu, gdzie górowały kamienne struktury.

– Tak, ale tu są ścieżki, którymi można obejść góry na około i tak jest szybciej - wyjaśnił. - Tamte ścieżki znają mieszkańcy i są tam tłumy. Jak się nudziłem, znalazłem kilka bocznych szlaków.

Skrzywiłam się.

– O jak odległych bocznych szlakach mówimy?

Zaśmiał się.

– Nie tak odległych.

– Więc to jak szlak dla dzieci? Założę się, że dla ciebie okaże się nudny.

– Nie nudzę się, jeśli tylko wychodzę na zewnątrz i spaceruję. Po za tym to nie tak, że będziemy wędrować całą drogę aż do kanionu Smoke Hole. Nie martw się, tak daleko nie zajdziemy, okay?

– Dobra, prowadź.

Wstąpiliśmy do Daemona po kilka butelek wody i poszliśmy. Przez kilka pierwszych minut wędrowaliśmy w ciszy, ale potem powiedział:

– Jesteś bardzo ufna, Kotek.

– Nie nazywaj mnie tak. - Miał długie nogi, więc szedł szybciej, a mi było ciężko za nim nadążyć. Szłam kilka kroków za nim.

Spojrzał na mnie ponad ramieniem, nie tracąc rytmu.

– Nikt cię nigdy tak nie nazwał?

Obeszłam ogromny, kujący krzak.

– No jasne, ludzie ciągle mówią do mnie Kotek. Ale z twoich ust to brzmi...

Uniósł brwi zdziwiony.

– Brzmi jak?

– Nie wiem, jak obraza. - Zwolnił i teraz szłam przy nim. - Albo jak coś sprośnego.

Odwrócił głowę i zaśmiał się. Zjeżyłam się na ten dźwięk.

– Czy ty ciągle musisz się ze mnie śmiać?

Kręcąc głową, uśmiechnął się do mnie.

– Nie wiem, po prostu mnie rozśmieszasz.

Kopnęłam niewielki kamień

– Nieważne. To co jest z tobą i tym Matthew? Zachowywał się, jakby mnie nienawidził albo coś.

– Nie nienawidzi cię. On ci nie ufa – wymamrotał ostatnie słowa.

Potrząsnęłam głową oszołomiona.

– W jakiej sprawie mi nie ufa? W sprawie twojej cnoty?

Wybuchnął śmiechem i mógł odpowiedzieć dopiero po dłuższej chwili.

– Tak. Nie jest fanem ładnych dziewczyn, które na mnie lecą.

– Że co? - Potknęłam się o wystający korzeń. Daemon złapał mnie bez trudu i po chwili stałam już stabilnie na stopach. Od tego krótkiego dotyku zaczęła mnie mrowić skóra pod ubraniami. Jego ręce pozostały na mojej talii jeszcze przez kilka sekund, a potem mnie puścił. - Żartujesz, nie?

– A o którą część ci chodzi? - zapytał.

– O każdą!

– No przestań. Nie mów mi proszę, że nie uważasz siebie za ładną. - Uznał moje milczenie za odpowiedź. - Żaden facet nigdy ci nie powiedział, że jesteś ładna?

Nie był jedyną osobą, która powiedziała mi kiedyś coś miłego, ale chyba wcześniej mnie to po prostu nie obchodziło. Każdy mój poprzedni chłopak mówił mi, że jestem ładna, ale to wcześniej nie był powód, by mnie nie lubić.

Odwrociłam wzrok i wzruszyłam ramionami.

– Jasne, że mówili.

– A może... nie jesteś tego świadoma?

Ponownie wzruszyłam ramionami i skupiłam się na pniach drzew. Chciałam zmienić temat i zaprzeczyć drugiej części jego stwierdzenia. Zdecydowanie nie leciałam na tego aroganckiego faceta.

– Wiesz, w co zawsze wierzyłem? - zapytał miękko.

Ciągle staliśmy na ścieżce, za nami słyszałam tylko echo kilku ptaków. Mój głos utonął w lekkim wietrze.

– Nie.

– Zawsze uważałem, że najpiękniejsi ludzie, naprawdę piękni w środku i na zewnątrz, to tacy, którzy nie są świadomi swojego wpływu. - Patrzył w moje oczy uważnie, przez moment staliśmy tak blisko, że stykaliśmy się palcami u stóp. - Ci, którzy rozprzestrzeniają swoje piękno, chwalą się, marnują to, co mają? Ich piękno jest ulotne. To tylko skorupa, ukrywająca ciemność i pustkę.

Zrobiłam najbardziej nieodpowiednią z możliwych rzeczy. Zaśmiałam się.

– Przepraszam, ale to najgłębsza rzecz, jaką kiedykolwiek od ciebie słyszałam. Statek obcych zabrał Daemona, którego znam? A mogę prosić, by go zatrzymali?

Skrzywił się.

– Byłem szczerzy.

– Wiem, ale to było po prostu... wow. - I proszę, oto niszcę chyba najmiłszą rzecz, jaką do mnie powiedział.

Wzruszył ramionami i prowadził mnie dalej wzdłuż szlaku.

– Nie pójdziemy zbyt daleko – powiedział po kilku minutach. - Czyli interesuje cię historia?

– Tak, chyba jestem kujonem. - Byłam też wdzięczna za zmianę tematu.

Jego usta zadrżały na te słowa.

– Wiesz, że kiedyś te ziemie przemierzali Senekowie?

Skrzywiłam się.

– Proszę powiedz, że nie idziemy po cmentarzysku?

– Cóż... jestem pewien, że gdzieś tam są cmentarzyska. Mimo że przemierzali te tereny, to niekoniecznie dokładnie w tym miejscu musiał ktoś umrzeć...

– Daemon, tej części nie muszę znać. - Delikatnie szturchnęłam go w ramię.

Jego twarz znowu przybrała dziwny wyraz i potrząsał głową.

– Okay, opowiem ci historię, ale daruję ci niektóre straszne, ale naturalne fakty.

Długa gałąź rozciągała się wzdłuż ścieżki. Daemon podtrzymał ją dla mnie i przesłałam pod spodem. Musnęłam ramieniem jego pierś, kiedy przechodziłam obok, zanim opuścił gałąź i poprowadził mnie dalej.

– Jaką historię?

– Zobaczysz. A teraz uważaj... Dawno temu ta ziemia była tylko lasem i pagórkami, co nie bardzo różni się od obecnej sytuacji za wyjątkiem kilku miasteczek. - Odsuwał dla mnie niżej wiszące gałęzie. - Ale wyobraź sobie to miejsce tak rzadko zaludnione, że dotarcie do najbliższej osady zajmowało dni, a nawet tygodnie.

Zadrżałam.

– Musieli być samotni.

– Ale musisz zrozumieć, że taki był styl życia setki lat temu. Rolnicy i górale mieszkali mile od siebie, a dystanse pokonywali pieszo lub konno. I to nie był najbezpieczniejszy sposób na podróżowanie.

– Nie wątpię – powiedziałam niewyraźnie.

– Senekowie przemierzali wschodnie części Stanów Zjednoczonych i w pewnym

momencie w kroczyli na ścieżkę prowadzącą na szczyt Seneca Rocks. - Jego spojrzenie spotkało moje. - Wiedziałaś, że ta mała ścieżka za twoim domem prowadzi do podnóża tych gór?

- Nie. Góry zawsze wydają się być takie odległe. Nigdy nie pomyślałam, że mogłyby być tak blisko.

- Jeśli będziesz szła tamtą ścieżką przez kilka mil znajdziesz się u podnóża. To dość kamienista droga i nawet doświadczeni wspinacze trzymają się od niej z daleka. Widzisz, Seneca Rocks rozciąga się od Grant do Pendleton County, a najwyższy szczyt to Spruce Knob i wychodnia o nazwie Champe Rocks. Ciężko na nie wejść, bo to zazwyczaj oznacza wkroczenie na czyjeś terytorium, ale warto, jeśli spojrzalabyś na wszystko z przeszło dwustu pięćdziesięciu metrów – powiedział zamyślony.

- Brzmi świetnie. - Wcale nie. Nie mogłam powstrzymać sarkazmu, więc uśmiechnęłam się tylko niepewnie. Nie chciałam psuć jego humoru. Tak długo jeszcze chyba nie wytrzymał, a ja nie rozmawiałam z nim wcześniej tak normalnie.

- Znaczy, jeśli nie boisz się spaść – zaśmiał się, widząc moją minę. - Wracając do tematu, Seneca Rocks są zrobione z kwarcytu, który jest rodzajem piaskowca. Dlatego czasami ma różowe zabarwienie. Kwarcyt jest uważany za beta-kwarc. Ludzie, którzy wierzą w... nadnaturalne siły lub siły w... przyrodzie, jak dużo plemion indiańskich wtedy, uważają, że każda forma beta-kwarcu pozwala magazynować i przekształcać energię, nawet nią manipulować. Może porażać prądem i maskować... pewne rzeczy.

- Ooo-kay. - Kiedy rzucił mi surowe spojrzenie, postanowiłam, że więcej nie będę przeszkadzać.

- Bardzo możliwe, że Seneków do tego miejsca ściągnął beta-kwarc. Ale nikt tego nie wie na pewno, bo nie pochodzili w ogóle z Wirginii Zachodniej. Nikt nie wie, ilu z nich się tu osiedliło, handlowało czy prowadziło wojny. - Przerwał na kilka chwil, badając otoczenie, jakby mógł zobaczyć ich tam, cienie przeszłości. - Ale mają romantyczną legendę.

- Romantyczną? - zapytałam. Zaczął prowadzić mnie dookoła małego strumyka. Nie mogłam sobie wyobrazić niczego romantycznego w wzbijaniu się dwieście pięćdziesiąt metrów nad ziemią.

- Wiesz, była pewna piękna indiańska księżniczka o imieniu Snowbird, która poprosiła siedmiu najsilniejszych wojowników z plemienia, by udowodnili swoją miłość robiąc coś, co tylko ona potrafiła. Wielu chciało z nią być dla jej piękna i tytułu. Ale ona chciała równego sobie.

– Kiedy nadszedł dzień, w którym musiała wybrać męża, rzuciła im wyzwanie i tylko najmężniejszy, najbardziej oddany wojownik mógł dostać jej rękę. Poprosiła zalotników, by wspieśli się wraz z nią na najwyższą górę – kontynuował miękko i zwolnił, więc teraz szliśmy ramię w ramię wąską ścieżką. - Zaczęli wszyscy, ale gdy zaczęły się trudności, trzech z nich zawróciło. Czwarty stał się ostrożny, a piąty padał ze zmęczenia. Potem tylko dwójka została, a piękna Snowbird prowadziła. W końcu weszła na najwyższy szczyt i odwróciła się, by zobaczyć kto był najmężniejszym i najbardziej oddanym wojownikiem. Tylko jeden pozostał kilka metrów za nią i już zaczął się ześlizgiwać.

Legenda szybko przyciągnęła moją uwagę. Pomysł zmuszenia siedmiu mężczyzn do walki i stawieniu czoła śmierci był dla mnie niewyobrażalny.

– Snowbird zatrzymała się tylko na chwilę, myśląc, że ten najmężniejszy wojownik był najwyraźniej najsilniejszy, ale nie był jej równy. Mogła go uratować albo pozwolić mu spać. Był odważny, ale musiał sięgnąć najwyższego punktu jak ona.

– Ale był tuż za nią? Jak mogłaby tak po prostu go zignorować? - Stwierdziłam, że jeśli Snowbird pozwoli mu spać, to ta historia będzie do bani.

– Co ty byś zrobiła? - zapytał z ciekawością.

– Nie żebym kiedykolwiek poprosiła tylu mężczyzn, by udowodnili swoją miłość, robiąc coś koszmarnie niebezpiecznego i głupiego jak to, ale jeśli kiedykolwiek znalazłabym się w takiej sytuacji, choć to mało...

– Kat? - ponaglił mnie.

– Wyciągnęłabym rękę i uratowała go, oczywiście. Nie pozwoliłabym mu spać i umrzeć.

– Ale nie przeszedł testu.

– To nie ma znaczenia – klóciłam się. - Był tuż za nią. I co z tego, że była taka piękna, jeśli pozwoli mu spać, tylko dlatego, że się poślizgnął? Jak można być zdolnym do miłości i wartym jej, skoro już o tym mowa, jeśli pozwala się na coś takiego?

Pokiwał głową.

– Cóż, Snowbird myślała tak jak ty.

Uśmiechnęłam się z ulgą. Jeśli by tak nie myślała, to byłaby to dość kiepska romantyczna historia.

– I dobrze.

– Snowbird stwierdziła, że wojownik był jej równy i podjęła decyzję. Złapała go,

zanim spadł. Wódz wyszedł im na spotkanie i był bardzo zadowolony wyborem córki. Pobłogosławił ich małżeństwo, a wojownik został jego spadkobiercą.

– I to dlatego te skały nazywają się Seneca Rocks? Po Indianach i Snowbird?

Pokiwał głową.

– Tak mówią legendy.

– Piękna historia, ale uważam, że wspinanie się setki metrów w powietrze, by udowodnić swoją miłość, to lekka przesada.

Zaśmiał się.

– I tu się z tobą zgodzę.

– No ja myślę, bo skończysz na międzystanowej, udowadniając swoją miłość w wyścigach samochodowych w dzisiejszych czasach. - Chciałam się ugryźć w język, ale było już za późno. Miałam nadzieję, że nie pomyślał, że dla mnie.

Spojrzał na mnie twardo

– Jakoś tego nie widzę.

– Da się stąd dojść do miejsca, w którym Indianie zaczęli się wspinać? - zapytałam z ciekawości.

Potrząsnął głową.

– Można przez kanion, ale to bardzo trudny szlak. Odradzałbym ci to.

Zaśmiałam się na te słowa.

– No o to chyba się nie musisz martwić. Zastanawia mnie dlaczego Indianie tu przyszli. Może czegoś szukali? - Zatrzymałam się koło wielkiego głazu. - Ciężko mi uwierzyć w to, że przyciągnęła ich tu garstka kamieni.

– Nigdy nic nie wiadomo. - Zaciśnięła usta i przez chwilę był cicho. - Ludzie uważają dawne wierzenia za prymitywne i niepojęte, a mimo to z każdym dniem widzimy w przeszłości coraz więcej prawdy.

Zerknęłam na niego, zastanawiając się, czy mówił poważnie. Brzmiał na znacznie bardziej dojrzałego niż inni chłopcy w naszym wieku.

– I mówiłeś, że dlaczego te kamienie są takie ważne?

Spojrzał na mnie z góry.

– To rodzaj skał... - Nagle jego oczy rozszerzyły się. - Kotek?

– Możesz przestać mnie tak...?

– Bądź cicho – wysyczał i utkwiał wzrok ponad moim ramieniem. Położył dłoń na mojej ręce. - Obiecuj, że nie zwariujesz.

– Dlaczego miałabym wariować? - wyszeptalam.

Przyciągnął mnie do siebie, przez co o mało nie straciłam równowagi. Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, żeby się nie przewrócić. Jego pierś wydawała się... szumieć pod moimi dłońmi.

– Widziałas kiedykolwiek niedźwiedzia?

Pojawił się strach, który zniszczył mój spokój.

– Co? Tam jest niedźwiedź...? - Wyrwałam się z jego uścisku i obróciłam się.

O, tak, był tam niedźwiedź.

Nie mniej niż pięć metrów od nas wielki niedźwiedź, czarny i włochaty węszył w powietrzu długim, wąsatym pyskiem. Zastrzygł uszami na dźwięk naszych oddechów. Przez moment byłam jak skamieniała. Nigdy nie widziałam niedźwiedzia, nie w prawdziwym życiu. Coś majestatycznego było w tym stworzeniu. To, jak poruszały się mięśnie pod jego grubym futrem, jak jego oczy obserwowały nas uważnie, tak jak my jego. Zwierzę zbliżyło się, zalały go promienie słoneczne, które przebijały się przez konary nad nim. W słońcu jego futro było połyskująco czarne.

– Nie biegnij – wyszeptał.

Nie mogłabym się ruszyć, nawet gdybym chciała.

Niedźwiedź wydał dźwięk, ni to szczeknięcie, ni to warknięcie. Stanął na dwóch nogach i miał teraz co najmniej metr pięćdziesiąt. Następnym dźwiękiem był prawdziwy ryk, od którego dostałam ciarki.

To wcale nie było dobrze.

Daemon zaczął krzyczeć i machać rękoma, ale to nie odstraszyło niedźwiedzia. Zwierzę opadło na cztery łapy, jego masywne barki zatrzęsły się.

Niedźwiedź popędził na nas.

Ze strachu nie mogłam oddychać. Zamknęłam oczy. Nie chciałam zostać zjedzona przez niedźwiedzia. To byłoby niewłaściwe. Usłyszałam, jak Daemon przeklina i mimo że powieki miałam zamknięte, oślepiający błysk przebił się przez ich cienką skórę. Towarzyszył temu podmuch ciepła, który rozwiał moje włosy. I potem błysnęło ponownie, ale zaraz nastąpiła ciemność, pochłaniając mnie kompletnie.

Rozdział 8

Kiedy znowu otworzyłam oczy, poczułam dziwny metaliczny posmak w ustach. Deszcz bębnił o dach, a w oddali grzmotnęło. Błyskawica uderzyła gdzieś blisko, wypełniając powietrze elektrycznością. Kiedy zaczęło padać? Niebo było czyste, niebieskie i idealne, jak pamiętałam. Mój oddech był urywany, a ja skołowana.

Ramieniem opierałam się o coś ciepłego i twardego. Gdy odwróciłam głowę, poczułam, że obiekt poruszył się gwałtownie, a potem zapadł powoli. Dopiero po chwili zrozumiałam, że mój policzek przyciśnięty był do klatki piersiowej. Kołysał mną, ciasno obejmując mnie w talii. Nawet nie odważyłam się ruszyć.

Każdy cal mojego ciała był świadomy jego. Tego, jak jego udo przyciskało się do mojego i jak oddychał równo i głęboko, a ja czułam pod dłonią jego unoszący się brzuch. Tego, jak jego ręka obejmowała moją talię, a kciukiem zataczał leniwe, kojące kręgi na brzegu pod moją koszulką. Każdy krąg unosił koszulkę lekko, odkrywając skórę, aż jego kciuk znalazł się przy krzywiznie mojej talii. Skóra przy skórze. Było mi gorąco i drżałam. Nie miałam doświadczenia z takimi uczuciami. Jego ręka zatrzymała się.

Uniosłam się i spojrzałam w parę niezwykle zielonych oczu.

- Co... co się stało?
- Zemdlałaś – powiedział i oderwał rękę od mojej talii.
- Naprawdę? - Cofnęłam się, a dystans między nami powiększył się. Odgarnęłam splątane włosy z twarzy. W ustach ciągle czułam metaliczny posmak.

Pokiwał głową.

- Chyba cię niedźwiedź przestraszył. Musiałem cię nieść.
- Całą drogę? - Cholera! I mnie to ominęło? - Co... co się stało z niedźwiedziem?
- Burza go wystraszyła. Błyskawice. Tak myślę. - Zmarszczył brwi i popatrzył na mnie. - Dobrze się czujesz?

Nagle jasny błysk oślepił nas na moment. Chwilę potem grzmot przedarł się przez odgłos ulewy. Twarz Daemona była ukryta w cieniu.

Potrząsnęłam głową.

– Niedźwiedź przestraszył się burzy?

– No chyba.

– To mieliśmy szczęście – wyszeptałam, patrząc w dół. Byłam tak przemoknięta jak Daemon. Deszcz lał jeszcze silniej i ciężko było dostrzec coś kilka metrów od ganku, mimo że przecież znaleźliśmy to miejsce. - Pada tu jak na Florydzie. – Nie wiedziałam, co innego powiedzieć. Mózg miałam jak usmażony. Daemon trącił swoim kolanem moje.

– Chyba utknęłaś tu ze mną na jeszcze kilka minut.

– Jestem pewna, że wyglądam jak zmokły kot.

– Dobrze wyglądasz. Taki przemoczony wygląd do ciebie pasuje.

Jęknęłam.

– Teraz wiem, że kłamiesz.

Przysunął się do mnie i bez słowa ujął mój policzek. Na jego pełnych ustach pojawił się uśmiech.

– Nie kłamałbym na temat tego, co myślę.

Chciałam powiedzieć coś mądrego, może nawet zalotnego, ale od jego intensywnego wzroku moje myśli nie miały sensu.

Zakłopotanie rozbłysnęło w jego oczach, kiedy pochylił się do przodu. Lekko rozchylił usta.

– Chyba teraz rozumiem.

– Co rozumiesz? - wyszeptałam.

– Lubię, kiedy się rumienisz. - Jego głos był tylko lekkim pomrukiem. Kciukiem zataczał kręgi na moim policzku.

Pochylił głowę i oparł czoło o moje. Siedzieliśmy w ten sposób po raz pierwszy w takiej atmosferze. Chyba nawet przestałam oddychać. Moje serce zabiło kilka razy mocniej, a potem zamarło w oczekiwaniu. Nawet go nie lubiłam. On nie lubił mnie. To było szalone, a jednak się działo.

Znowu grzmotnęło, tym razem bliżej. Ale ten odgłos nawet nas nie przestraszył. Byliśmy we własnym świecie. I potem przestał się uśmiechać. Wzrok miał zagubiony i zdesperowany, ale nie przestawał patrzeć mi w oczy. Czas się zatrzymał, każda sekunda wydłużała się niemiłosiernie, drażniąc i torturując mój oddech. Jego oczy przybrały kolor

ciemnej zieleni. Wyraz jego twarzy był napięty, jakby toczył wewnętrzną walkę. Czułam się niepewnie, widząc to spojrzenie. Ale w sekundzie wiedziałam, że podjął decyzję. Odetchnął głęboko i zamknął te piękne oczy. Poczułam na policzku jego oddech, powoli zmierzający ku moim ustom. Wiedziałam, że powinnam się odsunąć. On przysparzał tylko kłopoty. Ale oddech ugrzązł mi w gardle. Jego usta były tak blisko moich, a ja desperacko chciałam poczuć je już teraz, sprawdzić, czy były tak miękkie, na jakie wyglądały.

– Hej, ludzie! - zawołała Dee.

Daemon cofnął się gwałtownie płynnym ruchem. Teraz odległość między nami była racjonalna.

Wciągnęłam ostro powietrze. Czułam się zawiedziona i zaskoczona. Ciało ciągle mnie mrowiło, jakby było pozbawione tlenu. Tak byliśmy sobą zajęci, że nie zauważyliśmy, że przestało padać. Dee weszła na schody, a jej uśmiech zamarł, kiedy nam się przyjrzała. Zamrugła szybko. Wiedziałam, że moja twarz zrobiła się krwistoczerwona. Widać było, że coś przerwała. Ale patrzyła tylko na brata, jej usta przybrały kształt idealnego O. Uśmiechnął się do niej szeroko. Wyglądał, jakby chichotał w duchu.

– Hej, siostra. Co tam?

– Nic – powiedziała, mrużąc oczy. - A co u ciebie?

– Też nic – odpowiedział i zeskoczył z huśtawki. Spojrzał na mnie ponad ramieniem. - Tylko zarabiam dodatkowe punkty.

Jego słowa rozwiały miłą atmosferę. Zeskoczył z ganku i spokojnym krokiem poszedł do domu. Spojrzałam na Dee. Chciałam za nim pognać i kopnąć go.

– Prawie mnie pocałował. Czy to było częścią waszej umowy? - Mój głos był napięty. Skóra mnie bolała. Dee usiadła na huśtawce obok mnie.

– Nie. To nie było częścią umowy. - Zamrugła powoli. - Zamierzał cię pocałować?

Moje policzki były jeszcze czerwiejsze.

– Nie wiem.

– Wow – wymamrotała z wielkimi oczami. - To było niespodziewane.

I niezręczne. Nawet nie wiedziałam, co myśleć i co by się stało, gdyby się nie pokazała.

– Eee, więc byłaś odwiedzić rodzinę?

– Tak, musiałam, zanim zacznie się szkoła. Przepraszam, że ci nie powiedziałam. To tak nagle wyskoczyło. - Dee przerwała. - Co robiliście wcześniej, przed tym prawie-pocałunkiem?

– Poszliśmy na spacer. To wszystko.

– To dziwne – kontynuowała, przyglądając mi się uważnie. - Musiałam ukraść jego kluczyki, ale przecież już je odzyskał.

Zmarszczyłam czoło.

– Tak, dzięki za to, tak w ogóle. Nie ma nic lepszego, niż szantażowanie chłopaka, by się z kimś umówił. To świetnie polepsza poczucie własnej wartości.

– O, nie! To nie tak. Myślałam, że potrzebuje motywacji... żeby był miłszy.

– Naprawdę musi cenić ten samochód – wymamrotałam.

– Tak... To prawda. Dużo czasu spędzał z tobą, kiedy mnie nie było?

– Aż tak nie. Raz poszliśmy nad jezioro, no i dzisiaj. To wszystko.

Zaciekawienie pojawiło się na jej twarzy, a potem się uśmiechnęła.

– Dobrze się bawiliście?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Wzruszyłam ramionami.

– No, zachowywał się całkiem przyzwoicie. Znaczą, miewa te swoje momenty, ale nie było tak źle.

Pomijając fakt, że został zmuszony do spędzania czasu ze mną i prawie mnie pocałował, żeby zarobić bonusowe punkty.

– Daemon potrafi być miły, jeśli tego chce. - Dee zaczęła bujać huśtawkę. - Dokąd poszłicie na spacer?

– Szliśmy jakimś szlakiem i rozmawialiśmy, a potem zobaczyliśmy niedźwiedzia.

– Niedźwiedzia? - Jej oczy rozszerzyły się. - Cholera, co się stało?

– Eee, tak jakby zemdlałam.

Dee zagapiła się na mnie.

– Zemdlałaś.

Zaczerwieniłam się.

– Tak, Daemon musiał nieść mnie z powrotem, a reszta, no wiesz...

Patrzyła na mnie uważnie. Potem potrząsnęła głową. Zmieniła temat. Zapytała mnie, czy coś ją ominęło, kiedy zniknęła. Wprowadziłam ją we wszystko, ale mój umysł był gdzieś indziej. Dee wspomniała coś o wspólnym oglądaniu filmu później, a potem poszła. I chyba się zgodziłam. Jakiś czas potem weszłam do środka i przebrałam się w dresy. Ale ciągle

myślałam o Daemonie. Prawie dało się go lubić podczas naszej wędrówki, chociaż potem znowu zmienił się w Superdupka. Czerwona ze złości i sfrustrowana padłam na łóżko i wlepiłam wzrok w sufit. Tynk pokrywała siateczka niewielkich pęknięć. Wodziłam po nich wzrokiem i odtwarzałam w myślach wydarzenia do prawie-pocałunku. Poczułam skurcz w żołądku na myśl, jak blisko były nasze usta. Ale gorsza była wiedza, że chciałam, by mnie pocałował. Sympatia i pożądanie nie mają ze sobą nic wspólnego.

– Dobrze rozumiem? - Dee zmarszczyła brwi, rozłożona wygodnie na fotelu. - Nie masz pojęcia, gdzie chcesz iść na studia?

Jęknęłam.

– Brzmisz jak moja mama.

– No cóż, zaczynasz ostatni rok – Dee przerwała na moment. - To wy już nie powinniście składać papierów, gdy się szkoła zacznie?

Dee i ja siedziałyśmy w moim salonie, przeglądając gazety. Mama przez przypadek weszła i rzuciła na stolik broszury z uniwersytetów. Dzięki, mamó.

– A ty nie powinnaś już się ubiegać? Też jesteś jedną z nas.

Co ciekawe, zainteresowanie z jej oczach zgasło.

– Tak, ale mówimy o tobie.

Wywróciłam oczami i zaśmiałam się.

– Jeszcze nie zdecydowałam, co chcę robić. Więc nie widzę potrzeby w wybieraniu szkoły już teraz.

– Ale każda szkoła oferuje to samo. Możesz wybrać miejsce, jakie tylko chcesz. Kalifornia, Nowy York, Kolorado... O, mogłabyś wyjechać za granicę. To by było świetne. Ja bym tak zrobiła. Pojechałabym gdzieś do Anglii.

– Przecież możesz – przypomniałam jej.

Dee spuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Nie, nie mogę.

– Dlaczego nie? - Podciągnęłam nogi i usiadłam po turecku. Pieniądze nie były dla nich problemem, patrząc na samochody, którymi jeździli i ubrania, które nosili. Zapytałam ją, czy ma pracę, a ona oparła, że dostaje miesięczne kieszonkowe. Rodzice ciągle byli w

mieście i tak dalej. Nawet nieźle. Mama była świetna. Dawała mi pieniądze, jeśli ich potrzebowałam, ale szczerze wątpię, żeby kiedykolwiek dała mi trzysta dolarów na miesiąc i zaopatrzyła w nowy samochód. O, nie. Jestem skazana na mojego sedana, z całą tą rdzą i tak dalej. Ważne, żeby dojechać z punktu A, do punktu B, upomniałam się. - Możesz iść gdziekolwiek chcesz, Dee.

Uśmiech Dee był smutny.

- Pewnie po zakończeniu roku zostanę tutaj. Może zapiszę się na jakiś uniwersytet online.

Przez chwilę myślałam, że żartuje.

- Mówisz serio?

- Tak jakby tu utknęłam.

Byłam zaintrygowana taką perspektywą.

- Dlaczego?

- Moja rodzina tu jest – powiedziała cicho i spojrzała na mnie. - Tak w ogóle ten film, który wczoraj widziałyśmy? Miałam przez niego koszmary. Nie podoba mi się pomysł nawiedzonego domu z duchami, które patrzą jak śpiz.

Nie umknęła mi ta szybka zmiana tematu.

- No, trochę był straszny.

Dee skrzywiła się.

- Przypomina mi Daemona. Kiedyś stał nade mną, jak spałam, bo uważał, że to śmieszne. - Wzruszyła delikatnie ramionami. - Byłam wtedy taka wściekła na niego! Nie ważne jak mocno spałam, czułam jego spojrzenie i budziłam się. A on się śmiał i śmiał.

Uśmiechnęłam się na wyobrażenie Daemona jako małego chłopca, który drażnił się z bliźniaczką. Ale zaraz potem ujrzałam w myślach dorosłego Daemona. Westchnęłam sfrustrowana i zamknęłam magazyn. Nie widziałam go od tego dnia na ganku, ale dopiero był poniedziałek. Dwa dni to nie było nic nowego. I to nie tak, że chciałam go zobaczyć.

Uniosłam wzrok i zobaczyłam Dee, która od razu przeszła na ostatnią stronę gazety. Zawsze to robiła. Zaglądała w horoskop najpierw. Prawą ręką podpieraa podbródek, a pomalowanym na purpurowo paznokciem gładziła usta.

Palec się rozmył, praktycznie zniknął. Powietrze wokół niej wydawało się szumieć.

Zamrugałam kilka razy. Palec nie zniknął. Świetnie. Znowu miałam halucynacje. Odrzuciłam na bok magazyn.

– Muszę iść do biblioteki. Potrzebne są mi nowe książki do czytania.

– Możemy pojechać na książkowe zakupy po drodze . - Drgnęła znowu podekscytowana. - Chcę sprawdzić tę książkę, którą zrecenzowałaś na blogu tydzień przez twoją przeprowadzką. Ta o nastolatkach z super mocami.

Moje serce zatańczyło z radości. Czytała mojego bloga. Chyba nawet nie powiedziałam jej nazwy.

– Byłoby świetnie, ale myślałam, żeby iść dzisiaj wieczorem do biblioteki. Nie mogę tego przepuścić, skoro jest darmowa. Chcesz iść ze mną?

– Dzisiaj? - zapytała z szeroko otwartymi oczami. - Dzisiaj nie mogę, ale jutro możemy pójść.

– Jak nie możesz, to okay. Już od kilku dni myślałam, żeby pójść, ale ciągle to odkładam, a potrzebuję jakiegoś odmóżdźacza, zanim zacznę czytać lektury.

Włosy zafalowały wokół jej drobnej twarzy, gdy potrząsnęła głową.

– Och, naprawdę chcę pójść, ale dzisiaj nie mogę. Już mam plany.

– Okay, Dee. Sama mogę pójść do biblioteki, a potem pójdziemy na zakupy. Już mniej więcej znam drogę do miasta. Przecież się nie zgubię. To nie daleko. - Przerwałam, a potem zapytałam o jej plany na wieczór, próbując zmienić temat. Dee zacisnęła usta.

– Nic, tylko przyjaciele wracają do miasta.

Moje niewinne pytanie chyba popsło jej humor i najwyraźniej nie chciała mówić, co naprawdę zamierzała robić. Poruszyła się niespokojnie na fotelu i zaczęła oglądać paznokcie. Nie chciałam być wścibska, ale nie rozumiałam, jak takie pytanie może być dla niej trudne. I część mnie poczuła się zraniona i zawiedziona, że mnie nie wtajemniczyła.

– Mam nadzieję, że będziecie się dobrze bawić – skłamałam. Cóż, nieprawdziwe kłamstwo. Tylko w połowie. Nie była z tego dumna, ale proszę. I tak poczułam się pominięta.

Dee popatrzyła na mnie uważniej, tak jak tamtego dnia na ganku.

– Chyba powinnaś poczekać, aż pójde z tobą. Kilka dziewczyn zaginęło ostatnio.

Szłam do biblioteki, a nie do miejsca, gdzie sprzedawali narkotyki, ale przypomniałam sobie tamten plakat i zruszyłam ramionami.

– Okay, pomyślę o tym.

Dee została u mnie, dopóki mama nie zaczęła się szykować do pracy. Wychodząc, zatrzymała się jeszcze na ganku.

– Naprawdę, jeśli możesz poczekać do jutra, to wolałbym pójść z tobą.

Jeszcze raz się zgodziłam i uścisnęłam ją szybko. Jak tylko wyszła zaczęłam za nią tęsknić. Dom bez niej był za cichy.

Rozdział 9

Po kolacji z mamą wyszłam na zewnątrz. Nie zajęło mi dużo czasu dojechanie do miasta i znalezienie biblioteki. Ulice, które podczas moich ostatnich wizyt w mieście były dość zaludnione, teraz opustoszały. Po drodze zauważyłam też, że chmury zaczęły pokrywać niebo. Całe miasteczko miało niesamowity klimat, było jak nawiedzone. Mimo że moje życie było aktualnie dość dziwne i czułam się dotknięta tym, że Dee nie zaprosiła mnie do grona swoich przyjaciół, uśmiechałam się, idąc do biblioteki. Zniknęły myśli o bliźniakach, kiedy weszłam do środka i ujrzałam rzędy książek. Książki były konieczną ucieczką, którą zawsze podejmowałam z radością.

Czas mijał szybciej, niż mi się wydawało. W bibliotece panowała już ponura atmosfera. Kiedy dzień się kończył, biblioteki zawsze robiły się zacienione, ale tym razem było jeszcze mroczniej przez pociemniałe od chmur niebo. Nie wiedziałam, jak późno się zrobiło, dopóki bibliotekarka nie zgasła prawie wszystkich świateł. Miałam problem z dojściem do przedniego biurka. Słyszając wcześniej przeciągi i skrzypienie, marzyłam już tylko o tym, by stąd wyjść. Błyskawica oświetliła półki, a grzmot wstrząsnął oknami. Miałam nadzieję, że uda mi się dotrzeć do samochodu, zanim zaczną lać. Przycisnęłam książki, które chciałam przeczytać do piersi, i pognałam do pierwszego biurka. Udało mi się to w rekordowym czasie. Ledwo zdążyłam powiedzieć dziękuję, bo bibliotekarka już zaczęła zamykać.

– No dobra – wymamrotałam pod nosem.

Zbliżająca się burza zmieniła zmierzch w noc i wydawało się, że było później niż w rzeczywistości. Ulice ciągle świeciły pustkami. Spojrzałam za siebie myśląc, by zostać dopóki nie przestanie padać, ale ostatnie światło w bibliotece już zgasło. Zacisnęłam zęby i schowałam książki do plecaka. Wyszłam na chodnik, a z nieba zaczęło lać jak z cebra. Przemokłam w przeciągu sekund. Staralam się ochronić plecak przed deszczem, gdy mocowałam się z kluczami, podskakując w miejscu. Ten deszcz był lodowaty!

– Przepraszam, panienko? - Ponury głos przerwał moją szamotaninę. - Miałem nadzieję, że mi pomożesz?

Zajęło mnie otwieranie drzwi, więc nie słyszałam, jak ktoś się zbliżył. Schowałam plecak do samochodu i mocniej chwyciłam torebkę, kiedy odwróciłam się w stronę

dźwięku. Mężczyzna wyszedł z cienia i stanął pod latarnią. Deszcz spływał po jego jasnych włosach, z których utworzyły się długie strąki. Okulary w drucianej oprawce zsunęły się nieznacznie z garbatego nosa. Objął się ramionami, jego ciałem wstrząsały lekkie dreszcze.

– Tam jest mój samochód – wskazał za siebie, przekrzykując deszcz. - Złapałem gumę. Miałem nadzieję, że masz łyżkę do opon.

Miałam, ale każda komórka mojego ciała kazała mi zaprzeczyć. Mimo że mężczyzna wyglądał, jakby nie mógł rzucić kamieniem zbyt daleko.

– Nie jestem pewna. - Mój głos zabrzmiał dziwnie słabo. Odgarnęłam mokre włosy i odchrząknęłam. Krzyknęłam: - Nie wiem, czy mam.

Uśmiechnął się ze znużeniem.

– Nie mogłem wybrać lepszej pory, prawda?

– Tak, to prawda. - Przeszłam z nogi na nogę.

Cześć mnie chciała odjechać, przeprosiwszy go, ale inna cześć mnie – taka ogromna – nigdy nie była dobra w odmawianiu. Zagryzłam dolną wargę i skuliłam się przy drzwiach. Nie mogłam go tak zostawić w deszczu. Biedny mężczyzna wyglądał, jakby się miał zaraz załamać. Strach przed obcymi został zastąpiony współczuciem dla tego człowieka. Nie mogłam mu pozwolić utknąć na deszczu, jeśli wiedziałam, że mogłabym mu pomóc. Przynajmniej ulewa zaczęła przechodzić.

Podjęłam decyzję i zmusiłam się do uśmiechu.

– Mogę sprawdzić. Może mam.

Mężczyzna się rozpromienił.

– Uratowałabyś mi tym życie. - Nie ruszył się z miejsca, pewnie czując moją nieufność. - Wydaje się, że przestaje padać, ale nadchodzą ciemne chmury i chyba rozpęta się koszmarna burza.

Zamknęłam drzwi od strony kierowcy i udałam się na tył samochodu. Otworzyłam bagażnik i pomacałam dno z wykładziny, szukając otworu na zapasowe koło.

– Chyba jednak mam tę łyżkę.

Byłam do niego odwrócona plecami tylko przez kilka sekund. Nagle poczułam podmuch chłodnego powietrza na szyi. Adrenalina płynęła w moich żyłach, a serce boleśnie uderzało o żebra. Żołądek ścisnął mi się ze strachu.

– Ludzie są tacy głupi, tacy naiwni. - Jego głos był tak zimny jak podmuch na szyi.

Zanim mój mózg zarejestrował te słowa, lodowata, mokra dłoń zacisnęła się na mojej

boleśnie. Poczułam klejący oddech na szyi, zwiastujący koniec. Nawet nie miałam szansy odpowiedzieć.

Odwrócił mnie twarzą do siebie. Płacz opuścił moje gardło. Teraz już nie był taki bezradny jak wcześniej. Właściwie to wydawał się większy... szerszy.

– Jeśli... jeśli chcesz pieniędzy, możesz wziąć wszystko, co mam. - Pragnęłam rzucić w niego torebką i uciec.

Nieznajomy uśmiechnął się i popchnął mnie. Naprawdę mocno. Powietrze uleciało z moich płuc, gdy zderzyłam się z twardym asfaltem. Poczułam palący ból w nadgarstku. Zdrową ręką złapałam torebkę i rzuciłam w niego.

– Proszę – błagałam. - Po prostu ją weź. Nic nie powiem. Weź ją. Proszę.

Mój napastnik uklęknął przy mnie, jego usta wygięły się w drwinie, kiedy chwycił torebkę. Wydawało mi się, że oczy za szklami okularów zmieniały kolor.

– Twoje pieniądze? Nie potrzebuję twoich pieniędzy. - Rzucił na bok torebkę.

Popatrzyłam za nią. Mój oddech był krótki i urywany. Nie wierzyłam, że to się naprawdę działo. Nie chciał mnie obrabować, więc czego chciał? Mózg odmówił współpracy, w myślach słyszałam tylko przerażone *Nie. Nie. Nie.* Zalały mnie obrazy i myśli. Ale już zaczęłam się ruszać, uciekać od niego. Ogarnął mnie strach. Wiedziałam, że powinnam krzyczeć. Krzyk już zbierał się w moim gardle. Otworzyłam usta.

– Nie krzycz – ostrzegł twardo.

Poczułam napinające się mięśnie nóg. Zaczęłam podnosić się z ziemi, gotowa do biegu. Mogło mi się udać. Nie oczekiwał tego. Mogło mi się udać. Teraz!

Ruch jego ramion był rozmazany, kiedy złapał mnie za obie nogi i pociągnął. Uderzyłam o nawierzchnię lewym ramieniem i bokiem twarzy. Boleśnie otarłam skórę. W przeciągu sekund moje oko spuchnęło, a ciepła krew popłynęła wzdłuż ramienia. Zemdliło mnie. Próbowałam uwolnić nogi. Kopanie też zawiodło. Uchyłał się, ale nie puszczał.

– Proszę! Puść mnie. - Znowu próbowałam kopać. Szorowałam ramionami po drodze. Ból był jeszcze większy.

Zalała mnie fala złości, zajmując miejsce strachu. To dodało mi odwagi. Kopałam i podskakiwałam, popychałam i wierzgałam się, ale nic na niego nie działało. Nie ruszył się nawet o centymetr.

– Puść mnie! - krzyknęłam tym razem, aż zdarłam sobie gardło.

Poruszył się szybko, jego twarz rozmyła się, jak zrobiła to wcześniej ręka Dee. I potem

był na mnie, zakrywał mi dłonią usta. Jego ciężar był nie do zniesienia, mimo że wcześniej wydawał się taki mały, bezradny. Nie mogłam oddychać, nie mogłam się ruszać. Miażdżył mnie. Prawie załamała mnie myśl o tym, co mogło stać się dalej. Ktoś musiał mnie usłyszeć. To była moja jedyna nadzieja.

Pochylił głowę, wachając moje włosy. Wstrząsnęło mną z obrzydzenia. Zasyczał.

– Miałem rację. Masz na sobie ich ślad. - Usunął rękę z moich ust i chwycił za ramiona. - Gdzie oni są?

– Nie.. Nie rozumiem – wykrztusiłam.

– Oczywiście, że nie. - Jego twarz wykrzywiło obrzydzenie. - Jesteś tylko głupim, chodzącym ssakiem. Nic niewartym.

Zamknęłam mocno oczy. Nie chciałam na niego patrzeć. Nie chciałam widzieć jego twarzy. Chciałam wrócić do domu. Proszę...

– Spójrz na mnie! - Kiedy nie spojrzałam, potrząsnął mną. Uderzyłam głową o ziemię. Poczułam nowy ból, a moje zdrowe oko otworzyło się wbrew woli. Chwycił mój podbródek lodowatą dłonią. Wzrokiem wędrowałam po jego twarzy, aż w końcu spojrzałam mu w oczy. Były ogromne i puste. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałam. A w tych oczach zobaczyłam coś jeszcze gorszego. Gorszego niż rabunek, upodlenie i napaść. Zobaczyłam śmierć – moją śmierć – i żadnego śladu skruchy.

– Powiedz mi, gdzie są. - Wysyczał każde słowo.

Jego głos był stłumiony, jak pod wodą, a może to przeze mnie. Może to ja tonęłam.

– Dobrze – wypalił. - Może potrzebujesz trochę zachęty.

W przeciągu sekund złapał za moje gardło i ścisnął. Nawet nie miałam szansy zaczerpnąć ostatniego oddechu. Załapała mnie panika. Próbowaliśmy odgiąć jego palce, kopałam, próbując się uwolnić, ale bez skutku. Silny uchwyt miażdżył moją tchawicę.

– Jesteś gotowa mi powiedzieć? - prowokował. - Nie?

Nie wiedziałam, o czym mówił. Nadgarstek już mnie nie bolał; rozdarte ciało na rękach i twarzy nie szczypało tak jak wcześniej, bo teraz nowy ból zastąpił stary. Brakowało powietrza, nie było już powietrza. Serce uderzało o żebra, domagając się tlenu. Napięcie w głowie groziło eksplozją. Nie czułam już palców. Przed oczami zatańczyły mi niewielkie światełka. Umierałam.

Nigdy nie zobaczę mamy. O Boże, to ją zniszczy. Nie mogłam tak umrzeć, bez powodu. Błagałam w ciszy, modliłam się, żeby ktoś mnie znalazł, zanim będzie za późno, ale

wszystko zanikało. Pochłaniała mnie czarna otchłań. Napięcie w głowie już nie było takie złe. Ból w gardle zaczynał łagodnieć. Ból odchodził w ciemność.

I nagle jego ręce zniknęły, a ja usłyszałam dźwięk uderzającego o drogę ciała gdzieś w oddali. Miałam wrażenie, że byłam na dnie głębokiej studni, a źródło dźwięku było o wiele za wysoko.

Ale mogłam znowu oddychać. Łapczywie chwyciłam powietrze, tlen już wypełniał moje złąknione organy. Zaczęłam kaszleć.

Ktoś zapłakał w miękkim, melodyjnym języku, którego nigdy wcześniej nie słyszałam. A potem kolejne uderzenia. Ciało wylądowało przy mnie. Przekręciłam się delikatnie. Skrzywiłam się z bólu, ale byłam za niego wdzięczna. Oznaczał, że żyłam. W cieniu rozgrywała się walka. Jeden z nich – mężczyzna – chwycił tego drugiego i przytrzymał go kilka metrów nad ziemią. Siła była szokująca, brutalna. Nieludzka. Niemożliwa.

Gdy się uniosłam, wstrząsnął mną kolejny atak kaszlu. Pochyliłam się w przód, opierając na nadgarstku. Zaskomlałam.

– Cholera! - głęboki głos wybuchnął.

Błysnęło żółto-czerwone światło. Lampy uliczne eksplodowały, a wszystko pochłonęła ciemność. Podniosłam się i zalała mnie fala mdłości. Kroki zaszurały na żwirze i czubki butów do wspinaczki pojawiły się w polu widzenia. Wyciągnęłam przed siebie rękę, by ta osoba nie podchodziła.

– Już dobrze. Zniknął. Nic ci nie jest? - Poczułam delikatny dotyk na ramieniu, który pomógł mi utrzymać równowagę. W odległym zakątku umysłu wydawało mi się, że znam ten głos. - Nie ruszaj się. - Próbowałam unieść głowę, ale dopadły mnie zawroty. Wzrok mi się zamazał, ale zaraz wyostrzył. Lewe oko spuchło i było zamknięte, i bolało z każdym uderzeniem serca. - Wszystko już dobrze.

Poczułam ciepło w ramieniu, płynące wzdłuż ręki, które otaczało nadgarstek, rozluźniało każdy obolały mięsień i wnikało głębiej. Przypominało mi to dni, kiedy leżałam na białej plaży, smażąc się na słońcu.

– Dziękuję za... - Słowa zacięły się, gdy w końcu dostrzegłam twarz wybawiciela. Wysokie kości policzkowe, prosty nos, pełne usta. Twarz, która była tak zachwycająca i zimna zarazem, że nie mogła należeć do ciepła, które wolno pochłaniało całe moje ciało. Żywe, niezwykle zielone oczy spotkały moje.

– Kat – powiedział Daemon. Zmarszczył czoło w trosce. - Ciągłe jesteś ze mną?

– Ty – wyszeptałam, a moja głowa opadła na bok. Ledwie zauważyłam, że przestało

padać.

Uniósł czarną jak węgiel brew.

– Tak, to ja.

Oszolomiona spojrzałam na nadgarstek, który trzymał. Już nie pulsował, ale jego dotyk wywoływał we mnie dziwne uczucie. Zmieszana wyrwałam rękę.

– Mogę ci pomóc – nalegał i wyciągnął ponownie rękę w moją stronę.

– Nie! - zaskrzeczałam. Zabolało.

Wahał się jeszcze przez chwilę, a potem wyprostował się, patrząc na mój nadgarstek.

– Jak chcesz. Zadzwońię po policję.

Próbowałam nie słuchać jego rozmowy z policją. W końcu mogłam normalnie oddychać.

– Dziękuję. – Mój głos był ochryply, a gardło bolało, kiedy mówiłam.

– Nie dziękuj mi. - Przeczesał palcami włosy. - Cholera, to moja wina.

Jak to mogła być jego wina? Mój mózg jeszcze nie pracował poprawnie, bo nic nie miało sensu. Ostrożnie pochyliłam się w tył i spojrzałam w górę. I od razu tego pożałowałam. Wyglądał na zawziętego. I na zmartwionego.

– Widzisz coś, co ci się podoba, Kotek?

Spuściłam wzrok... na jego zaciśnięte pięści. Jego kłykcie nawet nie były zadraśnięte.

– Światło... Widziałam światło.

– Cóż, mówią, że widzi się światło na końcu tunelu.

Nie chciałam myśleć, że prawie dzisiaj umarłam.

Daemon ukucnął.

– Cholera, przepraszam. Nie myślałem. Jak bardzo jesteś zraniona?

– Gardło... mnie boli. - Dotknęłam go delikatnie i skrzywiłam się. - I mój nadgarstek. Chyba... może być złamany. - Ostrożnie uniosłam ramię. Było opuchnięte i już przybierało atrakcyjny niebiesko-fioletowy odcień. - Ale tam był rozbłysk... światła.

Przyglądał się mojej ręce.

– Może być złamany lub skręcony. To wszystko?

– Wszystko? Ten mężczyzna... chciał mnie zabić.

Zmrużył oczy.

– Rozumiem. Miałem nadzieję, że nie uszkodził czegoś ważnego. - Urwał na chwilę, myśląc. - Może czaszki?

– Nie... chyba nie.

Odetchnął głęboko.

– Okay, okay. - Wstał i obejrzał się dokoła. - Dlaczego w ogóle tu się znalazłaś?

– Ja... chciałam iść do biblioteki. - Musiałam przestać mówić, dopóki ból w gardle nie złagodniał. - Nie było tak... późno. To nie tak... że mieszkamy w przestępczym... mieście. Powiedział, że potrzebuje pomocy... z oponą.

Jego oczy rozszerzyły się w zdumieniu.

– Nieznajomy podchodzi do ciebie po pomoc na ciemnym parkingu, a ty idziesz i pomagasz? To pewnie jedna z najbardziej nieostrożnych rzeczy o jakich słyszałem. - Skrzyżował ramiona na piersi i popatrzył na mnie uważnie. - Założę się, że wszystko przemyślałaś, nie? Przyjmij cukierka od nieznajomego i wejdź do vana z napisem „darmowe Kotki”?

Zatkało mnie.

Zaczął chodzić w miejscu.

– Przepraszam by nie pomogło, gdybym się nie zjawił, nie?

Zignorowałam ostatnie zdanie.

– Więc dlaczego ty... tu byłeś? - Moje gardło w końcu miało się trochę lepiej. Ciągłe bolało jak cholera, ale przynajmniej każde wymawiane słowo nie paliło.

Daemon przestał chodzić i potarł dłonią miejsce nad sercem.

– Po prostu tu byłem.

– Jezu, myślałam, że powinniście być mili i czarujący.

Zmarszczył brwi.

– Kto?

– No wiesz, rycerz w lśniącej zbroi, ratujący damę z opresji. - Zamknęłam się od razu. Musiałam się mocno uderzyć w głowę.

– Nie jestem twoim rycerzem.

– Okay – wyszeptalam. Powoli podciągnęłam nogi i położyłam głowę na kolanach. Wszystko mnie bolało, ale nie tak bardzo, jak wtedy, gdy mężczyzna trzymał mnie za gardło. Wzdrygnęłam się na tę myśl. - Gdzie on teraz jest?

– Zwiął. Już dawno go nie ma – zapewnił Daemon. - Kat...?

Uniosłam głowę. Jego wielka sylwetka górowała nade mną. Jego wzrok był zaniepokojony, przeszywający. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Nie podobał mi się cień, który rzucał Daemon na ulicę w świetle księżyca. Spróbowałam wstać.

– Chyba nie powinnaś. - Uklęknął przy mnie. - Karetka i policja będą tu w każdej chwili. Nie chcę, żebyś zemdląła.

– Nie... zemdleję – zaprzeczyłam. W końcu usłyszałam syreny.

– Nie mam ochoty cię łapać, jeśli to jednak zrobisz. - Przez moment oglądał swoje kłykcie. - Czy... czy on coś do ciebie powiedział?

Bardzo chciałam przełknąć ślinę, ale zbyt mocno by mnie to zaboląło.

– Powiedział, że mam na sobie znak. I ciągle pytał... gdzie oni są. Nie wiem dlaczego. Szybko odwrócił wzrok i odetchnął ostro.

– Brzmi jak szaleniec.

– No tak, ale... kogo szukał?

Daemon odwrócił się do mnie, jego spojrzenie gniewne.

– Wystarczająco głupiej dziewczyny, która pomoże morderczemu maniakowi przy jego oponie, może?

Mocno zacisnęłam usta.

– Jesteś dupkiem. Mówił... ci to ktoś wcześniej?

Uśmiechnął się, autentycznie rozbawiony.

– Och, Kotek, każdego dnia mojego błogosławionego życia.

Znowu popatrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć...

– Skoro już podziękowałaś, w tym momencie najlepiej nic nie mów. - Wstał z płynną gracją. - Tylko proszę, nie ruszaj się. Tylko o to proszę. Zostań tu i spróbuj nie wpadać w kolejne kłopoty.

Zmarszczyłam brwi. Zaboląło.

Mój nie tak znowu czarujący rycerz stał nade mną na rozstawionych nogach, z rękami po bokach, jakby był gotowy mnie bronić. Co, jeśli tamten facet wróci? O to musiał się Daemon martwić.

Moje ramiona zaczęły się trząść i na dokładkę zaczęłam zgrzytać zębami. Daemon ściągnął koszulkę i założył mi ją przez głowę, ostrożnie, by ciepła bawełna nawet nie musnęła mojej uszkodzonej twarzy. Otoczył mnie jego zapach i po raz pierwszy od ataku poczułam się bezpieczna. Z Daemonem. Kto by się spodziewał. Jakby moje ciało rozpoznało, że nie musi już dłużej walczyć, zaczęłam rozglądać się na boki. I już wiedziałam, że podbiję sobie drugie oko o chodnik, bo z całą pewnością zamierzałam zemdleć po raz drugi w przeciągu kilku dni. Przez chwilę zastanawiałam się, dlaczego musiałam zawsze mdleć przed Daemonem, a potem padłam na ziemię jak kłoda.

Rozdział 10

Nie bywałam często w szpitalach. Nie znosiłam ich tak samo jak muzyki country. Jak dla mnie pachniały śmiercią i środkami do dezynfekcji. Ale przypominały mi o tacie i odliczanym czasie, podczas gdy jego oczy zapadały się od raka, a chemia niszczyła ciało. Ten szpital nie był inny, ale cel wizyty trochę bardziej złożony.

Przyjechała policja, niespokojna matka i zrzędlawy wybawca, który ciągle kręcił się blisko mojego pokoju. I może to niegrzeczne i niewdzięczne, ale robiłam wszystko, by go ignorować.

Mama, która miała dyżur, kiedy przyjechałam karetką i zostałam eskortowana przez policję, nieustannie głaskała mnie po ramieniu czy twarzy – przynajmniej po tej zdrowej stronie. Jakby te gesty przypominały jej, że żyłam, oddychałam i byłam tylko posiniaczona. Zaczynało mnie to denerwować i przez to byłam na siebie zła. Znowu zaczynałam narzekać.

Bolała mnie głowa i plecy, ale ból w nadgarstku i ręce był znacznie gorszy. Ale po licznych badaniach i prześwietleniach okazało się, że nic nie było złamane. Miałam zwichnięty nadgarstek, uszkodzoną tętnicę w ręce i pełno siniaków i zadrapań. Już usztywniono mi ramię i nadgarstek. I jeszcze ta obiecwana ilość leków przeciwbólowych.

Policjanci byli mili, ale trochę natarczywi. Zadali chyba każde możliwe pytanie. Wiedziałam, że powinnam im powiedzieć wszystko, co pamiętałam, ale szok już mijał i adrenalina opadała. Chciałam już tylko do domu. Myśleli, że była to próba rabunku, ale powiedziałam im, że nie żądał pieniędzy. Gdy streściłam im jego słowa, stwierdzili, że musiał być chory umysłowo albo naćpany. Kiedy policja skończyła zadawać mi pytania, przyczepili się do Daemona. Wydawało się, że są w przyjaznych stosunkach. Jeden nawet poklepał go po ramieniu i uśmiechnął się. Kumplowali się. Jak słodko. Nie udało mi się podsłuchać ich rozmowy, bo mama się wtrąciła. Chciałam, żeby wszyscy przestali i sobie poszli.

– Panno Swartz?

Dźwięk własnego nazwiska wyrwał mnie z zamyślenia. Młodszy posterunkowy stał przy moim łóżku. Nie pamiętałam jego imienia i byłam tak zmęczona, że nawet nie chciało mi się spojrzeć na plakietkę.

– Tak?

– Myślę, że na dzisiaj już skończyliśmy. Jeśli coś sobie przypominasz, proszę do nas niezwłocznie zadzwonić.

Pokiwałam głową i od razu tego pożałowałam. Skrzywiłam się od nagłego bólu w głowie.

– Kochanie, wszystko dobrze? - zapytała mama, jej ton zabarwiony troską.

– Głowa mnie boli.

Wstała.

– Pójdę po lekarza, żeby dał ci leki. - Uśmiechnęła się delikatnie. - Potem już nic nie będziesz czuła.

Tego właśnie potrzebowałam, chciałam – to bym pokochała.

Posterunkowy odwrócił się, by wyjść, ale zatrzymał się nagle.

– Myślę, że nie musisz się o nic martwić. Ja...

Trzask w jego radiu przerwał mu. Głos popłynął z nadajnika.

– Wszystkie dostępne jednostki, mamy kod 18 na drodze Well Springs. Ofiarą jest kobieta, około szesnastu czy siedemnastu lat, możliwy zgon przed przybyciem. Karetka w drodze.

Hej! Jakie były szanse, że zostanę zaatakowana w tak małym mieście, a tej samej nocy umrze inna nastolatka? To musiał być przypadek. Spojrzałam na Daemona. Zmrużył oczy. Też to słyszał.

– Jezu – powiedział posterunkowy i nacisnął przycisk. - Jednostka 414 jest już drodze. - Odwrócił się, ciągle mówiąc do radia, i wyszedł.

Pokój był pusty, pomijając Daemona stojącego za zasłoną przy ścianie. Spojrzał na mnie z uniesioną brwią. Zagryzłam dolną wargę i odwróciłam głowę, przez co znowu poczułam ból w głowie. Nie poruszyłam się więcej, dopóki nie pojawiła się mama z doktorem.

– Kochanie, dr Michaels ma dobre wieści.

– Jak zapewne już wiesz, nie masz złamanych kości i wygląda na to, że nie doznałaś wstrząśnienia mózgu. Możemy cię wypisać i wrócisz do domu, żeby odpocząć – powiedział, pocierając miejsca, gdzie siwizna przyprószyła jego skronie. Spojrzał na Daemona, a potem znowu na mnie. - A jeśli poczujesz zawroty głowy lub nudności, zaburzenia wzroku lub utratę pamięci, niezwłocznie musisz tu wrócić.

– Okay – powiedziałam, szukając wzrokiem pigulek. W tym momencie zgodziłabym się na wszystko.

Gdy lekarz wyszedł mama podała mi mały, plastikowy kubeczek i tabletki. Połknęłam je szybko. Nawet nie obchodziło mnie, co to było.

Znowu zebrało mi się na płacz i sięgnęłam po dłoń mamy, ale nagle usłyszałam głos w korytarzu.

Dee wbiegła do pokoju blada i zmartwiona.

– Och, nie, Katy, jesteś cała?

– Tak, tylko trochę pokiereszowana. - Uniosłam ramię i uśmiechnęłam się słabo.

– Nie wierzę, że to się stało. - Odwróciła się do brata. - Jak to się mogło stać?

Myślałam, że ty...

– Dee – ostrzegł Daemon.

Odskoczyła od brata i pochyliła się nad moim łóżkiem.

– Tak mi przykro z tego powodu.

– To nie twoja wina.

Pokiwała głową, ale widziałam, że poczucie winy ją gnębiło.

Wywołano moją mamę. Jej twarz stężała, przeprosiła i obiecała, że wróci za parę sekund.

– Szybko stąd wyjdiesz? - Dee zapytała.

Ponownie skupiłam na niej wzrok.

– Tak myślę. - Zamilkłam na chwilę. - Pewnie jak moja mama będzie wracać.

Pokiwała głową.

– Widziałaś... faceta, który cię zaatakował?

– Tak, mówił jakieś szalone rzeczy. - Zamknęłam oczy i wydawało mi się, że otwarcie ich było znacznie trudniejsze. - Coś o znalezieniu „ich”. Sama nie wiem. - Poprawiłam pozycję na łóżku. Siniaki już tak nie bolały. - Dziwne.

Dee zbladła.

– Mam nadzieję, że szybko wyjdiesz. Nie znoszę szpitali.

– Ja też nie.

Zmarszczyła nos.

- Tak dziwnie... tu pachnie.
- To samo mówię mamie, ale twierdzi, że zmyślam.

Dee pokręciła głową.

- Nie, nie mylisz się. Jest tu taki... stęchły zapach.

Gwałtownie otworzyłam oczy i spojrzałam na Daemona. Odchyloną głowę opierał o ścianę i miał zamknięte oczy, ale wiedziałam, że wszystkiemu się przysłuchiwał. Dee mówiła o zabranii mnie do domu, jeśli mama nie będzie mogła się wyrwać. Znowu powalił mnie wygląd bliźniaków. Daemon i Dee nie pasowali tu, ale ja tak. Mogłam łatwo zlać się z wybielonymi ścianami i jasnozielonymi zasłonami. Byłam tak blada jak linoleum, ale ta dwójka wydawała się rozświetlać pokój swoim doskonałym pięknem i przytłaczającą obecnością. O, leki zaczęły działać. Zaczynałam brzmieć jak poetka. Naćpana poetka. Cudowne uczucie.

Dee się poruszyła i zasłoniła sobą Daemona. Niezwłocznie poczułam narastającą panikę i usiłowałam się ruszyć, żeby znowu móc go zobaczyć. Mój puls przyspieszył w momencie, gdy skupiłam wzrok na jego nieruchomej postaci. Mnie nie nabierze. Próbował udawać zrelaksowanego, opierając się o ścianę z zamkniętymi oczami i tak dalej, ale zaciskał szczękę i wiedziałam, że był przytłoczony emocjami.

- Dobrze sobie radzisz. Ja bym absolutnie zwariowała, pewnie zaszyłabym się gdzieś w kącie. - Uśmiechnęła się Dee.

- Zwariuję - wymamrotałam. - Daj mi trochę czasu.

Nie miałam pojęcia, ile czasu minęło do powrotu mojej zmartwionej mamy.

- Kochanie, przepraszam, że cię zostawiłam - powiedziała pospiesznie. - Zdarzył się straszliwy wypadek i wprowadzają dużo ofiar. Chyba będziesz musiała tu przez chwilę zostać. Ja tu muszę być, przynajmniej dopóki nie zdecydujemy, czy musimy przenieść ich do większego szpitala. Kilka pielęgniarek już nie ma, a szpital nie jest przygotowany na taki kryzys.

Patrzyłam na nią oniemiała. Znowu miałam ochotę narzekać. Pieprzyć wszystkich, prawie dzisiaj umarłam, chciałam mojej mamy.

- Pani Swartz, my możemy zabrać ją do domu - powiedziała Dee. - Jestem pewna, że chce wrócić. Ja bym chciała, a dla nas to nie problem.

Błagałam mamę wzrokiem, by sama zabrała mnie do domu.

- Czułabym się lepiej, jeśli byłaby tu ze mną, w razie gdyby miała wstrząśnienie

mózgu... i cóż, nie chcę, by coś się stało.

– Nigdy nie pozwolilibyśmy, by się coś jej stało – powiedziała twardo Dee. - Zabierzemy ją prosto do domu i zostaniemy z nią. Obiecuję.

Widziałam, jak mama zmaga się ze sobą, bo chciała mieć mnie blisko i czuła się pewnie odpowiedzialna. Nie chciałam, by była zmuszona wybierać. Wiedziałam, że mój pobyt tutaj przypominał jej o tacie. Spojrzałam na Daemona i moja złość lekko ustąpiła. Uśmiechnęłam się słabo do mamy.

– Jest dobrze, mamó. Czuję się o wiele lepiej i jestem pewna, że nic mi nie będzie. Nie chcę tu zostawać.

Mama westchnęła i założyła ręce.

– Nie wierzę, że to się musiało stać akurat dzisiaj.

Z głośników znowu wywołano jej nazwisko. Zrobiła coś bardzo nie w jej stylu.

– Cholera jasna!

Dee aż podskoczyła.

– Poradzimy sobie, pani Swartz.

Zerknęła na mnie a potem na drzwi.

– Okay, ale jeśli będzie jakaś nieswoja – odwróciła się do mnie – jeśli zacnie cię mocniej boleć głowa, zadzwoń do mnie od razu. Nie! Zadzwoń na 911.

– Tak zrobię – zapewniłam ją.

Pochyliła się i pocałowała mnie szybko w policzek.

– Odpocznij trochę, skarbie. Kocham cię. - A potem szybko zniknęła w korytarzu.

Dee uśmiechnęła się zadowolona, gdy na nią spojrzałam.

– Dziękuję – powiedziałam. - Ale nie musisz ze mną zostawać.

Zmarszczyła brwi.

– Muszę. I żadnych ale. - Odsunęłam się ode mnie. - Pójdę zobaczyć, jak cię mogę uwolnić z tego miejsca.

Zamrugłam, a ona zniknęła, ale za to Daemon się zbliżył. Wyglądał na spokojnego, gdy stał w nogach mojego łóżka. Zamknęłam oczy.

– Znowu będziesz mnie obrażać? Bo nie jestem gotowa się z tym znosić.

– Chyba chciałaś powiedzieć „zmagać”.

– Znosić. Zmagać. Wszystko jedno. - Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że mi się przygląda.

– Naprawdę nic ci nie jest?

– Czuję się świetnie. - Ziewnęłam głośno. - Twoja siostra zachowuje się, jakby to była jej wina.

– Nie lubi, kiedy ludziom dzieje się krzywda – powiedział delikatnie. - A przy nas ludziom dzieje się krzywda.

Zrobiło mi się zimno w środku. Mimo że wyraz jego twarzy był pusty, to słowa były przesyczone bólem.

– Co to znaczy?

Nie odpowiedział.

Zaraz wróciła Dee z uśmiechem na twarzy.

– Możemy już iść, zalecenia lekarza i tak dalej.

– Chodź, zabierzemy cię do domu. - Daemon podszedł do boku łóżka i co zaskakujące, pomógł mi usiąść, a potem wstać.

Przeszłam kilka kroków, a potem się zatrzymałam.

– Hej, czuję się słabo.

Twarz Dee wyrażała współczucie.

– Chyba tabletki zaczynają działać?

– Czy już... seplenię? - zapytałam.

– Wcale – zaśmiała się Dee.

Westchnęłam, zmęczona tym, że prawie się wywróciłam. Daemon podniósł mnie i przytrzymał przy swojej twardej piersi, a potem posadził na wózku inwalidzkim.

– Takie zasady – wyjaśnił Daemon i popchnął wózek, zatrzymując się tylko po to, bym mogła podpisać kilka formularzy. Potem wyprowadził mnie na parking. Pomógł mi usiąść na tylnym siedzeniu samochodu Dee. Znowu wziął mnie w ramiona i posadził tam.

– Mogę chodzić, wiesz?

– Wiem. - Obszedł samochód i usiadł przy mnie.

Starałam się trzymać swojej strony siedzenia, z głową w górze. Wątpiłam, by chciał, żebym na nim leżała, ale gdy tylko się koło mnie usadowił, moja głowa tak jakby sama opadła na jego pierś. Zesztywniał na moment, ale potem otoczył mnie ramieniem. Szybko

poczułam ciepło jego ciała aż w kościach. W tym momencie siedzenie przy nim wydawało się takie właściwe. Czułam się bezpieczna i przypominało mi to o wcześniejszym cieple jego rąk. Wtuliłam zdrową stronę twarzy w materiał jego koszulki. Chyba mocniej mnie objął, ale mogło mi się tylko wydawać przez tabletki. Gdy samochód ruszył, ja już odpływałam, a myśli w mojej głowie nie miały żadnego ładu. Nie wiedziałam, czy śniłam, kiedy usłyszałam przytłumiony głos Dee:

- Mówiłam jej, żeby nie szła. Ciągle to widziałam.
- Wiem. - Nastąpiło chwilowe milczenie. - Nie martw się. Nie dopuszczę więcej do tego.

Przysięgam.

W ciszy było jeszcze więcej szeptów.

- Coś zrobiłeś, prawda? - zapytała. - Teraz jest silniejszy.
- Nie miałem... zamiaru. - Daemon poruszył się nieznacznie, odgarniając z mojej twarzy włosy. - To się po prostu stało. Cholera.

Minęło kilka długich momentów. Walczyłam, by nie zasnąć. Ale wydarzenia z tej nocy przytłaczały mnie i w końcu zatonęłam w cieple Daemona i cudownej ciszy.

Kiedy znowu otworzyłam oczy, światło dzienne przedzierało się przez ciężkie zasłony dużego pokoju, przez co mogłam zobaczyć leniwie unoszące się drobiny kurzu nad spokojną ręką Dee. Leżała nie dalej niż dwa metry ode mnie, zwinięta w głębokim śnie na fotelu. Drobne ręce złożyła pod policzkiem, a jej usta były lekko rozchylone. Wyglądała bardziej jak chińska laleczka niż jak żywa osoba. Uśmiechnęłam się i od razu skrzywiłam.

Ukłucie bólu wyostrzyło myśli, a strach z zeszłej nocy był jak zimna woda w moich żyłach. Leżałam spokojnie przez kilka chwil, oddychając głęboko dla uspokojenia. Próbowałam odzyskać nad sobą kontrolę. Żyłam – dzięki Daemonowi, który teraz najwyraźniej robił za poduszkę. Moja głowa spoczywała na jego kolanie. Jedną dłoń trzymał na moim biodrze. Serce mi przyspieszyło. Nie mogło być mu wygodnie w tej pozycji całą noc.

Daemon poruszył się.

- Wszystko dobrze, Kotek?
- Daemon? - wyszeptałam, próbując zapanować nad burzą emocji. - Prze...

Przepraszam. Nie chciałam na tobie spać.

- Nic nie szkodzi. - Pomógł mi wstać. Pokój trochę zawirował. - Nic ci nie jest? -

zapytał ponownie.

- Nie. Zostałeś tu całą noc?
- Tak – tylko tyle powiedział.

Pamiętałam, że Dee oferowała pomoc, ale nie on. Obudziłam się w głowę na jego kolanie, a to była ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewała.

- Pamiętasz coś? - zapytał cicho.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Pokiwałam głową i spodziewałam się, że zaboli mnie jeszcze bardziej niż do tej pory.

- Zaatakowano mnie poprzedniej nocy.
- Ktoś próbował cię obrabować.

Nie, to się nie zgadzało. Pamiętałam, że mężczyzna złapał moją torebkę, odrzucił ją, ale nie wziął pieniędzy.

- Nie próbował mnie obrabować.
- Kat...

- Nie. - Usiłowałam wstać, ale zacisnął ramię wokół mnie i nie mogłam się wyrwać. - Nie chciał moich pieniędzy, Daemon. On chciał „ich”.

Daemon zeszywniał.

- To nie ma sensu.
- Poważnie? - Zmarszczyłam brwi, gdy próbowałam wyswobodzić ramię, ale nacisk był za duży. - On ciągle pytał, gdzie oni są i o znak.

- Facet był stuknięty – powiedział cicho. - Zauważyłaś, prawda? Że był niespełna rozumu. Że to co mówił, nie ma żadnego sensu.

- Nie wiem. Nie wyglądał na stukniętego.

- A to, że zbił do nieprzytomności dziewczynę, nie jest wystarczającym dowodem na szaleństwo? - Uniósł brwi. - To ciekawi mnie, co uznałabyś za oznakę szaleństwa.

- Nie o to mi chodziło.

- Więc o co? - Zmienił pozycję, ostrożnie, by mnie nie zranić, co trochę mnie zaskoczyło. - To był tylko przypadkowy szaleniec, ale jak zwykle musisz robić z igły widły.

- Nie robię z igły widły. - Zaczerpnęłam powietrza, by się opanować. - Daemon, to nie był zwykły szaleniec.

– O, to teraz jesteś ekspertem od szurniętych ludzi?

– Miesiąc z tobą i odnoszę wrażenie, że mam już doktorat w tym temacie – wypaliłam. Zerknęłam na niego, ale szybko odwróciłam wzrok. Zakręciło mi się w głowie.

– Wszystko dobrze? - Położył dłoń na mojej zdrowej ręce. - Kat?

Strząsnęłam jego dłoń.

– Nic mi nie jest.

Napięcie było widoczne w jego ramionach. Popatrzył przed siebie.

– Wiem, że pewnie po wczorajszym jesteś skołowana, ale nie próbuj szukać w tej całej sytuacji drugiego dna.

– Daemon...

– Nie chcę, żeby Dee martwiła się, że gdzieś tam jest szaleniec, który atakuje dziewczyny. - Jego spojrzenie było twarde. Lodowate. - Rozumiesz mnie?

Moja dolna warga zadrżała, bo część mnie chciała się rozplakać. Inna część chciała mu przyłożyć. Więc tylko troszczył się o siostrę? Idiotka ze mnie. Spojrzeliśmy sobie w oczy. Chyba naprawdę chciał, żebym zrozumiała. Dee ziewnęła głośno.

Odsunęłam się gwałtownie, przerywając kontakt wzrokowy. Oczywiście, punkt pierwszy dla Daemona.

– Dzień dobry! - Podskoczyła i stanęła na ziemi. Dźwięk był zaskakująco donośny jak na kogoś tak szczupłego jak ona. - Jak długo już nie śpicie?

Kolejne westchnienie, znacznie głośniejsze i bardziej zirytowane wyrwało się Daemonowi.

– Dopiero się obudziliśmy i rozmawialiśmy, Dee. Tak głośno chrapałaś, że nie mogliśmy już dłużej spać.

Dee parsknęła.

– Wątpię w to. Katy, dobrze się czujesz... dzisiaj?

– Tak, trochę jestem obolała i zeszywniała, ale ogólnie dobrze.

Uśmiechnęła się, ale w jej oczach widać było poczucie winy. Co nie miało sensu. Próbowała wygładzić ciemne loki, ale tylko bardziej je splątała.

– Pójdę zrobić ci śniadanie.

Zanim odpowiedziałam, wybiegła do kuchni. Usłyszałam zamykane i otwierane drzwi od licznych szafek, dzwoniące o siebie garnki i patelnie.

– Okay.

Daemon wstał i przeciągnął się. Zobaczyłam napięte mięśnie jego pleców. Odwróciłam wzrok.

– Bardziej troszczę się o siostrę niż o cokolwiek innego we wszechświecie – powiedział cicho. Każde słowo brzmiało prawdziwie. - Zrobiłbym dla niej wszystko, żeby upewnić się, że jest szczęśliwa i bezpieczna. Proszę, nie zamęczaj jej zwariowanymi historiami.

Poczułam się dotknięta.

– Jesteś fiutem, ale nic jej nie powiem. - Gdy spojrzałam w górę, nie mogłam się skupić, bo jego oczy były takie jasne. - Okay? Szczęśliwy?

Jego twarz na chwilę przybrała dziwny wyraz. Złość? Żal?

– Nie. Wcale.

Żadne z nas nie odwróciło wzroku. Napięcie w powietrzu dałoby się kroić nożem.

– Daemon! - zawołała Dee z kuchni. - Potrzebuję twojej pomocy!

– Powinniśmy pójść zobaczyć, co robi, zanim zniszczy kuchnię. - Potarł dłońmi twarz. - To możliwe.

Podążyłam za nim w ciszy na mocno oświetlony korytarz. Skrzywiłam się na tę nagłą jasność i właśnie sobie przypomniałam, że jeszcze nie uczesałam się dzisiaj i nie umyłam włosów. Zaczęłam odchodzić od Daemona.

– Chyba muszę... iść.

Uniósł brew.

– Iść... gdzie?

Poczułam, że moje policzki robią się gorące.

– Na górę. Muszę wziąć prysznic.

Co dziwne, nie skomentował tego. Pokiwał głową i zniknął w kuchni. Na szczycie schodów palcami bez zastanowienia pogładziłam moje usta, a potem zadrzałam ponownie. Jak bliska śmierci byłam wczoraj?

– Naprawdę nic jej nie będzie? - Usłyszałam, jak Dee pyta.

– Tak, naprawdę – odpowiedział Daemon cierpliwie. - O nic nie musisz się martwić. Nic się nie dzieje. Gdy wróciłem, wszystkim się zająłem.

Podeszłam bliżej balustrady.

– Co to za mina? Nic ci się nie stanie – westchnął Daemon, tym razem sfrustrowany. - Ani jej, okay? - Na chwilę nastąpiła cisza. - Powinniśmy byli się spodziewać czegoś takiego.

– A ty się spodziewałaś? - zapytała Dee podniesionym głosem. - Bo ja próbowałam o tym nie myśleć, chciałam mieć nadzieję, że tym razem możemy mieć przyjaciółkę – prawdziwą – i że nie skończy ona...

Ściszyli głosy i już nic nie mogłam zrozumieć. Rozmawiali o mnie? Musieli, ale to nie miało sensu. Zamarłam absolutnie skołowana i zastanawiałam się, o czym mogli mówić.

Głos Daemona był teraz lepiej słyszalny.

– A kto wie, Dee? Zobaczymy, jak się to rozegra. - Przerwał, a potem się zaśmiał. - Myślę, że zaraz zaklepiesz te jajka na śmierć. Daj, ja się tym zajmę.

Nasłuchiwałam jeszcze kilka chwil, ale zachowywali się normalnie. Ruszyłam się ze swojego miejsca. Bez ostrzeżenia przypomniała mi się inna podsłuchana rozmowa. Wcześniej w nocy słyszałam ich w samochodzie, martwili się o coś, a ja nie mogłam tego zrozumieć. Dręczyło mnie poczucie, że coś ukrywali, i nie mogłam się go pozbyć. Nie zapomniałam dziwnego zachowania Dee, gdy mówiłam o pójściu do biblioteki bez niej. Albo dziwnego światła, które widziałam przed biblioteką, które tak bardzo przypominało mi o świetle z lasu, gdy zobaczyłam niedźwiedzia i zemdlałam. Nigdy wcześniej nie zemdlałam w swoim życiu. I ten dzień nad jeziorem, gdy Daemon zmienił się w Aquamana. Poszłam oszołomiona do łazienki i zapaliłam światło. Oczekiwałam, że zobaczę swoją zmasakrowaną twarz. Obejrzałam bok twarzy i krzyknęłam cicho z zaskoczenia. Wiedziałam, że mój policzek wczoraj został rozszarpany do żywego mięsa. Pamiętałam, jak to bolało. I moje opuchnięte oko, przez które nic nie widziałam. Ale teraz oko było tylko lekko posiniaczone, policzek zaróżowiony, a skóra gładka. Obejrzałam szyję. Tam siniaki już wyblakły, jakby to się stało kilka dni temu, ale nie poprzedniej nocy.

– Co u diabła? - wyszeptałam.

Moje rany prawie się zagoiły, pomijając skręcony nadgarstek.... ale nawet ten ledwo bolał. Kolejne przypadkowe wspomnienie, Daemon pochylający się nade mną, jego ręce ciepłe. Czy jego ręce...? Nie ma mowy. Potrząsnęłam głową. Ale patrząc na siebie, nie mogłam pozbyć się uczucia, że coś się tu działo. I bliźniaki o tym wiedziały. Nic się ze sobą nie zgadzało.

Rozdział 11

W ostatnią niedzielę przed szkołą Dee zabrała mnie do miasta po zeszyty. Ona sama zamieniła prawie wszystko, co używała w szkole, na nowe. Mieliśmy jeszcze trzy dni wakacji, a potem Dzień Pracy. Już się cieszyłam na to. Zanim wróciliśmy do domu, Dee zgłodniała i zatrzymaliśmy się w jej ulubionym miejscu.

– To całkiem... osobliwa restauracja – powiedziałam.

Dee parsknęła i dalej wystukiwała rytm butem.

– Osobliwa? Może być osobliwa dla dziewczyny z dużego miasta jak ty, ale ta restauracja pasuje do tego miejsca.

Obejrzałam się szybko jeszcze raz. Smoke Hole Diner nie była taka zła; było tu nawet fajnie, przytulnie i swojsko. I podobały mi się zdobienia z kamieni i skał, które pokrywały brzegi stołów.

– Wieczorami i po szkole jest tu bardziej tłoczno – dodała pomiędzy kolejnymi łykami.
- Ciężko tu wtedy dostać miejsce.

– Często tu przychodzisz? - Trudno mi było sobie wyobrazić piękną Dee w tym miejscu, jedzącą kanapki na gorąco z indykiem i pijącą mleczne shake'i.

Ale jednak tu była, w trakcie drugiej kanapki z indykiem na gorąco i trzeciego mlecznego shake'a. Odkąd ją poznałam, byłam nieustannie zdumiona ilością jedzenia jaką mogła pochłonąć za jednym razem. To w sumie było trochę niepokojące.

– Daemon i ja przynajmniej raz w tygodniu przychodzimy tu dla ich lasagne. Można by się dać za nią pokroić! - Jej oczy rozświeciła mieszanina zachwyty i tęsknoty.

Roześmiałam się.

– Musisz kochać ich jedzenie. I dzięki za zaproszenie mnie tutaj. Cieszę się, że mogę być poza domem, odkąd mama wróciła. Nie zostawia mnie nawet na chwilę.

– Martwi się.

Pokiwałam głową, bawiąc się jedzeniem.

– Szczególnie, gdy w wiadomościach powiedziano o innej dziewczynie, która zmarła

tej samej nocy. Znałaś ją?

Dee spojrzała w swój talerz i pokręciła głową.

– Nie bardzo. Była o klasę niżej od nas, ale sporo ludzi ją znało. To małe miasteczko. Chyba czytałam, że nie są pewni, czy została zamordowana. Że to wyglądało na atak serca. - Urwała i zacisnęła usta, gdy popatrzyła ponad moim ramieniem. - Dziwne.

– Co? - zapytałam, odwracając się, żeby zobaczyć, na co patrzyła i szybko wróciłam wzrokiem do niej. To był Daemon.

Dee przechyliła głowę na jedną stronę, jej włosy niedbale opadły wokół niej.

– Nie wiedziałam, że tu będzie.

– Rany, to ten, którego imienia nie można wymawiać.

Dee wybuchnęła śmiechem, ściągając na siebie uwagę wszystkich obecnych.

– O, to było śmieszne.

Zgarbiłam się na krześle. Po poranku kiedy on i jego siostra zrobili mi śniadanie, unikał mnie i mi to odpowiadało. Chciałam mu jakoś podziękować za uratowanie mi życia. Odpowiednie podziękowanie, które nie kończyłoby się obrażą, ale te kilka razy, kiedy udało mi się go złapać, zatrzymał się tylko na chwilę, która wystarczyła, by rzucił mi spojrzenie mówiące, że mam nawet nie myśleć o zbliżaniu się. Daemon mógł sobie być fizycznie najpiękniejszym facetem jakiego widziałam – artyści zabiliby, by mieć szansę naszkicować jego twarz. Ale był do tego największym palantem na Ziemi.

– Nie idzie tutaj, prawda? - wyszeptalam do Dee, która nagle wyglądała na rozbawioną.

– Cześć, siostra.

Wciągnęłam ostro powietrze na dźwięk jego ochryplego głosu. Wsunęłam ramię w gipsie pod stół. Byłam pewna, że jeśli je zobaczy, przypomni mu to jak ciężko było mnie przekonać.

– Hej – powiedziała Dee i oparła podbródek o rękę. - Co tu robisz?

– Jestem głodny – odpowiedział sucho. - I to tutaj ludzie przychodzą, żeby zjeść, tak?

Bardzo intensywnie przypatrywałam się mojemu do połowy zjedzonemu burgerowi i frytkom. Przesuwałam je po talerzu i modliłam się do kogokolwiek, kto słuchał, żebym wtopiła się w te boksy w kolorze miedzi. Usiłowałam myśleć o czymkolwiek innym... Książki, seriale, filmy, Daemon, trawa na dworze...

– To znaczy, pomijając ciebie, bo ty jesteś tu chyba po to, żeby bawić się jedzeniem?

O, cholera! Przykleiłam do twarzy najbardziej promienny uśmiech, na jaki było mnie stać i przygotowałam się. Mój uśmiech zgasł, jak tylko spojrzałam mu w oczy. Patrzył na mnie wyczekująco, jakby wiedział, co naprawdę myślałam i chciał, żebym odpyskowała.

– No, tak, widzisz, mama normalnie zabiera mnie do Chuck E. Tam wszystko ma w sobie ser, a tu mi tego elementu brakuje.

Dee parsknęła i spojrzała w górę na brata.

– Czyż nie jest wspaniała?

– Po prostu cudowna. - Skrzyżował ramiona, jego ton suchy jak zawsze. - Jak twoje ramię?

Tym pytaniem zbił mnie z pantafelów. Właściwie moje ramię miało się dobrze. Chciałam już zdjąć opatrunek, ale mama nawet nie pozwalała mi brać bez niego prysznic. - Lepiej. Naprawdę. Dziękuję...

– Przestań – wtrącił się i przeczesał ręką czarne fale. - Tak przy okazji twoja twarz wygląda o wiele lepiej.

Odruchowo przyłożyłam dłoń do policzka.

– Cóż... dzięki, chyba. - Spojrzałam na Dee z niedowierzaniem i bezgłośnie wymówiłam w jej stronę słowa „moja twarz”.

Wymieniłyśmy rozbawione spojrzenia, a potem zwróciła się do brata:

– Dołączysz do nas? Właśnie kończyliśmy.

Tym razem Daemon parsknął.

– Nie, dziękuję.

Wróciłam do zabawy jedzeniem na talerzu. Jakby pomysł zjedzenia z nami był aż tak absurdalny.

– Cóż, mówi się trudno. - Dee była niewzruszona.

– Daemon, już tu jesteś!

Spojrzałam w górę na dźwięk bardzo podekscytowanej kobiety. Niewielka, ładna blondynka machała z głównego wejścia. Daemon odmachął, nie tak podekscytowany jak ona. Patrzyłam, jak praktycznie w podskokach zbliżyła się do naszego stolika. Gdy podeszła do Daemona, wyciągnęła się i pocałowała go w policzek, a potem objęła go ramieniem zaborczo. Niedobre, gorące uczucie rozwinęło się w moim brzuchu. Miał dziewczynę? Spojrzałam na Dee. Jego siostra nie wyglądała na szczęśliwą.

Dziewczyna w końcu spojrzała w dół na nasz stół.

– Hej, Dee, jak się masz?

Dee odwzajemniła uśmiech i powiedziała napiętym tonem:

– Świetnie, Ash, a ty?

– Nawet bardzo dobrze. - Ścisnęła Daemona, jakby to był jakiś prywatny żart pomiędzy nimi.

Nie mogłam oddychać.

– Myślałam, że znowu wyjeżdżasz? - zapytała Dee, jej zwykle łagodne oczy patrzyły na dziewczynę ostro. - Z braćmi, i że wrócicie, kiedy szkoła się zacznie.

– Zmieniłam zdanie. - Znowu zerknęła na Daemona, który zaczął poruszać się niecierpliwie.

– Hmm, ciekawe – odpowiedziała Dee, jej spojrzenie przybrało teraz koci wyraz. - Och, to takie niegrzeczne z mojej strony. Ash, to jest Katy. - Wskazała na mnie. - Jest nowa w naszym małym, ekscytującym mieście.

Wbrew sobie uśmiechnęłam się do dziewczyny. Nie miałam powodów do zazdrości i nie powinno mnie to obchodzić, ale, cholera, ta laska była ładna.

Uśmiech Ash zniknął. Cofnęła się o krok.

– To ma być ona?

Spojrzałam na Dee.

– Nie mogę tego zrobić, Daemon. Może wam to nie przeszkadza, ale mi tak. - Ash odrzuciła w tył blond włosy opaloną dłonią. - To jest złe.

Daemon westchnął.

– Ash...

Zacisnęła pełne usta.

– Nie.

– Ash, nawet jej nie znasz. - Dee wstała. - Jesteś śmieszna.

Ruch w knajpie dosłownie ustał. Wszyscy się patrzyli.

Poczułam na twarzy gorąco, mieszaninę zawstydzenia i złości, gdy spojrzałam na Ash.

– Przepraszam, ale czy ja ci coś zrobiłam?

Niezwykle niebieskie oczy Ash skupiły się na mnie.

– Tak, może zaczniemy od tego, że w ogóle oddychasz?

– Słucham? - zapytałam.

– Słyszałaś mnie – wypaliła. Potem odwróciła się do Daemon. - To dlatego wszystko szlag trafia? To dlatego moi bracia latają po kraju...?

– Wystarczy - Daemon złapał jej ramię. - Kawalek dalej jest McDonald's. Weźmiemy dla ciebie Happy Meal. Może cię uszczęśliwi.

– Co szlag trafia? - zażądałam. Miałam nieodpartą ochotę, by wstać i wyrwać jej kłaki.

Wzrok Ash mógłby zabijać.

– Wszystko.

– Cóż, niezła zabawa. - Daemon spojrzał na siostrę z uniesioną brwią. - Widzimy się w domu.

Patrzyłam, jak odchodzą. Gotowałam się ze złości. Ale czułam się też zraniona.

Dee opadła na krzesło.

– O mój Boże, przepraszam. To kompletna suka.

Moje ręce się trzęsły, gdy na nią popatrzyłam.

– Dlaczego to do mnie powiedziała?

– Nie wiem. Może jest zazdrosna. - Dee bawiła się jedzeniem, nie patrząc mi w oczy. - Ash leci na Daemona, od zawsze, właściwie. Kiedyś się spotykali.

Mój umysł zawiesił się na chwilę na słowie „kiedyś”.

– Cóż, usłyszała, że tamtej nocy przybył ci na ratunek. I oczywiście cię teraz nienawidzi.

– Mówisz poważnie? - Nie wierzyłam jej. - To wszystko tylko dlatego, że Daemon nie pozwolił, by mnie ktoś zabił? - Sfrustrowana rzuciłam widelec na stół i skrzywiłam się. - A Daemon traktuje mnie jak terrorystkę. To śmieszne.

– On cię nie nienawidzi – odpowiedziała cicho. - Myślę, że chce, jeśli mam być szczerą. Ale nie może. I dlatego tak się zachowuje.

Jak dla mnie to nie miało sensu.

– A dlaczego miałby mnie nienawidzić? Ja wcale nie chcę go nienawidzić, ale on mi tego nie ułatwia.

Dee spojrzała na mnie z oczami wypełnionymi łzami.

– Kat, przepraszam. Moja rodzina jest trochę dziwna. Jak całe to miasteczko. I jak Ash. Widzisz, jej rodzina... przyjaźni się z naszą. I my wszyscy mamy sporo ze sobą wspólnego.

Czekałam, aż wyjaśni, co to, u diabła, ma wspólnego ze złośliwością Ash.

– Są trojaczkami, wiesz? - Dee oparła się o boks i popatrzyła obojętnie na talerz. - Ma dwóch braci, Adama i Andrew.

– Czekaj. - Spojrzałam na nią zaskoczona. - Mówisz mi, że są tu trojaczki, a wy jesteście bliźniakami?

Pokiwała głową przygnębiona.

– W miasteczku, gdzie jest jakieś pięć tysięcy ludzi?

– Wiem, to dziwne – powiedziała. - Ale mamy ze sobą dużo wspólnego i jesteśmy ze sobą tak jakby powiązani. Ludzie w małym miasteczku nie radzą sobie z tym. I ja tak jakby umawiam się z jej bratem, Adamem.

Byłam wstrząśnięta.

– Masz chłopaka? - Gdy przytaknęła, potrząsnęłam głową. - Nigdy wcześniej o tym nie wspominałaś.

Wzruszyła ramionami i odwróciła wzrok.

– Bo nie chciałam. My i tak się często nie widzimy.

Zatkało mnie. Jaka dziewczyna nie lubi gadać o swoim chłopaku? Gdybym ja miała chłopaka, to bym o nim mówiła, a przynajmniej raz o nim wspomniała. Może dwa. Patrzyłam na Dee teraz zupełnie inaczej, zastanawiając się ile rzeczy mi jeszcze nie powiedziała. Oparłam się o siedzenie, mój wzrok wędrował po pomieszczeniu. To było jak przełączenie pstryczka. Zaczęłam zauważać rzeczy – drobne rzeczy.

Rudowłosa kelnerka z długopisem wetkniętym w kok, patrzyła na mnie i dotykała błyszczącego, szlachetnego kamienia w jej naszyjniku. Starszy mężczyzna przy barze, który nawet nie tknął swojego jedzenia, patrzył na nas i mówił coś pod nosem. Wyglądał na stukniętego. Patrzyłam dalej. Kobieta w garsonce pochwyciła mój wzrok. Prychnęła i odwróciła się do towarzysza. Obejrzał się przez ramię, a jego twarz zbladła. Szybko spojrzałam na Dee. Wydawało się, że tego nie zauważała, albo bardzo mocno starała się to ignorować. W powietrzu wyczuwalne było napięcie. Jakby była tu gdzieś narysowana niewidzialna linia, a ja stałam za nią. Czułam ich wszystkich, dziesiątki oczu spoczywających na mnie. Ich wzrok wypełniony nieufnością i czymś nawet gorszym. Strachem.

Gips był ostatnią rzeczą, jaką chciałam nosić pierwszego dnia szkoły, ale mamy nie dało się przekonać i musiałam go mieć aż do wizyty jutro po szkole. I patrzono teraz na mnie nie tylko dlatego, że byłam nowa. Teraz byłam „nową dziewczyną, która została pobita”. Jakbym była dwugłowym obcym latającym po szkole. Nie byłam pewna, czy powinnam czuć się jak celebrytka, czy jak osoba, która uciekła z wariatkowa. Nikt się do mnie nie odzywał.

Na szczęście w PHS łatwo było się poruszać i łatwo znajdowałam klasy. Przywykłam do szkół, które miały co najmniej cztery piętra, liczne skrzydła i otwarte kampusy. PHS miało tylko kilka pięter i to wszystko.

Łatwo znalazłam sekretariat i przedarłam się przez ciekawskie spojrzenia i kilka nieśmiałych uśmiechów. Nie widziałam sąsiadów aż do drugiej lekcji. Wtedy Daemon wszedł do klasy kilka sekund przed dzwonkiem z delikatnym uśmiechem na ustach. Rozmowy praktycznie zniknęły. Kilka dziewczyn wokół mnie nawet przestało bazgrać w zeszytach. Daemon wszedł do klasy jak gwiazda rocka. Przykuwał uwagę wszystkich, szczególnie, gdy przerzucał książkę od trygonometrii z jednej ręki do drugiej, i gdy mierzwił gęste, falowane włosy, które opadały na czoło. Jego dzinsy wisiały nisko na biodrach, więc kiedy podnosił ramię, można było zobaczyć kawałek złotej skóry i matka od razu wydawała się bardziej interesująca. Dziewczyna o rudych włosach westchnęła obok mnie i powiedziała pod nosem.

– Boże, czego to bym nie zrobiła za kawałek tego. Kanapka z Daemona powinna być w menu.

Inna dziewczyna zachichotała.

– To okropne.

– I bliźniaki Thompson jako drugie danie – odpowiedziała rudowłosa, rumieniąc się, gdy on się pochylił.

– Lesa, dziwka z ciebie – zaśmiała się brunetka.

Utkwiłam wzrok w zeszycie, ale i tak wiedziałam, że zajął miejsce dokładnie za mną. Cała długość moich pleców swędziała. A sekundę później poczułam puknięcie w plecy. Zagryzłam wargę i spojrzałam ponad ramieniem. Uśmiechnął się krywo.

– Jak ręka, Kotek?

Walczyły we mnie podekscytowanie i przerażenie. Czy coś napisał na moich plecach? Nawet nie byłabym zaskoczona. Poczułam, że moje policzki się czerwienią, gdy zobaczyłam błysk w jego oczach.

– Dobrze – powiedziałam, odrzucając włosy w tył. - Jutro mi chyba zdejmą gips.

Daemon stuknął długopisem w brzeg biurka.

– To powinno pomóc.

– W czym?

Zatoczył długopisem w powietrzu, najwyraźniej wskazując na mój strój.

– W tym, co ci to daje.

Zmrużyłam oczy. Nawet nie chciałam wiedzieć, do czego się odnosił. Nie było nic złego w moich dżinsach i koszulce. Wyglądałam jak wszyscy inni w klasie, pomijając uczniów, którzy wpychali koszulę w spodnie. Nie widziałam jeszcze kowbojskiego kapelusza czy wymyślnych grzywek. Ci ludzie wyglądali jak ludzie z Florydy, tylko byli mniej narażeni na raka skóry. Lesa i jej przyjaciółka przestały gadać, obserwowały mnie i Daemona z otwartymi ustami. Przysięgam na Boga, jeśli Daemon powie coś głupiego, pożałuje tego przy całej klasie. Mój gips był wystarczająco ciężki, by spowodować szkody.

Pochylił się do przodu, jego oddech pieścił mój policzek, gdy powiedział:

– Mówię tylko, że mniej ludzi będzie się gapić na gips.

Nawet przez chwilę nie wierzyłam w prawdziwość jego słów. I teraz, gdy jego twarz była tak blisko mojej, dosłownie wszyscy się patrzyli. A my nie odrywaliśmy od siebie wzroku. Utknęliśmy w tym spojrzeniu, a ja nie chciałam pierwsza przegrać. Coś pomiędzy nami przepłynęło, przypomnienie o dziwnym momencie, który wcześniej przy nim poczułam. Chłopak po drugiej stronie Daemona zagwizdał nisko.

– Ash skopie ci dupę, Daemon.

Uśmiech Daemona jeszcze się poszerzył.

– Gdzie tam, za bardzo lubi moją dupę.

Chłopak się roześmiał.

Ze wzrokiem ciągle utkwionym we mnie jeszcze bliżej przysunął swoje biurko do przodu.

– Zgadnij co?

– Co?

– Sprawdziłem twojego bloga.

O. Słodkie. Dzieciątko. Jezus. Jak on go znalazł? Chwilę. Ważniejszy był fakt, że w ogóle go znalazł. Czy mój blog był na Googleable? To by było świetne.

– Znowu mnie prześladujesz, jak widzę. Mam zdobyć zakaz zbliżania się?

– W twoich snach, Kotek. - Parsknął. - O, czekaj, już w nich występuję, prawda?

Wywróciłam oczami.

– W koszmarach, Daemon. W koszmarach.

Uśmiechnął się, jego oczy rozbawione, i ja prawie odwzajemniłam uśmiech, ale na szczęście nauczyciel zaczął czytać obecność i zakończył to, co było między nami... cokolwiek to było. Odwróciłam się na krześle, wypuszczając powoli oddech.

Daemon zaśmiał się miękko.

Kiedy zadzwonił dzwonek, ogłaszając koniec lekcji, nie udało mi się wyjść wystarczająco szybko. Jednak nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, co Daemon robił. Matma będzie jeszcze większym problemem niż do tej pory, jeśli każdego dnia będzie za mną siedział. Już na korytarzu wpadły na mnie Lesa i jej przyjaciółka.

– Jesteś tu nowa – powiedziała brunetka. Jaka dobra obserwatorka.

Lesa wywróciła oczami.

– Przecież to oczywiste, Carissa.

Carissa zignorowała przyjaciółkę, poprawiając kwadratowe okulary na nosie, bo musiała gwałtownie ustąpić miejsca idiotcie biegnącemu przez zatłoczony korytarz.

– Skąd znasz Daemona Blacka tak dobrze?

Pierwsza osoba się do mnie odezwała i musiałam rozmawiać o Daemonie. Zachwycona to ja nie byłam.

– Wprowadziłam się naprzeciwko niego w połowie lipca.

– O, zazdroścę – Lesa wyduła wargi. - Połowa populacji tej szkoły z chęcią by się z tobą zamieniła.

Z chęcią ustąpiłabym im miejsca.

– Przy okazji, mam na imię Carissa, a to jest Lesa, jeśli jeszcze się nie domyśliłaś. Całe życie tu mieszkamy.

– Jestem Katy Swartz z Florydy. - Co dziwne, nie miały ciężkiego akcentu, bo tego się spodziewałam.

– Przyjechałaś tu, do Zachodniej Wirginii, z Florydy? - Oczy Lesy rozszerzyły się. - Oszalałaś?

– Moja mama oszalała. - Uśmiechnęłam się.

– Co się stało z twoją ręką? - Carissa zapytała, gdy szły za mną po zatłoczonych schodach.

Na schodach było pełno ludzi i nie chciałam przy nich tego ogłaszać, ale Lesa najwyraźniej już wiedziała.

– Zaatakowano ją w mieście, pamiętasz? - Trąciła Carissę pełnym biodrem. - Tej samej nocy, kiedy Sara Butler zmarła.

– O, tak – powiedziała Carissa ze zmarszczonymi brwiami. - Jutro będzie za nią msza w czasie długiej przerwy. To takie smutne.

Nie wiedziałam, co powiedzieć, więc pokiwałam tylko głową.

Lesa uśmiechnęła się, gdy weszłyśmy na drugie piętro. Na końcu korytarza miałam angielski i byłam całkiem pewna, że Dee też.

– Cóż, miło było cię poznać. Nie ma tu dużo nowych ludzi.

– Nie – zgodziła się Carissa – Żadnych nowych, odkąd trojaczki przyjechały, gdy byłyśmy w pierwszej klasie.

– Masz na myśli Ash i jej braci? - zapytałam zdziwiona.

– I Blacków – odpowiedziała Lesa. - Cała szóstka pojawiła się w odstępie kilku dni. Szkoła oszalała.

– Czekaj. - Zatrzymałam się na środku korytarza, zarabiając wściekłe spojrzenia od ludzi, których staranowałam. - Cała szóstka? I oni wszyscy przybyli tu w tym samym czasie?

– Mniej więcej – powiedziała Carissa, poprawiając okulary. - I Lesa nie żartuje. Jeszcze miesiące później trwało to zamieszanie. Ale możesz nas winić?

Lesa zatrzymała się przy drzwiach kasy, marszcząc brwi.

– O, to ty nie wiedziałaś, że było trzech Blacków?

Jeszcze bardziej zagubiona potrząsnęłam głową.

– Nie. Jest Daemon i Dee, tak?

Zadzwonił pierwszy dzwonek i Lesa i Carissa spojrzały na wypełniającą się klasę. To Lesa wyjaśniła:

– Oni też byli trojaczkami. Dee i dwóch braci, Daemon i Dawson. Byli absolutnie identyczni, jak bracia Thompson. Nie rozróżniłabyś ich od siebie, nawet gdyby twoje życie od tego zależało.

Kompletnie mnie zamurowało.

Carissa uśmiechnęła się smutno.

– To naprawdę smutne. Jeden brat – Dawson – zniknął rok temu. Wszyscy wierzą, że nie żyje.

Rozdział 12

Nie miałam czasu zapytać Dee o drugiego brata podczas zaawansowanego angielskiego, bo spóźniłam się na zajęcia. I ciągle bałam się ją o to zapytać. Nie mogłam uwierzyć, że ma jeszcze jednego brata i o tym nie wspomniała. Ani o rodzicach, ich pracy, ani o tym, co robią, gdy mają wolne. Czy on zniknął? Umarł? Współczułam im, mimo że nic mi nie mówili. Wiedziałam, jak to jest kogoś stracić. Poza tym to było mocno dziwne, dwie rodziny z trojaczkami wprowadziły się do tego samego miasteczka na przestrzeni kilku dni. Chociaż Dee mówiła, że to przyjaciele rodziny. Może to było zaplanowane. Po lekcji Dee została odciągnięta przez Ash i złotowłosego chłopaka, który wyglądał, jakby był modelem. Nie trzeba być geniuszem, żeby wiedzieć, że to jeden z jej braci. Kiedy ją zostawili, Dee powiedziała, że spotkamy się podczas lunchu i pospieszyła do następnej klasy. Ja teraz miałam biologię z Lesą. Siedziała przede mną i uśmiechała się.

– Jak twój pierwszy dzień?

– Dobrze. Normalnie. - Pomijając wszystko, co usłyszałam. - A twój?

– Nudny i ciągnie się w nieskończoność – odpowiedziała. - Nie mogę się doczekać, aż szkoła skończy się w tym roku. Jestem gotowa, by wyjechać stąd w cholerę i przeprowadzić się do normalnego miasta.

– Normalnego miasta? - zaśmiałam się.

Lesa odchyliła się na krześle i położyła ręce na moim biurku.

– To miasto jest epicentrum dziwactwa. Niektórzy ludzie stąd nie zachowują się normalnie.

Pomyślałam o wieśniakach z trzema palcami, ale wątpiłam, by o to jej chodziło.

– Dee powiedziała, że niektórzy ludzie tutaj nie są przyjaźnie nastawieni.

Parsknęła.

– Ona tak twierdzi.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to miało znaczyć?

Jej oczy rozszerzyły się i pokręciła głową.

– Nie chodzi mi o to, że to zła rzecz, ale niektóre dzieciaki i ludzie z miasta nie są przyjaźnie nastawieni do niej i innych jak ona.

– Innych jak ona – powiedziałam powoli. - Nie jestem pewna, co to znaczy.

– Ja też nie. – Lesa wzruszyła ramionami. - Tak jak powiedziałam, ludzie są tu dziwni. Miasto jest dziwne. Ludzie twierdzą, że widzą facetów w czerni w okolicy – w garniturach, nie aktorów z filmu. Chyba są z rządu. Właściwie sama ich widziałam. I są inne rzeczy, które ludzie widzieli, jak twierdzą.

Przypomniał mi się facet sprzed sklepu.

– Jakie na przykład?

Szczerząc zęby, Lesa spojrzała na początek klasy. Nauczyciel jeszcze nie przyszedł. Pochyliła się jeszcze bliżej i zniżyła głos do szeptu.

– Okay, to zabrzmiało dziwnie, ale ustalmy jedną rzecz. Ja nie wierzę w to gówno, jasne?

Brzmiało ciekawie.

– Jasne.

Jej ciemne oczy rozbłysnęły.

– Ludzie stąd twierdzą, że widzieli formy światła blisko Seneca Rocks. Coś jak... ludzkie kształty ze światła. Niektórzy wierzą, że to duchy lub obcy.

– Obcy? - Wybuchnęłam śmiechem, przyciągając kilka spojrzeń. - Przepraszam, ale serio?

– Serio – powtórzyła z szerokim uśmiechem. - Ja w to nie wierzę, ale przyjeżdżają tu ludzie, którzy szukają dowodów. Nie żartuję. Jakbyśmy byli Point Pleasant.

– Będziesz musiała mi to wyjaśnić.

– Słyszałaś kiedyś o Mothmanie? - Kiedy zobaczyła mój wzrok, roześmiała się. - To kolejny idiotyzm, latający gigant, Człowiek-ćma, który ostrzega ludzi, jeśli coś złego ma się stać. W Point Pleasant podobno go widziano, zanim zawalił się most i zabił grupę ludzi. A kilka dni przed tym twierdzono, że widziano facetów w garniturach w okolicy.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale wszedł nauczyciel. W pierwszej chwili go nie rozpoznałam. Jasnobrzęde włosy odgarnięte były z czoła. Jego koszulka była wyprasowana. Wcześniej widziałam go tylko w znoszonych dzinsach. Matthew to pan Garrison, mój nauczyciel biologii – ten sam facet, który był w domu Daemona, kiedy wróciliśmy z jeziora.

Zebrał z biurka papiery i rozejrzał się po klasie. Jego wzrok zatrzymał się na mnie, a ja poczułam, jak krew odpływa z mojej twarzy.

– Wszystko dobrze? - wyszeptała Lesa.

Pan Garrison przez chwilę podtrzymał spojrzenie, a potem zerwał kontakt wzrokowy. Dopiero wtedy wypuściłam powietrze, które wstrzymywałam.

– Tak – wyszeptałam, głośno przelękając. - Dobrze.

Oparłam się o krzesło, patrząc pusto, kiedy pan Garrison rozdawał materiał, nad którym mieliśmy pracować. Autopsja zwierząt, ku mojemu obrzydzeniu. Perspektywa rozcinań zwierząt, martwych czy nie, wywoływała u dreszcze. Ale nie tak wielkie, jakie wywoływał we mnie pan Garrison. Przez całą lekcję czułam na sobie jego spojrzenie, jakby prześwietlał mnie wzrokiem. Co tu się u diabła działo?

Kafeteria była blisko sali gimnastycznej, była to długa i nieregularna przestrzeń, która pachniała spalonym jedzeniem i środkami dezynfekującymi. Pycha. Białe stoły wypełniały pokój i większość z nich już była zajęta, kiedy tam zaszłam. Stojąc w kolejce, rozpoznałam Carissę. Odwróciła się, zauważyła mnie i uśmiechnęła się.

– Spaghetti dzisiaj, a przynajmniej coś o takiej nazwie.

Skrzywiłam się i nałożyłam trochę na tacę.

– Nie wygląda tak źle.

– Nie, dopóki nie zobaczysz pieczeni mięsnej. - Nałożyła makaron na swój talerz obok sałatki. Potem wzięła napój. - Wiem, czekoladowe mleko i spaghetti do siebie nie pasują.

– Nie, nie pasują – zachichotałam i wzięłam butelkę wody. - Pozwalają jeść poza kampusem?

– Nie, ale nie powstrzymują nas, kiedy już to robimy. - Carissa podała kilka dolarów kobiecie i odwróciła się do mnie. - Masz z kim usiąść?

Zapłaciłam za swoje i pokiwałam głową.

– Tak, siedzę z Dee. A ty?

– Co? - zapytała.

Spojrzałam w górę. Carissa gapiała się na mnie zdumiona.

– Siedzę z Dee. Jestem pewna, że możesz się dosiąść...

– Nie, nie mogę. - Carissa złapała mnie za ramię i odciągnęła na bok.

Uniosłam brew.

– Naprawdę? Dlaczego? Są trędowaci czy coś?

Poprawiła okulary na nosie i wywróciła oczami.

– Nie, są super i w ogóle, ale ostatnia dziewczyna, która z nimi usiadła, cóż, zniknęła.

Mój żołądek skręcił się w supeł i zaśmiałam się nerwowo.

– Żartujesz, tak?

– Nie – powiedziała twardo. - Zniknęła mniej więcej wtedy, gdy ich brat.

Nie mogłam w to uwierzyć. Co jeszcze odkryję? Obcy? Faceci w czerni? Człowiek-
ćma? Może wróżka zębowa też jest prawdziwa?

Carissa spojrzała na stół pełen znajomych. Kilka miejsc było wolnych.

– Nazywała się Bethany Williams. Przeniosła się w połowie drugiego roku, niedługo po tym, jak oni się tu przeprowadzili. - Wskazała głową na tył kafeterii. - Ona i Dawson zaczęli ze sobą chodzić i oboje zniknęli na początku trzeciej klasy.

Dlaczego to imię było takie znajome? Coś oznaczało? Tyle jeszcze nie wiedziałam o Dee.

– Więc chcesz z nami usiąść? - zapytała Carissa.

Potrząsnęłam głową, czując się źle, odrzucając jej ofertę.

– Obiecałam Dee, że dzisiaj z nią usiądę.

Carissa uśmiechnęła się blado.

– Cóż, to może jutro?

– Tak. – Uśmiechnęłam się. - Jutro na pewno.

Poprawiłam torbę na ramieniu, wzięłam talerz jedzenia i poszłam na koniec kafeterii. Od razu zobaczyłam Dee. Rozmawiała z jednym z braci Thompson, owijając ciemne jak niebo o północy włosy wokół palca. Naprzeciwko złotowłosego boga siedział inny, tyłem do mnie, i zastanawiałam się, który z nich był tym prawie-chłopakiem. Przy stoliku były dwa wolne miejsca. Sami faceci, pomijając Dee. Potem dostrzegłam superbłyszczące blond włosy Ash przy stole. Co dziwne, siedziała wyżej niż inni. I zaraz zauważyłam dlaczego.

Siedziała Daemonowi na kolanach. Ramionami obejmowała go za szyję, piersi przyciskała do jego klaty i uśmiechała się na coś, co powiedział.

Czy przypadkiem nie próbował mnie pocałować na ganku? Byłam prawie pewna, że sobie tego nie wyobraziłam. Daemon był najgorszym dupkiem z możliwych.

– Katy! - krzyknęła Dee.

Wszyscy przy stole spojrzeli w górę. Nawet jeden bliźniak się odwrócił. Jego oczy w kolorze nieba rozszerzyły się, gdy mnie zobaczył. Inny bliźniak oparł się o krzesło i założył ramiona na piersi. Groźne spojrzenie na jego twarzy było warte dzieła sztuki.

– Usiądź – powiedziała Dee, poklepując stół obok siebie. - Właśnie rozmawialiśmy o...

– Czekaj - powiedziała Ash. Wydęła krwistoczerwone wargi. - Zaprosiłaś ją, by z nami usiadła? Naprawdę?

Znowu poczułam ucisk w żołądku i odebrało mi mowę.

– Zamknij się, Ash – mruknął jeden z bliźniaków, ten, co się obrócił. - Nie rób sceny.

– Nic nie robię. - Zaciśnęła ramię na szyi Daemona. - Nie musi z nami siadać.

Dee westchnęła.

– Ash, przestań być taką suką. Ona wcale nie chce ci ukraść Daemona.

Moje policzki zapłonęły, stałam bez ruchu i czułam się niezręcznie. Aż ja poczułam złość Ash ze swojego miejsca.

– Nie o to się martwię. - Zmierzyła mnie wzrokiem. - Naprawdę.

Im dłużej tam stałam, tym głupsza się czułam. Krążyłam wzrokiem od Dee do Daemona, ale on patrzył ponad ramieniem Ash i zaciskał szczękę.

– Po prostu usiądź – powiedziała Dee, popychając mnie w przód. - Przejdzie jej.

Ruszyłam, by położyć talerz na stole.

Daemon coś szepnął, a Ash uderzyła go w ramię. I to wcale nie lekko. Przyłożył policzek do jej szyi. Mroczne i niechciane uczucie rozwinęło się we mnie.

– Nie powinnaś... – wypaliła Ash.

– Zamknij się – powiedziała Dee i potem odezwała się do mnie słodko. - Przykro mi, że znam taką zawistną sukę.

Prawie się uśmiechnęłam, ale gorące uczucie rozprzestrzeniło się po moich wnętrznościach.

– Jesteś pewna? - Usłyszałam, jak mówię.

Daemon uniósł głowę i rzucił mi długie, peszące spojrzenie.

– To chyba oczywiste, czy cię ktoś tu chce, czy nie.

– Daemon – syknęła Dee z czerwonymi policzkami. Odwróciła się do mnie ze łzami w

oczach. - On nie mówi poważnie.

- Mówisz poważnie, Daemon? - Ash przekręciła się na jego kolanie i przechyliła na bok głowę.

Moje serce waliło jak oszalałe, gdy pochwycił mój wzrok. Nic nie mogłam odczytać z jego oczu.

- Właściwie, to mówię poważnie. - Pochylił się nad stołem, patrząc na mnie spod gęstych rzęs. - Nikt cię tu nie chce.

Dee znowu się odezwała, ale ja już nic nie słyszałam. Moja twarz paliła. Ludzie dookoła patrzyli na nas. Jeden z braci Thompson uśmiechał się szyderczo, podczas gdy drugi wyglądał, jakby chciał się zapaść pod stolik, tak jak ja. Reszta ludzi przy stole patrzyła w swoje talerze. Ktoś parsknął. Nigdy w życiu mnie tak nie upokorzono.

Daemon odchylił się, ponownie patrząc na mnie ponad ramieniem Ash.

- Zmykaj – powiedziała Ash, pstrykając na mnie długimi, smukłymi palcami.

Gdy tak wszyscy się na mnie patrzyli z mieszaniną żalu i zakłopotania, cofnęłam się pamięcią o trzy lata. Pierwszy dzień, gdy wróciłam do szkoły po tym, jak mój tata zmarł. Rozkleiłam się na angielskim, kiedy czytałam *Opowieść o dwóch miastach*, ulubioną powieść taty. Wszyscy na mnie patrzyli. Niektórzy współczuli mi. Inni byli zawstydzeni moim zachowaniem. To też przypomniało mi o spojrzeniach, jakie otrzymałam od policjantów i pielęgniarek w noc, kiedy zostałam zaatakowana. To przypomniało mi o tym, jak bezradna byłam.

Zawsze nienawidziłam tego rodzaju spojrzeń.

I teraz też ich nienawidziłam. Nie miałam żadnej wymówki dla tego, co zrobiłam poza tym, że chciałam, potrzebowałam to zrobić...

Zacisnęłam dłonie na plastikowej tacy i pochyliłam się nad stołem. Odwróciłam talerz nad głowami Daemona i Ash. Makaron i sos spadły. Większość czerwonej mazi wylądowała na Ash, a makaron pokrył szerokie ramiona Daemona. Jedna, długa nitka makaronu ześlizgnęła się na ucho Daemona i tam zawisała, kołysząc się. Usłyszałam, jak ludzie wciągają głośno powietrze.

Dee zatkała usta dłonią, jej oczy rozszerzone, z trudem powstrzymywała wybuch śmiechu.

Skrzecząc, Ash zeskoczyła z kolan Daemona, ramiona wyciągnęła na boki. Ktoś by pomyślał, że wylałam na nią krew, widząc jej przerażony wyraz twarzy.

– Ty...ty – bełkotała, wycierając dłonią brudny od sosu policzek. Daemon ściągnął z ucha makaron i przyjrzał mu się, zanim odrzucił go na stół. I potem zrobił coś dziwnego.

Roześmiał się.

Naprawdę się roześmiał – głęboki odgłos, który czułam aż w żołądku, taki, od którego jego miętowe oczy błyszczały, tak jak u siostry.

Ash opuściła dłonie i zacisnęła je w pięści.

– Wykończę cię.

Daemon podskoczył i złapał ją za wąską talię. Rozbawienie już zniknęło.

– Uspokój się – nakazał cicho. - Słyszysz? Masz się uspokoić.

Odepchnęła go, ale nie odeszła daleko.

– Przysięgam na wszystkie gwiazdy i słońca, że cię zniszczę.

– Co to niby znaczy? Naoglądałaś się kreskówek, czy co? - Miałam już dość tej suki. Poczułam ciężar mojej ręki w gipsie i pierwszy raz na poważnie rozważałam uderzenie kogoś.

Mogłabym przysiąc, że przez sekundę jej oczy świeciły na bursztynowo. I potem nagle pojawił się pan Garrison przy krańcu naszego stołu.

– Myślę, że już wystarczy.

Ash usiadła na krześle, jakby ktoś przełączył pstryczek. Jej złość zanikała, kiedy patrzyła na mnie i złapała garść serwetek ze stołu.

Daemon powoli ściągał makaron z ramion i odłożył go na talerz bez słowa. Czekałam, aż się na mnie wydrze, ale tak jak siostra, wyglądał, jakby znowu miał wybuchnąć śmiechem.

– Myślę, że powinnaś znaleźć inne miejsce do jedzenia – powiedział pan Garrison tak cicho, że tylko ludzie przy naszym stole mogli usłyszeć. - Teraz.

Oszołomiona złapałam torbę i czekałam, aż odeśle mnie do dyrektora, ale tego nie zrobił. Pan Garrison patrzył na mnie. Czekał. I wtedy mnie uderzyło. Czekał, aż wyjdę. Tak jak wszyscy inni. Pokiwałam sztywno, odwróciłam się i wyszłam z kafeterii. Ludzie podążali za mną wzrokiem, ale nie dałam się sprowokować. Nie zламаłam się, kiedy Dee zawołała mnie. I nie powiedziałam nic, kiedy minęłam oniemiałe Lesę i Carissę. Nie miałam zamiaru się rozkleić. Już nie. Miałam dość popieprzonej sytuacji z Ash, wszystko jedno, o co jej chodziło. Nic jej nie zrobiłam, żeby mnie tak traktowała.

Koniec z Katy-popychadłem.

Rozdział 13

Miałam już wyrobioną opinię przed końcem dnia. Stałam się „dziewczyną, która obrzuciła ICH jedzeniem”. Oczekiwałam odwetu na każdym korytarzu i w każdej klasie, szczególnie gdy zauważyłam jednego z braci Thompson w mojej klasie od historii, albo przebraną już, nadąsaną Ash przy jej szafce. Ale to się nigdy nie stało.

Dee wylewnie przeprosiła mnie przed zajęciami w sali gimnastycznej, a potem uściskała mnie za to, co zrobiłam. Próbowła ze mną rozmawiać, gdy grałyśmy w siatkówkę, ale ja byłam... otepiała. Nie było wątpliwości, że Ash mnie nienawidziła. Dlaczego? To nie mogło być przez Daemona. Tu chodziło o coś więcej. Ale nie wiedziałam o co. Po szkole pojechałam do domu. Próbowalam ogarnąć wszystko, co stało się od czasu mojej przeprowadzki. Pierwszy dzień, gdy poczułam coś na ganku i w domu. Dzień nad jeziorem, Daemon, któremu wyrosły skrzela. Rozbłysk światła przy niedźwiedziu i przed biblioteką. I to wszystko, o czym mówiła Lesa. Gdy dotarłam do domu, zobaczyłam na ganku kilka paczek i wszystkie zmartwienia zniknęły. Na kilku z nich były uśmiechnięte buźki. Z piskiem złapałam opakowania. W środku były książki – nowości wydawnicze, które zamówiłam przed wydaniem tygodnie temu. Pobiegłam na górę i odpaliłam laptopa. Sprawdziłam recenzję, którą dodałam zeszłej nocy. Żadnych komentarzy. Ludzie są do bani. Ale doszło mi kilku obserwatorów. Ludzie są cudni. Zamknęłam stronę i zmieniłam wygląd bloga. Potem wpisałam w Google „ludzie światła” i po kilku wynikach o grupie ludzi studiujących Biblię wpisałam „Mothman”.

Dobry. Boże.

Ludzie z Zachodniej Wirginii byli stuknięci. Na Florydzie od czasu do czasu ktoś twierdził, że widział Wielką Stopę w Parku Everglades czy chupacabrę, ale nigdy tego latającego czegoś. Wyglądał jak wielki, satanistyczny motyl.

Na diabła ja na to patrzyłam?

To szaleństwo. Powstrzymałam się, zanim zaczęłam szukać informacji o obcych w Zachodniej Wirginii. Gdy tylko zeszłam na dół, usłyszałam pukanie do drzwi. To była Dee.

– Hej – powiedziała. - Możemy porozmawiać?

– Jasne. - Zatrzasnęłam za sobą drzwi i wyszłam na zewnątrz. - Mama ciągle śpi.

Pokiwała głową, gdy usiadłam na huśtawce.

– Katy, tak mi przykro przez to, co się dzisiaj stało. Ash jest czasami kompletną suką.

– To nie twoja wina – powiedziałam szczerze. - Ale nie rozumiem, czemu ona i Daemon się tak zachowali. - Przerwałam, czując w gardle palącą gulę. - Nie powinnam była obrzucać ich jedzeniem, ale nigdy wcześniej nie czułam się tak upokorzona.

Dee usiadła przy mnie i skrzyżowała nogi w kostkach.

– To było nawet śmieszne, to co ty zrobiłaś, nie to co oni. Gdybym wiedziała, że będą tacy okropni, to bym do tego nie dopuściła.

Teraz to już chyba po ptakach.

Odetchnęła głęboko.

– Ash nie jest dziewczyną Daemona. Chce być, ale nie jest.

– Wyglądało inaczej.

– Cóż, ciągle... się spotykają.

– Wykorzystuje ją? - Pokręciłam głową zdegustowana. - Co za palant.

– Myślę, że to działa w obie strony. Tak naprawdę po raz pierwszy umówili się na randkę w zeszłym roku, ale potem się ochłodziło. Dzisiaj zwracał na nią więcej uwagi, niż przez ostatnie kilka miesięcy.

– Ona mnie nienawidzi – powiedziałam po kilku chwilach z westchnieniem. - Ale nie o to mi teraz chodzi. Chciałam cię o coś zapytać.

– Okay.

Zagryzłam wargę.

– Ciągle jesteśmy przyjaciółkami, tak?

– No jasne! - Spojrzała na mnie z szeroko otwartymi oczami. - Szczerze, Daemon odstrasza wszystkich i ty jedna wytrwałaś najdłużej. I, cóż, myślę, że jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Ulżyło mi na te słowa. Nie te, że wytrwałam najdłużej, bo to brzmiało dziwnie. Jakby testowali wytrzymałość swoich przyjaciół czy coś.

– A ty jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Uśmiechnęła się szeroko.

– To dobrze, bo czułabym się głupio, jeśli bym to powiedziała, a ty dłużej nie chciałabyś się ze mną przyjaźnić.

Szczerłość w jej głosie mnie poruszyła. Nagle nie byłam pewna, czy powinnam zadać jej pytanie. Może nie chciała o tym mówić, bo to było zbyt bolesne. Zbliżyłyśmy się do siebie w krótkim czasie i nie chciałam jej złościć.

– O co chciałaś zapytać? - nalegała.

Odrzuciłam włosy w tył, patrząc na podłogę.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi o Dawsonie?

Dee zamarła. Chyba nawet przestała oddychać. Potem potarła dłonią ramię i przełknęła.

– Chyba ktoś ze szkoły ci o nim powiedział?

– Tak, powiedzieli, że zniknął z dziewczyną.

Zacisnęła usta i pokiwała głową.

– Pewnie myślisz, że to dziwne, że nigdy o nim nie wspominałam, ale nie lubię o nim mówić. Próbuję nawet o nim nie myśleć. - Patrzyła na mnie oczami błyszczącymi od łez. - Czy to czyni ze mnie złą osobę?

– Nie – powiedziałam pewnie. - Próbuję nie myśleć o tacie, bo czasami to za bardzo boli.

– Byliśmy ze sobą blisko, ja i Dawson. - Przetarła ręką twarz. - Daemon był zawsze tym cichym, robił wszystko sam, ale ja i Dawson byliśmy ze sobą bardzo blisko. Wszystko robiliśmy razem. Był więcej niż bratem. Był moim najlepszym przyjacielem.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Ale to na pewno wyjaśniało desperacką potrzebę Dee do nawiązywania przyjaźni i to wspólne uczucie, które widziałyśmy u siebie nawzajem. Samotność.

– Przepraszam. Nie powinnam była o tym wspominać. Nie rozumiałam i... - Byłam wścibską suką.

– Nie, w porządku. - Obróciła się do mnie. - Też bym była ciekawa na twoim miejscu. Absolutnie rozumiem. I powinnam była ci powiedzieć. Jestem koszmarną przyjaciółką. Dowiadujesz się o moim bracie od ludzi ze szkoły.

– Czułam się zagubiona. Było po prostu dużo... - Urwałam, kręcąc głową. - Już nic. Kiedy będziesz gotowa o nim mówić, będę tu. Okay?

Dee pokiwała głową.

– Czego było dużo?

Rozmawianie z nią o tych dziwnych bzdurach nie było dobrym pomysłem. I

przysięgłam Daemonowi, że nie będę mówić o ataku. Zmusiłam się do uśmiechu.

– To nic. Więc myślisz, że teraz powinnam na siebie uważać? Iść do Programu Ochrony Świątków?

Dee zaśmiała się niepewnie.

– Nie próbowałabym rozmawiać z Ash w najbliższym czasie.

Tyle to i ja wiedziałam.

– A co z Daemonem?

– Dobre pytanie – powiedziała i odwróciła wzrok. - Nie mam pojęcia, co on robi.

Następnego dnia ze strachem oczekiwałam drugiej lekcji. Miałam ściśnięty żołądek, więc nawet nie mogłam zjeść śniadania. Daemon na pewno uważał, że zemsta najlepiej smakuje na zimno. Gdy tylko Lesa i Carissa weszły do klasy, zażądały wyjaśnień. Chciały wiedzieć, co mnie opętało, że zrzuciłam jedzenie na głowy Daemona i Ash.

Wzruszyłam ramionami.

– Ash zachowywała się jak suka. - Na pewno wyglądałam na bardziej pewną siebie, niż się czułam. Właściwie to chciałam to wszystko cofnąć. Ash była niemą i upokorzyła mnie, ale czy ja nie zrobiłam jej tego samego? Byłam dziewczyną, która obrzuciła ich jedzeniem. Ale to ona była tą obrzuconą, a to chyba bardziej upokarzające. Czułam się podle. Nigdy nie zrobiłam nic, przez co ktoś poczułby się źle. Jakby zepsuta osobowość Daemona miała na mnie wpływ i to mi się nie podobało. Zdecydowałam, że będzie najlepiej dla wszystkich, jeśli od teraz będę się trzymała od niego z daleka. Z szeroko otwartymi oczami Lesa pochyliła się ku mnie.

– A co z Daemonem?

– On zawsze jest dupkiem – powiedziałam.

Carissa zdjęła okulary i zachichotała.

– Naprawdę chciałabym wiedzieć, że zrobisz coś takiego. Sfilmowałabym to.

Skrzywiłam się na myśl, że mogłabym się znaleźć na YouTube.

– Krąży w szkole plotka, że ty i Daemon spotykaliście się latem. - Lesa wydawała się czekać, aż potwierdzę plotkę. Nie w tym życiu.

– Ludzie są śmieszni.

Dalej patrzyłam im w oczy. Potem Carissa odkaslnęła i zapytała:

– Usiądziesz dzisiaj z nami? - Założyła z powrotem okulary na nos.

Zamrugałam zaskoczona.

– Ciągłe chcecie siedzieć ze mną po tym, co wczoraj zrobiłam? - Byłam przekonana, że do końca roku będę jeść w toalecie.

Lesia pokiwała głową.

– Żartujesz? Byłaś świetna. Nie mamy z nimi problemów, ale jestem pewna, że znalazłoby się paru uczniów, którzy chcieliby zrobić to samo.

– To było niezłe – dodała Carissa z szerokim uśmiechem. - Byłaś jak ninja z jedzeniem.

Uśmiechnęłam się z ulgą.

– Naprawdę bym chciała, ale jestem tu tylko do czwartej lekcji. Dzisiaj zdejmą mi gips.

– Och, ominie cię rozgrzewka przed meczem – powiedziała Lesia. - Biedactwo. A idziesz dzisiaj na mecz?

– Nie. Nie lubię futbolu.

– My też nie, ale powinnaś pójść. - Lesia skuliła się na krześle, podciągając kolana do twarzy w kształcie serca. - Carissa i ja zazwyczaj na to chodzimy, żeby spędzić trochę czasu poza domem i czym się zająć. Tutaj prawie nic się nie dzieje.

– Cóż, po meczu są imprezy. - Carissa odgarnęła grzywkę z okularów. - Lesia zawsze mnie na nie zaciąga.

Lesia wywróciła oczami.

– Carissa nie pije.

– No i? - zapytała Carissa.

– I nie pali, nie uprawia seksu i nie robi nic ciekawego. - Lesia pochyliła się, by uniknąć ręki Carissy. - Nuda.

– Przepraszam, że mam standardy. - Zmrużyła oczy w stronę Lesy. - W przeciwieństwie do niektórych.

– Też mam standardy. - Lesia zwróciła się do mnie z przebiegłym uśmiechem. - Ale w tym miejscu trzeba je trochę obniżyć.

Zaczęłam się śmiać.

I wtedy Daemon wszedł do klasy. Zgarbiłam się na krześle i zagryzłam wargę.

– O Boże.

Obie dziewczyny przestały rozmawiać. Chwyciłam długopis i udałam, że zajęły mnie notatki z wczoraj. Okazało się, że nie robiłam notatek, więc tylko zaczęłam pisać datę w zeszytcie bardzo wolno.

Daemon zajął miejsce za mną i żołądek podskoczył mi do gardła. Czułam, że zwymiotuję. Tutaj, w klasie, przed...

Stuknął mnie długopisem w plecy.

Zamarłam. On i ten jego cholerny długopis. Ponownie mnie dźgnął, tym razem trochę mocniej. Odwróciłam się ze zmrużonymi oczami.

– Czego?

Daemon się uśmiechnął.

Wszyscy na nas patrzyli. To jak powtórka z lunchu. Założę się, że wszyscy zastanawiali się, czy zrzucę mu plecak na głowę. Bardzo możliwe. Zależy, co powie. I wątpiłam, że tym razem uszłoby mi to płazem. Pochylił głowę i spojrzał na mnie spod tych niesamowicie długich rzęs.

– Wiesz mi nową koszulkę.

Moja szczeka chyba uderzyła o oparcie krzesła.

– Okazuje się – kontynuował miękko – że sos od spaghetti nie spiera się łatwo.

Jakimś cudem udało mi się odzyskać umiejętność mówienia.

– Jestem pewna, że masz pełno koszulek.

– Ale to była moja ulubiona.

– Masz ulubioną koszulkę? - Uniosłam brew.

– I chyba zniszczyłaś też ulubioną bluzkę Ash. - Znowu się wyszczerzył, ukazując głęboki dołeczek w policzku.

– Cóż, jestem pewna, że pocieszyłeś ją po tak traumatycznym przeżyciu.

– Chyba się po tym nie otrząśnie – odpowiedział.

Wywróciłam oczami. Wiedziałam, że powinnam przeprosić za to, co zrobiłam, ale jakoś nie było mi przykro. Tak, stawałam się straszną osobą. Zaczęłam odwracać się na swoim miejscu.

– Jesteś mi coś winna. Znowu.

Patrzyłam na niego przez dłuższą chwilę. Zadzwonił dzwonek, ale dźwięk był odległy.

Poczułam ucisk w klatce piersiowej.

– Nic ci nie jestem winna – powiedziałam tak cicho, że nikt inny nie mógł mnie usłyszeć.

– Nie mogę się zgodzić. - Zbliżył się jeszcze, dosłownie pochylając brzeg swojej ławki ku podłodze. Dzieliło nas teraz tylko kilka centymetrów. Bardzo nieodpowiednia ilość przestrzeni, naprawdę. Przecież byliśmy w klasie, a wczoraj trzymał dziewczynę na kolanie.
- Nie jesteś taka, jak się spodziewałem.

– A czego się spodziewałeś? - Nawet mnie podnieciło to, że go zaskoczyłam. Dziwne. Spojrzałam na jego poetyckie usta. Marnowały się u takiego człowieka.

– Ty i ja musimy pogadać.

– Nie mamy o czym gadać.

Spuścił wzrok i powietrze nagle zrobiło się parne. Nie do zniesienia.

– Tak – powiedział nisko – mamy. Wieczorem.

Część mnie chciała mu powiedzieć, żeby zapomniał o rozmowie, ale zacisnęłam zęby i pokiwałam głową. Musieliśmy. Chciałam mu powiedzieć, że już więcej nie powinniśmy rozmawiać. Chciałam odnaleźć miłą Katy, którą zakneblował i wysłał do kąta. Nauczyciel odchrząknął. Zamrugałam z wysiłkiem i zauważyłam, że cała klasa zamarła. Zaczerwieniłam się po cebulki włosów, odwróciłam i złapałam za brzegi ławki.

Lekcja się zaczęła, ale w powietrzu ciągle czuło się gorąco, które pokrywało moją skórę. Czułam Daemona za sobą, jego wzrok na mnie. I nie odważyłam się ruszyć. Ale potem Lesa wyciągnęła się w moją stronę i położyła złożoną kartkę na mojej ławce. Zanim nauczyciel mógł to dostrzec, otworzyłam kartkę i wsunęłam ją pod podręcznik. Kiedy się obrócił do tablicy, podniosłam książkę.

Boże, co za chemia, Batmanie!

Spojrzałam na nią i potrząsnęłam głową. Ale czułam trzepotanie w żołądku i urywany oddech, coś, czego nie powinno być. Nie lubiłam go. To kretyn. Był humorzasty. Ale istniały pewne momenty, kiedy z nim byłam – dosłownie nanosekundy – gdy myślałam, że dostrzegam prawdziwego Daemona. A przynajmniej lepszego Daemona. I to mnie ciekawiło. A ta inna część, ta kretyńska, cóż, ta mnie nie ciekawiła. Tak jakby mnie podniecała.

Rozdział 14

Próbowałam się skupić na lekcjach, ale mój umysł był zajęty Daemonem i tym, o czym on chciał ze mną porozmawiać. Na szczęście musiałam się dzisiaj przemęczyć tylko pół dnia, zanim zdejmą mi gips.

Tak jak oczekiwałam, moja ręka miała się już zupełnie dobrze.

Po drodze do domu zatrzymałam się na poczcie. W naszej skrzynce było pełno niepotrzebnych śmieci, ale też kilka żółtych kopert. Uśmiechnęłam się szeroko na ich widok. Ostemplowano je jako *Media Mail*. Zebrałam swoje dobroci i wróciłam do domu. Niespokojna energia krążyła w moim ciele, jakbym wypila tani napój energetyczny. Kilka razy się przebierałam i zdecydowałam się w końcu na lekką sukienkę, zanim przekopałam całą szafę i stwierdziłam, że nie mam w co się ubrać. I ciągle byłam niespokojna.

O czym Daemon chciał porozmawiać?

Ponownie zmieniałam cały wygląd bloga, żeby jakoś mi zleciał czas. I przez to byłam jeszcze bardziej niespokojna, bo z pewnością schrzaniłam nagłówek i banner na dole. Dopiero kiedy zniknął widżet odliczający dni do wydania książek w czeluści Internetu, zmusiłam się, by odejść od komputera. Okazało się, że musiałam jeszcze poczekać. Było po ósmej, kiedy Daemon pojawił się w moich drzwiach, kilka minut po wyjeździe mamy do Winchester. Opierał się o balustradę, jak zwykle patrząc w niebo. Światło księżycy padało na połowę jego twarzy, a reszta była ukryta w cieniu. Był taki nierzeczywisty. Daemon odwrócił się do mnie, jego wzrok przesunął się po mojej sukience. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale chyba sobie darował.

Zebrałam się na odwagę i podeszłam do niego.

– Dee jest w domu?

– Nie. - Wrócił do patrzenia w nocne niebo, na którym błyszczały tysiące gwiazd. - Poszła na mecz z Ash, ale wątpię, by została tam długo. - Daemon ucichł i spojrzał w dół na mnie. - Powiedziałem jej, że będę dzisiaj z tobą. Myślę, że wróci szybciej do domu, żeby sprawdzić, czy się nie pozabijaliśmy.

Odwróciłam wzrok i ukryłam uśmiech.

- Cóż, jeśli ty mnie nie zabijesz, Ash zrobi to z przyjemnością.
- Przez spaghetti czy przez coś innego? - zapytał.

Spojrzałam na niego z ukosa.

- Najwyraźniej było ci wygodnie z nią na kolanie.
- A, rozumiem. - Odepchnął się od barierki i stanął obok mnie. - Teraz to ma sens.
- Co ma sens?

Jego oczy zabłyszczały w mroku.

- Jesteś zazdrosna.
- Jasne. - Zaśmiałam się z przymusu. - Dlaczego miałabym być zazdrosna?

Daemon podążył za mną, aż doszliśmy do mojego podjazdu.

- Bo spędzamy razem czas.
- Spędzanie ze sobą czasu nie jest powodem do zazdrości, szczególnie jeśli jesteś zmuszany, by spędzać czas ze mną. - Żałośnie to brzmiało, ale w pewnym sensie byłam zazdrosna. Uch. - O tym będziemy rozmawiać?

Wzruszył ramionami.

- Chodź. Przejdźmy się.

Obserwując go, wygładziłam sukienkę dłońmi.

- Robi się trochę późno, nie sądzisz?
- Lepiej myślę i mówię, gdy chodzę. - Wyciągnął do mnie rękę. - Jeśli tego nie robię, zmieniam się Daemona-kutasa, którego tak nie lubisz.

- Ha. Ha. - Popatrzyłam na jego rękę. Poczułam trzepotanie w żołądku. - Ale nie będę cię trzymać za rękę.

- Czemu nie?
- Bo nie będziemy trzymać się za ręce, kiedy ja cię nawet nie lubię.
- Auć. - Daemon położył dłoń na klatce piersiowej i skrzywił się. - To zabolalo.

O tak, potrzebował zajęć z aktorstwa.

- Nie wyprowadzisz mnie w las i nie zostawisz tam, co nie?
- Ciekawa forma zemsty, ale nie zrobiłbym tego. Nie wytrzymałabyś długo. Ktoś musiałby cię znowu uratować.

– Dzięki za zaufanie.

Posłał mi przelotny uśmiech i przez kilka minut szliśmy w ciszy, przekroczywszy główną drogę. Noc była raczej chłodna, znacznie chłodniejsza niż dzień, kiedy pierwszy raz miałam na sobie tę sukienkę. I powinnam była założyć rajstopy. Na dobre zaczęła się już jesień. Wkrótce byliśmy już głęboko w lesie, gdzie światło księżyca przeciskało się z trudem przez gęste drzewa. Daemon sięgnął do kieszeni i wyciągnął niewielką latarkę, która okazała się jednak dawać dużo światła. Każda komórka mojego ciała była świadoma jego bliskości, gdy szliśmy otoczeni ciemnością. Światło tańczyło przed nami z każdym krokiem. I nienawidziłam każdej mojej zdradliwej komórki.

– Ash nie jest moją dziewczyną – powiedział w końcu. - Kiedyś się spotykaliśmy, ale teraz jesteśmy przyjaciółmi. I zanim zapytasz, nie jesteśmy *tym* rodzajem przyjaciół, mimo że siedziała mi na kolanach. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego to zrobiła.

– To dlaczego jej pozwoliłeś? - zapytałam i od razu chciałam się za to uderzyć. To nie była moja sprawa i nie obchodziło mnie to.

– Szczerze, nie wiem. Czy bycie facetem jest wystarczającym powodem?

– Raczej nie – powiedziałam, patrząc w ziemię. Ledwo widziałam swoje stopy.

– Tak też myślałem – odpowiedział. Nie widziałam jego wyrazu twarzy, ale chciałam, bo nigdy nie wiedziałam, o czym myślał. I czasami jego oczy nie mówiły tego, co słowa. - I... przepraszam za lunch.

Potknęłam się o kamień, zaskoczona jego przeprosinami. Z łatwością mnie złapał. Poczulałam jego ciepły oddech na policzku, zanim się odsunął. Skóra mnie mrowiła, ale wzięłam się w garść. Przeprosiny za lunch były jak oblanie zimną wodą. Nie wiedziałam, co było gorsze: to, że nie wiedział, że zachował się jak duppek, czy to, że był świadomy tego, co ze mną robił.

– Kat? - powiedział cicho.

Spojrzałam na niego.

– Upokorzyłeś mnie.

– Wiem...

– Nie, myślę, że nie wiesz. - Zaczęłam iść, obejmując ramiona. - I wkurzyłeś mnie. Nie mogę cię zrozumieć. W jednej chwili nie jesteś taki zły, a w drugiej jesteś największym dupkiem na Ziemi.

– Ale mam jeszcze jakieś bonusowe punkty. - Dogonił mnie. Nie przestawał świecić

przede mną latarką, tak bym mogła z łatwością zobaczyć kamienie i gałęzie. - Mam, tak? Bonusowe punkty za jezioro i nasz spacer? A dostałem jakieś za uratowanie cię tamtej nocy?

- Zbierasz punkty u siostry. - Potrząsnęłam głową. - Nie u mnie. A nawet jeśli byłyby jakieś punkty bonusowe, teraz większość byś stracił.

Był cicho przez chwilę.

- To przerąbane. Serio.

Zatrzymałam się.

- Dlaczego rozmawiamy?

- Posłuchaj, przepraszam za tamto. Naprawdę. - Odetchnął głęboko. - Nie zasłużyłaś na takie traktowanie z naszej strony.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Brzmiał na szczerego i prawie smutnego, ale przecież miał wybór. Nie musiał się tak zachowywać. Chciałam coś powiedzieć i postawiłam na coś, co pewnie nie przyjmie się dobrze.

- Przykro mi z powodu twojego brata, Daemon.

Zatrzymał się gwałtownie, prawie całkowicie spowity w cieniu. Długo nie odpowiadał i nie wiedziałam, czy w ogóle zamierzał.

- Nie masz pojęcia, co się stało z moim bratem.

Ścisnęło mnie w środku.

- Wiem tylko, że zniknął...

Daemon zacisnął dłoń w pięść, druga ciągle trzymała latarkę.

- To było dawno temu.

- W zeszłym roku – wytknęłam delikatnie. - Prawda?

- O, tak, masz rację. Po prostu wydaje się, że dłużej. - Odwrócił wzrok, zdołałam zobaczyć połowę jego twarzy. - Jak się dowiedziałaś?

Zadrżałam w chłodnym powietrzu.

- Ludzie w szkole o tym gadają. Byłam ciekawa, dlaczego nikt o nim nie wspomniał ani o tej dziewczynie.

- A powinniśmy byli? - zapytał.

Próbowałam odczytać wyraz jego twarzy, ale było za ciemno.

– Nie wiem. To coś ważnego, bo ludzie o tym mówią.

Daemon znowu zaczął iść.

– Nie lubimy o tym rozmawiać, Kat.

To chyba zrozumiałe. Ruszyłam za nim.

– Nie chcę się wtrącać...

– Nie chcesz? - Jego głos był napięty. - Mój brat zniknął. Rodzina tej dziewczyny pewnie nigdy nie zobaczy swojej córki, a ty chcesz wiedzieć, dlaczego nikt ci nie powiedział?

Zagryzłam wargę, czując się jak idiotka.

– Przepraszam. Po prostu wszyscy są tacy... tajemniczy. Znaczą, ja nic nie wiem o waszej rodzinie. Nigdy nie widziałam waszych rodziców, Daemon. A Ash nienawidzi mnie bez powodu. To dziwne, że są dwie rodziny z trojaczkami, które wprowadziły się tu w tym samym czasie. Wyrzuciłam wam jedzenie na głowy i nie miałam przez to problemów. To po prostu dziwne. Dee ma chłopaka, o którym nigdy nie wspomniała. A miasto... jest dziwne. Ludzie patrzą się na Dee jakby albo była księżniczką, albo się jej bali. I ludzie gapią się na mnie. I...

– Mówisz, jakby te rzeczy miały ze sobą coś wspólnego.

Ledwo za nim nadążałam. Szliśmy głębiej w las, prawie blisko jeziora.

– A mają?

– A dlaczego miałyby mieć? - Jego głos był cichy i sfrustrowany. - Może masz paranoję. Ja bym miał, gdybym został zaatakowany krótko po przeprowadzaniu się w nowe miejsce.

– Widzisz, znowu to robisz! - Wytknęłam. - Nagle się spinasz, bo zadałam pytanie, i Dee robi to samo.

– A nie myślisz, że to dlatego, że dużo ostatnio przeszłaś i nie chcemy przysparzać więcej problemów?

– Jakich problemów?

Zwolnił.

– Nie wiem. Nieważne.

Potrząsnęłam głową. Daemon zatrzymał się blisko brzegu jeziora i wyłączył latarkę. W nocy woda błyszczała jak czarny onyks. Setki gwiazd odbijały się w spokojnej powierzchni,

która była jak nocne niebo, tylko nie aż tak rozległa. Wydawało się, że mogłabym sięgnąć i dotknąć ich.

– Tego dnia nad jeziorem – powiedział Daemon po kilku chwilach – było parę minut, kiedy dobrze się bawiłem.

Przestałam oddychać. Ja też miałam kilka minut, kiedy dobrze się bawiłam. Odrzuciłam włosy na plecy.

– Zanim zmieniłeś się w Aquamana?

Daemon był cicho, jego ramiona nienaturalnie napięte.

– To właśnie robi stres, sprawia, że wierzysz w rzeczy, które się nie dzieją.

W jasnym świetle księżycy jego uderzające rysy twarzy wydawały się nierzeczywiste. Egzotyczne oczy, linia szczęki, to wszystko było jeszcze bardziej wyraziste. Daemon patrzył w zamyśleniu w niebo.

– Nie, to nie prawda – powiedziałam w końcu. - Tu się dzieje... coś dziwnego.

– Dziwniejszego niż ty? - zapytał.

Nasunęło mi się kilka odpowiedzi, ale je odepchnęłam. Kłócenie się z nim w środku lasu w nocy nie było wysoko na mojej liście do-zrobienia.

– Dlaczego chciałeś porozmawiać, Daemon?

Położył rękę na karku.

– To, co się stało wczoraj na lunchu... będzie tylko gorzej. Nie możesz się przyjaźnić z Dee, nie tak jak ty tego chcesz.

Gorący rumieniec pokrył moje policzki i szyję.

– Mówisz poważnie?

Daemon opuścił rękę.

– Nie mówię, że masz całkowicie przestać z nią rozmawiać, ale wycofaj się. Ciągłe możesz być dla niej miła, rozmawiać z nią w szkole, ale nic więcej. Potem to będzie trudniejsze i dla ciebie, i dla niej.

Nagle każdy włos na mojej skórze stanął dęba.

– Czy ty mi grozisz, Daemon?

Spojrzał mi w oczy. Jego były pełne... czego? Żalu?

– Nie. Mówię ci tylko, co się stanie. Powinniśmy wracać.

– Nie. - Upierałam się, wpatrzona w niego. - Dlaczego? Co jest złego w tym, że przyjaźnię się z twoją siostrą?

Minęła sekunda. Daemon zacisnął szczękę.

– Nie powinnaś tu ze mną być. - Odetchnął z trudem, jego oczy rozszerzone. Zrobił krok w przód. Poczułam ciepły powiew wiatru, który uniósł opadłe liście i rozwiały moje włosy. Wydawał się pochodzić zza Daemona, jakby był napędzany jego narastającym gniewem.

– Nie jesteś jak my. Jesteś zupełnie inna. Dee zasługuje na kogoś lepszego, na kogoś takiego jak my. Więc zostaw mnie w spokoju. Zostaw moją rodzinę w spokoju.

To było gorsze niż gdyby mnie uderzył w twarz. Nie oczekiwałam, że powie coś takiego. Odetchnęłam głęboko, ale oddech ugrzązł mi w gardle. Cofnęłam się, mrugając szybko, by pozbyć się łez złości. Daemon ciągle na mnie patrzył uważnie.

– Chciałaś znać powód. Oto on.

Przełknęłam głośno.

– Dlaczego... dlaczego tak bardzo mnie nienawidzisz?

Przez krótką chwilę jego maska opadła i ból zmiękczył jego rysy. Stało się to tak szybko, że nie byłam pewna, czy mi się nie przywidziało. Nie odpowiedział.

Poczułam zbierające się łzy, które za chwilę miały spłynąć na policzki. Nie chciałam płakać przed nim, nie chciałam, by miał nade mną ten rodzaj siły.

– Wiesz co? Pieprz się, Daemon.

Daemon odwrócił wzrok.

– Kat, nie możesz...

– Zamknij się! - wysyczałam. - Po prostu się zamknij. Ominęłam Daemona, a on podążył za mną. Moja skóra była jednocześnie gorąca i zimna, moje wnętrze palił ogień i lód. Wiedziałam, że zaraz się rozplacę. To przez to dławiące uczucie w moim gardle.

– Kat – Daemon zawołał. - Proszę, zaczekaj.

Przyspieszyłam i teraz prawie biegłam.

– Przestań, Kat, nie odchodź tak daleko. Zgubisz się. Przynajmniej weź latarkę.

Jakby go to obchodziło. Chciałam się od niego uwolnić, zanim się rozkleję. Istniało duże prawdopodobieństwo, że bym go uderzyła. Albo się rozplakała, bo nie ważne czy go lubiałam, czy nie, jego słowa zabolaly. Jakby coś było ze mną nie tak.

Potknęłam się o kilka gałęzi i kamieni, których nie widziałam, ale wiedziałam, jak dojść do drogi. Ciągłe słyszałam go za sobą, chrzęst gałązek pod jego stopami.

Palilo mnie w klatce piersiowej. Gnałam przed siebie, bo musiałam znaleźć się w domu, zadzwonić do mamy i jakoś ją przekonać, że powinnyśmy się wyprowadzić, najlepiej jutro.

Uciec.

Zacisnęłam pięści. Dlaczego miałabym uciekać? Nic złego nie zrobiłam! Byłam zła i zniesmaczona sobą. Potknęłam się o wystający korzeń i prawie upadłam na twarz.

Jęknęłam.

– Kat! - Daemon zaklął za mną.

Pobiegłam przed siebie. Ulżyło mi, gdy zobaczyłam drogę. Prawie poleciałam tam sprintem. Teraz słyszałam jego kroki w oddali. Doszłam do ciemnej ulicy. Potarłam wierzchem dłoni twarz. Cholera. Płakałam. Daemon krzyknął, ale jego głos został pochłonięty przez dwa zbliżające się światła ciężarówki, która pędziła na mnie i znajdowała się nie dalej niż 15 metrów ode mnie. Byłam zbyt zszokowana, by się ruszyć.

Zaraz we mnie uderzy.

Rozdział 15

Przez dolinę przetoczył się głośny grzmot. Był jak policzek w twarz, który mnie wybudził z otępienia. Kierowca nie mógł mnie zobaczyć, a tym bardziej się zatrzymać. Zasłoniłam się rękoma, jakby w jakiś sposób mogły mnie ochronić. Głośny ryk ciężarówki wypełnił moje uszy. Przygotowałam się na uderzenie miażdżące kości. Pomyślałam o mamie, o tym, co moje zniekształcone ciało by z nią zrobiło, ale uderzenie nie nadeszło. Mogłabym pocałować zderzak; był tak blisko. Moje ręce znajdowały się przy gorącej kracie. Powoli uniosłam głowę. Kierowca siedział bez ruchu za kierownicą, jego oczy szeroko otwarte i puste. Nie ruszał się, nie mrugał. Nie byłam nawet pewna, czy oddychał. W prawej ręce trzymał kubek kawy, w połowie drogi do ust. Zamarł – wszystko zamarło.

Metaliczny posmak wypełnił moje usta. Umysł przestał pracować.

Silnik ciągle warczał w moją twarz.

Odwróciłam się od zamrożonego kierowcy w stronę Daemona. Wyglądał na skoncentrowanego, ciężko oddychał, zaciskał pięści po bokach.

Ale jego oczy były inne. Nie powinny tak wyglądać. Zrobiłam krok w tył, zesłam ciężarówce z drogi. Trzymałam rękę przez sobą, żeby nie podchodził.

– O mój Boże... - wyszeptałam, moje przyspieszone serce zabiło niepewnie.

Oczy Daemona świeciły opalizująco w ciemności, rozświetlone od wewnątrz. Światło wydawało się robić bardziej intensywne, jego pięści zaczęły się trząść, a potem całe ciało też. I wtedy Daemon zaczął zanikać łącznie z ubraniami. Zastąpiło go intensywne czerwono-żółte światło, które pochłonęło go całego.

Ludzie ze światła.

Cholera jasna...

Czas się chyba zatrzymał. Nie, czas już się przed chwilą zatrzymał.

Jakoś powstrzymał ciężarówkę przed uderzeniem we mnie. Zatrzymał siedmiotonową ciężarówkę, która na pewno złamałaby każdą kość w moim ciele. Jak? Słowem? Myślą?

Tyle siły.

Powietrze wokół nas wibrowało nienaturalnie. Ziemia drżała od jego mocy. Byłam pewna, że gdybym się pochyliła, mogłabym poczuć trzęsienie ziemi.

W oddali usłyszałam Dee, jej zmartwiony głos wołający nas. Jak nas znalazła?

No przecież. Daemon rozświetlał całą ulicę – był aż tak jasny.

Ponownie spojrzałam na ciężarówkę i zobaczyłam, że nie tylko ona się trzęsła, ale kierowca też. Próbowwała się przebić przez niewidzialną barierę, która najwyraźniej utrzymywała ciężarówkę w bezruchu. Metalowa bestia drżała, a silnik ryczał, stopa kierowcy ciągle na gazie. Uciekłam, nie tylko z drogi, ale znacznie dalej. Ledwo słyszałam wycie ciężarówki za mną. Biegłam krętą drogą, która prowadziła do naszych domów. Dookoła było pustkowicie. Kątem oka zauważyłam Dee biegnącą do mnie, ale ją ominęłam. Musiała być jak on. Czym byli? Na pewno nie ludźmi. To, co zobaczyłam, było niemożliwe. Żaden człowiek nie potrafiłby tego zrobić.

Żaden człowiek nie potrafiłby zatrzymać ciężarówki na zawołanie, przebywać pod wodą przez kilka minut czy znikać i pojawiać się ponownie. Wszystkie dziwne rzeczy, które zauważyłam, zaczęły nabierać sensu.

Biegłam dalej, ominęłam mój podjazd. Nie miałam pojęcia, gdzie biegłam ani dlaczego. Mój mózg nie pracował. Instykt przejął kontrolę. Gałęzie zaczepiały się o moje włosy i piękną sukienkę. Potknęłam się o dużą skałę, ale szybko się podniosłam i biegłam dalej. Nagle usłyszałam kroki za sobą. Ktoś mnie zawołał, ale nie zatrzymałam się, biegnąc szybciej do ciemnego lasu przede mną. W tym momencie już nie myślałam. Chciałam tylko uciec.

Niedaleko usłyszałam przekleństwo, a potem uderzyło we mnie twarde ciało. Upadłam, otoczona ciepłem. Jakoś przyjął impakt upadku na siebie, obróciwszy się w powietrzu. Potem znalazł się nade mną, przyciskając do ziemi. Odepchnęłam jego pierś i próbowałam go kopnąć. Nic nie zadziało. Zamknęłam oczy, zbyt przestraszona, że mogłabym zobaczyć ten dziwny połysk w jego oczach.

– Złaź!

Złapał mnie za ramiona i potrząsnął delikatnie.

– Przestań!

– Złaź ze mnie! - krzyknęłam i próbowałam się odczołgać, ale powstrzymał mnie.

– Kat, przestań! - krzyknął znowu. - Nic ci nie zrobię!

Jak niby miałam mu wierzyć? Mała część mojego mózgu ciągle przypominała mi o tym, że uratował mi życie. Przestałam się rzucać.

Daemon ciągle był nade mną.

– Nie skrzywdzę cię, Kat. - Jego ton był łagodniejszy, ale ciągle podszyty furją, bo chciał przejąć nade mną kontrolę, nie robiąc żadnej szkody. - Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Poczułam trzepotanie w żołądku. Coś się we mnie odezwało, uwierzyło mu, mimo że mój umysł buntował się przeciwko temu. Nie wiedziałam, która część mnie była głupsza, ale najwyraźniej ta, która wygrywała. Ciągle oddychałam ciężko, więc próbowałam się uspokoić. Poluznił uchwyt, ale ciągle ze mnie nie zszedł. Czułam jego urywany oddech na policzku. Odsunął się, położył palec pod moim podbródkiem i skierował moją twarz w swoją stronę.

– Spójrz na mnie, Kat. Musisz na mnie spojrzeć. - Miałam zamknięte oczy. Nie chciałam wiedzieć, czy jego oczy ciągle były dziwne. Daemon podniósł się nieco, przesunął dłonie z moich ramion na policzki. Powinnam była wtedy spróbować uciec, ale gdy tylko ciepłymi dłońmi dotknął moich policzków, nie mogłam się poruszyć. Palcami delikatnie gładził skórę mojej twarzy.

– Proszę. - Nie było już furii w jego głosie.

Wypuściłam trzęsący się oddech i otworzyłam oczy. Wpatrywał się we mnie uważnie. Jego oczy ciągle miały ten dziwny, intensywnie zielony kolor, ale były normalne. Nie takie, jak minuty wcześniej. Białe światło księżyca przedarło się przez drzewa nad nami, powoli prześlizgnęło się po jego wysokich kościach policzkowych i rozwartych ustach.

– Nic ci nie zrobię – powiedział znowu delikatnie. - Chcę z tobą porozmawiać. Muszę z tobą porozmawiać, rozumiesz?

Pokiwałam głową, bo nie mogłam wydobyć z siebie dźwięku.

Zamknął na chwilę oczy. Westchnął, a ten dźwięk rozdzierał serce.

– Okay. Puszczę cię, ale proszę, obiecaj mi, że nie uciekniesz. Nie czuję się na siłach, by cię znowu gonić. Ta ostania sztuczka prawie mnie powaliła. - Zamilkł, czekając na moją odpowiedź. Jego twarz była napięta ze zmęczenia. - Powiedz to, Kat. Obiecaj, że nie uciekniesz. Nie możesz tu biegać sama. Nie pozwolę na to. Rozumiesz?

– Tak – ledwo udało mi się wyskrzeczć.

– Dobrze. - Powoli mnie puścił i odchylił się, przesunął ręką w dół po moim policzku i wydawał się być nieświadomy tego gestu. Leżałam nieruchomo na ziemi, aż usiadł obok piętach.

Pod jego ostrożnym spojrzeniem wycofałam się i uderzyłam plecami o drzewo. Wydawał się zadowolony, że nie uciekłam. Usiadł przy mnie.

– Dlaczego musiałaś wyjść przed tę ciężarówkę? - zapytał, ale nie poczekał na odpowiedź. - Próbowałem trzymać cię od tego wszystkiego z daleka, ale musiałaś tam wyjść i zrujnować moją ciężką pracę.

– Nie zrobiłam tego celowo. - Uniosłam trzęsącą się dłoń do czoła.

– Ale się stało. - Potrząsnął głową. - Dlaczego musiałaś tu przyjechać, Kat? Radziłem... Radziliśmy sobie świetnie, aż pojawiłaś się ty i wszystko diabli wzięli. Nawet nie masz pojęcia. Cholera. Myślałem, że będę miał szczęście i wyjedziesz.

– Przepraszam, że ciągle tu jestem. - Podciągnęłam nogi pod klatkę piersiową, z dala od niego.

– To mi nigdy nie wychodzi. - Potrząsnął głową. Wyglądał, jakby znowu miał ochotę przekląć - Jesteśmy inni. Chyba już to zauważyłaś.

Oparłam czoło o kolana. Chwilę zajęło mi zebranie myśli, a potem uniosłam głowę.

– Daemon, czym wy jesteście?

Uśmiechnął się smutno i potarł dłonią głowę.

– Ciężko to wytłumaczyć.

– Proszę powiedz mi. Musisz mi powiedzieć, bo już dłużej nie wytrzymam – ostrzegłam go. Nie kłamałam. Im dłużej był cicho, tym kontrola, którą udało mi się uzyskać, zaczynała szybciej zanikać.

Jego wzrok był intensywny, gdy przemówił:

– Chyba nie chcesz wiedzieć, Kat.

Jego wyraz twarzy, jego głos były tak szczere, że aż mnie przeraziły. Wiedziałam, że cokolwiek powie, zmieni to moje życie na dobre. Gdy już się dowiem, czym jest on i jego rodzina, nie będę mogła tego cofnąć, nigdy. Będę niezaprzeczalnie odmieniona. Ale nie było już odwrotu. Stara Katy znowu by uciekła. Byłam tego pewna. Wolałaby udawać, że nic się nie stało. Ale teraz byłam inna i musiałam wiedzieć.

– Jesteś... człowiekiem?

Daemon zaśmiał się krótko i bez humoru.

– Nie jesteśmy stąd.

– No nie gadaj.

Unióśł brwi.

– Chyba już się domyśliłaś, że nie jesteśmy ludźmi.

Odetchnęłam niepewnie.

– Miałam nadzieję, że się mylę.

Zaśmiał się znowu, ale tym razem trochę humoru w tym było.

– Nie. Jesteśmy z bardzo, bardzo daleka.

Mój żołądek opadł do stóp i zacieśniłam ramiona wokół kolan.

– Co masz na myśli przez „bardzo, bardzo daleko”? Bo nagle mam wizję początku Gwiezdných wojen.

Daemon popatrzył na mnie twardo.

– Nie jesteśmy z tej planety.

Okay. I już. Powiedział coś, o czym już sama myślałam, ale to i tak nic mi nie mówiło.

– To czym jesteś? Wampirem?

Wywrócił oczami.

– Ty tak na serio?

– No co? - Poczułam frustrację. - Mówisz, że nie jesteś człowiekiem, a to ogranicza trochę możliwości! Zatrzymałeś ciężarówkę, nie dotykając jej.

– Za dużo czytasz. - Daemon odetchnął powoli. - Nie jesteśmy wilkołakami czy magami. Ani zombie czy czymś takim.

– Cóż, cieszy mnie ta część o zombie. Lubie wiedzieć, że to, co zostało mi z mózgu, jest bezpieczne – wymamrotałam. - I wcale nie czytam za dużo. Nie ma czegoś takiego. Ale nie ma też czegoś takiego jak kosmici.

Daemon pochylił się szybko i położył dłonie na moich kolanach. Zamarłam na jego dotyk, moje zmysły rozpały się i zamroziły jednocześnie. Nie mogłam odwrócić wzroku od niego.

– W tym rozległym, niekończącym się wszechświecie, myślisz, że Ziemia – to miejsce – jest jedyną planetą, na której rozwinęło się życie?

– N-nie – wyjąkałam. - Więc to coś... to dla ciebie normalne...Cholera, jak się nazywacie?

Odchylił się, a sekundy mijały, moje serce biło teraz dwa razy szybciej, gdy czekałam na odpowiedź. Wyglądał, jakby myślał ile może mi powiedzieć i byłam całkiem pewna, że cokolwiek by to nie było, nie spodoba mi się to...

Rozdział 16

To był jeden z tych momentów w życiu, kiedy nie wiedziałam, czy mam się śmiać, płakać, czy uciec stąd jak najszybciej.

Uśmiech Daemona był wymuszony.

– Wiem, co sobie myślisz. Znaczący, nie potrafię czytać ci w myślach, ale wszystko masz wypisane na twarzy. Myślisz, że jestem niebezpieczny.

I że jesteś dupkiem... gorącym, ale tego bym nie przyznała. Ale obca forma życia? Potrząsnęłam głową.

– To wariactwo, ale nie boję się ciebie.

– Nie?

– Nie. - Zaśmiałam się, ale dziwnie to zabrzmiało – zupełnie nieprzekonująco. - Nie wyglądasz jak kosmita! - Musiałam mu to wytknąć. To chyba było ważne.

Uniósł brew.

– A jak kosmici wyglądają?

– Nie... jak ty – wybełkotałam. - Nie są tak cudowni....

– Myślisz, że jestem cudowny? - Uśmiechnął się.

Posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Zamknij się. Jakbyś nie wiedział, że wszyscy na tej planecie myślą, że dobrze wyglądasz. – Skrzywiłam się, zszokowana, że w ogóle rozmawialiśmy na ten temat. – Obcy – jeśli istnieją – to są zielonymi ludkami z wielkimi oczami i chudymi rękami albo... albo to insekty czy jakieś guzowate, małe kreatury.

Daemon zaśmiał się głośno.

– ET?

– Tak! Jak ET, dupku. Cieszę się, że cię to bawi. I że jeszcze bardziej mieszasz mi w głowie, bardziej niż już to zrobiliście. Może się po prostu uderzyłam w głowę czy coś. - Zaczęłam się podnosić z ziemi.

- Usiądź, Kat.
- Nie mów mi, co mam robić!

Wstał płynnie, jego ręce po bokach. Ten przyprawiający o ciarki błysk w oczach znowu się pojawił, jak dwie orbity czystego światła.

- Siadaj.

Usiadłam. Oczywiście, najpierw pokazałam mu środkowy palec. Może chwalić się przede mną swoimi umiejętnościami, Pan Zły Kosmita, ale instynktownie wiedziałam, że nie zrobi mi krzywdy.

– Pokarzesz mi, jak naprawdę wyglądasz? Chyba nie błyszczysz, mam rację? I proszę, powiedz mi, że o mało nie pocałowałam ogromnego, zjadającego mózgi robala, bo na serio zaraz...

- Kat!
- Przepraszam – wymamrotałam.

Daemon zamknął oczy i odetchnął. Światło pojawiło się w centrum jego piersi i tak jak wcześniej na ulicy, zaczął wibrować i zanikać, aż otoczyła go to piękna, czerwono-żółta poświata. A potem światło przyjęło formę. Dwie nogi, tułów, ręce i głowa, zrobione tylko ze światła. Tak intensywnego, że noc wokół nas mogłaby uchodzić za dzień. Osloniłam oczy trzęsącą się ręką.

- Cholera jasna.

A gdy przemówił, dźwięk nie był głośny. Był w mojej głowie.

Tak wyglądamy. Jesteśmy istotami światła. Nawet w ludzkiej formie możemy zaginać światło wedle naszej woli. Tu nastąpiła krótka pauza. *Jak widzisz, nie wyglądam jak wielki robal. I nie...błyszczę.* W głowie słyszałam obrzydzenie przy tym ostatnim.

– Nie – wyszeptałam. We wszystkich paranormalnych książkach, które przeczytałam i zrecenzowałam, nikt nie świecił w ten sposób. Niektórzy błyszczeli w słońcu. Inni mieli skrzydła. Ale nikt nie był cholernym, gigantycznym słońcem.

Ani guzowatą kreaturą, co przy okazji jest obraźliwe. Jedna ręka ze światła sięgnęła ku mnie. Uformowały się dłoń i palce, otwarta dłoń. *Możesz mnie dotknąć. To nie boli. To dla ludzi musi być przyjemne.* Dla ludzi? Słodkie. Dzieciatko. Jezus. Przełknęłam z trudem i uniosłam dłoń. Część mnie nie chciała go dotknąć, ale skoro był już czymś tak... takim nie z tego świata, musiałam. Moje palce musnęły jego i prąd zatańczył na mojej dłoni i całej ręce. Światło szumiało na mojej skórze. Wciągnęłam ostro oddech. Daemon miał rację. To nie

bolało. Jego dotyk był ciepły, uderzał do głowy. To było jak dotykanie powierzchni słońca, nie parząc się przy tym. Zaciśnęłam palce wokół jego i patrzyłam, jak światło się wzmacnia, aż przestałam widzieć swoją dłoń. Drobne promyki z jego ciała lizały mój nadgarstek i przedramię. *Wiedziałem, że ci się spodoba.* Uwolnił rękę i cofnął się. Jego światło powoli zanikało i wkrótce Daemon stał przede mną – ludzki Daemon. Od razu zatęskniłam za jego ciepłem.

– Kat – powiedział, tym razem głośniejszym głosem. A ja tylko na niego patrzyłam. Chciałam prawdy, ale gdy już ją usłyszałam – zobaczyłam – to zmieniało postać rzeczy.

Daemon chyba odczytał mój wyraz twarzy, bo powoli usiadł na ziemi. Wyglądał na zrelaksowanego, ale ja wiedziałam, że był bardziej jak dzikie zwierzę, czekające na mój fałszywy ruch.

– Kat?

– Jesteś kosmitą. - Mój głos był słaby.

– No, to ci próbowałem powiedzieć.

– O... o, wow. - Przycisnęłam zaciśniętą w pięść dłoń do klatki piersiowej i spojrzałam na niego niewidzącym wzrokiem. - To skąd jesteś? Z Marsa?

Zaśmiał się.

– To o wiele dalej. - Zamknął oczy na krótką chwilę. - Opowiem ci historię. Okay?

– Opowiesz mi historię?

Pokiwał głową i przeczesał palcami zmierzwiłone włosy.

– To wszystko będzie brzmiało dla ciebie jak wariactwo, ale spróbuj pamiętać, co wiedziałaś. Co już wiesz. Widziałaś, jak dokonywałem rzeczy niemożliwych. I teraz dla ciebie wszystko jest możliwe. - Zamilkł i zebrał się w sobie. - Pochodzimy spoza Abell.

– Abell?

– To najbardziej oddalona galaktyka od twojej, jakieś trzysta milionów lat świetlnych stąd. A my pochodzimy z miejsca oddalonego jeszcze o jakieś dziesięć milionów. Nie można go zobaczyć przez żaden teleskop i nie istnieje wystarczająco silny statek kosmiczny, który mógłby tam dolecieć. I nigdy takiego nie będzie. - Spojrzał zmartwiony na swoje ręce. - Ale to i tak by nie miało znaczenia. Nasz dom już nie istnieje. Został zniszczony, gdy byliśmy jeszcze dziećmi. To dlatego musieliśmy odejść, znaleźć miejsce podobne do naszej planety pod względem jedzenia i atmosfery. Chociaż tak naprawdę nie potrzebujemy tlenu do oddychania, ale to nie boli. Robimy to teraz tylko z

przyzwyczajenia.

Coś mi się przypomniało.

– Więc nie musisz oddychać?

– Nie, nie muszę. - Wyglądał na trochę zakłopotanego. - Robimy to z przyzwyczajenia, ale czasami zapominamy. Jak gdy byliśmy popływać.

Cóż, to wyjaśniało, dlaczego był tak długo pod wodą.

– Mów dalej.

Przyglądał mi się przez moment, a potem pokiwał głową.

– Jesteśmy za młodzi, by pamiętać nazwę naszej galaktyki. Lub nawet tego, czy nasz rodzaj czuł potrzebę nazywania takich rzeczy, ale pamiętam nazwę naszej planety. Lux. A my nazywamy się Luxen.

– Lux – wyszeptałam, przypominając sobie zajęcia z pierwszej klasy. - Światło po łacińsku.

Wzruszył ramionami.

– Przybyliśmy tu podczas deszczu meteorytów piętnaście lat temu z innymi. Ale wielu przebywało tu od tysięcy lat. Nie wszyscy z naszego rodzaju dotarli na tę planetę. Inny znaleźli się jeszcze dalej. Jeszcze inni na planetach, na których nie mogli przeżyć. Ale w końcu zrozumiano, że Ziemia jest dla nas idealna i przyleciało nas tu więcej. Nadażasz?

Patrzyłam pusto przed siebie.

– Chyba. Mówiłeś, że jest więcej takich jak wy. Czy Thompsonowie... są jak wy?

Pokiwał głową.

– Od zawsze byliśmy razem.

To chyba wyjaśniało terytorialną naturę Ash.

– Ilu was tu jest?

– W tym miejscu? Kilka setek co najmniej.

– Kilka setek – powtórzyłam. Potem przypomniałam sobie dziwne spojrzenia w mieście – ludzie w restauracji, którzy patrzyli na mnie... bo byłam z Dee – z kosmitką. – Dlaczego tutaj?

– Pozostajemy... w dużych grupach. To... cóż, teraz to nie ważne.

– Powiedziałeś, że przybyłeś tu w czasie deszczu meteorytów. Gdzie twój statek? – Poczulałam się głupio, zadając to pytanie.

Uniósł brew. Wyglądał jak Daemon, którego od dawna znałam.

– Nie potrzebujemy statków, by podróżować. Jesteśmy ze światła – ze światłem możemy podróżować, wiesz, załapywać się na przejażdżkę.

– Ale jesteś z planety odległej o miliony lat świetlnych i przemieszczasz się z prędkością światła... zajęło ci miliony lat, by tu dotrzeć? – Mój dawny nauczyciel fizyki byłby ze mnie dumny.

– Nie. Tak jak uratowałem cię przed ciężarówką, możemy zaginać przestrzeń i czas. Nie jestem naukowcem, więc nie wiem, jak to działa, wiem tylko, że to potrafimy. Jedni lepiej niż drudzy.

To nie miało w ogóle sensu, ale nie zatrzymałam go. Tak jak mi to wytknął wcześniej, to, co wcześniej widziałam, też nie miało sensu i może ja nie miałam prawa sądzić, co go miało, a co nie.

– Możemy starzeć się jak ludzie, dzięki czemu nie wyróżniamy się z tłumu. Gdy tu dotarliśmy, wybraliśmy... naszą skórę. – Zobaczył mój grymas twarzy, ale tylko wzruszył ramieniem. - Nie wiem jak to inaczej wytłumaczyć, żeby cię to nie przeraziło, ale nie wszyscy potrafimy zmieniać nasz wygląd. Utknęliśmy z naszym wyborem na dobre.

– Cóż, dobrze wybraliście.

Uśmiechnął się delikatnie, gdy przesuwał palcami po źdźbłach trawy.

– Skopiowaliśmy, to co zobaczyliśmy. Dla większości z nas to zadziałało tylko raz. I kiedy dorastaliśmy, nasze DNA musiało się zająć całą resztą. Zawsze rodzimy się jako trojaczki, jakbyś chciała wiedzieć. - Zamilkł i uniósł wzrok. - W większości wypadków jesteśmy jak ludzie.

– Pomijając to, że jesteś kulą światła, którą mogę dotknąć? - Odetchnęłam powoli.

Jego usta ponownie drgnęły.

– No tak. I jesteśmy znacznie bardziej zaawansowani niż ludzie.

– Jak bardzo? - zapytałam cicho.

Uśmiechnął się delikatnie, przesuając dłonią po trawie.

– Powiedzmy, że gdyby doszło do wojny z ludźmi, to byście nie wygrali. Nawet za miliard lat.

Moje serce zamarło, gdy zauważyłam, że pochylałam się ku niemu, więc szybko się cofnęłam.

– Co jeszcze potraficie?

Popatrzył mi w oczy przez chwilę.

– Im mniej wiesz, tym lepiej.

Potrząsnęłam głową.

– Nie. Nie możesz zacząć i nie powiedz mi wszystkiego. Jesteś... mi to winny.

– Z mojego punktu widzenia, ty jesteś mi coś winna. To już trzeci raz – odpowiedział.

– Jakie trzy razy?

– Noc, kiedy zostałaś zaatakowana, teraz i kiedy stwierdziłaś, że Ash powinna założyć spaghetti. - Policzył wszystko na palcach. - Lepiej, żeby nie było czwartego razu.

– Uratowałaś mi życie przy Ash?

– O, tak, kiedy powiedziała, że cię wykończy, mówiła poważnie. - Westchnął i odchylił głowę z zamkniętymi oczami. - Cholera. A czemu by nie? I tak już sporo wiesz. My wszyscy możemy kontrolować światło. Możemy nim manipulować, możemy się stać niewidzialni, jeśli chcemy. Możemy rozpraszać cienie i tak dalej. Ale możemy też gromadzić światło i używać je. I uwierz mi, nie chciałabyś być uderzona czymś takim. Pewnie żaden człowiek nie przeżyłby takiego uderzenia.

– Okay – ledwo wydyszałam. – Czekaj. Kiedy zobaczyliśmy niedźwiedzia, ja widziałam rozbłysk światła.

– To ja. I zanim zapytasz, nie zabiłem niedźwiedzia. Odstraszyłem go. Nie wiem, czemu zemdlałaś. Byłaś blisko mojego światła. Myślę, że to mogło mieć na ciebie wpływ. Poza tym wszyscy mamy zdolność uzdrawiania, rozwiniętą w różnym stopniu, ale nie wszyscy są w tym dobrzy – kontynuował i obniżył podbródek. – Ja dobrze sobie z tym radzę, ale Adam – jeden z braci Thompson – może uleczyć praktycznie wszystko, dopóki ta istota żyje. I jesteśmy prawie niezniszczalni. Jesteśmy bezbronni, jeśli zostaniemy złapani w prawdziwej formie. Albo po odcięciu głowy w ludzkiej formie. To by chyba zadziało.

– No tak, dekapitacja zazwyczaj skutkuje. - W głowie miałam kompletną pustkę, ja jedynie przyswajałam to, co mówił, i co około minutę mogłam wytworzyć jakąś spójną myśl. Przesunęłam dłońmi po twarzy. - Jesteś kosmitą.

Spojrzał na mnie z uniesionymi brwiami.

– Nasze umiejętności rozwijają się podczas dojrzewania, a wtedy mamy często problemy z kontrolowaniem ich. Czasami coś nam nie wychodzi, jak powinno.

– To musi być... trudne.

– I jest.

Opuściłam dłonie i objęłam się nimi.

– Co jeszcze potraficie?

Przypatrywał mi się uważnie, gdy mówił:

– Obiecuj, że znowu nie uciekniesz.

– Okay – zgodziłam się. A co mi tam, przecież i tak już byłam przerażona.

– Możemy manipulować obiektami. Wszystko może zostać przesunięte, nie ważne czy to rzecz ożywiona, czy nie. I możemy zrobić znacznie więcej. - Podniósł opadły liść i przytrzymał go pomiędzy nami. - Patrz.

Od razu zaczął się nad nim unosić dym. Jasne, pomarańczowe płomienie wybuchnęły z koniuszków jego palców i spowiły liść. Zniknął w przeciągu sekund, ale płomienie jeszcze unosiły się nad jego palcami.

Pochyliłam się i zbliżyłam palce do ognia. Poczułam promieniujące ciepło. Cofnęłam rękę i spojrzałam na niego.

– Ogień cię nie rani?

– Jak może mnie ranić coś, z czego jestem zrobiony? - Przyłożył palce do ziemi, które już tylko się żarzyły, ale ziemia wydawała się nietknięta ogniem. Potrząsnął ręką. - Widzisz? Zniknęło.

Przysunęłam się jeszcze bliżej z szeroko otwartymi oczami.

– Co jeszcze potrafisz?

Daemon uśmiechnął się i potem zniknął. Odchyliłam się i rozejrzałam dookoła. Opierał się o drzewo parę metrów dalej.

– Jakim... cudem...? Chwila! Już to wcześniej robiłeś. Poruszałeś się już w ten cichy, przerażający sposób. Ale tu nie chodzi o to, że jesteś cicho. – Oparłam plecy o drzewo zdezorientowana. – Po prostu tak szybko się poruszasz.

– Z prędkością światła, Kotek. - Pojawił się koło mnie znowu i powoli usiadł. - Niektórzy z nas mogą manipulować formą, którą pierwotnie wybraliśmy. Na przykład zmienić się w każdą żywą istotę.

– To dlatego Dee czasami zanika?

Zamrugał.

– Widziałaś to?

– Tak, ale myślałam, że mi się przywidziało. – Wyciągnęłam przed siebie nogi. –

Wydaje mi się, że robiła to, gdy czuła się komfortowo. Jej ręka lub zarys ciała zaczynały nagle zanikać.

Daemon pokiwał głową.

– Nie wszyscy potrafimy kontrolować te umiejętności. Ale niektórzy świetnie sobie z nimi radzą.

– Jak ty?

– Po prostu jestem taki wspaniały.

Wywróciłam oczami, ale nagle się wyprostowałam.

– A co z waszymi rodzicami? Mówiliście, że pracują w mieście, ale nigdy ich nie widziałam.

Jego wzrok opadł na ziemię.

– Nasi rodzice tu nie dotarli.

Poczułam ukłucie z klatce piersiowej.

– Przykro mi.

– Przestań. To było dawno temu. Nawet ich nie pamiętamy.

To smutne. Ja ciągle miałam wspomnienia o tacie, mimo że minęło tyle czasu. I miałam tyle pytań, chciałam wiedzieć, jak przeżyli bez rodziców, czy ktoś się nimi zajmował, gdy byli mali.

– Boże, czuję się taka głupia. Myślałam, że rzeczywiście pracują poza miasteczkiem.

– Nie jesteś głupia, Kat. Widziałaś to, co chcieliśmy, byś zobaczyła. Jesteśmy w tym dobrzy – westchnął. – Najwyraźniej nie wystarczająco dobrzy.

Obcy... Wow, ci szaleńcy, o których mówiła Lesa, mieli rację. Pewnie jakiegoś widzieli. Może Człowiek-ćma też istniał. A chupacabra naprawdę wysysała kozom krew.

Oczy Daemona rozbłysnęły na chwilę, a potem mi się przyjrzał.

– Radzisz sobie z tym lepiej, niż myślałem.

– Cóż, później będę miała sporo czasu na panikę i małe załamanie. Pewnie pomyślę, że postradałam rozum. - Coś mi zaraz przyszło na myśl. – Potrafisz kontrolować myśli innych? Czytać w myślach?

Potrząsnął głową.

– Nie. Nasze umiejętności są ściśle związane z tym, czym jesteśmy. Może gdyby nasza moc – światło – było kontrolowane przez coś innego, kto wie. Wszystko by było możliwe.

Gdy tak na niego patrzyłam, poczułam nagle złość i niedowierzanie.

– Cały ten czas myślałam, że oszalałam. A ty wmawiałeś mi, że mam zwidy lub chrzaniłeś coś od rzeczy. Jakbyś mi zrobił kosmiczną lobotomię. Miło.

Otworzył szeroko oczy i dostrzegłam w nich błysk złości i coś jeszcze, czego nie potrafiłam określić.

– Musiałem – upierał się. - Nikt o nas nie może wiedzieć. Kto wie, co by się z nami wtedy stało.

Postanowiłam odpuścić na jakiś czas i zapytałam:

– Ilu ludzi... wie o was?

– Jest kilku mieszkańców, którzy myślą, że jesteśmy Bóg wie kim – powiedział. – Jest grupa z rządu w Departamencie Obrony, ale to wszystko. Nie wiedzą o naszych mocach. Nie mogą – prawie warknął, gdy spojrzał mi w oczy. - DOD* myśli, że jesteśmy nieszkodliwymi dziwakami. Tak długo, jak stosujemy się do zasad, dają nam pieniądze, domy i zostawiają nas w spokoju. Jeśli czyjaś moc wymknie się spod kontroli, będzie źle z kilku powodów. Staramy się nie używać mocy, szczególnie przy ludziach.

– Bo to by ujawniło prawdę o was.

– To i... - Potarł szczękę. - Za każdym razem, gdy używamy mocy przy ludziach, cóż, to zostawia na tej osobie znak. Pozwala nam to zobaczyć, że człowiek był w pobliżu jednego z nas. Więc staramy się przy ludziach nie używać mocy, ale ty... cóż, przy tobie nic nie idzie zgodnie z planem.

– Gdy zatrzymałeś ciężarówkę, zostawiłeś na mnie... znak?

Zamrugnął i odwrócił wzrok.

– A kiedy odstraszyłeś niedźwiedzia? I to jest widoczne dla was? - Przełknęłam zimną kulę strachu w gardle. - Więc Thompsonowie i inni obcy wiedzą, że użyłeś na mnie swoich... kosmicznych sztuczek?

– Mniej więcej – powiedział. - I nie są specjalnie zadowoleni.

– Dlaczego zatrzymałeś ciężarówkę? Najwyraźniej jestem dla ciebie tylko ciężarem.

Daemon powoli odwrócił się do mnie plecami. Miał zamknięte oczy. I znowu nie odpowiedział.

Odetchnęłam głęboko, gotowa by uciec i walczyć.

– Co ze mną zrobisz?

* Department of Defence – Departament Obrony

Jego głos drżał, gdy mówił:

– A co mam z tobą zrobić?

– Wiem, kim jesteście, i to jest dla was ryzykowne. Mógłbyś... podpalić mnie czy Bóg jeden wie co jeszcze.

– To dlaczego ci to wszystko powiedziałem, skoro miałbym się ciebie pozbyć?

Celna uwaga.

– Nie wiem.

Pochylił się, a ja drgnęłam i odsunęłam się, więc mnie nie dotknął.

– Nic ci nie zrobię. Okay?

Zagryzłam wargę.

– Jak możesz mi ufać?

Zamilkł ponownie, a potem wyciągnął rękę i chwycił mój podbródek.

– Nie wiem. Po prostu ufam. A tak poza tym, nikt by ci nie uwierzył. A jeśli zrobiłabyś zamieszanie, ściągnęłabyś tu DOD, a tego byś nie chciała. Zrobią wszystko, by się upewnić, że ludzka populacja o nas nie wie.

Nie ruszyłam się i byłam cicho, gdy Daemon ciągle trzymał mnie w delikatnym uścisku. Walczyło we mnie kilka emocji. Gdy tak na niego patrzyłam, otoczona jego obecnością, łatwo było poddać się czemuś, od czego potem bym się nie uwolniła. Odchyliłam się.

– Więc dlatego to wszystko wcześniej mówiłeś? Nie nienawidzisz mnie?

Daemon spojrzał w dół na ciągle wyciągniętą rękę. Opuścił ją.

– Nie nienawidzę cię, Kat.

– I to dlatego nie chcesz, żebym przyjaźniła się z Dee, bo bałeś się, że odkryłabym prawdę?

– To i dlatego, że jesteś człowiekiem. Ludzie są słabi. Przysparzają nam tylko kłopotów.

Zmrużyłam oczy.

– Nie jesteśmy słabi. I jesteście na naszej planecie. Trochę szacunku, kolego.

Rozbawienie błysnęło w jego szmaragdowych oczach.

– Trafna uwaga. - Zamilkł, wodząc wzrokiem po mojej twarzy. - Jak sobie z tym

wszystkim radzisz?

- Przetwarzam wszystko. Nie wiem. Chyba jednak nie dostanę załamania.

Daemon wstał.

- To chodź już, zanim Dee pomyśli, że cię zabiłem.
- Naprawdę by mogła tak pomyśleć?

Jego spojrzenie stało się poważne.

- Jestem zdolny do wszystkiego, Kotek. Nie wahałbym się przed zabiciem, by ochronić rodzinę, ale ty nie musisz się o to martwić.

- Dobrze wiedzieć.

Przechylił głowę na bok.

- Ale są inni, którzy zrobią wszystko, by mieć moce Luxen, szczególnie moje. I nie zawahają się przed niczym, by dorwać mnie czy mój rodzaj.

Poczułam się nieswojo.

- A co to ma wspólnego ze mną?

Daemon ukucnął przede mną, jego wzrok badał las wokół nas.

- Znak, który na tobie zostawiłem, gdy zatrzymałem ciężarówkę, można wytropić. A ty się teraz świecisz jak fajerwerki na 4 lipca.

Oddech ugrzązł mi w gardle.

- Wykorzystają cię, by dotrzeć do mnie. - Daemon sięgnął i wyciągnął liść z moich włosów. Jego ręka musnęła mój policzek, zanim opuścił ją na kolano. - A jeśli cię złapią... będziesz marzyć o śmierci.

Rozdział 17

Jasne światło przeciskało się przez okna, przesywając ciemność, w której było mi tak dobrze. Jęknęłam i wetknęłam głowę pod miękką poduszkę. W ustach miałam sucho, a głowa pulsowała ostro. Jeszcze nie chciałam się budzić. Nie potrafiłam sobie przypomnieć dlaczego myślałam, że powinnam spać najdłużej jak to możliwe, ale wiedziałam, że to musiał być dobry powód. Poczułam bolące mięśnie, gdy się obróciłam. Otworzyłam oczy. Para żywych, zielonych oczu patrzyła na mnie z uwagą. Zachłysnęłam się powietrzem i podskoczyłam przestraszona. Z szoku moje nogi zaplątały się w cienki koc. Spadłam z łóżka.

– Matko święta... - wychrypiałam.

Dee złapała mnie i przytrzymała w pionie, gdy szamotałam się z kocem.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć.

Pozbyłam się koca, który skończył zwinięty przy moich stopach. Moje nogi było nagie. A za duża koszulka zdecydowanie nie moja. Zarumieniłam się, gdy przypomniałam sobie, że to Daemon wrzucił ją do pokoju. Pachniała nim, mieszaniną przypraw i świeżego powietrza.

– Co ty tu robisz, Dee?

Jej policzki lekko się zarumieniły. Usiadła na szezlongu naprzeciwko łóżka.

– Patrzyłam, jak śpisz.

Skrzywiłam się.

– Okay, to niepokojące.

Wyglądała na jeszcze bardziej zawstydzoną.

– To nie tak, że ci się przypatrywałam. Raczej czekałam, aż się obudzisz. - Odgarnęła splecione włosy. - Chciałam z tobą porozmawiać. Muszę z tobą porozmawiać.

Usiadłam na łóżku. Dee wyglądała na zmęczoną, prawie jakby nie spała całą noc. Pod jej oczami były czarne cienie, a ręce zwisały bez życia po bokach.

– Ale tego się nie spodziewałam. - Zamilkłam. - I to ciągle niepokojące.

Potarła oczy.

- Chciałam z tobą porozmawiać... – Urwała.
- Okay, ale... potrzebuję chwili.

Pokiwała głową i oparła ją o jasne obicie kanapy, zamykając oczy. Rozejrzałam się szybko po ich gościnnym pokoju i udałam się do łazienki. Znalazłam tam swoją szczoteczkę do zębów i moje osobiste rzeczy na ich zlewie, które zebrałam ze swojego domu, kiedy wracałam z Daemonem. Odkręciłam wodę, która pochłonęła każdy dźwięk wokół mnie. Skończyłam szorować zęby i zaczęłam myć twarz. Spojrzałam w lustro. Wcale nie byłam bardziej wypoczęta niż Dee. Wyglądałam koszmarnie. Miałam splątane włosy. Czerwona linia biegła przez mój policzek. Nabrałam gorącej wody w dłonie i opłukałam twarz. Zadrapanie zapiekło. To zabawne, jak odrobina bólu uwalnia coś tak potężnego jak wspomnienia. Przypomniałam sobie wczorajszą noc. Wszystko.

I poczułam zawroty głowy.

- O mój Boże. - Chwyciłam się chłodnego, marmurowego zlewu, aż moje kłyckie przeszył ból. - Moja najlepsza przyjaciółka jest kosmitką.

Odwróciłam się i otworzyłam drzwi. Po drugiej stronie stała Dee z rękoma za plecami.

- Jesteś kosmitką.

Pokiwała powoli.

Popatrzyłam na nią uważnie. Może powinnam czuć strach czy być bardziej skołowana, ale to nie to mnie paliło od środka. To ciekawość. Byłam zaintrygowana. Zrobiłam krok w przód.

- Zrób to.
- Co?
- To kosmiczne świecenie – powiedziałam.

Usta Dee rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

- Nie boisz się mnie?

Potrząsnęłam głową. Jak mogłabym się jej bać?

- Nie. To znaczy, jestem tym wszystkim trochę przytłoczona, ale, cholera, jesteś kosmitką. To nawet zarąbiste. Dziwne, ale zdecydowanie zarąbiste.

Jej usta zadrżały, a oczy błyszczały od łez jak lśniące klejnoty.

- Nie nienawidzisz mnie? Lubię cię i nie chcę, byś mnie nienawidziła czy się mnie

bała.

- Nie nienawidzę cię.

Dee zrobiła krok wprzód, poruszając się szybciej niż moje ludzkie oczy mogły za nią nadążyć. Przytuliła mnie zadziwiająco mocno i zaraz się odsunęła, pociągając nosem.

- Całą noc się martwiłam, szczególnie kiedy Daemon nie pozwolił mi z tobą porozmawiać. Myślałam, że straciłam najlepszą przyjaciółkę.

To ciągle była ta sama Dee, kosmitka czy nie.

- Nie straciłaś mnie. Nigdzie się nie wybieram.

Z moich płuc uszło całe powietrze, gdy ścisnęła mnie sekundę później.

- Okay. Umieram z głodu. Przebierz się, a ja zrobię nam śniadanie.

Zniknęła z pokoju w mgnieniu oka. Trochę mi to zajmie, zanim się przyzwyczaję. Złapałam ubrania na zmianę, które wzięłam ze sobą wczoraj. Powiedziałam mamie, że nocuję u Dee. Szybko się ubrałam i zesłam na dół. Dee już robiła śniadanie i rozmawiała przez telefon. Nie słyszałam, co mówiła, bo wszystko zagłuszały brzdęk garnków i bieżąca woda. Zamknęła telefon i odwróciła się.

Zaraz była przede mną i zaciągnęła mnie do kuchennego stołu.

- Po wczorajszej nocy myślałam, że weźmiesz nas za bandę dziwaków.
- Cóż... - zaczęłam. - Na pewno nie jesteście normalni.

Zachichotała.

- To prawda, ale normalność jest czasami nudna.

Skrzywiłam się na dobór jej słów i chciałam odsunąć sobie krzesło. Ale odsunęło się samo, zanim je dotknęłam. Zaskoczona spojrzałam w górę.

- To ty?

Dee wyszczerzyła się.

- Cóż, to przydatne. - Usiadłam powoli, mając nadzieję, że krzesło nie poruszy się znowu. - Więc jesteście tak szybcy jak światło.

- Myślę, że nawet trochę szybsi. - Podeszła do kuchenki. Uniosła rękę nad rondlem. Od razu zaczęło coś skwierczeć pod jej dłonią. Uśmiechnęła się ponad ramieniem.

Kuchenka nie była włączona, ale zapach smażonego bekonu wypełnił powietrze.

Pochyliłam się nad stołem.

– Jak to robisz?

– Podgrzewam – powiedziała. - Tak jest szybciej. Kilka sekund i mam usmażoną świnę.

I dosłownie po kilku minutach podała mi talerz z jajkami i bekonem. Zaczynałam zazdrościć kosmitom rąk działających jak mikrofalówka i superszybkości.

– Więc co ci Daemon wczoraj powiedział? - Usiadła przy stole przed górą jajek na swoim talerzu.

– Pokazał mi kilka waszych fajnych sztuczek. - Jedzenie pysznie pachniało, a ja byłam głodna jak wilk. - I dziękuję za śniadanie, tak przy okazji.

– Proszę bardzo. - Związała włosy w niedbały supeł. - Nawet nie wiesz, jak ciężko jest udawać kogoś, kim się nie jest. To jeden z powodów, dla którego nie mamy wielu bliskich przyjaciół, którzy... są ludźmi. To dlatego Daemon ciągle powtarza „Człowiek to nie przyjaciel” i tym podobne.

Bawiłam się widelcem, kiedy ona już opróżniła pół swojego talerza.

– Cóż teraz nie musisz już udawać.

Spojrzała na mnie błyszczącymi oczami.

– Chcesz wiedzieć coś fajnego?

Aż strach myśleć, znając ją.

– Jasne.

– Widzimy rzeczy, których ludzie nie potrafią zobaczyć. Jak energię, która cię otacza. Chyba ludzie wyznający new age nazywają to aurą. Reprezentuje ona ludzką energię, a inni mówią, że siłę witalną. Zmienia się zależnie od emocji lub samopoczucia.

Mój widelec zatrzymał się w połowie drogi do ust.

– A widzisz teraz moją?

Potrząsnęła głową.

– Teraz masz na sobie znak. Nie potrafię zobaczyć twojej energii, ale była w jasnoróżowym kolorze, gdy cię spotkałam, co wydaje się normalne. I robiła się mocno czerwona, gdy rozmawiałas z Daemonem.

Czerwony prawdopodobnie oznaczał złość. Lub pożądanie.

– Nie jestem dobra w odczytywaniu ich. Niektóre moce są dla innych łatwiejsze, Matthew jest świetny w odczytywaniu energii.

– Co? - Odłożyłam widelec. - Nasz nauczyciel od biologii jest kosmitą? Jasna cholera... Nagle przychodzi mi na myśl ten film, *Oni*. - Ale to miało sens, jego zachowanie, gdy zobaczył mnie z Daemonem, te dziwne spojrzenia w klasie.

Dee zachłysnęła się sokiem pomarańczowym.

– Nie kradniemy ciał.

Miałam nadzieję, że nie.

– Wow. Więc macie nawet normalną pracę.

– No. - Zeskoczyła z krzesła i spojrzała na drzwi. - Chcesz zobaczyć, w czym jestem dobra?

Gdy pokiwałam głową, odsunęła się od stołu i zamknęła oczy. Powietrze wokół niej szumiało cicho. A chwilę później zmieniła się z normalnej nastolatki w istotę ze światła, a potem w wilka.

– Eee... - Odchrząknęłam. - Chyba odkryłam, jak powstały legendy o wilkołakach.

Podeszła do mnie i trąciła moją rękę ciepłym nosem. Nie byłam pewna, co powinnam zrobić, więc poklepałam ją po głowie. Wilk szczeknął, co wyszło bardziej jak chichot, a potem się odsunął. Kilka sekund później Dee była znowu sobą.

– I to nie wszystko. Patrz. - Rozluźniła ramiona. - Tylko się nie przestrasz.

– Okay. - Ścisnęłam szklankę soku pomarańczowego.

Zamknęła oczy i jej ciało zaczęło pochłaniać światło, a potem stała się kimś zupełnie innym. Jasnobrązowe włosy opadły na ramiona, a twarz stała się nieco jaśniejsza. Wygięte brwi otoczyły duże oczy jak u łani, a różane usta uśmiechnęły się. Była niższa, trochę normalniej wyglądała.

– Ja? - pisnęłam. Patrzyłam na siebie.

– Hej – powiedziała Dee jako ja. - Potrafisz nas odróżnić?

Z bijącym sercem chciałam wstać, ale nie potrafiłam. Poruszałam ustami, ale nie było dźwięku.

– To jest... dziwne – zapiszczałam. - Mój nos naprawdę tak wygląda? Odwróc się. - Zrobiła to. Wzruszyłam ramionami. - Tyłek nie wygląda tak źle.

Moja dokładna replika zaśmiała się, a potem zniknęła. Przez moment widziałam zarys ciała. Następnie zobaczyłam lodówkę przez jej ciało. Sekundę później powróciła Dee. Ponownie usiadła.

– Mogę wyglądać jak każdy, tylko nie jak mój brat. To znaczy mogłabym, ale to po prostu wstętnie. - Wzruszyła ramionami. - Każdy z nas może się zmieniać, ale ja mogę utrzymywać daną formę chyba przez wieczność. Większość potrafi to robić tylko przez góra kilka minut – wyjaśniła z dumą.

– Robiliście to już? Byliście przy mnie kimś innym?

Potrząsnęła głową.

– Daemon cholernie by się wściekł, gdyby się dowiedział, że to zrobiłam. Nie zostawiłoby to na tobie dużego znaku, ale skoro teraz już się świecisz tak bardzo, to chyba nie ma znaczenia.

– Więc Daemon też to potrafi? Zmienić się w kangura, kiedy tylko chce?

Dee roześmiała się.

– Daemon potrafi robić chyba wszystko. Wśród nas jej jednym z najpotężniejszych. Większość potrafi tylko jedną lub dwie rzeczy robić z łatwością – a z innymi są problemy. Dla niego wszystko jest łatwe.

– Jest po prostu taki wspaniały – wymamrotałam.

– Raz dosłownie przesunął dom o kawałek – powiedziała ze zmarszczonym nosem. - Całkowicie zniszczył fundamenty.

Słodki Jezu.

Upiłam łyk soku.

– I rząd nie wie, że macie te zdolności?

– Nie. A przynajmniej myślimy, że nie – powiedziała Dee. - Zawsze je ukrywaliśmy. Wiemy, że gdyby ludzie się dowiedzieli, przestraszyliby ich to. I wiemy też, że ludzie by to wykorzystali. Więc staramy się nie ryzykować ujawnienia.

Pozwoliłam słowom wchłonąć się, gdy brałam następny łyk. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i mózg mi eksploduje.

– Więc dlaczego tu dotarliście? Daemon powiedział, że coś się stało z waszym domem.

– No, coś się bardzo stało. - Dee podniosła talerze i podeszła do zlewu. Jej plecy były sztywne, gdy czyściła naczynia. - Nasza planeta została zniszczona przez Arum.

– Arum? - Wtedy to zrozumiałam. - Mrok? Tak? Czy to ci, którzy kradną wasze zdolności?

– Tak. - Spojrzała na mnie ponad ramieniem i pokiwała głową. - To nasi wrogowie.

Tak naprawdę jedyni. Poza ludźmi, tak długo jak traktują nas jak zarazę. Arum są naszym zupełnym przeciwieństwem, pochodzą z bliźniaczej planety. Zniszczyli nam dom. Mama opowiadała mi przed snem, że gdy świat się tworzył, wypełniało go najczystsze światło. Świeciło ono tak jasno, że cienie zrobiły się zazdrosne. Arum są dziećmi cieni, zazdrosnymi i zdeterminowanymi, by wydusić całe światło z kosmosu. Nie rozumieją, że jedno nie może istnieć bez drugiego. Wielu Luxen czuje, kiedy Arum są zabijani, zanika wtedy światło w kosmosie. To jedyna rzecz, którą pamiętam o mamie.

– A wasi rodzice zmarli w tej wojnie? - zapytałam i od razu tego pożałowałam. -
Przepraszam, nie powinnam była pytać.

Dee przestała myć naczynia.

– Nie, nic nie szkodzi. Powinnaś wiedzieć, jeśli cię to nie odstrasza.

Nie wiedziałam, jak śmierć ich rodziców miałaby mnie odstraszać, więc zaczęłam się zastanawiać, co jeszcze mogłam odkryć.

– Arum tu są. Rząd myśli, że są Luxen. I DOD musi myśleć tak dalej, bo inaczej dowie się o naszych mocach od Arum. - Dee odwróciła się twarzą do mnie, kładąc ręce na brzegu zlewu. - A teraz jesteś dla nich jak bekon.

Odepchnęłam talerz, bo odebrało mi apetyt.

– Czy jest sposób, by pozbyć się znaku?

– Niedługo zniknie. - Dee wymusiła uśmiech. - Do tego czasu będzie lepiej, jeśli zostaniesz przy nas, szczególnie przy Daemonie.

Po prostu cudownie. Ale mogło być gorzej.

– Okay, więc to zniknie... w końcu. Mogę sobie z tym poradzić, jeśli to mój jedyny problem.

– Ale nie jest – powiedziała. - Musimy się upewnić, że rząd nie dowie się, że znasz prawdę. Na tym polega ich praca. Pilnują, byśmy się nie ujawniali. Możesz sobie wyobrazić, co by to było, gdyby ludzka populacja o nas wiedziała?

Zobaczyłam obrazy zamieszek i grabieży. Tak reagowaliśmy na wszystko, czego nie rozumieliśmy.

– I zrobią wszystko, by upewnić się, że pozostaniemy tajemnicą. - Dee utkwiała we mnie wzrok. - Nie możesz nikomu o nas powiedzieć, Kat.

– Nie zrobiłabym tego. Nigdy – zapewniłam szybko. - Nigdy bym was w ten sposób nie zdradziła. - I mówiłam prawdę. Dee była dla mnie jak siostra. A Daemon był... cóż,

kimkolwiek by nie był, nie zdradziła bym ich. Nie po tym, jak zaufali mi z czymś tak wspinałym. - Nikomu nie powiem.

Dee ukucnęła przy mnie i złapała mnie za ramiona.

– Ufam ci, ale nie możemy pozwolić, by DOD się o tobie dowiedział. Jeśli to się stanie, znikniesz.

Rozdział 18

– Katy, jesteś dzisiaj bardzo cicha. Coś cię gryzie?

Skrzywiłam się. Wolałabym, żeby mama aż tak dobrze mnie nie znała.

– Jestem po prostu zmęczona. - Specjalnie dla niej wymusiłam uśmiech.

– Jesteś pewna, że to wszystko?

Zżerało mnie poczucie winy. Rzadko spędzałam czas z mamą. Nie chciałam być przy niej taka rozproszona.

– Przepraszam, mammo. Nie czuję się chyba dzisiaj dobrze.

Mama zaczęła myć talerze po obiedzie.

– Jak się mają Daemon i Dee?

Udało nam się nie rozmawiać o nich przez cały dzień.

– Świetnie. Może później pójdę z nimi do kina.

Uśmiechnęła się.

– Idziesz z obojgiem?

Zmrużyłam oczy.

– Mammo, proszę.

– Kochanie, jestem twoją matką. Mam prawo zapytać.

– Nie jestem pewna, tak naprawdę. Nie wiem, czy idziemy. To był tylko pomysł. -

Złapałam jabłko z miski na owoce i ugryzłam kawałek. - A ty co robisz wieczorem, mammo?

Próbowała brzmieć obojętnie.

– Pan Michaels i ja wychodzimy na kawę.

– Pan Michaels? A kto to? - zapytałam pomiędzy kolejnymi gryzami. - Czekał. To ten przystojny lekarz ze szpitala?

– Tak, jeden jedyny.

– To randka? - Pochyliłam się nad ladą i uśmiechnęłam znad jabłka. - Do boju, mammo.

Mama zarumieniła się – dosłownie się zarumieniła.

– To tylko kawa. Nie randka.

To wyjaśniało, dlaczego szukała dzisiaj sukienki. Kazała mi wybierać pomiędzy co najmniej dwoma ładnymi rzeczami z jej szafy.

– Cóż, mam nadzieję, że będziesz się dobrze bawić na swojej nie-randce, która brzmi jak randka.

Uśmiechnęła się i opowiedziała jeszcze o planach na wieczór, a potem o pacjencie, którego miała wczoraj. Zanim wyszła, żeby się uszykować, przyniosła kilka sukienek, które znalazła na dnie szafy.

– Jeśli ty dzisiaj wyjdiesz, mogłabyś którąś założyć. Będziesz ładnie w nich wyglądać. Ja jestem już na nie za stara.

Zmarszczyłam nos.

– Mamo, to nie ja wybieram się na randkę.

Prychnęła.

– Ja też nie.

– Nie ważne! - krzyknęłam, gdy pobiegła na górę.

Nie minęło dużo czasu, zanim się uszykowała i wyszła. To teoretycznie nie była randka, ale spotykała się z nim w małej knajpie w mieście. Miałam nadzieję, że dobrze się będzie bawić; zasługiwała na to. Myślałam, że po tacie już nigdy dwa razy nie spojrzy na faceta. A to oznaczało, że pan Michaels musiał być wyjątkowy.

I jednak mój wieczór skończył się tylko na planach. Wiedziałam, że Daemon miał na mnie oko cały dzień z naprzeciwka, bo nie chciałam, żeby kręcił się w środku. Powiedzieli mi, że Arum byli silniejsi w nocy i właśnie wtedy woleli atakować. W ciągu dnia czułam się całkiem bezpiecznie, więc chciałam spędzić czas normalnie na czytaniu, blogowaniu i rozmawianiu z mamą. Ale po odkryciu tak wielkiego sekretu, ciężko było wrócić do normalności. Miałam wrażenie, że powinni zapobiegać wypadkom samochodowym, walczyć z głodem i ratować kotki z drzew.

Wrzuciłam ogryzek jabłka do kosza. Okręcałam pierścionek dookoła palca, gdy oglądałam sukienki na stole. Raczej nie prędko założę je na jakąś randkę.

Gwałtowne pukanie wyrwało mnie z zamyślenia. Podeszłam do drzwi, za którymi stał Daemon. Nawet ubrany wygodne dżinsy i gładką, białą koszulkę, która opinała jego górną część ciała, wyglądał niezwykle. To było niepokojące. I wkurzało mnie to, że stał tu i gapił

się na mnie. Jego żywy, jadeitowy wzrok był intensywny i pochłaniający.

– Hej? - powiedziałam.

Skinął głową, nawet nie miałam pojęcia, w jakim był humorze.

O rany.

– Eee, chcesz wejść?

Potrząsnął głową.

– Nie, pomyślałem, że moglibyśmy gdzieś wyjść.

– Wyjść?

Rozbawienie błysnęło w jego oczach.

– Tak. Chyba że piszesz recenzję czy chcesz się zająć ogrodem.

– Ha. Ha. - Zaczęłam zamykać drzwi przed jego nosem.

Wysunął rękę przed siebie i łatwo zatrzymał je bez dotykania.

– Okay. Spróbujmy jeszcze raz. Chciałabyś gdzieś wyjść ze mną?

Nie bardzo, ale byłam ciekawa. I część mnie zaczynała rozumieć, dlaczego Daemon był taki nadopiekuńczy. Może – tylko może – mogliśmy zrobić coś razem, nie zabijając się przy tym.

– Co masz na myśli?

Daemon odepchnął się od domu i wzruszył ramionami.

– Chodźmy nad jezioro.

– Zanim przejdę przez ulicę, rozejrzę się. - Podążyłam za nim, unikając jego rozbawionego spojrzenia. Wsunęłam ręce w kieszenie szortów. Musiałam unikać krzaków. - Nie zabierasz mnie do lasu, bo zmieniłeś zdanie i stwierdziłeś, że wasz sekret nie jest ze mną bezpieczny, mam rację?

Daemon wybuchnął śmiechem.

– Masz paranoję.

Parsknęłam.

– Okay, to mówi kosmita, który najwyraźniej może wyrzucić mnie w niebo bez dotykania.

– Nie zamykasz się w pokojach i nie chowasz po kątach?

Wywróciłam oczami i zaczęłam iść.

– Nie, Daemon, ale dzięki za troskę i w ogóle.

– Hej. - Uniósł dłonie w obronnym geście. - Muszę być pewien, że nie oszalejesz i przypadkowo nie powiesz całemu światu o nas.

– Chyba nie musisz się o to martwić z kilku powodów – odpowiedziałam sucho.

Daemon spojrzał na mnie znacząco.

– Wiesz z iloma ludźmi byliśmy blisko? Naprawdę, naprawdę blisko?

Skrzywiłam się. Nie było ciężko domyślić się, co miał na myśli. I nie podobało mi się to.

Jego śmiech był niski i gardłowy.

– I przychodzi sobie mała dziewczynka, i nas demaskuje. Nie widzisz, jak mi trudno... zaufać.

– Nie jestem małą dziewczynką, ale jeśli mogłabym cofnąć czas, to bym nie wyszła przed tę ciężarówkę.

– Dobrze wiedzieć – odpowiedział.

– Ale nie żałuję, że odkryłam prawdę. To wiele wyjaśnia. Czekał, mógłbyś cofnąć się w czasie? - zapytałam poważnie. Wcześniej mi to nie przyszło na myśl, ale teraz naprawdę byłam ciekawa.

Daemon westchnął i potrząsnął głową.

– Możemy manipulować czasem. Ale tylko wpród. A przynajmniej nie słyszałem o nikim, kto potrafiłby go cofać.

Miałam wrażenie, że oczy wyjdą mi na wierzch.

– Jezu, przy was Superman wypada blado.

Zaśmiał się i pochylił głowę, by uniknąć nisko wiszącej gałęzi.

– Cóż, nie powiem ci, co jest naszym kryptonitem.

– Mogę zadać ci pytanie? - zapytałam po chwili, gdy szliśmy ścieżką pokrytą opadłymi liśćmi. Pokiwał głową. Wzięłam głęboki wdech. - Ta Bethany, która zniknęła – była w związku z Dawsonem, tak?

Posłał mi ostre spojrzenie.

– Tak.

– I dowiedziała się o was?

Minęło kilka minut, zanim odpowiedział.

– Tak.

Przyjrzałam mu się. Jego twarz była pozbawiona emocji, gdy patrzył przed siebie.

– I to dlatego zniknęła?

I znowu długa przerwa.

– Tak.

Okay. Dawał mi tylko jedno słowo za odpowiedź. Super.

– Czy komuś powiedziała? Bo dlaczego miałaby... zniknąć?

Daemon westchnął ciężko.

– To skomplikowane, Kat.

Skomplikowane mogło oznaczać wiele rzeczy.

– Czy ona... nie żyje?

Nie odpowiedział.

Zatrzymałam się. Musiałam wyciągnąć kamyk z buta.

– Nie zamierzasz mi powiedzieć?

Uśmiechnął się do mnie z rozwścieczającą łatwością.

– Więc dlaczego chciałeś tu przyjść? - Wytrząsnęłam kamyk i założyłam but z powrotem. - Bo bawią cię wymijające odpowiedzi?

– Cóż, twoje policzki robią się różowe, gdy jesteś sfrustrowana. To zabawne.

Spojrzałam na niego ostro.

Daemon parsknął i zaczął iść. Nic nie mówiliśmy całą drogę do jeziora. Podeszedł do brzegu i spojrzał w tył, gdzie ja zatrzymałam się kilka metrów za nim.

– Poza tym, że lubię patrzeć, jak wychodzisz ze skóry, domyśliłem się, że będziesz miała sporo pytań.

Cóż, lubił mnie wkurzać. To chore. I ja też lubiłam patrzeć, jak się wkurza, co było jeszcze bardziej chore.

– Bo mam.

– Na niektóre nie odpowiem. Na niektóre tak. - Daemon zamilkł. Wyglądał na zamyślonego. - Możesz zadać od razu wszystkie pytania. Wtedy nie będziemy musieli do tego ponownie wracać, ale musisz zapracować na odpowiedzi.

Nigdy nie wspominać, że są kosmitami. Ha. Okay.

- Co bym musiała zrobić?
- Spotkajmy się przy skale. - Odwrócił się w stronę jeziora i zdjął buty.
- Co? Nie mam na sobie stroju kąpielowego.
- No i? - Odwrócił się z szerokim uśmiechem. - Mogłabyś się rozebrać...
- Nie ma mowy. - Założyłam ramiona na piersi.
- Domyśliłem się – odpowiedział. - Nigdy wcześniej nie pływałaś w ubraniach?

A kto tego nie robił? Ale nawet nie było ciepło.

- Dlaczego w ogóle musimy pływać, żebyśmy mogła zadać pytanie?

Daemon popatrzył na mnie przez moment, a potem spuścił wzrok, jego rzęsy rzucały cień na policzki.

- To nie dla ciebie, tylko dla mnie. To jedna z tych normalnych rzeczy, które mogę robić. - Jego policzki lekko zaróżowiły się w słońcu. - Pamiętasz, jak poszliśmy popływać?

- Tak – powiedziałam i zrobiłam krok wprzód.

Spojrzał mi w oczy. Wyglądał na tak wrażliwego, gdy jego zielony wzrok stracił zwyczajową ostrość.

- Dobrze się bawiłaś?
- Kiedy nie zachowywałeś się jak palant i jeśli pominąć fakt, że zostałeś wcześniej do tego zmuszony, to tak.

Na jego ustach pojawił się uśmiech i odwrócił wzrok.

- Od dawna tak dobrze się nie bawiłem jak wtedy. Wiem, że to głupio brzmi, ale...
- To nie brzmi głupio. - Zakuło mnie w sercu. I nagle chyba lepiej go rozumiałam. Mimo wszystko chciał być normalny. - Okay. Zróbmy to. Tylko nie przebywaj pod wodą przez pięć minut.

Daemon zaśmiał się.

- Umowa stoi.

Zdjęłam sandały, a on koszulkę. Próbowałam nie patrzeć, szczególnie, że wyglądał, jakby oczekiwał, że zmienię zdanie. Uśmiechnęłam się szybko i weszłam do wody, mocząc palce.

- O mój Boże, jaka zimna!

Mrugnął do mnie.

– Patrz na to. - Jego oczy przybrały tę zieloną poświatę, a całe ciało wibrowało i zmieniło się w ognistą kulę światła.... która poleciała w niebo, a następnie zanurkowała w jeziorze, rozświetlając je jak lampki w basenie. Krążył wokół skały, co najmniej kilkanaście razy w ciągu paru sekund. Popisówka.

– Kosmiczne moce? - zapytałam, moje zęby zaczęły dzwonić.

Woda spływała z jego włosów, gdy oparł się o brzeg skały i wyciągnął rękę.

– Chodź, jest teraz trochę cieplejsza.

Zacisnęłam zęby, przygotowana na lodowatą wodę, ale z szokiem stwierdziłam, że jej temperatura nie była taka zła. Nie była ciepła, ale też nie bardzo zimna. Zanurzyłam się i popłynęłam do skał.

– Masz jeszcze jakieś fajne talenty?

– Mogę sprawić, że mnie nie zobaczysz.

Chwyciłam go za rękę i pomógł mi wyjść na skałę. Moje ubrania były przemoczone. Puścił mnie i usiadł. Zadrzałam i powitałam ciepło nagrzaną słońcem skałę.

– Żebyś mógł zrobić coś, kiedy ja nie będę tego widziała?

Odchylił się na łokciach. Chyba nawet nie odczuł zimna wody.

– Jesteśmy ze światła. Możemy manipulować różnymi ośrodkami i wykorzystywać je. Jakbyśmy rozszczepiali światło, ma to sens?

– Nie bardzo. - Musiałam lepiej uważać na przedmiotach ścisłych.

– Widziałas, jak przechodzę do prawdziwej formy, tak? - Gdy pokiwałam, kontynuował: - Tak jakby wibruję i rozpadam się na małe cząstki światła. Cóż, mogę selektywnie eliminować światło, co pozwala mi być niewidocznym.

Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej.

– To niesamowite, Daemon.

Uśmiechnął się do mnie, w jego policzku pojawił się dołeczek. A potem położył się na skale i założył ręce za głowę.

– Wiem, że masz pytania. Więc pytaj.

Miałam tyle pytań, że nie wiedziałam, od którego zacząć.

– Wierzycie w Boga?

– Wydaje się być spoko gościem.

Zamrugałam, nie pewna czy mam się śmiać, czy nie.

– Macie Boga?

– Pamiętam, że było tam coś jak kościół, ale to wszystko. Starsi nie mówią o religii – powiedział. - I w sumie nie widzimy żadnych starszych.

– Co masz na myśli przez „starszych”?

– To samo co u was. Starsza osoba.

Skrzywiłam się.

A on posłał mi uśmiech.

– Następne pytanie?

– Czemu jesteś takim wielkim dupkiem? - Nawet tego nie przemyślałam.

– Wszyscy muszą być w czymś dobrzy, nie?

– Cóż, dobrze ci idzie.

Otworzył oczy i spojrzał w moje, zanim znowu je zamknął.

– Naprawdę mnie nie lubisz, prawda?

Zawahałam się.

– To nie tak, Daemon. Trudno cię... lubić. Ciężko się rozgryźć.

– A więc nie lubisz – powiedział, jego oczy ciągle zamknięte, twarz zrelaksowana. - Zaakceptowałaś niemożliwe. Jesteś miła dla mojej siostry i dla mnie – mimo że, jak muszę przyznać, zachowywałem się wobec ciebie jak palant. Mogłabyś wypaść wczoraj z domu i powiedzieć wszystkim o nas, ale tego nie zrobiłaś. I nie traktowałem cię dobrze, ale ciebie to nie ruszało – dodał z cichym śmiechem. - Lubię to w tobie.

Hej. Moment.

– Lubisz mnie?

– Następne pytanie? - powiedział.

– Czy możecie spotykać się z ludźmi?

Wzruszył ramionami.

– Możemy to dziwne słowo. Czy to się zdarza? Tak? Czy jest to popierane? Nie. Więc możemy, ale jaki jest tego cel? Przecież nie możemy mieć długotrwałego związku, kiedy musimy ukrywać, kim jesteśmy.

– Więc w innych, eee... sprawach, jesteście tacy jak my?

Daemon usiadł prosto i wygiął brew.

– Powtórz?

Moje policzki płonęły.

– No wiesz, seks? Znaczy, świecicie się i tak dalej. Nie widzę, jak pewne sprawy miałyby zadziałać.

Usta Daemona rozciągnęły się w półuśmiechu i to było jedyne ostrzeżenie. W mgnieniu oka leżałam na plecach, a on był nade mną.

– Pytasz, czy podobają mi się ludzkie dziewczyny? - zapytał. Ciemne, mokre fale opadły na jego czoło. Z końcówek spadały małe krople wody na mój policzek. - A może czy ty mi się podobasz?

Pochylił się powoli, oparty na rękach. Pomiedzy nami nie było w ogóle przestrzeni. Z płuc uciekło mi powietrze na kontakt z jego ciałem. To mężczyzna, więc jego ciało było twarde w miejscach, gdzie moje było miękkie. Jego bliskość zaskoczyła mnie, poczułam kotłujące się w mnie różne uczucia. Zadrżałam. Nie z zimna, ale przez jego cudowne ciepło. Czułam każdy jego oddech, a gdy poruszył biodrami, moje oczy się rozszerzyły i sapnęłam. O, tak, pewne rzeczy zdecydowanie działały.

Daemon zsunął się ze mnie.

– Następne pytanie? - zapytał głębokim, gardłowym głosem.

Nie poruszyłam się. Patrzyłam na niebieskie niebo z szeroko otwartymi oczami.

– Mogłeś po prostu mi powiedzieć, wiesz? - Spojrzałam na niego. - Nie musiałeś mi pokazywać.

– A jaka byłaby zabawa, jeśli bym ci tylko powiedział? - Odwrócił głowę w moją stronę. - Następne pytanie, Kotek?

– Dlaczego tak mnie nazywasz?

– Bo przypominasz mi małego, włochatego kotka z pazurkami, który nie gryzie.

– Okay, to nie ma sensu.

Wzruszył ramionami.

Szukałam w myślach kolejnego pytania. Miałam ich tyle, ale przez niego mój mózg był jak papka.

– Myślisz, że jest więcej Arum w pobliżu?

Przez jego twarz szybko przetoczył się jakiś cień emocji. Odchylił głowę, przyglądając

się mi.

- Zawsze jacyś są.
- I polują na was?
- Tylko o to im chodzi. - Spojrzał w niebo. - Bez mocy są jak... ludzie, tylko okrutni i nieśmiertelni. Są za całkowitą destrukcją czy coś.

Przełknęłam z trudem.

- Z wieloma... walczyłeś?
- Tak. - Ułożył się na boku, ręką podparł głowę. Kosmyk włosów opadł na jego oczy. - Straciłem już rachubę, z tyłoma walczyłem i tyłu zabiłem. A odkąd ty się tak świecisz, będzie ich więcej.

Palce mnie świerzbiły, bo chciałam wyciągnąć rękę i odgarnąć ten kosmyk.

- Więc po co zatrzymałaś ciężarówkę?
- Wolałabyś, żebym pozwolił jej zrobić z ciebie naleśnika?

Darowałam sobie odpowiedź.

- Dlaczego?

Mięsień zadrgał na jego szczęce, gdy patrzył mi w twarz.

- Szczerze?
- Tak.
- A dostanę za to jakieś bonusowe punkty? - zapytał miękko.

Wstrzymałam oddech, sięgnęłam i odgarnęłam ten kosmyk. Moje palce ledwo musnęły jego skórę, ale ostro zaczerpnęła powietrza i zamknął oczy. Odsunęłam rękę, niepewna, dlaczego to zrobiłam.

- Zależy, jak odpowiesz na pytanie.

Daemon otworzył oczy. Jego tęczęwki były białe, dziwnie piękne. Położył się znowu na plecach, jego ramię przy moim.

- Następne pytanie?

Złączyłam ręce na brzuchu.

- Dlaczego gdy używacie mocy, zostawia to po sobie ślad?
- Ludzie są dla nas jak koszulki świecące w ciemności. Kiedy używamy przy was naszych umiejętności, absorbujecie światło i nic nie możecie na to poradzić. Kiedyś ta

poświata zniknie, ale im więcej energii używamy, tym jaśniejszy jest znak. Gdy Dee się rozmazuje, to nie pozostawia po sobie dużego śladu. Wypadek z ciężarówką i odstraszenie niedźwiedzia, to zostawia widoczny znak. Coś silniejszego, jak uleczenie, pozostawia długotrwały znak. Nic mocnego, ale utrzymuje się dłużej z jakiegoś powodu.

– Powinienem być być ostrożniejszy przy tobie – mówił dalej. - Gdy odstraszyłem niedźwiedzia, użyłem pocisku ze światła, który jest trochę jak laser. Zostawiłem na tobie wystarczająco duży znak, by Arum mógł cię zobaczyć.

– W noc kiedy zostałam zaatakowana? – wyszeptałam zachrypniętym głosem.

– Tak. - Przeciągnął ręką po twarzy. - Arum nie przychodzi tu często, bo nie myślą, że są tu jacyś Luxen. Beta-kwarc maskuje naszą energię, ukrywa nas. Między innymi dlatego jest tu nas tak dużo. Ale jeden musiał tędy przechodzić. Zobaczył twój znak i wiedział, że ktoś z nas musiał być blisko. To moja wina.

– To nie była twoja wina. Nie ty mnie zaatakowałeś.

– Ale praktycznie go na ciebie naprowadziłem – powiedział napiętym głosem.

Na początku nie mogłam nic z siebie wydusić. Czułam się, jakby dostała w brzuch, aż poczułam ból w palcach stóp i rąk. Poczułam, jak krew odpływa z mojej twarzy i zrobiło mi się słabo.

Nagle słowa mężczyzny nabrały sensu. Gdzie oni są? Szukał ich.

– Gdzie on teraz jest? Ciągle jest blisko? Wróci? A co...?

Daemon ścisnął moją dłoń.

– Kotek, uspokój się. Dostaniesz ataku serca.

Popatrzyłam na nasze dłonie, ale nie puścił mnie.

– Nie dostanę ataku serca.

– Jesteś pewna?

– Tak. - Wywróciłam oczami.

– Nie stanowi już problemu - powiedział po kilku sekundach.

– Ty... go zabiłeś?

– Tak jakby.

– Tak jakby? Nie wiem, jak można kogoś „tak jakby” zabić.

– Dobra, tak, zabiłem go. - W jego głosie nie było grama niepewności czy skruchy, jakby zabijanie kogoś go nie ruszało. Powinnam się go bać, i to bardzo. Daemon westchnął.

- Jesteśmy wrogami. On zabiłby mnie i moją rodzinę, po zabraniu naszych mocy, jeśli bym go nie powstrzymała. Co więcej, sprowadziłby innych. Tacy jak ja też byłiby w niebezpieczeństwie. Ty byłabyś w niebezpieczeństwie.

- A co z ciężarówką? Teraz świecę się jaśniej. - Zignorowałam skurcz w żołądku. - Przyjdzie następny?

- Miejmy nadzieję, że żadnego nie ma w pobliżu. Wtedy twój znak zdąży zniknąć. I będziesz bezpieczna.

Kciukiem gładził wierzch mojej dłoni. To działało uspokajająco, pocieszająco.

- A co jeśli tu są?

- Więc ich też zabiję. - Nie zawahał się. - Na razie będziesz musiała zostać przy mnie, dopóki znak nie zblednie.

- Dee coś o ty wspominała. - Zagryzłam wargę. - Więc nie chcesz, żebym trzymała się od was z daleka?

- Nie ma znaczenia, czego ja chcę. - Spojrzał w dół na swoją rękę. - Ale jeśli sam miałbym się tym zająć, nie byłoby cię blisko nas.

Zaczerpnęłam ostro oddechu i uwolniłam rękę.

- Jezu, szczery jesteś.

- Nie rozumiesz – odpowiedział Daemon. - Teraz możesz doprowadzić Arum do mojej siostry. A ja muszę ją chronić. Tylko ona mi została. I muszę chronić innych. Jestem najsilniejszy. To mój obowiązek. A skoro ty masz na sobie znak, nie chcę, byś szła gdzieś z Dee beze mnie.

Usiadłam prosto i spojrzałam na brzeg.

- Chyba już czas wracać.

Jego palce zacisnęły się na mojej ręce. Zamrowiła mnie skóra.

- Teraz nie możesz przebywać sama. Muszę być z tobą, dopóki znak nie zniknie.

- Nie musisz bawić się w moją niańkę. - Bolała mnie szczeka, tak mocno ją zaciskałam. Wkurzało mnie to, że musiałam się trzymać od Dee z daleka, ale rozumiałam. Jego słowa zaboląły, ale to nie miało znaczenia. - Dopóki nie zniknie, będę trzymać się od Dee z daleka.

- Ciągłe tego nie łapiesz. - Jego uścisk nie był mocniejszy, ale miałam wrażenie, że chciał mną porządnie potrząsnąć, chociaż wiedziałam, że by tego nie zrobił. - Jeśli wpadniesz na Arum, to cię nie zabiją. Ten przy bibliotece – on się z tobą bawił. Chciał, byś

zaczęła błagać o życie, a potem zmusiłby cię, byś zabrała go do jednego z nas.

Przełknęłam ślinę.

– Daemon...

– Nie masz wyboru. Aktualnie jesteś wielkim ryzykiem z tym znakiem. Jesteś niebezpieczna dla mojej siostry. A ja nie pozwolę, by coś się jej stało.

Jego miłość dla siostry była godna podziwu, ale to nie powstrzymało złości, która płynęła w moich żyłach.

– A kiedy znak zblednie? Co wtedy?

– Wolałbym, żebyś się, cholera, trzymała od nas z daleka, ale wątpię, by to się stało.

Moja siostra się o ciebie troszczy. - Puścił moje ramię i odchylił się, opierając na łokciach. - Tak długo, jak nie zarobisz kolejnego znaku, możesz się z nią przyjaźnić, nie mam z tym problemu.

Zacisnęłam pięści.

– Jestem niesamowicie wdzięczna za twoją aprobatę.

Jego półuśmiech nie sięgał oczu. W ogóle jego uśmiechy rzadko były szczere.

– Już straciłem brata przez jego uczucia dla człowieka. Nie stracę siostry.

Ciągle gotowałam się ze złości, ale te słowa przyciągnęły moją uwagę.

– Przecież mówisz o swoim bracie i Bethany.

Zamilkł, a potem powiedział:

– Mój brat zakochał się w człowieku... a teraz oboje nie żyją.

Rozdział 19

Kompletnie zatkało moją wewnętrzną sukę i tylko się w niego wpatrywałam. Czułam w kościach, że właśnie o coś takiego chodziło, ale nie chciałam tego przyznać. Boże, był takim kretynem, ale moja złość zaczęła zanikać, pozostawiając po sobie niepewność.

– Co się stało? - zapytałam.

Wpatrywał się w drzewa ponad moim ramieniem.

– Dawson spotkał Bethany i przysięgam, to była miłość od pierwszego wejrzenia. Stała się dla niego wszystkim. Matthew – pan Garrison – ostrzegał go. Ja go ostrzegałam, że nie wypali. Po prostu nie możemy być w związku z człowiekiem.

Zacisnął usta i zamilkł na moment.

– Nie wiesz, jakie to trudne, Kat. Cały czas musimy ukrywać, kim jesteśmy i nawet pośród swoich musimy być ostrożni. Jest wiele zasad. DOD i Luxen nie podoba się, gdy wtrącamy się w ludzkie życie. - Przerwał i potrząsnął głową. - Jakby myśleli, że jesteśmy zwierzętami, czymś gorszym od nich.

– Ale nie jesteście zwierzętami – powiedziałam. Na pewno nie byli jak my, ale nie byli od nas gorsi.

– Wiesz, że gdziekolwiek się zapiszemy, jest to sprawdzane przez DOD? - Spojrzał na mnie, jego wzrok zakłopotany. - Prawo jazdy, oni o tym wiedzą. Jeśli złożymy podanie na studia, zobaczą je. Małżeństwo z człowiekiem? Można zapomnieć. Nawet musimy przejść przez rejestrację, jeśli chcemy się przeprowadzić.

Zamrugalam.

– Mogą to zrobić?

Zaśmiał się bez humoru.

– To wasza planeta, nie nasza. Sama to powiedziałaś. I trzymają nas w ryzach, fundując nam życie. Mamy rzadkie kontrole, więc nie możemy się ukryć, czy coś. Gdy już zobaczą tu kogoś, to koniec.

Nie byłam pewna, co powiedzieć, więc zostałam cicho. Wszystko w ich życiu było pod

kontrolą, zaplanowane. To przerażające i smutne.

– I to nie wszystko. Musimy szukać dla siebie partnera wśród Luxen, żeby tu zostać.

Poczułam się nieswojo. Czy był zarezerwowany dla Ash? To chyba zły czas, by zapytać. A ja bardzo chciałam zapytać, co wcale nie było dobre.

– To wydaje się być niesprawiedliwe.

– Bo nie jest. - Daemon usiadł prosto płynnym ruchem, ramiona oparł o zgięte kolana. - Łatwo czuć się człowiekiem. Wiem, że nim nie jestem, ale chcę rzeczy, których chcą ludzie. - Zamilkł i pokręcił głową. - Wracając do rzeczy, coś się zdarzyło pomiędzy Dawsonem i Bethany. Nie wiem co. Nigdy nie powiedział. Jednej soboty wyszli na wspinaczkę. Później wrócił, jego ubrania rozdarte i pokryte krwią. Byli ze sobą bliżej niż wcześniej. Jeśli Matt i Thompsonowie niczego wcześniej nie podejrzewali, to właśnie zaczęli. W następnym tygodniu Dawson i Bethany wyszli do kina. I nigdy nie wrócili.

Mocno zamknęłam oczy.

– DOD znalazło go w Moorefield następnego dnia, jego ciało porzucone na polu jak śmieć. - Głos miał cichy i szorstki. - Nawet się nie pożegnałem. Zabrali jego ciało, zanim go zobaczyłem, bo bali się, że ktoś je zobaczy. Kiedy jesteśmy ranni lub umieramy, powracamy do pierwotnej formy.

Współczułam im.

– Jesteś pewien, że... nie żyje, skoro nie widziałeś jego ciała?

– Wiem, że Arum go dopadł. Pozbawił go mocy i zabił. Jeśli ciągle by żył, znalazłby sposób, by się z nami skontaktować. Ciało Bethany i jego zostały zabrane, zanim ktoś mógł je zobaczyć. Jej rodzice nigdy nie dowiedzą się, co z nią się stało. Wiem, że zrobił coś, co zostawiło na niej ślad, i to pozwoliło Arum go znaleźć. Nie ma innego wytłumaczenia. Nie potrafią nas tu wyczuć. Musiał zrobić coś wielkiego.

Ścisnęło mnie w klatce piersiowej. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, co on i Dee musieli czuć. Śmierć mojego taty była z góry przesądzona. To bolało – czułam, jakby jego choroba i nieodwołana śmierć mnie zabijały – ale on nie został zamordowany.

– Przykro mi – wyszeptałam. - Wiem, że nic więcej nie mogę powiedzieć. Po prostu mi przykro.

Poruszył się nieznacznie, unosząc głowę ku niebu. W sekundzie jego maska zniknęła. I znalazł się prawdziwy Daemon. Ciągle twarzą, ale był w nim ból, wrażliwość w rysach jego twarzy. Wątpiłam, by ktokolwiek coś takiego wcześniej u niego widział. I nagle poczułam, jakbym się wtrącała, bo byłam świadkiem tego momentu. Ja, ze wszystkich

ludzi, zobaczyłam co jest pod warstwami jego nastawienia. To powinien być ktoś, o kogo się troszczył, ktoś ważny dla niego.

– Brakuje mi... tego idioty – powiedział, jego głos się załamał.

Ścisnęło mnie w sercu. Nie myśląc, odwróciłam się i objęłam go ramionami. Przytuliłam go, ściskając tak mocno, jak potrafiłam. A potem go puściłam, zanim by spanikował i zrzucił mnie ze skały. Daemon ciągle się nie poruszał. Patrzył tylko na mnie z szeroko otwartymi oczami, jakby nigdy wcześniej nie był przytulany. Może Luxen nie wierzyli w uściski.

Spuściłam wzrok.

– Też tęsknię za tatą. I z czasem nie jest łatwiej.

Odetchnął z trudem.

– Dee powiedziała tylko, że był chory. Przykro mi... z powodu twojej straty. Nie jesteśmy zaznajomieni z chorobami. Co to było?

Powiedziałam mu o raku taty, co było zaskakująco łatwe. A potem powiedziałam mu o lepszych rzeczach – o rzeczach, które łączyły mnie z tatą, zanim zachorował. Jak z nim pracowałam w ogrodzie i jak spędzaliśmy każdą sobotę podczas przerwy wiosennej szukając nowych roślin i kwiatów. A on podzielił się swoimi wspomnieniami o Dawsonie. Pierwszy raz, gdy wspinali się w Seneca Rocks. I jak Dawson zmienił się w kogoś innego i nie potrafił tego odkręcić. Rozmowa przyniosła nam ulgę. Zostaliśmy tak, aż słońce zaczęło zachodzić, a skały straciły swoje ciepło. Byliśmy tylko my o zachodzie słońca, wpatrzeni w niebo pokrywane się gwiazdami. Nie chciałam odchodzić. Nie dlatego, że woda zrobiła się zimna. Po prostu wiedziałam, że ten kawałek świata, który stworzyliśmy, gdzie nie kłóciliśmy się i nie nienawidziliśmy, nie będzie trwał wiecznie. Wydawało się, że Daemon... potrzebował kogoś do rozmowy i akurat trafiło na mnie. Zadawałam odpowiednie pytania. I to działało też w drugą stronę. Tak sobie wmawiałam, bo wiedziałam, że jutro będzie tak jak tydzień temu. Musieliśmy wrócić do prawdziwego świata, w którym Daemon pragnął, by nigdy mnie nie spotkał.

Żadne z nas nic nie mówiło przez całą drogę do mojego domu. Światło paliło się w salonie, więc mówiłam szeptem.

– Co się teraz stanie?

Daemon zacisnął dłonie w pięści po bokach i odwrócił wzrok, nie odpowiadając.

Zniknął w mgnieniu oka. Ja nawet nie zdążyłam się odwrócić.

– Nie robiłaś nic w Święto Pracy? - Lesa wskazała na Carissę za nią. - Masz takie życie jak Carissa.

Carissa wywróciła oczami i poprawiła okulary.

– Nie wszyscy mamy tak świetnych rodziców, którzy fundują nam weekend w Północnej Karolinie. Nie jesteśmy tak zarabiste jak ty.

Nie mogłam powiedzieć, że mój weekend nie był ekscytujący, bo przecież prawie uderzyła we mnie ciężarówka i odkryłam istnienie pozaziemskich form życia. Wiec tylko wzruszyłam ramionami i skupiłam się na zeszycie.

– Siedziałam w domu.

– Wiem dlaczego. - Lesa wskazała podbródkiem na początek klasy. - Też bym siedziała, gdybym mieszkała tak blisko.

– Powinnaś była się urodzić mężczyzną – Carissa stwierdziła i ukryła uśmiech. Te dwie to kłopoty; jedna opanowana, podczas gdy druga dzika. Ciągle miałam wrażenie, jakbym oglądała szalony mecz tenisa pomiędzy aniołem na moim lewym ramieniu, a diabłem na prawym. Nie musiałam spoglądać, by wiedzieć, że mówiły o Daemonie. Tylko jednej rzeczy byłam pewna. Nie miałam zamiaru zachowywać się, jakby coś się zmieniło. Ignorowałam go tak jak wcześniej, zanim się dowiedziałam, że pochodzi z bardzo, bardzo daleka. I to działało, dopóki nie usiadł za mną. Poczułam dźgnięcie długopisem w plecy. Powoli odłożyłam swój długopis i odwróciłam się.

– Tak?

Jego gęste rzęsy przysłoniły oczy, ale wcześniej udało mi się dostrzec w nich błysk.

– Mój dom. Po szkole.

Les a głośno wciągnęła powietrze, co było trochę zawstydzające.

Wiedziałam, że musiałam przebywać z Daemonem, dopóki ten cholerny znak nie zniknie, ale nie lubiłam, gdy się mi rozkazywało.

– Mam plany.

Przekrzywił nieznacznie głowę na bok.

– Słucham?

Mała, zła część mnie była ucieszona jego zaskoczeniem.

– Powiedziałam, że mam plany.

Sekunda minęła w ciszy, a potem się uśmiechnął. Uśmiech nie zwał z nóg, jak się

spodziewałam, ale był cholernie blisko.

- Nie masz planów.
- Skąd wiesz?
- Bo wiem.
- Cóż, mylisz się. - Nie mylił się. Nie miałam żadnych planów.

Spojrzał na dziewczyny.

- Czy po szkole umówiła się z wami?

Carissa otworzyła usta, ale Lesa jej przerwała.

- Nie.

Ładne mi przyjaciółki.

- Może nie z nimi się umówiłam.

Daemon pochylił ławkę, zmniejszając odległość między nami.

- Poza mną i Dee, jakich masz innych przyjaciół?

Posłałam mu nienawistne spojrzenie.

- Mam innych przyjaciół.
- Jasne, podaj jedno imię.

Cholera. Rozgryzł mnie.

- Dobra. Nieważne.

Uśmiechnął się do mnie czarująco i oparł plecami o swoje krzesło, stukając długopisem w ławkę. Spoglądając na niego z czystą nienawiścią, odwróciłam się na krześle. O tak, nic się nie zmieniło.

Daemon podążał za mną ze szkoły do domu. Dosłownie. Jechał za mną swoim nowym SUVem infinity. Moja stara toyota camry miała przeciekający gaźniki i popsuty tłumik, więc nie jechał tak szybko, jak on by tego chciał.

Kilka razy sprawdziłam klocki hamulcowe.

Dostawał białej gorączki.

Dzięki temu poczułam się znacznie lepiej.

Gdy tylko wysiadłam z samochodu, znalazł się zaraz przy drzwiach kierowcy.

– Jezu! - Przyłożyłam dłoń do serca. - Możesz przestać to robić, proszę?

– Dlaczego? - Pochylił głowę. - Już o nas wiesz.

– Tak, ale to nie znaczy, że nie możesz poruszać się jak normalny człowiek. Co jeśli moja mama cię zobaczy?

Uśmiechnął się.

– Oczaruję ją i uwierzy, że jej się to tylko przywidziało.

Przeszłam obok niego.

– Mam kolację z mamą.

Daemon pojawił się przede mną, aż wrzasnęłam. Zamachnęłam się, ale zdążył się odsunąć.

– Boże! Robisz to, bo lubisz mnie wkurzać.

– Kto? Ja? - Jego rozszerzone oczy wyglądały niewinnie. - O której masz kolację?

– O szóstej. - Weszłam na schodki. - I nie jesteś zaproszony.

– Jakbym chciał z wami zjeść – odparował.

Machnęłam, by już sobie szedł, nie patrząc za siebie.

– O wpół do siódmej masz być przed drzwiami naprzeciwko albo przyjdę po ciebie.

– Taa, jasne. - Weszłam do środka.

Mama stała przy oknie w salonie, trzymając zdjęcie w ramce, które odkurzała. To było jej ulubione zdjęcie z nami. Zatrzymała kiedyś przypadkowego nastolatka i poprosiła, by zrobił nam zdjęcie, kiedy byliśmy na plaży. Chłopak nie mógł się oprzeć jej uśmiechowi. Pamiętam, że byłam zawstydzona, że go zatrzymała. Stałam obok niej ponura, zła i sfrustrowana. Nie znosiłam tego zdjęcia.

– Jak długo już tu stoisz?

– Wystarczająco długo bym zobaczyłam, jak pokazujesz Daemonowi środkowy palec.

– Zasłużył sobie – burknęłam i upuściłam plecak na podłogę. - Idę tam po kolacji.

Zmarszczyła nos.

– Chcę w ogóle wiedzieć?

Westchnęłam.

– Nawet nie pytaj.

Gdy stanęłam przed drzwiami naprzeciwko o 6:34, miałam wrażenie, jakby po drugiej stronie wybuchła trzecia wojna światowa. Weszłam do środka, skoro nikt nie otwierał tych cholernych drzwi.

– Nie wierzę, że zjadłeś całe lody, Daemon!

Zamarłam w jadalni. Mowy nie ma, żeby tam weszła.

– Nie zjadłem wszystkich.

– Och, a więc same się zjadły? - Dee wrzasnęła tak głośno, że chyba zatrzęsyły się dachówki na zewnątrz. - Może łyżka je zjadła? O, czekaj, już wiem. Pudełko je zjadło.

– Właściwie, to myślę, że zamrażarka je zjadła – odpowiedział Daemon sucho.

Uśmiechnęłam się, gdy usłyszałam coś, co brzmiało jak uderzenie pustego pudełka o ciało.

Odwróciłam się i poszłam do salonu. Kręciłam się tam, dopóki nie usłyszałam za sobą kroków.

Daemon opierał się o framugę drzwi. Powoli go obejrzałam. Jego włosy były zmierzwiłone, a delikatne światło lampy oświetlało wysokie kości policzkowe. Na ustach uformował się półuśmiech i nawet w zwykłej koszulce i dżinsach wyglądał... cóż, brakowało słów. Nawet nie był w pokoju, a już go przytłaczał swoją obecnością.

Uniósł brwi w oczekiwaniu.

– Kat?

Kopnęłam się w myślach i odwróciłam wzrok.

– Oberwałeś pudełkiem po lodach?

– Tak.

– Cholera. Szkoda, że mnie to ominęło.

– Jestem pewien, że Dee z przyjemnością to dla ciebie powtórzy.

Uśmiechnęłam się lekko.

– O, myślisz, że to śmieszne. - Dee wpadła do salonu z kluczykami w ręce. - Powinnam cię zmusić, żebyś poszedł do sklepu i odkupił Rocky Road, bo lubię Katy i cenię jej samopoczucie. Ale sama pójdę.

A to oznaczało, że zostanę... Do diabła, mowy nie ma.

– A Daemon nie może iść?

Daemon uśmiechnął się do mnie.

– Nie. Jeśli Arum jest w pobliżu, zobaczy twój ślad. - Dee złapała torebkę. - Musisz być z Daemonem. Jest silniejszy niż ja.

Zgarbiłam się lekko.

– A nie mogę wrócić do siebie?

– Wiesz, że znak może być widoczny z zewnątrz? - Daemon odepchnął się od framugi.
- To by był twój pogrzeb.

– Daemon – wypaliła Dee. - To wszystko twoja wina. Moje lody to nie twoje lody.

– Te lody muszą być bardzo ważne – powiedziałam.

– To moje życie. - Dee zamachnęła się torebką na Daemona, ale się uchylił. - A ty mi je zabrałeś.

Daemon wywrócił oczami.

– Po prostu już idź i wróć szybko.

– Tak jest! - Zasalutowała. - Coś wam kupić?

Potrząsnęłam głową.

Daemon zniknął i pojawił się po chwili. Był teraz przy Dee i uściśnął ją szybko.

– Bądź ostrożna.

Nie było wątpliwości, że Daemon kochał siostrę i dbał o nią. Oddałby za nią życie. Sposób, w jaki na nią patrzył, był godny podziwu. Brakowało mi słów. I zapragnęłam mieć rodzeństwo.

– Jak zawsze. - Uśmiechnęła się, pomachała mi i wypadła z domu.

– Wow. Przypomnij mi, żebym nigdy nie brała jej lodów.

– Jeśli to zrobisz, nawet ja nie będę w stanie cię uratować. - Uśmiechnął się sardonicznie. - Więc, Kotek, będę dzisiaj twoją niańką, co z tego będę miał?

Zmrużyłam oczy od razu.

– Na początek, nie prosiłam cię, żebyś mnie niańczył. Ty mnie zmusiłeś, żebym tu przyszła. I nie nazywaj mnie Kotek.

Daemon odrzucił głowę w tył i roześmiał się. Przeszył mnie dreszcz na ten dźwięk, co przypomniało mi o dniu, w którym obudziłam się z głową na jego kolanie.

– Zdziorna dzisiaj jesteś.

– Ja się dopiero rozkręcam.

Ciągle rechotał ze śmiechu, gdy szedł w kierunku kuchni.

– Wierzę na słowo. Przy tobie nie można się nudzić. - Zamilkł. - Idziesz czy nie?

Wciągnęłam głęboko powietrze i odetchnęłam powoli.

– Gdzie mam iść?

Otworzył drzwi od kuchni.

– Jestem głodny.

– Czy przypadkiem nie zjadłeś właśnie całych lodów?

– Tak, i ciągle jestem głodny.

– Dobry Boże, kosmici mogą jeść.

Daemon zerknął na mnie znad szerokiego ramienia.

– Mam mocne przeczucie, że powinienem mieć cię na oku. Gdzie ja, tam i ty. -

Czekał, aż się ruszę, a kiedy tego nie zrobiłam, uśmiechnął się złowieszczo. - Albo sam mogę cię przesunąć.

Byłam całkiem pewna, że nie chciałam wiedzieć, co planował.

– No dobra, to chodźmy. - Ominęłam go i rozsiadłam się na krześle przy stole.

Daemon złapał talerz z pozostałym kurczakiem.

– Chcesz trochę?

W przeciwieństwie do niego nie jadałam dziesięciu pełnych posiłków dziennie.

W ciszy poruszał się po kuchni. Od nocy na skale nie skakaliśmy sobie do gardeł. To nie tak, że się całkowicie dogadywaliśmy, ale chyba jakiś rozejm obowiązywał. Nie wiedziałam, co mam przy nim robić, kiedy już nie próbowaliśmy robić sobie na złość. Oparłam policzek o dłoń. Nie mogłam oderwać od niego wzroku. Miał szerokie ramiona i był wysoki, ale poruszał się jak tancerz. Każdy krok był gładki i wyważony. Nawet najmniejszy ruch wyglądał jak forma sztuki.

I ta jego twarz.

W tym momencie spojrział znad swojego talerza.

– Jak się trzymasz?

Oderwałam od niego wzrok i skupiłam się na talerzu, który był już w połowie pusty. Jak długo na niego patrzyłam? To się robiło śmieszne. Czy ten znak zmienił mnie w jeden chodzący hormon?

– Świetnie.

Ugryzł kawałek kurczaka i przeżuł powoli.

– Rzeczywiście. Już to wszystko zaakceptowałaś. Jestem zaskoczony.

– A co myślałaś, że zrobię?

Daemon wzruszył ramionami.

– Z ludźmi nigdy nic nie wiadomo.

Zagryzłam wargę.

– Myślisz, że jesteśmy słabsi tylko dlatego, że jesteśmy ludźmi?

– Nie myślę, że jesteście słabsi, ja wiem, że tak jest. - Zerknął na mnie znad szklanki mleka. - Nie mówię tego ze złości. Po prostu jesteście od nas słabsi.

– Może fizycznie, ale nie mentalnie czy... moralnie – sprzeciwiłam się.

– Moralnie? - Brzmiał na dezorientowanego.

– No tak, nie powiem światu o was, żeby zdobyć pieniądze. I jeśli złapałby mnie Arum, nie sprowadziłabym go do was.

– Nie?

Obrażona, oparłam się na krześle i założyłam ramiona na piersi.

– Nie. Nie zrobiłabym tego.

– Nawet jeśli twoje życie by od tego zależało? - Niedowierzenie zabarwiło jego ton.

Potrząsnęłam głową i roześmiałam się.

– To, że jestem człowiekiem, nie robi ze mnie tchórza czy nieetycznej osoby. Nigdy nie naraziłabym Dee na niebezpieczeństwo. Dlaczego moje życie miało być bardziej wartościowe niż jej? Jeśli chodzi o twoje... tu bym miała wątpliwości. Ale nie co do Dee.

Patrzył na mnie przez chwilę, a potem wrócił do jedzenia. Jeśli oczekiwałam jakichś przeprosin, to ich nie dostałam. Co za niespodzianka.

– Więc za ile ten znak zniknie? - Znowu na niego spojrzałam. To wkurzające.

Jego oczy były skupione i jasne, zieleń przeszywała mnie na wskroś. Upił spory łyk.

Przełknęłam, moje gardło suche.

– Prawdopodobnie tydzień czy dwa, może mniej – powiedział i zmrużył oczy. - Już zaczyna blednąć.

Mówił o świetle wokół mnie, którego nie widziałam, a to było dziwne.

- Jak ja wyglądam? Jak gigantyczna żarówka czy coś?

Zaśmiał się i potrząsnął głową.

- To delikatna, biała poświata wokół twojego ciała, trochę jak aureola.

- O, to nie tak źle. Już skończyłeś? - Gdy pokiwał głową, złapałam jego talerz z przyzwyczajenia. Nie żeby w niego rzucić, ale po prostu by czymś się zająć. - Przynajmniej nie wyglądam jak choinka.

- Wyglądasz jak gwiazda na szczycie choinki. - Jego oddech rozwiął włosy przy moim policzku.

Sapnęłam i odwróciłam się.

Daemon stał dokładnie za mną. Po między nami było może z pięćdziesiąt centymetrów odstępu. Położyłam dłonie na brzegu szafki i wciągnęłam głęboko oddech.

- Nie znoszę, gdy się tak szybko poruszasz.

Uśmiechnął się i przechylił głowę na bok.

- W co my się pakujemy, Kotek?

Przez mój umysł przepłynęło tysiąc obrazów. Dzięki Bogu, że nie potrafił czytać w myślach. Powietrze wokół nas dziwnie zgęstniało i poczułam trzepotanie w środku.

- Czemu po prostu nie przekażesz mnie DOD? - wypaliłam.

Daemon cofnął się o krok, zaskoczony.

- Co?

Nie chciałam tego ciągnąć, ale było już za późno.

- Czy nie byłoby wam wszystkim łatwiej, gdybyś przekazał mnie DOD? Nie musiałbyś się wtedy martwić Dee i całą resztą.

Daemon milczał. Kolor jego oczu stał się nagle jaśniejszy. Chciałam się cofnąć, ale nie miałam gdzie.

Cichym głosem powiedział:

- Nie wiem, Kotek.
- Nie wiesz? Ryzykujesz wszystko i ty nie wiesz?
- To właśnie powiedziałem.

Przyglądałam mu się zaskoczona. Nie miał pojęcia, dlaczego to wszystko robił. Jak dla mnie to zakrawało na szaleństwo. To absurd. Musiałam przyznać, że to niepokojące, bo

mogło oznaczać wiele rzeczy.

Rzeczy, o których nie chciałam się dowiedzieć.

Jego ramiona wystrzeliły szybko i położył je na blacie. Te mięśnie były bardzo dobrą pułapką, więził mnie bez dotykania. Pochylił głowę, a ciemne fale opadły na jego oczy.

– Okay. Wiem dlaczego.

Przez chwilę nie wiedziałam, o czym mówił.

– Wiesz?

Daemon pokiwał głową.

– Nie przetrwałabyś bez nas dnia.

– Tego nie wiesz.

– Och, wiem. - Przechylił głowę na bok. - Wiesz, z iloma Arum się zmierzyłem? I czasami z trudem udało mi się uciec. Człowiek nie ma szans w walce z nimi lub DOD.

– Dobra. Nieważne. Możesz się przesunąć?

Nie ruszył się, ale rozciągnął usta w uśmiechu. Boże, był nieznośny. Mogłam tak stać i gapić się na niego jak idiotka, albo mogłam go ominąć. Wolałam drugą opcję. Mój plan był taki, że miałam siłą przecisnąć się obok niego tak szybko jak to możliwe. Ale nie dotarłam za daleko.

Daemon był jak ceglana ściana, którą staranować mógł tylko pociąg towarowy. Uśmiechnął się jeszcze szerzej, rozbawiony brakiem postępu z mojej strony.

– Dupek – wymamrotałam.

Daemon zaśmiał się.

– Masz takie nie wyparzone usta. Całujesz facetów tymi ustami?

Moje policzki się zaczerwieniły.

– A ty całujesz Ash swoimi?

– Ash? - Jego uśmiech zniknął, a oczy nagle się zachmurzyły. - Chciałabyś wiedzieć, co nie?

Nieuzasadniona iskra złości rozpałała się we mnie, ale ją stłumiłam. Parsknęłam.

– Nie, dziękuję.

Daemon pochylił się jeszcze bardziej. Jego ostry, ziemisty zapach otoczył mnie.

– Nie jesteś zbyt dobrym kłamcą, Kotek. Gdy kłamiesz, twoje policzki robią się

czerwone.

Naprawdę? O, cholera. Znowu próbowałam się przez niego precyzyjnie, ale chwycił mnie za rękę. Uścisk nie był mocny, ale poczułam go aż w kościach. Jego ręce szumiały. Łaskotki były ostre i zaskakujące, ale przyjemne. Nie chciałam na niego patrzeć, ale nie mogłam się nawet powstrzymać. Byliśmy za blisko, a napięcie pomiędzy nami było za duże. Jego spojrzenie płonęło, gdy wpatrywał się we mnie. Pochylił głowę, a ja zapomniałam, jak się oddycha. Zafascynowana patrzyłam, jak na jego ustach pojawia się powoli uśmiech. Ciężko było skupić się na jego słowach, ale jakoś się przedarły przez gęstą mgłę otaczającą mój umysł.

– Mam dziwne przeczucie, że powinienem to sprawdzić.

– Co sprawdzić? - Mój wzrok opadł na jego usta. Poczulałam, jak odpływam.

– Myślę, że też byś chciała wiedzieć. - Zbliżył się, ręką przesunął po moim ramieniu i delikatnie położył ją na karku. - Masz piękne włosy.

– Co?

– Nic. - Palcami objął mój kark, delikatnie, by nie zaplątać się w luźne włosy.

Dotknął podstawy czaszki. Rozwarłam usta i czekałam.

Opuścił rękę i wyciągnął ją ponownie. Zastanawiałam się, może trochę za intensywnie, czy czuł to samo co ja.

Zamiast tego Daemon zdjął z blatu butelkę wody.

Przytrzymałam się szafki. Co u diabła?

Jego oczy wyglądały na roześmiane, gdy wrócił do stołu.

– O co wcześniej pytałaś, Kotek?

– Nie nazywaj mnie tak.

Napił się.

– Dee wybrała jakiś film czy coś?

Pokiwałam głową.

– Wspominała o tym w klasie.

– No to chodź. Obejrzyjmy film.

Odepchnęłam się od szafki i podążyłam za nim. Oparłam się o drzwi, gdy wyciągnął pudełko na płytę DVD i zmarszczył brwi.

– Czyj to był pomysł?

Wzruszyłam ramionami i patrzyłam, jak unosi brwi, czytając opis.

– Nie ważne – wymamrotał.

Odchrząknęłam i weszłam do pokoju.

– Posłuchaj, Daemon. Nie musisz siedzieć i oglądać ze mną filmu. Jeśli masz coś innego do zrobienia, to jestem pewna, że sobie poradzę.

Oderwał wzrok od pudełka i wzruszył ramionami.

– Nie mam nic do zrobienia.

– Okay. - Ciągle nie byłam przekonana. Pomysł, że podobałby mu się wieczór ze mną w towarzystwie filmu, był jeszcze bardziej szalony niż fakt, że obcy żyli wśród nas.

Zajęłam miejsce na kanapie, a on włączył film. Potem zbliżył się do kanapy i usiadł jak najdalej ode mnie. Telewizor rozbłysnął, a ja mogłabym przysiąc, że zostawił pilota przy odbiorniku. To chyba dobrze, że nie miałam jego mocy. Stałabym się śmierdzącym leniem. Spojrzał na mnie, a ja szybko powróciłam wzrokiem do telewizora.

– Jeśli zaśniesz podczas filmu, podziękujesz mi.

Odwróciłam się do niego.

– Dlaczego?

Daemon uśmiechnął się łobuzersko.

– Po prostu oglądaj.

Skrzywiłam się, ale milczałam. Daemon zmienił pozycję. Kanapa zapadła się, a odległość między nami zmniejszyła się. Wstrzymałam oddech, aż już dłużej nie mogłam tak wytrzymać. Najwyraźniej nie zauważył. Zaczęły się zwiastuny. Popatrzyłam na jego profil i po raz setny zastanowiłam się, o czym mógłby myśleć i jak zwykle do niczego nie doszłam. Sfrustrowana wróciłam do filmu i stwierdziłam, że dziwne przyciągnięcie do niego musiało być wytworem mojej wyobraźni. Nie mogło być niczym więcej. Czekałam w napięciu i liczyłam minuty do powrotu Dee.

Rozdział 20

W środę na matmie Daemon był zadziwiająco cichy. Tylko raz stuknął mnie długopisem, by przypomnieć mi, że mamy plany po szkole.

Jakbym mogła o nich zapomnieć.

Na biologii, jak dzień wcześniej, przenikliwy wzrok pana Garrisona ciągle do mnie powracał. Wiedziałałam, że zobaczył znak i nie miałam pojęcia, o czym myślał. Daemon nie wspominał, czy powiedzieli coś o mnie innym Luxen. I ogólnie przez cały dzień nauczyciele dziwnie na mnie patrzyli. Po drodze do kafeterii wpadłam na jednego z trenerów, który zmierzył mnie wzrokiem. Albo był zбочeńcem, albo kosmitą. Albo jednym i drugim, co byłoby ciekawą kombinacją. Gdy czekałam w kolejce, robiłam wszystko co w mojej mocy, by nie patrzeć na koniec kafeterii. Ze wzrokiem utkwionym w jedzeniu ruszyłam do przodu i prawie wpadłam na chodzącą górę.

Simon Cutters odwrócił się i spojrzał w dół. Uśmiechnął się, gdy mnie zobaczył.

– Hej, Katy.

Podaliśmy pieniądze kobiecie za ladą i odwróciłam się do Simona.

– Przepraszam za to.

– Nie ma sprawy. - Czekał na mnie na końcu kolejki, z talerzem pełnym jedzenia. Jadł prawie tyle co Dee. - Masz chociaż blade pojęcie o tym, co Monroe mówił na trygonometrii? Przysięgam, to było w innym języku.

Biorąc pod uwagę fakt, że całą lekcję spędziłam ignorując chłopaka za mną...

– Nie wiem. Mam nadzieję, że ktoś robił notatki. - Przesunęłam swój talerz. - W następnym tygodniu mamy test, tak?

Simon pokiwał głową.

– Zaraz przed meczem. Myślę, że Monroe robi to...

Ktoś sięgnął po napój, a my musieliśmy się od siebie odsunąć, co wcale nie było konieczne, bo przecież można było przejść obok nas, nie pomiędzy. I wtedy poczułam ten świeży zapach i już wiedziałam, kto to był.

Daemon złapał z półki kartonik mleka i podrzucił go. Posłał mi nieodgadnione spojrzenie, a potem odwrócił się do Simona. Oboje byli tego samego wzrostu, ale Simon był znacznie szerszy w ramionach. Za to Daemon wyglądał na bardziej niebezpiecznego.

– Jak się masz, Simon? - zapytał i znowu podrzucił kartonik.

Simon cofnął się i zamrugał, a potem odchrząknął.

– Dobrze... mam się dobrze. Szedłem właśnie do mojego... eee, mojego stolika. - Wyglądał na zdenerwowanego. - Do zobaczenia w klasie, Katy.

Patrzyłam ze zmarszczonymi brwiami, jak Simon potyka się o własne stopy, idąc do stolika. Odwróciłam się do Daemona.

– No co?

– Zamierzasz usiąść z Simonem? - zapytał, krzyżując jedno ramię na piersi.

– Co? Nie. - Zaśmiałam się. - Miałam usiąść z Lesą i Carissą.

– I ja też – Dee wtrąciła się nagle. W jednej ręce trzymała talerz, a w drugiej dwa napoje. - Oczywiście, jeśli mnie przyjmiecie?

– Jasne. - Spojrzałam na Daemona, ale on już siedł do swojego stolika. Przez moment stałam zdezorientowana. Co to, do diabła, miało znaczyć? Tam siedzieli bracia Thompson i Ash, ściśnięci razem. Kilka innych ludzi rozmawiało. Nie wiedziałam, czy też byli kosmitami, czy nie. Daemon usiadł pomiędzy nimi, wyciągnął książkę i zaczął ją kartkować. Ash rozejrzała się i nie wyglądała na zadowoloną. - Myślisz, że reszta będzie miała coś przeciwko?

– Nie. Nie siedziałam wczoraj z tobą i nie podobało mi się to. Myślę, że czas na zmiany. - Dee wyglądała na tak pełną nadziei, że nie mogłam się nie zgodzić. - Racja?

Lesa i Carissa siedziały jak skamieniałe przez bite pięć minut, po tym jak Dee dołączyła do ich stolika, ale szybko je do siebie przekonała i niedługo wszyscy się odprężyli.

Wszyscy z wyjątkiem mnie.

Połowa kafeterii mnie obserwowała, pewnie czekając na kolejną epicką walkę na jedzenie z Blondi. Minął już tydzień, ale ciągle uważali mnie za ninja. Czasami Ash spoglądała w kierunku naszego stolika, z groźnym spojrzeniem na pięknej twarzy. Miała na sobie top opinający tylko piersi w żywym niebieskim kolorze, który pasował do jej oczu. Biała koszula, którą miała na wierzchu, była niezapięta i eksponowała jej niesamowite ciało. Boże, co było z tym DNA kosmitów? Rozumiem, że byli nie z tego świata, ale Jezu, czy to

musiało oznaczać idealne piersi?

Dee szturchnęła mnie łokciem, kiedy Carissa i Lesa rozmawiały z piegowatym chłopakiem na końcu stolika.

– Co? - zapytałam.

Pochyliła się do mojego ramienia. Tylko ja mogłam ją usłyszeć.

– Co się dzieje między tobą a moim bratem?

Ugryzłam pizzę, zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Nic, no wiesz, to co zawsze.

Dee uniosła idealnie wyregulowaną brew.

– Aha, nie było go całą niedzielę. I ciebie też nie. A kiedy go nie było, pewna osoba go szukała.

Pizza wypadła mi z ręki.

Uniosła swój napój i uśmiechnęła się delikatnie.

– Nie miałam ci okazji wczoraj powiedzieć, skoro ciągle zawracał nam głowy. Ale przecież widzisz, że Ash patrzy na ciebie wilkiem.

– Ja zauważyłam – wtrąciła się Lesa, kładąc łokcie na stoliku. - Wygląda, jakby chciała cię zabić.

Skrzywiłam się.

– Jezu. Jakie to miłe.

– I nie masz pojęcia dlaczego? - zapytała Dee, odwracając się plecami do jej starego stolika. - Udawaj, że na mnie patrzysz. Teraz.

– Przecież patrzę na ciebie – wytknęłam i wzięłam kolejny kęs pizzy.

Lesa zaśmiała się.

– Spójrz ponad jej ramieniem, geniuszu. Na ich stół.

Wywróciłam oczami i zrobiłam, co mi kazano. Na początku dostrzegłam jednego blondyna na krześle, który rozmawiał z chłopakiem naprzeciwko. Potem przeniosłam wzrok i spojrzałam w oczy Daemona. Mimo że dzieliło nas kilka stolików, przestałam oddychać. Było coś... dziwnego w jego szmaragdowych oczach. Pochłaniającego. Nie odwróciłam wzroku i on też nie. Przestrzeń między nami wydawała się maleć. Sekundę później uśmiechnął się drwiąco i skupił na tym, co mówiła do niego Ash. Mój oddech był płytki, gdy odwróciłam się do przyjaciółek.

– No – wymamrotała Lesa rozmarzona. – Właśnie dlatego.
– Ja... bez powodu. - Moja twarz zapłonęła. - Widzieliście go? On tylko ze mnie kpi.
– Ale ten uśmiech był seksowny. - Lesa spojrzała na Dee. - Przepraszam. Przecież to twój brat i tak dalej.

– Nie szkodzi. Przywykłam. - Dee oparła podbródek na dłoni. - Pamiętasz dzień na ganku?

Zmrużyłam oczy.

– Co się stało na ganku? - Lesa zapytała, zaciekawienie błysnęło w jej ciemnych oczach.

– Nic – powiedziałam.

– Byli tak blisko. - Dee uniosła palce, pomiędzy którymi był może z centymetr przestrzeni. - I na pewno byłoby jeszcze bliżej.

Szczęka mi opadła.

– Nieprawda, Dee. Nie lubimy się, co najważniejsze.

Carissa zdjęła okulary i chuchnęła na nie.

– Co się dzieje?

Lesa uświadomiła ją ku mojemu przerażeniu.

– O, tak. - Carissa pokiwała. - Widziałam ten wzrok na lekcji w piątek. Było gorąco, praktycznie pożerali się wzrokiem.

Zachłysnęłam się napojem.

– Nic takiego nie robiliśmy. Tylko rozmawialiśmy!

– Katy, robiłaś to. - Lesa chwyciła serwetkę i zaczęła ją zwijać. - Nie ma czego się wstydzić. Na twoim miejscu zrobiłam bym to samo.

Przyglądałam jej się przez chwilę, a potem wybuchnęłam śmiechem.

– Jesteście stuknięte. Nic się nie dzieje. - Spojrzałam na Dee. - Ty powinnaś o tym wiedzieć.

– Ja wiem sporo rzeczy – powiedziała niewinnie.

Zmarszczyłam brwi.

– Co to ma znaczyć?

Wzruszyła ramionami i wskazała na drugi kawałek pizzy.

– Będziesz to jadła?

Oddałam jej kawałek. Zignorowała mój wzrok, gdy zachłannie pochłonęła pizzę.

– O, a słyszałyście o Sarah? - Carissa zamknęła telefon i spojrzała na nas. - Prawie bym zapomniała.

– Nie. - Lesa zwróciła się do mnie. - Starszy brat Carissy przyjaźni się z bratem Sarah. Razem są na Uniwersytecie Zachodniej Wirginii.

– Aha. - Odwróciłam napój i zaczęłam zdzierać naklejkę. Kiedy myślałam o Sarah, myślałam też od razu o szpitalu, gdzie usłyszałam o jej śmierci. I myślałam o Arum, i o tym, że byli w pobliżu.

– Robbie powiedział Benowi, że policja nie uważa tego za atak serca czy przyczynę naturalną. - Carissa rozejrzała się po stole i zniżyła głos. - A przynajmniej przyczynę naturalną, której byliby świadomi.

Dee odłożyła kawałek pizzy. Stąd wiedziałam, że zrobiło się poważnie.

– Co masz na myśli?

– Najwidoczniej jej serce było w tak złym stanie, że żadna przyczyna naturalna nie mogła tego spowodować – wyjaśniła Carissa.

Dee wzruszyła ramionami.

– A co innego miało by to być?

Spojrzałam na Dee. Miałam przeczucie, co mogłoby to być. Po lunchu odciągnęłam ją na bok.

– To był jeden z nich? - zapytałam. - Jeden z Arum?

Dee zagryzła wargę i odciągnęła mnie jeszcze dalej od kafeterii i Daemona, który właśnie z niej wychodził. Zatrzymała się dalej na korytarzu.

– Tak, to on, ale Daemon już się tym zajął.

Zawahałam się.

– Ten sam, który mnie zaatakował?

– Ten sam. - Dee zacisnęła usta i spojrzała za siebie. - Daemon uważa to czysty przypadek, że Arum ją zaatakował. Ona o nas nie wiedziała. Przysięgam.

Nie miało to dla mnie sensu.

– Więc dlaczego?

Dee spojrzała mi w oczy.

– Oni nie potrzebują powodu, Katy. Arum są źli. Zabijają nas dla mocy. - Zamilkła i zbladła. - A ludzi zabijają dla zabawy.

Rozdział 21

Co zadziwiające, wszystko było w miarę... normalne. Mój znak zniknął w półtora tygodnia. Daemon zachowywał się, jakby go wypuszczono po 20 latach więzienia. A kiedy przebywałam z Dee, jego nigdy nie było w pobliżu. Wrzesień i większość października minęła spokojnie. Mama ciągle miała dwie prace i była jeszcze na kilku randkach z panem Michaelsem. Lubiła go, a ja byłam za nią szczęśliwa. Dawno nie widziałam u niej uśmiechu, który nie byłby podszyty smutkiem. Carissa i Lesa były w moim domu i często wychodziłyśmy do kina lub do centrum handlowego w Cumberland z Dee. Mimo że przywiązałam się do tych dwóch ludzkich dziewczyn i miałam z nimi wiele wspólnego, to jednak byłam bliżej z Dee. Wszystko razem robiłyśmy – natomiast nie rozmawiałyśmy o Daemonie. Próbowала już kilka razy.

– Wiem, że cię lubi – powiedziała, gdy pewnego razu miałyśmy się uczyć. - Widzę, jak na ciebie patrzy. Robi się spięty, gdy o tobie wspominam.

Westchnęłam i zamknęłam zeszyt.

– Dee, myślę, że on na mnie patrzy, bo zastanawia się jak mnie zabić i ukryć moje ciało.

– Nie tak na ciebie patrzy.

– Więc jak, Dee?

Zrzuciła książkę z łóżka, ukucnęła na nim i przyłożyła dłonie do piersi.

– To spojrzenie mówiące „Nie znoszę cię, ale pragnę cię”.

Zachichotałam.

– To było koszmarnie.

– Ale to prawda. - Opuściła ręce. - Możemy spotykać się z ludźmi, jeśli chcemy, wiesz. To trochę bezcelowe, ale możemy. A on nigdy wcześniej nie zwracał uwagi na innego człowieka.

– Został zmuszony, by zwracać na mnie uwagę, Dee. - Położyłam się na plecach na moim łóżku. Żołądek skurczył się na myśl o Daemonie, który mógłby chcieć ze mną być. Ale wiedziałam, że on mi się podobał. Czułam to, chociaż pożądanie nie ma nic wspólnego

z lubieniem. - A co z tobą? Co z Adamem?

- Absolutnie nic. Nie wiem jak Daemon może się podobać Ash. Dorastaliśmy razem, a Adam jest dla mnie jak brat. I chyba on czuje tak samo. - Zamilkła, jej dolna warga zadrżała. - Nie lubię nikogo z moich.

- A jest... jakiś ludzki chłopak, którego lubisz?

Potrząsnęła głową.

- Nie. Ale jeśli by był, to nie bałabym się go lubić. Mam prawo do szczęścia. Nie powinno mieć znaczenia, czy ktoś jest z twojego gatunku czy nie.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

Dee położyła się przy mnie.

- Daemon by oszalał, gdybym zakochała się w ludzkim chłopaku.

Prawie się na to uśmiechnęłam, ale potem przypomniałam sobie ich brata. Cholera, to prawda, Daemon by tego nie przeżył. Bo gdyby jego brat się nie zakochał, to ciągle by żył.

Dla jej dobra, miałam nadzieję, że Dee się jednak nie zakocha. Daemon na pewno by zwariował.

Zbliżała się połowa października i wydawało się, jakbyśmy cofnęli się w czasie. Zamierzałam znaleźć ten jego długopis i go zniszczyć. Nie wiem, ile razy dźgnął mnie w plecy po zniknięciu znaku. Straciłam rachubę. Chyba żył po to, by zaleźć mi za skórę. I część mnie na to czekała tylko dla tego, że to było interesujące... dopóki jedno z nas się nie wściekło, szczególnie kiedy w ogóle nie miał humoru.

Jak w piątek na lekcji. Simon zapytał, czy chciałabym się pouczyć do testu z trygonometrii. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, plecak Simona zleciał z jego ławki, a zawartość rozsypała się po podłodze. Wyglądało to, jakby ktoś zamachnął się i strącił plecak z ławki z dużą siłą. Simon, z czerwoną twarzą i zdezorientowany, został rozproszony przez śmiechy ludzi, gdy zbierał swoje rzeczy. Spojrzałam na Daemona ponad ramieniem. Podejrzewałam, że to on za tym stał, ale tylko się uśmiechnął leniwie.

- Z czym ty masz problem? - Zapytałam na korytarzu po lekcji. - Wiem, że ty to zrobiłeś.

Wzruszył ramionami.

- No i?

No i? Zatrzymałam się przy swojej szafce i z zaskoczeniem zauważyłam, że Daemon podążał za mną.

– To nie było miłe, Daemon. Upokorzyłeś go. - Potem ściszyłam głos do szeptu. - I myślałam, że używanie... pewnych rzeczy przyciąga ich uwagę.

– Tego nawet nie zauważą. Coś takiego nie zostawia śladu. - Pochylił głowę, aż końce jego ciemnych fal musnęły mój policzek. Chciałam przycisnąć się mocno do szafki... albo do niego. - Po za tym wyświadczyłem ci przysługę.

Zaśmiałam się.

– A co to ma do mnie?

Daemon uśmiechnął się, a potem spuścił wzrok, więc jego gęste, ciemne rzęsy przysłoniły oczy.

– Nie chciał uczyć się matematyki.

Nad tym można by się zastanowić, ale zdecydowałam, że dołączę do jego gry. Nie zamierzałam się powstrzymywać, mimo że mógł wyrzucić mnie w powietrze tylko myślą.

– A czy to coś złego?

– Podoba ci się Simon? - Uniósł głowę, w jego szmaragdowych oczach zabłysnęła złość. - Jak to możliwe?

Zawahałam się.

– Zazdrosny?

Daemon odwrócił wzrok.

Zwęszyłam okazję i w końcu mogłam mu wygarnąć jedną rzecz. Nie ruszał się i nie oddychał.

– Jesteś zazdrosny o Simona? - Ściszyłam głos. - O człowieka? Wstydz się, Daemon.

Zaczerpnął ostro oddechu.

– Nie jestem zazdrosny. Tylko staram się ci pomóc. Faceci jak Simon chcą się tylko dostać między twoje nogi.

Moje policzki się zaczerwieniły.

– A co? Myślisz, że to jedyny powód dla którego chłopak może mnie lubić?

Daemon uśmiechnął się znacząco i powoli wycofał.

– Tylko mówię.

I zniknął w zatłoczonym korytarzu. Co było dobre, bo gdyby został tu jeszcze chwilę dłużej, to bym mu przyłożyła. Kiedy się obróciłam, zobaczyłam Ash stojącą przed swoją klasą. Jej wzrok mógłby usmażyć mnie na miejscu.

Nikt nie rozmawiał o Sarah. To nie tak, że szkoła o niej zapomniała. Po prostu wszystkim przeszło. Wiedziałam jak zginęła i dlaczego, ale nie chciałam o tym myśleć. Gdy to robiłam, brzuch mnie bolał, jak po skwaśniałym mleku. Umarła, bo Daemon mnie uratował, a Arum musiał się na kimś wyżyć. Tej nocy śniłam o parkingu za biblioteką. Widziałam jego twarz, zimno i wściekłość w jego oczach, gdy wyciskał ze mnie życie. W takie noce budziłam się nagle, zimny pot pokrywał skórę, a krzyk dławił mnie w gardle. Pomijając te koszmary i okazjonalne dręczenie ze strony Daemona, wszystko było w normie. Jak życie obok normalnych nastolatków.

Nastolatków, którzy nie musieli wstawać, by zmienić program telewizyjny i robili się nerwowi podczas deszczu meteorytów.

Dee wyjaśniła, że Arum wykorzystali te anomalie pogodowe, by przybyć na Ziemię, dzięki czemu rząd o nich nie wiedział. Nie rozumiałam tego, a ona nie wyjaśniła, ale kilka dni po deszczu meteorytów, czy chociaż po spadnięciu gwiazdy, rodzeństwo było na skraju wytrzymałości. Nawet znikali, czasami na trzydniowy weekend. I zniknęli w jedną środę bez ostrzeżenia. Dee w końcu wyjaśniła, że byli sprawdzani przez DOD. Ciągłe mówili mi, że Arum nie stanowią problemu, ale ja im nie wierzyłam. Nie, kiedy robili wszystko, by uniknąć tematu.

Dee była zła w czwartek na lekcjach z całkiem innego powodu. W następny weekend był bal, a ona nie znalazła jeszcze sukienki. Umówiła się z Andrew. A może to był Adam? Nie mogłam ich odróżnić. I najwyraźniej każdy był podekscytowany balem. W hallu wisiały plakaty. Transparenty ogłaszały mecz z inną szkołą i tańce. Bilety sprzedawano na prawo i lewo. Lesa i Carissa też już były umówione. Żadna z nich nie miała sukienki, jak się dowiedziałam podczas lunchu. Ja, dla odmiany, nie miałam randki.

Wczoraj próbowały mnie przekonać, że gdybym poszła sama, to nie byłoby to towarzyska katastrofa, i ja o tym wiedziałam. Ale nie chciałam stać sama pod ścianą całą noc, czy być piątym kołem u wozu.

Każdy znał każdego w tak małej szkole jak PHS. Ludzie byli tu ze sobą cały okres liceum. Przyjaciele dobierali się w pary, by iść na tańce. A ja, jako że nie miałam żadnych znajomości, nie miałam też randki. Zabójstwo dla poczucia własnej wartości. Całą matkę spędziłam ignorując Daemona, który próbował mnie wkurzyć. Potem Simon pojawił się przy mojej szafce, kiedy zmieniałam jedną, ciężką i bezużyteczną książkę, na drugą, ciężką i bezużyteczną książkę.

– Hej – powiedziałam, uśmiechając się. Miałam nadzieję, że Daemona nie było nigdzie w pobliżu, bo Bóg jeden wiedział, co by zrobił. - Wyglądasz, jakbyś miał zasnąć na którejs

lekcji.

Zaśmiał się.

– Chyba nawet zasnąłem. Śniłem o wzorach. Przerazające.

Roześmiałam się. Schowałam podręcznik do plecaka i trąciłam drzwiczki biodrem, by zamknąć szafkę.

– Nie wątpię.

Simon nie wyglądał źle. Jeśli komuś się podobali napakowani faceci, którzy wyglądali, jakby podrzucali belki całe lato. Miał ręce wielkości pnia drzewa i nawet czarujący uśmiech. I ładne niebieskie oczy. A kiedy się uśmiechał, skóra wokół nich się marszczyła. Ale nie miał zielonych oczu, a usta nie były poetycko piękne.

– Nigdy nie widziałem cię na żadnym meczu – powiedział i właśnie wtedy jego skóra wokół oczu pomarszczyła się od uśmiechu. - Nie przepadasz za futbolem?

Simon był obrońcą albo wspomagający. Szczerze, to nie miałam pojęcia.

– Raz poszłam na mecz – powiedziałam. A po połowie wyszłam z Dee. Obie koszmarnie się wynudziłyśmy. - Nie jestem fanką futbolu.

Oczekiwałam, że odejdzie, bo tutaj ta gra była jak religia, ale oparł się o szafkę przy mnie i skrzyżował ramiona na piersi.

– Wiesz, zastanawiałem się, czy masz plany na sobotę.

Mój wzrok powędrował do czarno-czerwonego transparentu nad jego głową. W następną sobotę był bal maturalny. Zaszło mi w gardle, a oczy się rozszerzyły.

– Nie. Nie mam planów.

– Nie idziesz na tańce? - zapytał.

Czy jeśli powiem, że nie mam partnera, to zabrzmi to żałośnie? Więc potrząsnęłam tylko głową.

Simonowi chyba ulżyło.

– A chciałabyś pójść? Ze mną?

Najpierw chciałam powiedzieć nie. Prawie nie znałam gościa i myślałam, że spotyka się z jakąś gibką cheerleaderką. I nie byłam nim zainteresowana. Ale to nie znaczy, że jeśli z nim pójde, będę musiała go poślubić. Czy z nim chodzić. Tylko poszłabym z nim na tańce. I straszna myśl zrodziła się w moim umyśle. Nie mogłam się doczekać, aż zobaczę minę Daemona, gdy dowie się, że mam randkę. Zgodziłam się, wymieniliśmy numery i to

wszystko. Miałam pójść na bal maturalny i teraz potrzebowałam również sukienki. Mama będzie zachwycona. Podczas lunchu przekazałam wieści Dee, myśląc, że będzie podekscytowana.

– Simon zaprosił cię na tańce? - Dee opadła szczęka. Na pełne pięć sekund przestała jeść. - I powiedziałaś tak?

Pokiwałam głową.

– I co z tego?

– Simon ma reputację – powiedziała Carissa, zerkając na mnie znad brzoza okularów. - Chce być takim motocyklem w PHS.

– Znaczący chce się dać każdej przejechać. - Lesa wyjaśniła ze wzruszeniem ramion. - Ale jest słodki. Podobają mi się jego ramiona.

– Tylko dlatego, że ma reputację, nie znaczy, że ja mu ulegnę. - Bawiłam się sałatką na talerzu. Dzisiaj w menu była rolada mięsna. Nie byłam wystarczająco odważna na to. - I był nawet uroczy, kiedy zapytał.

– On i Kimmy zerwali jakiś tydzień temu – powiedziała Carissa. - Przypuszcza się, że zdradzał ją z Tammy.

A, Kimmy. To było imię gibkiej cheerleaderki.

– Pociągają go dziewczyny z imieniem kończącym się na „Y”?

Lesa prychnęła.

– Ooo, to tak jak twoje. Jesteście sobie pisani.

Wywróciłam oczami.

– Cóż, nieważne. Masz partnera. I teraz wszystkie możemy kupić sukienki na weekend. - Carissa klasnęła w dłonie. - O! I może mogłybyśmy pojechać razem. Brzmi fajnie, nie? A co z tobą Dee?

– Hm? - Dee zamrugnęła. Carissa powtórzyła pytanie, a Dee pokiwała, ale myślami była gdzieś daleko. - Jestem pewna, że Adam nie będzie miał nic przeciwko.

Umówiliśmy się w sobotę na wyjazd do Cumberland. Lesa i Carissa praktycznie podskakiwały na siedzeniach. Dee nie wyglądała na podekscytowaną. Nawet nie wyglądała na szczęśliwą. A co najdziwniejsze, nie skończyła swojego lunchu ani nie zjadła połowy mojego.

Gdy tego dnia wyszłam ze szkoły, musiałam udać się aż na sam koniec parkingu, bo przyjechałam dzisiaj późno. Miejsce sąsiadowało z bieżnią i boiskiem futbolowym. Obszar był już opustoszały. To najgorsze miejsce z możliwych. Zimny wiatr wiał z gór i docierał aż do pustego parkingu.

– Katy!

Odwróciłam się, rozpoznawszy głęboki głos. Serce podeszło mi do gardła. Już nie czułam wiatru. Ścisnęłam sprzączkę plecaka i poczekałam, aż mnie dogoni.

Daemon zatrzymał się przede mną i poprawił mi plecak.

– Wiesz, jak wybrać miejsce na parkingu.

Zdziwił mnie ten gest, więc odpowiedź chwilę mi zajęła.

– To prawda.

Doszliśmy do mojego samochodu. Wrzuciłam plecak na tylne siedzenie, Daemon czekał obok mnie z rękami w kieszeniach. Jego spojrzenie było mroczne, a usta zaciśnięte.

Mój żołądek lekko się skurczył.

– Wszystko dobrze? Chyba nie...?

– Nie. - Daemon przecesał dłonią włosy. - Nic... związanego z kosmosem.

– I dobrze. - Odetchnęłam z ulgą i oparłam się o samochód obok niego. -

Przestraszyłeś mnie.

Odwrócił się w moją stronę i teraz dzieliło nas tylko kilka centymetrów.

– Słyszałem, że idziesz z Simonem Cuttersem na tańce.

Odgarnęłam z twarzy kosmyk włosów. Wiatr zaraz go znowu rozwiął.

– Wieści szybko się rozchodzą.

– To miejsce ma to do siebie. - Wyciągnął rękę, ale tym razem złapał ten kosmyk i umieścił go za uchem. Kłykciami musnął mój policzek. Delikatny dotyk wywołał dziwne łaskotanie jak i dreszcz, który nie miał nic wspólnego z zimnem. - Myślałem, że go nie lubisz.

– Nie jest zły – powiedziałam. Ludzie zjawili się na bieżni i zaczęli rozgrzewkę. - Jest nawet miły, no i mnie poprosił.

– Idziesz z nim, bo cię poprosił?

Nie tak to działało? Pokiwałam głową. Nie odpowiedział od razu. Zaczęłam bawić się kluczykami.

– A ty idziesz na tańce?

Daemon przysunął się trochę, kolanem musnął moje udo.

– Czy to ma znaczenie?

Zdusiłam przekleństwo.

– Nie bardzo.

Zwrócił się w moją stronę.

– Nie powinnaś iść z kimś tylko dlatego, że cię poprosił.

Spojrzałam w dół na kluczyki, zastanawiając się, czy dałoby się nimi dźgnąć kogoś w oko.

– Nie wiem, co to ma wspólnego z tobą.

– Mam coś do tego, bo jesteś przyjaciółką mojej siostry.

Przyjrzałam mu się.

– Najgorsza logika jaką kiedykolwiek słyszałam. - Zaczęłam obchodzić samochód, ale zatrzymałam się przy masce. - Nie powinno cię bardziej obchodzić, co Ash robi?

– Ash i ja nie idziemy razem.

Głupiej części mnie spodobało się to. Potrząsnęłam głową i podeszłam do drzwi od strony kierowcy.

– Daruj sobie, Daemon. Nie wycofam się, bo ty masz z tym problem.

Przeklął pod nosem i podążył za mną.

– Nie chcę, żebyś wpadła w kłopoty.

– Jakie kłopoty? - Otworzyłam gwałtownie drzwi.

Przytrzymał je. Uniósł jedną, ciemną brew.

– Znając ciebie, nawet nie potrafię sobie wyobrazić, w jakie kłopoty mogłabyś wpaść.

– O, tak, bo Simon zostawi na mnie znak, który przyciągnie zabójców krów, zamiast zabójców obcych. Puść moje drzwi.

– Jak ty mnie wkurzasz – wypalił, jego oczy zapłonęły z irytacji. - On ma reputację, Kat. Chcę, żebyś była ostrożna.

Przyglądałam mu się przez chwilę. Czy to możliwe, że Daemon był szczerze zaniepokojony moim dobrem? Nie, od razu odepchnęłam tę myśl.

– Nic się nie stanie, Daemon. Potrafię o siebie zadbać.

– Dobra. - Puścił drzwi tak szybko, że je pociągnęłam odruchowo. - Kat...

Za późno. Drzwi przytrzasnęły mi palce. Zaskomlałam, gdy poczułam ostry ból w dłoni i ramieniu.

– Auć! - Potrząsnęłam ręką, próbując pozbyć się bólu. Palec wskazujący już krwawił. Reszta pewnie będzie posiniaczona, a rano palce będą jak kiełbaski. Łzy już płynęły po policzkach. - Chryste! Jak to boli.

Bez słowa ostrzeżenia wyciągnął rękę i złapał moją dłoń. Poczułam w ręce laskoczące ciepło, które rozeszło się od dłoni aż do łokcia. Po chwili ból zniknął. Otworzyłam usta.

– Daemon?

Nasze oczy się spotkały. Puścił moją rękę, jakby go paliła.

– Cholera...

– Czy... został na mnie znak? - Wytarłam z palca krew. Skóra była zaróżowiona, ale już zagojona. - Ja pierniczę.

Przełknął z trudem.

– Jest blady. To nie powinno być problemem. Ledwo go widzę, ale może...

– Nie! Jest blady. Nikt go nie zobaczy. Nic mi nie jest. Żadnego niańczenia. - Odetchnęłam płytko. Mój żołądek się skurczył. - Potrafię o siebie zadbać.

Daemon przyglądał mi się przez chwilę.

– Masz rację. Najwyraźniej potrafisz, a przynajmniej kiedy nie są w to zamieszane drzwi od samochodu. I tak wytrwałaś przy nas dłużej, niż jakikolwiek inny człowiek.

Słowa Daemona przywarły do mnie jak gruba, źle zapowiadająca się chmura na resztę dnia i sobotę. Wytrwałam dłużej niż ktokolwiek, kto znał prawdę o nich. Nic nie mogłam poradzić na to, że zastanawiałam się, kiedy przyjdzie na mnie pora.

Wyszłam z Dee, a po lunchu podjechałyśmy po dziewczyny. Droga do Cumberland i wybranie sukienek nie zajęło nam dużo czasu. Myślałam, że nie będzie już w czym wybierać, kiedy weszłyśmy do Dress Barn, ale wieszaki były pełne. Carissa i Lesa już wiedziały, czego szukać. Czegoś ciasnego. Dee była nastawiona na coś różowego i plisowanego. Ja chciałam sukienkę, która nie wyglądałaby jak po babci lub jakby połknęła ją fabryka kokard. Dee wybrała w końcu dla mnie czerwoną sukienkę w greckim stylu, która opinała talię i zwisała luźno przy biodrach i nogach. Brzeg dekoltu był w półokrągłe ząbki, dość śmiały, ale nie tak jak u Lesy i Carissy.

– Co ja bym zrobiła dla takich piersi– wymamrotała Lesa, patrząc zniechęcona, jak klatka Carissy wypełnia sukienkę. - Mam ładny tyłek, ale nie cycki.

Carissa przejrzała się w lustrze, a Dee w tym czasie przymierzała różową sukienkę do kolan, którą znalazła. Carissa zebrała włosy z szyi i uśmiechnęła się do odbicia.

– Co myślicie?

– Zarąbiście wyglądasz – powiedziałam. I to była prawda. Miała idealną figurę w kształcie klepsydry.

Dee wyszła. Wyglądała zachwycająco w różowym. Sukienka o cienkich ramiączkach spowijała jej smukłą figurę. Obejrzała się, skinęła głową i wróciła się przebrać.

Uśmiechnęłyśmy się z Lesą do siebie.

– Nasza opinia nie była wymagana.

– No jasne, bo Dee we wszystkim wygląda dobrze. - Wywróciła oczami i złapała swoją sukienkę do przymierzenia.

Kiedy przyszła moja kolej, musiałam pochwalić Dee. Miała świetne wyczucie stylu. Sukienka opinała moje ciało, jakby była szyta na miarę. Miała wbudowany stanik, więc mogłam stanąć obok Carissy i nie czuć się jak mała dziewczynka. Odwróciłam się przed lustrem, oglądając tył. Nieźle.

– Powinnaś spiąć włosy – powiedziała Dee, pojawiając się przy mnie. Wyciągnęła rękę i przytrzymała moje włosy na czubku głowy. - Masz taką długą szyję. Pokazuj ją. Mogę ci z tym pomóc i z makijażem, jeśli chcesz.

Pokiwałam głową. Powinno być zabawnie.

– Dziękuję. Nigdy nie pomyślałabym, że będę dobrze wyglądać w takiej sukience.

– W każdej byłoby ci dobrze. - Dee puściła moje włosy. - Teraz potrzebujesz butów. - Skinęła w stronę stoiska z butami. - Wszystko czerwone lub przezroczyste powinno pasować. Im więcej paseczków, tym lepiej.

Rozglądałam się za butami, ale myślałam też o szpilkach, które miałam w domu. Ta sukienka pochłonie wszystkie pieniądze, które mama szczęśliwie dała mi dzisiaj rano. Ale wybrałam parę czerwonych szpilek. Były boskie. Nagle poczułam się dziwnie. Rozejrzałam się. Dziewczyny były na tyłach, oglądając ubrania, a sprzedawczyni stała za ladą. Drzwi otworzyły się i zrobił się przeciąg. Nikogo tam nie było. Sprzedawczyni zmarszczyła brwi. Potrząsnęła głową i wróciła do czytania magazynu.

Zadrzałam i wyjrzałam przez okno. Za manekinami na chodniku stał mężczyzna i

zaglądał do środka. Ciemne włosy miał odgarnięte z bladej twarzy, która prawie całkowicie była skryta za wielkimi, ciemnymi okularami. Wyglądały nie na miejscu w tak pochmurny dzień. Miał na sobie ciemne dzinsy i skórzaną kurtkę. I przyprawiał mnie o ciarki.

Weszłam za wieszaki i udałam, że oglądam kolejną sukienkę. Od niechcenia uniosłam głowę i zerknęłam ponownie.

Ciągle tam stał.

– Co u diabła? - wymamrotałam. Albo na kogoś czekał, albo był jakimś zboczeńcem. Albo Arum. Nie chciałam, żeby to była ostatnia możliwość. Rozejrzałam się po prawie pustym sklepie i stwierdziłam, że to musi być zboczeniec.

– Co tu robisz? - Pojawiła się Lesa. Właśnie męczyła się z zamkiem sukienki, która nadała jej chłopięcej figurze kształtów. - Chowasz się za wieszakami?

Zaczęłam wskazywać na prześladowcę, ale gdy spojrzałam w stronę okna, on zniknął.

– Już nic. - Odchrząknęłam. - Jesteście gotowe?

Pokiwała głową, a ja weszłam do przebieralni i szybko się przebrałam. Przy kasie cały czas patrzyłam w okno. Niepokojące uczucie ciągle mnie męczyło, nawet gdy szliśmy do zaparkowanego samochodu. Oczekiwałam, że koleś wyskoczy i przestraszy mnie do nieprzytomności w każdej chwili. Ostrożnie odłożyłyśmy nasze sukienki do bagażnika. Carissa i Lesa usiadły z tyłu. Dee zamknęła bagażnik i odwróciła się do mnie. Uśmiechała się delikatnie.

– Nie powiedziałam ci tego wcześniej, bo pewnie zmieniłabyś zdanie co do sukienki.

– Co? - Zmarszczyłam brwi. - Mój tyłek wygląda w niej grubo?

Zaśmiała się.

– Nie. Wyglądasz w niej oszałamiająco.

– Więc o co chodzi?

Teraz uśmiechała się łobuzersko.

– Och, no wiesz, tylko to, że czerwony to ulubiony kolor Daemona.

Rozdział 22

Tuż przed balem byłam kłębkim nerwów. Ogromna część mnie chciała zadzwonić do Simona i wymigać się, tym bardziej że mieliśmy jechać jego samochodem, sami. Ale mama już zapłaciła za sukienkę, a Dee wykonała kawał dobrej roboty przy moim wyglądzie. Moje włosy zostały zakręcone, a potem upięte, tak by odsłaniały szyję. Kilka strategicznie umieszczonych pasemek zwisało przy skroniach i muskało nagie ramiona. Nawet spryskała fryzurę świecącym lakierem, który pachniał wanilią. Więc teraz moje włosy ładnie połyskiwały. Zrobiła mi smoky eye w kolorze ciepłego brązu. I byłam całkiem pewna, że doczepiła mi sztuczne rzęsy, bo nigdy wcześniej nie były takie grube i długie. Na końcu nałożyła mi na usta błyszczący w kolorze idealnego rubinu, a potem uciekła na spotkanie z Lesą. Zanim zesłam na dół, podziwiałam się przez chwilę w lustrze. To było jak patrzenie na obcą osobę. Zanotowałam w myślach, żeby częściej nosić makijaż.

Mama rozplakała się, gdy mnie zobaczyła.

– O mój Boże, kochanie, jak ty pięknie wyglądasz. - Podeszła, żeby mnie przytulić, ale się powstrzymała. - Nie chcę niczego zniszczyć. Poczekaj, wezmę aparat.

Nie chciałam psuć tego momentu. Poczekałam, a gdy wróciła, zrobiła kilkanaście zdjęć. W swoim szpitalnym fartuchu wyglądała dość śmiesznie, kiedy pstrykała zdjęcia.

– A co do tego Simona – zaczęła ze zmarszczonym czołem. - Nigdy o nim nie wspominałaś.

O Boże.

– Jesteśmy przyjaciółmi. Nic więcej, więc nie musisz się o nic martwić.

Rzuciła mi matczyne spojrzenie.

– A co się stało z chłopakiem z naprzeciwka – Daemonem? Kilka razy gdzieś z nim wychodziłaś, tak?

Wzruszyłam ramionami. Nawet nie mogłam się zmusić, by o tym z mamą porozmawiać.

– Jesteśmy nie-przyjaciółmi.

– Czym? - Znowu zmarszczyła brwi.

– Nie ważne – westchnęłam i spojrzałam na rękę. Nie było na niej żadnego śladu. Chociaż był delikatny znak, jak powiedział. - Jesteśmy przyjaciółmi.

– Cóż, to szkoda. - Wyciągnęła rękę i odgarnęła nieposłuszny kosmyk. - Wydaje się być miłym chłopcem.

Daemon? Miłym chłopcem? Eee, nie. Głośny odgłos silnika na zewnątrz przerwał naszą rozmowę. Podeszłam do okna i wyjrzałam. Dobry Boże. Ciężarówka Simona była wielkości łodzi podwodnej.

– Dlaczego wy dwoje nie poszliście na kolację, jak Dee sugerowała? - zapytała mama i uniosła aparat, żeby zrobić jeszcze trochę zdjęć.

Skoro Simon nie chciał jechać z innymi osobami, ja nie chciałam iść na kolację. Spotykaliśmy się tutaj, chociaż nie byłam tym zachwycona, ale spotkanie się już na balu było trochę głupie. I to on miał wejściówki.

Nie odpowiedziałam mamie. Poszłam otworzyć drzwi. Za nimi stał Simon ubrany w smoking. Trochę byłam zdziwiona, że robili takie w jego rozmiarze. Wzrok miał lekko mętny, gdy obejrzał mnie od góry do dołu. Moja skóra przybrała kolor sukienki.

– Wyglądasz zarąbiście – powiedział i wręczył mi bukiet na nadgarstek.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam jak mama odchrząknęła.

Wzięłam od niego bukiet i wpuściłam go.

– Mamo, to jest Simon.

Simon wszedł i potrząsnął dłonią mamy.

– Teraz widzę, po kim Katy tak wygląda.

Mama wygięła brew, zmieniając się w Królową Śniegu. Simon nie zyskał sobie fanki.

– Jakiś ty miły.

Wsunęłam bukiet na nadgarstek i podeszłam do jego boku. Cieszyłam się, że nie musiałam zapinać ozdoby. Zdjęcia dla Simona wydawały się naturalną sprawą i pozował uśmiechnięty, obejmując mnie w tali.

– Och. Prawie zapomniałam. - Mama zaniknęła w pokoju i wróciła z koronkowym, czarnym szalem. Udrapowała go na moich ramionach. - Będzie ci ciepłej.

– Dziękuję – powiedziałam i owinęłam się nim ciaśniej. Byłam za niego bardziej wdzięczna, niż mogła to sobie wyobrazić. Wcześniej sukienka mi pasowała, ale teraz Simon praktycznie ślinił się na mój biust i czułam się niekomfortowo z taką ilością nagiej skóry. Mama odprowadziła mnie na bok, a Simon poczekał na zewnątrz.

– Koniecznie do mnie zadzwoń, gdy wrócisz do domu. Jeśli coś się stanie, też zadzwoń. Okay? Dzisiaj pracuję w Winchester. - Wyrzła na zewnątrz ze zmarszczonymi brwiami. - Mogę po ciebie przyjechać jak coś.

– Mamo, nic mi nie będzie. - Pochyliłam się i pocałowałam ją w policzek. - Kocham cię.

– Też cię kocham. - Odprowadziła mnie do drzwi. - Naprawdę wyglądasz cudownie.

Wyszłam z domu, zanim łzy zebrałyby się w moich oczach. Dostanie się do ciężarówki wymagało strategicznej wspinaczki. Byłam zaskoczona, że nie potrzebowałam podwyższenia.

– Rany, ty naprawdę gorąco wyglądasz. - Simon wrzucił miętówkę do ust, zanim wyjechał z podjazdu.

Miałam nadzieję, że nie zamierzał używać tych miętówek później.

– Też dobrze wyglądasz.

I to był koniec naszej rozmowy. Okazało się, że Simon nie był błyskotliwym rozmówcą. Co za niespodzianka. Jazda do szkoły była długa i niezręczna. Trzymałam się brzegów siedzenia, jakby świat miał się skończyć. Kilka razy się na mnie obejrzał, uśmiechnął i wrzucił do ust kolejną miętówkę. Nie mogłam się doczekać, aż dotrzemy na miejsce.

Kiedy wjechaliśmy na parking zrozumiałam, dlaczego wpychał do ust tyle miętówek. Simon wyciągnął z marynarki piersiówkę i wziął długi łyk. A potem mi ją podsunął.

Pił. Świetny początek. Odmówiłam. Już myślałam nad podwózką. Nie przeszkadzało mi picie. Przeszkadzał mi pijany kierowca.

Najwyraźniej go to nie obeszło. Schował piersiówkę.

– Czekaj. Pomogę ci wyjść.

Cóż, to było miłe z jego strony, bo ja już się zastanawiałam, jak niby mam stąd zejść. Otworzył drzwi i uśmiechnął się.

– Dziękuję.

– Chcesz tu zostawić torebkę? - zapytał.

Za cholere nie. Pokręciłam głową i pozwoliłam małej ozdobie zwisać luźno z nadgarstka. Simon chwycił moją rękę i pomógł mi zejść z ciężarówki. Pociągnął mnie trochę za mocno, więc wpadłam na jego klatę.

– Wszystko w porządku? - zapytał z uśmiechem.

Przytaknęłam, próbując zignorować paskudne uczucie w żołądku.

Z tego miejsca mogłam usłyszeć dudniącą muzykę w sali gimnastycznej.

Zatrzymaliśmy się przed zamglonymi drzwiami, a Simon przyciągnął mnie do siebie w nieporadnym uścisku.

– Cieszę się, że chciałaś ze mną iść na bal – wyznał. Jego oddech pachniał miętą i mocnym alkoholem.

– Ja też – powiedziałam, starając się brzmieć przekonująco. Położyłam dłonie na jego napakowanej piersi i odepchnęłam go. - Powinniśmy już wejść.

Uśmiechnął się i odsunął ręce. Jedną dłoń umieścił na krzywiźnie mojego biodra. Zesztywniałam i wmówiłam sobie, że to przez przypadek. To na pewno to. Jeszcze nie było takiej potrzeby. Nawet nie tańczyliśmy jeszcze. Tematem przewodnim na sali gimnastycznej była jesień. Sznury opadłego listowia zwisały z sufitu i dekorowały drzwi. Były tu dynie i rogi obfitości pełne liści w kątach i na scenie. Gdy tylko weszliśmy otoczyli, nas przyjaciele Simona. Paru z nich obejrzało mnie i wcale nie dyskretnie przybiło piątkę z Simonem za plecami. Tak jakby dopiero teraz zobaczyli, że mam piersi, więc nagle jestem fajna. Chłopcy są czasami jak dzieci. Zaczęli się dzielić piersiówką Simona, a ja wymieniłam powitania z partnerkami tych chłopaków. Wszystkie były cheerleaderkami. Nuda. Obejrzałam tłum, szukając Lesy i jej randki.

– Zaraz wrócę.

Oddaliłam się, zanim Simon mógł mnie zatrzymać. Lesa odwróciła się i skinęła w moim kierunku. Uśmiechnęłam się.

– Wyglądasz cudownie. - Przez głośną muzykę musiałam krzyczeć, żeby mnie usłyszała.

– Ty też! - Uścisnęła mnie krótko, a potem się odsunęła. - Zachowuje się chociaż?

– Na razie. Masz coś przeciwko? - Gdy potrząsnęła głową, umieściłam swój szal na ich stoliku. - Ładnie to udekorowali.

Lesa przytaknęła.

– Ale to ciągle sala gimnastyczna. - Zaśmiała. - Ten specyficzny zapach.

To była prawda. Carissa szybko do nas dołączyła i zaciągnęła nas obie na parkiet bez facetów. Nie miałam nic przeciwko. Tańczyłyśmy ze sobą, chichotałyśmy i zachowywałyśmy się jak wariatki. Lesa tańczyła jak naćpana dziwka, a Carissa wykonała taniec z The Running Man. Zauważyłam Dee przy scenie rozmawiającą z Adamem. Pomachałam szybko dziewczynom i utorowałam sobie do niej drogę.

– Dee!

Odwrociłam się, a jej oczy błyszczały w przyćmionym świetle.

– Hej.

Zatrzymałam się szybko i popatrzyłam na ich dwójkę. Adam uśmiechnął się nieprzekonująco i odszedł w tłum.

– Wszystko w porządku? - Ścisnęłam jej dłoń. - Płakałaś?

– Nie. Nie! - Małym palcem otarła skórę pod oczami. - Tylko... Adam chyba nie chciał tu ze mną przyjść, a ja chyba nawet nie chcę tu być. I to... - Pokręciła głową i uwolniła rękę. - Nie ważne, wyglądasz świetnie! Można by umrzeć za tę sukienkę!

Współczułam jej. Miała ograniczony wybór i to nie było sprawiedliwe. Tym bardziej, że każdy męski Luxen, jakiego spotkałam, był palantem. A skoro razem dorastali, to musiało być jak pójście na bal z bratem.

– Hej – powiedziałam. Oświeciło mnie. - Możemy się urwać, jeśli chcesz. Obejrzymy filmy i zjemy lody w naszych ładnych sukienkach. Brzmi świetnie, nie? Możemy wypożyczyć *Waleczne Serce*. Uwielbiasz ten film.

Dee zaśmiała się, łzy znowu napłynęły do jej oczu. Uściskała mnie mocno.

– Nie. Same będziemy się tu dobrze bawić. Jak twoja randka?

Rozejrzałam się, ale nigdzie go nie widziałam.

– Pewnie pijany gdzieś.

– O, nie. - Odgarnęła kosmyk włosów z twarzy. Wyprostowała je wcześniej, więc błyszczały jak fale ciemnej wody. - Aż tak źle?

– Jeszcze nie, ale zastanawiałam się, czy będę mogła się z wami zabrać do domu?

– Oczywiście. - Zaciągnęła mnie na parkiet. - Potem pewnie pojedziemy na ognisko. Możesz iść z nami, albo podrzucimy cię po drodze.

Simon nic nie wspominał o imprezie. Może mi się poszczęści i o mnie zapomni. Dee i ja tańczyłyśmy na samym krańcu parkietu, ręka w rękę. Dałam sobie spokój z szukaniem Lesy w tym tłumie, ale potem nagle znieruchomiałam. Na białym stole ustawiono małą świeczkę w szklanym pojemniczku. Miękkie światło uwydatniało wysokie kości policzkowe i pełne usta Daemona. Ash nie było w pobliżu i szczerze nie obchodziło mnie, gdzie była.

Wzrok Daemona był tak skoncentrowany, że musiałam się cofnąć o krok, ale nie przestałam mu patrzeć w oczy. Pożądanie wybuchnęło w moim brzuchu, przeszyło mnie jak

gorąca błyskawica, a to... to był rodzaj uczucia, którego nie dało się wymusić, nie można było go odtworzyć, nawet jeśli się tego chciało. Ale nagle pojawił się przede mną Simon, złapał za rękę i odciągnął od Dee. To nie był wolny taniec, ale otoczył moją talię mięsistymi ramionami i przyciągnął do swojej piersi. Czułam ostre kanty piersiówki wbijające mi się w żebra.

– Zniknęłaś mi – powiedział, ustami muskał moje ucho, a moja szyja utopiła się w oparach alkoholu. - Myślałem, że wyszłaś.

– Nie, zobaczyłam przyjaciółki. - Próbowałam się odsunąć, ale utknęłam z nim. - Gdzie są twoi przyjaciele?

– Co? - krzyknął, gdy muzyka narastała. - Jest impreza w The Field. Wszyscy idą. - Jedną rękę trzymał nisko na moich plecach, palcem dotykał pośladka. - Powinniśmy iść.

Cholera.

– Nie wiem. Godzina policyjna. - Odkrzyknęłam, próbując odsunąć jego rękę od mojego tyłka.

– No i? To bal maturalny. Czas na zabawę.

Darowałam sobie odpowiedź. Byłam zbyt zajęta unikaniem jego dłoni, które były wszędzie. Tańczyliśmy jeszcze jedną piosenkę, zanim udało mi się zwać i to tylko dlatego, że uratowała mnie Carissa. Potem nic się nie działo. Wyczałam Ash przy stole. Wyglądała na wkurzoną. Daemon wpatrywał się w podłogę. Kilka przerw na łazienkę i parę tańców potem znowu skończyłam z Simonem.

Jak na człowieka wiedział jak się do kogoś podkraść.

Tym razem nie śmierdział tak bardzo alkoholem, ale, cholera, jego ręce były niezwykle przyjacielskie, gdy poruszaliśmy się w ciasnym kręgu. Czułam każdy centymetr jego ciała, a jemu najwyraźniej to nie przeszkadzało. Już zaczynałam się pocić, gdy jedna z jego rąk opadła z mojego ramienia, ledwo omijając pierś. Odchyliłam się i spojrzałam na niego.

– Simon.

– Co? - Spojrzał na mnie niewinnie. - Sorry. Ręka mi się ześlizgnęła.

Jego ręka poślizgnęła się też na moim czerwonym tyłku. Odwróciłam wzrok, myśląc, co zrobić. Musiałam zniknąć. Szybko.

– Mogę przerwać? - głęboki głos zapytał za mną.

Niebieskie oczy Simona rozszerzyły się, gdy ja się obróciłam. Stał tam Daemon z zaciętym wyrazem twarzy. Nie patrzył na mnie. Jego wyzywający wzrok był skupiony na

Simonie. Jakby prowokował chłopaka, by powiedział nie.

Po krótkiej chwili Simon mnie puścił.

– Idealne wycucie czasu. Właśnie miałem się iść napić.

Daemon uniósł brew na Simona, a potem spojrzał na mnie.

– Zatańczysz?

Nie wiedziałam, co planował, ale ostrożnie położyłam dłonie na jego ramionach.

– A to niespodzianka.

Nic nie powiedział, gdy objął mnie jedną ręką w tali, a drugą chwycił moją dłoń. Muzyka zwolniła do natarczywej melodii o utraconej i odnalezionej miłości. Patrzyłam w te niezwykle oczy, zaskoczona tym, że trzymał mnie tak... delikatnie. Moje serce waliło, a krew docierała szybko chyba do każdego miejsca w moim ciele. To musiało być przez taniec, sukienkę... przez ten idealnie dopasowany smoking. Przyciągnął mnie bliżej.

Walczyło we mnie podniecenie i obawa. Przyćmione światło odbijało się w jego ciemnych jak niebo o północy włosach.

– Dobrze bawisz się z... Ash?

– Dobrze bawisz się z Radosnymi Łapkami?

Zagryzłam wargę.

– Przemądrzały dupek.

Zaśmiał się przy moim uchu, a ja poczułam przyjemne ciarki.

– Przyszliśmy razem we trójkę – Ash, Andrew i ja. - Jego ręka spoczywała nad moim biodrze. W tym miejscu skóra swędziała mnie pod szyfonem. Daemon odchrząknął i odwrócił wzrok. - Wyglądasz... wyglądasz pięknie, tak przy okazji. Naprawdę zbyt dobrze, by być tu z tamtym idiotą.

Poczułam rumieniec. Obniżyłam wzrok.

– Naćpałeś się?

– Niestety nie. Ale ciekawi mnie, czemu pytasz.

– Nigdy nie powiedziałaś mi nic miłego.

– Trafna uwaga – westchnął. Daemon przysunął się jeszcze trochę i lekko obrócił głowę. Jego szczeka ocierała się o mój policzek, aż podskoczyłam. - Ja nie gryzę. I nie będę cię obmacywać. Możesz się rozluźnić.

Błyskotliwa odpowiedź zamarła mi na ustach, kiedy zabrał dłoń z biodra i przyłożył

moją głowę do ramienia. Gdy dotknęłam policzkiem jego ramienia, ogarnęły mnie przyprawiające o zawroty głowy doznania. Rękę znowu położył w dole moich pleców. Wolno poruszaliśmy się w takt muzyki. Po jakimś czasie zaczął nucić pod nosem, a ja zamknęłam oczy. To... to nie było miłe. To było wstrząsające.

– A tak serio, jak twoja randka? - zapytał.

Uśmiechnęłam się.

– Jest bardzo przyjacielski.

– Tak myślałem. - Odwrócił głowę i przez moment opierał podbródek o moje włosy, ale potem ją odsunął. - Ostrzegałem cię.

– Daemon – powiedziałam spokojnie. Nie chciałam, żeby popsuł atmosferę. Było w tym coś spokojnego, usypiającego. - Mam wszystko pod kontrolą.

Parsknął.

– No jasne, Kotek. Tak szybko poruszał rękoma, że zacząłem się zastanawiać, czy jest w ogóle człowiekiem.

Zesztywniałam i otworzyłam oczy. Zaczęłam liczyć do dziesięciu. Dotarłam do trójki, gdy znowu się odezwał.

– Powinnaś się stąd wymknąć i wrócić do domu, póki jest rozproszony. - Jego ramię zacisnęło się wokół mnie. - Mogę nawet poprosić Dee, żeby się w ciebie zmieniła, jeśli to konieczne.

Byłam zszokowana tak ekstremalnym pomysłem. Odsunęłam się i spojrzałam na niego.

– Żeby mógł obmacywać twoją siostrę?

– Wiem, że ona umie o siebie zadbać. To nie facet dla ciebie.

Przestaliśmy tańczyć, ku niezadowoleniu innych par. Przepłynęło przeze mnie niedowierzanie.

– Że co?

– Słuchaj, ja dzisiaj prowadzę. Dee może pojechać z Andrew, a ja zabiorę cię do domu. - Brzmiał, jakby już wszystko miał zaplanowane. Potem zmrużył oczy. - Naprawdę chcesz iść z tym idiotą na imprezę?

– A ty idziesz? - zapytałam, gdy uwolniłam jedną rękę. Drugą ciągle opierałam na jego piersi, a on obejmował mnie w talii.

– Nie ma znaczenia, co ja robię. - Frustracja zabarwiła każde jego słowo. - Nie

pójdiesz na tę imprezę.

– Nie możesz mi mówić, co mam robić, Daemona.

Zmrużył oczy, ale mogłam dostrzec dziwną poświatę otaczającą tęczę.

– Dee zabierze cię do domu. I przysięgam, wyniosę cię stąd, nawet jeśli będę musiał cię przerzucić przez ramię.

Zacisnęłam pięść przy jego piersi.

– Chciałabym zobaczyć, jak próbujesz.

Uśmiechnął się, jego oczy zaczynały świecić w ciemności.

– Pewnie, że byś chciała.

– Nieważne – powiedziałam, ignorując spojrzenia, jakie otrzymywaliśmy od ludzi.

Ponad jego ramieniem zobaczyłam pana Garrisona, który nas obserwował, co było mi na rękę. - Ty zrobisz scenę, jeśli mnie stąd wyniesiesz.

Daemon wydał odgłos, który naprawdę brzmiał jak warknięcie.

Każdy przy zdrowych zmysłach byłby przerażony i ja też powinnam być, bo wiedziałam, do czego był zdolny. Ale nie bałam się.

– I wasz lokalny, kosmiczny nauczyciel patrzy, jak rozmawiamy. Jak myślisz, co sobie pomyśli, jeśli mnie wyniesiesz przez ramię, kolego?

Daemon zeszywniał.

Uśmiechnęłam się jak kot, który zjadł całe akwarium rybek.

– Tak myślałam.

Co dziwne, odwzajemnił uśmiech.

– Nie doceniałem cię, Kotek.

Nie zdążyłam napawać się zwycięstwem, bo pojawił się Simon.

– Gotowa? - zapytał Simon, jego wzrok krążył pomiędzy mną a Daemonem. - Wszyscy wychodzą na imprezę.

Wzrok Daemona mówił mi, że bym nie słuchała chłopaka i właśnie dlatego się zgodziłam. On nie kontrolował mojego życia. Ja je kontrolowałam.

Rozdział 23

The Field był jakieś trzy kilometry od Petersburga, w przeciwnym kierunku od mojego domu. Tak naprawdę było to ogromne pole po zebranej już kukurydzy. Jak tylko okiem sięgnąć wielkie snopy siana pokrywały cały obszar, skąpane w czerwieni i pomarańczy. Połączenie suchego siana i ognia nie mogło dobrze się skończyć. Ktoś ustawił tam beczki.

Poprawka: połączenie siana, ognia i taniego piwa nie mogło się dobrze skończyć.

Simon całą drogę trzymał ręce przy sobie, więc czułam się dobrze z moją decyzją, pomijając powyższy problem. Poprowadził mnie przez ucięte łodygi kukurydzy do ognia.

– Dziewczyny przybyły. - Wskazał na drugą stronę ogniska, gdzie kilka dziewczyn rozdawało czerwone, plastikowe kubeczki. - Powinnaś iść się przywitać. Rozluźnić się trochę.

Pokiwałam głową, ale nie miałam ochoty tam iść.

– Przyniosę nam coś do picia. - Pochylił się i ścisnął moje ramiona, zanim odszedł. Gdy tylko doszedł do beczki, przybił piątkę z jakimś innym, tęgim koleśkiem i krzyknął głośno „Hura!”

Cichy tłum zbierał się przy ogniu, aż po otaczający las. Ktoś podstawił ciężarówkę, włączył radio, zostawił otwarte drzwi. Hałas był niesamowity i nic nie można było słyszeć. Owinęłam się mocniej szalem i rozejrzałam w poszukiwaniu znajomych twarzy. Z ulgą dostrzegłam Dee i trojaczki Thompson. Obok nich Carissa i Lesa dzieliły się kocem. Daemona nigdzie nie widziałam.

– Dee! - zawołałam, schodząc z drogi dziewczynie chwiejącej się na szpilkach. - Dee!

Odwróciła się, a sekundę później już machała do mnie dziko. Zrobiłam krok w jej stronę, ale Simon pojawił się znikąd z dwoma kubkami w ręce.

– O mój Boże – powiedziałam i cofnęłam się. - Przestraszyłeś mnie.

Simon zaśmiał się i wręczył mi kubek.

– Ciekawe jak. Wołałam cię.

– Przepraszam. - Wzięłam łyk, marszcząc nos na wyrazisty zapach. Nie smakowało

lepiej, niż pachniało. - Trochę ciężko coś usłyszeć przez ten hałas.

- Wiem. A my nie mieliśmy jeszcze okazji porozmawiać. - Simon zarzucił mi rękę na ramiona i zachwiał się przy tym lekko. - Do bani. Całą noc chciałem z tobą pogadać.

Podobał ci się bukietek?

- Jest piękny. Jeszcze raz dziękuję. - Był ładny, połączenie różowych i czerwonych róż.
- Kupiłeś go w mieście?

Pokiwał głową, a potem opróżnił zawartość kubka i podszedł do ciężarówki.

- Moja mama pracuje w lokalnej kwiaciarni. Zrobiła go.

- Wow. Całkiem niezłe. - Zaczęłam się bawić ozdobą, ostrożnie, żeby nie rozlać piwa.
- Twój tata pracuje w mieście?

- Nie, dojeżdża do Wirginii. - Odrzucił kubek i wyciągnął piersiówkę. - Jest prawnikiem – pochwalił się, wycierając usta ręką. - Zajmuje się pozwami o zdrowie. Ale jego brat jest doktorem i pracuje w mieście.

- Moja mama jest pielęgniarką i też pracuje w Wirginii. - Wszystkie jego ruchy sprowadzały się do zdjęcia szala. Już był w połowie moich ramion. - Wiesz, gdzie idziesz do collegu? - zapytałam, bo skończyły mi się inne pomysły. Pomijając przyjacielskie łapki, był całkiem miły.

- Idę z kumplami na Uniwersytet Zachodniej Wirginii. - Zmarszczył brwi, gdy zobaczył, że nie tknęłam piwa. - Nie pijesz?

- O, nie, piję. - Wzięłam łyk, żeby to udowodnić. Uśmiechnął się i odwrócił wzrok, mówiąc o tym, kto z jego kumpli będzie uczęszczał na Marshall, a nie UZW. Kiedy nie patrzył, wylałam połowę kubka.

Simon zadawał dalej pytania, co jakiś czas przerywali mu jego kumple. Większość piwa wylałam, ale zarobiłam kilka dolewek. Simon powiedział, żebym poczekała na miejscu, a on sam zaczął krążyć wokół beczki. Przy trzecim udawanym kubku Simon chyba myślał, że byłam narąbana. Nim się spostrzegłam, odeszliśmy od ogniska spory kawałek. Ujrzałam pierwszą linię drzew. Każdy krok był trudniejszy. Po części przez nierówne podłoże i moje szpilki, więc nawet pomoc ze strony Simona mi nie pomagała.

Simon wyprostował się i ściągnął szal w moich ramion. Wylądował gdzieś za mną, szybko wtopił się w zacienione podłoże i grubą ściółkę.

- Zarąbiście – powiedziałam i obróciłam się.

- Co? - wybełkotał.

- Mój szal, zgubiłam go. - Zrobiłam kilka kroków w kierunku ogniska.
- Mmm, lepiej wyglądasz bez niego – powiedział. - Ta sukienka – cholercia.

Posłałam mu rozdrażnione spojrzenie ponad ramieniem, zanim popatrzyłam... na wszystko co czarne.

- Jasne, cóż, należy do mojej mamy, która mnie zabije, jeśli go zgubię.
- Znajdziemy go. Nie martw się tym teraz.

Nagle jego ręka objęła mnie w talii i odciągnęła. Zaskoczona puściłam kubek piwa i zaśmiałam się nerwowo, gdy wykręciłam się z jego uścisku.

- Lepiej znajdziemy go teraz.
- A to nie może poczekać? - Simon podszedł do mnie bliżej, a ja cofnęłam się o krok. Stał przede mną i właśnie zauważyłam, że zostałam uwięziona pomiędzy nim a drzewem. - Rozmawialiśmy i jest coś, co chcę zrobić.

Umieścił masywną dłoń na moim ramieniu. Miał mocny uścisk. Nie czułam już teraz tylko zniesmaczenia. To było coś więcej. Coś potężniejszego, co zostawiło dziwny posmak na moim podniebieniu, jak gdy Arum rozmawiał ze mną przed biblioteką. Pochylił się, przyciągając mnie do siebie w tym samym czasie. Pochylił głowę. Zamarłam na sekundę, ale tego właśnie potrzebował. Jego usta były na moich, smakowały miętówkami i piwem. Jęknął, napierając na mnie. Plecy miałam przyciśnięte do drzewa, zanim udało mi się go odepchnąć, a on ciągle mnie popychał, całując moje mocno zaciśnięte wargi. Nie mogłam oddychać. Położyłam ręce na jego klatce i pchnęłam, aż w końcu mogłam uwolnić usta.

- Hej, Simon, to za wiele – powiedziałam i zaczerpnęłam powietrza. Próbowałam się uwolnić, ale nie dało się go przesunąć.
- Oj, no dalej, to nie za wiele. - Wcisnął rękę pomiędzy mnie i drzewo, aż kompletnie nie mogłam się ruszyć.

Wściekła uderzyłam go w pierś.

- Nie przyszedłam tu po to!

Zaśmiał się.

- Każdy tu po to przychodzi. Słuchaj, oboje piliśmy, będzie fajnie. Nie ma w tym nic złego. Nikomu nie powiem, jeśli mnie nie chcesz. Każdy wie, że zrobiłaś to latem z Daemonem.

- Źe co? - zaskrzeczałam. - Simon, puść mnie...

Jego nieporadne, mokre wargi przerwały mi. Wsunął język do moich ust. Chciało mi się

rzygać. Serce biło mi trzy razy szybciej i od razu pożałowałam, że nie posłuchałam Daemona, że nie zabrałam się z nim do domu. Bo ja taka nie byłam. Udało mi się uwolnić głowę.

– Simon, przestań!

I wtedy Simon rzeczywiście się zatrzymał. Oparłam się o drzewo pozbawiona oddechu. W głowie mi się kręciło. Usłyszałam ciało uderzające o ziemię, a potem zbolaty jęk.

Ktoś pochylał się nad Simonem, ściskając za gardło.

– Masz problemy ze zrozumieniem prostego angielskiego?

Rozpoznałam głęboki baryton. Tego samego głosu Daemon używał, gdy pracowałam tamtego dnia w ogrodzie. Śmiertelnie cichy, niebezpiecznie niski. Oddychał ciężko, gdy patrzył na wijącego się pod nim chłopaka.

– Przepraszam, człowieku – Simon bełkotał i próbował odciągnąć rękę Daemona. - Myślałem, że ona....

– Co myślałeś? - Daemon postawił go do pionu. - Że nie znaczy tak?

– Nie! Tak! Myślałem...

Daemon uniósł dłoń, a Simon po prostu... po prostu zamarł. Ręce uniesione, dłonie w powietrzu przed twarzą. Krew, która pływała z jego nosa, zatrzymała się przy otwartych ustach. Oczy miał szeroko otwarte i nie mrugał. Twarz wyrażała strach i pijackie zdezorientowanie. Daemon zamroził Simona. Dosłownie.

Zrobiłam krok wprzód.

– Daemon, co... co ty zrobiłeś?

Nie patrzył na mnie, przyglądał się Simonowi.

– Albo to, albo mogłem go zabić.

Nie wątpiłam. Był zdolny go zabić. Szturchnęłam Simona w ramię. Wyglądał na prawdziwego, ale był sztywny. Jak trup. Przełknęłam z trudem.

– Czy on żyje?

– A powinien? - zapytał.

Wymieniliśmy spojrzenia pełne zrozumienia i żalu.

Daemon zacisnął szczękę.

– Nic mu nie jest. Jakby spał.

Simon wyglądał jak statuetka, pijana i zboczona statuetka.

– Boże, co za bajzel. - Wycofałam się, obejmując ramionami. - Jak długo tak zostanie?

– Tak długo, jak tego chcę – odpowiedział. - Mógłbym go tu zostawić. Pozwolić jeleniom go oszczać, a krukowi osrać.

– Nie możesz... tego zrobić, wiesz? Tak?

Daemon wzruszył ramionami.

– Musisz go obudzić, ale najpierw chcę coś zrobić.

Daemon uniósł brew w zaniepokojeniu.

Oddechnęłam głęboko. Ciągle czułam posmak taniego piwa, miętówek i języka Simona. Kopnęłam go w krocze. Simon nie zareagował, ale poczuje to później.

– Wow. - Daemon zdusił śmiech. - Może jednak trzeba go było zabić. - Zmarszczył brwi, gdy zobaczył moją minę. Odwrócił się do Simona i machnął ręką.

Chłopak zatoczył się i przycisnął rękę do krocza.

– Cholera.

Daemon popchnął Simona.

– Zejdź mi, kurwa, z oczu albo przysięgam, jeśli spojrzysz na nią jeszcze raz, będzie to ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

Simon był bledszy o trzy odcienie, gdy wycierał krew pod nosem. Jego wzrok wędrował pomiędzy mną a Daemonem.

– Katy, przepraszam...

– Wynoś. Się. Stąd – warknął Daemon, robiąc krok w jego stronę.

Simon okręcił się i zwiął, potykając się o wystające korzenie. Pomiędzy nami zapadła martwa cisza. Nawet muzyka była przytłumiona. Daemon odwrócił się i zaczął odchodzić. Zostałam na miejscu, drżąc.

Daemon chciał mnie tu zostawić.

Nie winiłam go. Ostrzegał mnie kilka razy, a ja nie słuchałam. Poczułam palące łyżki złości i frustracji.

Ale potem odwrócił się z szalem w dłoniach. Podał mi go i przeklął pod nosem. Trzęsącymi rękoma wzięłam szal i zobaczyłam, że jego oczy jaśniały. Jak długo tak wyglądał? Czułam na sobie jego wzrok, ciężki i intensywny.

– Wiem – wyszeptalam, ściskając szal przy rozdartej sukience z przodu. - Proszę, nie mów nic.

– Czego mam nie mówić? A nie mówiłem? - Brzmiał na zde gustowanego. - Aż takim dupkiem nie jestem. Wszystko dobrze?

Pokiwałam i odetchnęłam głęboko.

– Dziękuję.

Daemon znowu przeklął, a potem przysunął się bliżej. Założył mi na ramiona coś ciepłego, pachnącego nim.

– Masz – powiedział szorstko. - Załóż to. Zasłoni... wszystko.

Spojrzałam w dół. Koronkowy szal nie zakrył rozdartego stanika mojej sukienki. Zarumieniałam się i wsunęłam ramiona w jego marynarkę. Gardło zacisnęło mi się od płaczu. Byłam zła na Simona – na siebie – i zawstydzona. Gdy już się ubrałam, mocniej owinęłam się marynarką i szalem. Daemon nigdy nie da mi o tym zapomnieć. Może teraz nie wyrzucił mi tego prosto w twarz, ale przecież jest jeszcze jutro. Palce Daemona musnęły mój policzek, gdy odgarnął luźny kosmyk włosów z twarzy i założył go za ucho.

– Chodź – wyszeptał.

Uniosłam głowę. Nie oczekiwałam tej nagłej delikatności w jego oczach. Przełknęłam gulę w gardle. Teraz był miły?

– Zabieram cię do domu.

I tym razem to nie był arogancki rozkaz. Tylko proste słowa. Przytaknęłam. Nie miałam zamiaru się sprzeciwić po tej katastrofie. I już wiedziałam, że mam na sobie kolejny znak. A potem mnie to uderzyło.

– Czekaj.

Wyglądał, jakby miał zamiar spełnić swoją ostatnią groźbę i przerzucić mnie przez ramię.

– Kat.

– A Simon nie ma na sobie teraz znaku?

Jeśli już o tym myślał, to najwyraźniej go to nie obchodziło.

– Ma.

– Ale...

Daemon był przede mną w mgnieniu oka.

– Teraz to nie mój problem.

Potem złapał mnie za ramię. Jego uścisk nie był mocny, ale stanowczy. Nie

rozmawialiśmy, gdy prowadził mnie przez ciemną noc do swojego SUVa zaparkowanego blisko głównej drogi. Kilka samochodów, które minęliśmy, miało zamglone szyby. Niektóre nawet się poruszały. Za każdym razem, gdy na niego patrzyłam, widziałam zmrużone oczy i zaciśniętą szczękę. Poczucie winy pożerało moje trzewia jak kwas. Jeśli Arum ciągle byli w pobliżu, czy zobaczą znak Simona? Tak, był przekraczającym granice gwałcicielem, ale co Arum by mu zrobili? Nie mogliśmy pozwolić mu tak sobie biegać ze znakiem.

Daemon puścił moją rękę i otworzył drzwi od strony pasażera swojego SUVa. Wsiadłam i owinęłam sobie pas wokół nadgarstka. Patrzyłam, jak obchodzi samochód, pisząc smsy.

Daemon wdrapał się na siedzenie kierowcy i rzucił mi nieodgadnione spojrzenie.

– Dałam znać Dee, że zabieram cię do domu. Kiedy tu dotarłem wcześniej, powiedziała, że cię widziała, ale nie mogła znaleźć.

Pokiwałam głową i zaczęłam mocować się z pasem, ale nie chciał się odblokować. Wkurzona pociągnęłam mocno.

– Kurde!

Pochylił się i odgiął moje palce. W tak małej przestrzeni nie można było się ruszać i chwycił pas, zanim zdążyłam zaprotestować. Jego szczęka musnęła mój policzek, a potem to samo zrobiły usta. To był przelotny dotyk, całkowicie przypadkowy, ale i tak ciężko mi się oddychało. Daemon odblokował pas i przeciągnął go przez mój brzuch, jego kłykcie musnęły brzeg sukienki. Podskoczyłam na siedzeniu.

Daemon uniósł głowę zaskoczony. I ja byłam tak samo zaskoczona. Nasze usta prawie się dotykały. Jego oddech był ciepły i słodki. Odurzający. Spuścił wzrok na moje usta. Serce zaczęło robić te wszystkie szalone rzeczy w mojej piersi. Żadne z nas się nie poruszyło. Trwało to chyba wieczność.

A potem zapiął pas i wrócił na swoje miejsce, oddychając nierówno. Przez chwilę mocno zaciskał dłonie na kierownicy, a ja próbowałam sobie przypomnieć, jak się normalnie oddycha, a nie łyka powietrze. Bez słowa wyjechał na drogę. Cisza w samochodzie była niezręczna, atmosfera ciężka. Jazda do domu przerodziła się w tortury. Chciałam mu podziękować i zapytać, co planował zrobić z Simonem, ale miałam przeczucie, że nic z tego nie wyjdzie. Skończyłam więc z głową opartą o siedzenie, walcząc ze snem.

– Kat? - zapytał, gdy przejechaliśmy już jakąś połowę trasy.

Udałam, że go nie słyszę. Dziecinne zagranie, wiem, ale nie miałam pojęcia, co

powiedzieć. Był dla mnie kompletną zagadką. Każde jego działanie było sprzeczne z kolejnym. Czułam jego wzrok na sobie i ciężko było go zignorować. Równie ciężko było ignorować cokolwiek się między nami działo.

– Cholera! - Daemon wybuchnął, dając po hamulcach.

Otworzyłam szybko oczy. Doznałam szoku, gdy zobaczyłam mężczyznę nas środku drogi. SUV stanął, a ja poleciałam do przodu, pas boleśnie wpił mi się w ramię, ciągnąc do tyłu. A potem samochód po prostu zgasł, silnik, światła – wszystko. Daemon przemówił w języku, który był miękki i melodyjny. Słyszałam go wcześniej, gdy Arum zaatakował mnie przy bibliotece.

Rozpoznałam mężczyznę przed samochodem. Miał na sobie te same ciemne dżinsy, okulary przeciwsłoneczne i skórzaną kurtkę, które widziałam tamtego dnia przed sklepem. A potem pojawił się prawie identyczny mężczyzna. Nawet nie widziałam, skąd się wziął. Był jak cień, który wyslizgnął się spomiędzy drzew. I jeszcze jeden się pojawił, i stanął za pierwszym. Żaden się nie ruszał.

– Daemon – wyszeptałam z sercem w gardle. - Kim oni są?

Silne, oślepiająco białe światło rozjaśniło jego oczy.

– Arum.

Rozdział 24

Szybko narastający strach przyprawił mnie o zawroty głowy i prawie czułam się otepiała. I jak mogłam być otepiała, kiedy powinnam czuć dziesiątki emocji?

Daemon schylił się i pociągnął nogawkę spodni. Usłyszałam dźwięk, jak przy odlepianiu rzepy. Wyciągnął coś długiego, ciemnego i błyszczącego. Dopiero gdy wcisnął mi to w dłoń, zobaczyłam, że to jakieś ciemne szkło w kształcie sztyletu, zaostrome na jednym końcu, na drugim pokryte skórzaną oprawą.

– To jest obsydian – szkło wulkaniczne. Krańce są piekielnie ostre i przetną dosłownie wszystko – wyjaśnił szybko. - To jedyna rzecz na tej planecie, poza nami, która może zabić Arum. To ich kryptonit.

Parzyłam na niego, gdy moje palce same zaciskały się na oprawie.

– No chodź, ładny chłopcze! - krzyknął Arum, jego głos ostry jak brzytwa i gardłowy. Miał ciężki, obco brzmiący akcent. - Chodź się zabawić!

Daemon zignorował ich i chwycił mnie za policzki silnymi dłońmi.

– Posłuchaj mnie, Kat. Kiedy powiem ci, że masz biec, to biegniesz i nie oglądasz się za siebie bez względu na wszystko. Jeśli któryś – którykolwiek – z nich cię będzie gonił, dźgnij go obsydianem gdziekolwiek.

– Daemon...

– Nie. Jeśli powiem, że masz uciekać, to uciekniesz, Kat. Powiedz, że rozumiesz.

Była ich trójka, a Daemon tylko jeden. Szanse były marne.

– Proszę, nie rób tego! Ucieknij ze mną...

– Nie mogę. Dee jest na imprezie. - Przez sekundę patrzył mi oczy. - Biegnij, jeśli ci powiem.

A potem się odwrócił, wypuścił zrezygnowany oddech i otworzył drzwi samochodu. Jego ramiona były wyprostowane i szedł tam pewny siebie. Na jego ustach pojawił się ten zarozumiały uśmiech, który nie raz miałam ochotę zetrzeć mu z twarzy.

– Wow – powiedział Daemon. - Wyglądacie gorzej jako ludzie niż w prawdziwej

formie. Nie myślałem, że to możliwe. Jakbyście żyli w jaskini. Za dużo słoneczka?

Ten na przedzie, pewnie lider, parsknął.

– Arogancki jak każdy Luxen. Ale gdzie będzie twoja arogancja, gdy wchłonimy twoje moce?

– W tym samym miejscu, gdzie moja stopa – odpowiedział Daemon, zaciskając dłonie w pięści.

Lider wyglądał, jakby nie rozumiał.

– No wiesz, w twojej dupie. - Daemon uśmiechnął się, a dwóch Arum zasyczało. - Czekał. Wyglądacie znajomo. A tak. Zabiłem waszego brata. Sorry za to. Jak się nazywał? Wy wszyscy wyglądanie dla mnie tak samo.

Ich formy zaczęły migotać, zmieniając się z ludzkie cienie w tę i z powrotem. Sięgnęłam po klamkę, zaciskając w ręce sztylet. Wszystko zwolniło, ale krew szybko płynęła w moich żyłach.

– Wydrę esencję z twojego ciała – warknął Arum – i będziesz błagać o litość.

– Jak twój brat? - odpowiedział Daemon, jego głos niski i zimny. - Bo błagał, płakał jak mała dziewczynka, zanim zakończyłem jego egzystencję.

I to by było na tyle. Arum zaryczeli unisono; odgłos lamentu i śmierci. Oddech ugrzązł mi w gardle.

Daemon uniósł ręce i huk rozległ się pod samochodem, wstrząsnął ulicą i zachwiało drzewami. Odgłos jakby coś pękało, jak uderzenie pioruna, a potem kilka następnych. Ziemia wydawała się drżeć i dudnić. Odwróciłam się do okna i sapnęłam. Drzewa zostały wyrwane, z ich korzeni opadała wilgotna gleba. Ziemisty zapach wypełnił powietrze.

O mój Boże, Daemon wyrwał drzewa z korzeniami.

Jedno uderzyło Arum centralnie w plecy, posyłając go dwa metry dalej. Drzewa zaczęły opadać. Niektóre wylądowały na drodze, więc żaden potencjalny, niewinny kierowca nie mógłby tędy przejechać. Odłamane gałęzie przecinały powietrze jak noże. Pozostała dwójka Arum uniknęła ich, znikając na chwilę, tak że gałęzie przeleciały przez ich cienistą formę bez oporu. Ziemia pod SUVem się zatrzęsała. Po bokach drogi powstały pęknięcia. Wielkie płyty asfaltu wystrzeliły w powietrze. Zrobiły się jasnopomarańczowe, gdy nagrzały się od środka. Poleciały prosto na Arum. Dobry Boże, następnym razem porządnie się zastanowię, zanim wkurzę Daemona.

Arum ominęli asfalt i drzewa. Rzucali czymś, co wyglądało jak kule ropy naftowej.

Ulica zaczęła dymić w miejscu, gdzie maź wylądowała. Zapach palonej smoły wypełnił powietrze.

Potem Daemon stał się oślepiającym, białym światłem, nieludzką istotą z innego świata, ale piękną i przerażającą za razem. Poświata otaczała jego rozciągnięte ramiona. Uformował kulę energii, która potoczyła się po drodze. Linie energetyczne nad nami pękły, a potem eksplodowały. Arum zniknęli, ale ich cienie nie mogły ukryć się przed światłem Daemona. Ciągle widziałam, jak zacierali w jego stronę. Jeden znalazł się po boku, pędząc prosto na niego. Daemon złączył dłonie, a podmuch, który nastąpił, wstrząsnął samochodem. Wystrzeliło z niego światło prosto w najbliższego Arum, posyłając go w powietrze, gdzie przez chwilę był w ludzkiej formie. Ciemne okulary roztrzaskały się. Kawalki zmierzały ku ziemi, ale nagle zamarły. Kolejny podmuch i przy drugim Arum eksplodowało oślepiające światło, co wyglądało jak tysiąc błyszczących gwiazd. Daemon uniósł ramię i Arum poleciał kilka metrów w tył, zataczał się i koziołkował w powietrzu, ale wylądował w przysiadzie.

Biegnij. Usłyszałam głos w głowie. Teraz, Kat. I nie oglądaj się. Biegnij!

Otworzyłam drzwi samochodu i wypadłam za zewnątrz. Wylądowałam na kolanach w rowie. Skrzywiłam się na dźwięk lamentów Arum. Dotarłam do pierwszego drzewa, które jeszcze stało, i zatrzymałam się. Instynkt mówił mi, by biec dalej, by słuchać Daemona, ale nie mogłam go tam zostawić. Nie mogłam uciec. Odwróciłam się z sercem w gardle. Otaczali go dwaj pozostali Arum w formie cieni, a potem zmienili się w wielkie, okazałe postaci.

Gęste kule czarnej ropy wystrzeliły w kierunku Daemona. Ledwo ominęły poświatę, która go otaczała. Ciemna maź trafiła w drzewo po drugiej stronie ulicy i przecięła je na pół.

Daemon nie pozostawał im dłużny. Wyrzucał kule światła w ich stronę, piekielnie szybkie i śmiertelne. Przecinały powietrze, tworząc ścianę płomieni, jeśli nie trafiły w Arum. Arum nie byli tak szybcy jak Daemon, ale udało im się uniknąć każdy jego pocisk. Widziałam, że po jakichś trzydziestu światło Daemona zaczynało blednąć, czas pomiędzy kolejnymi bombami wydłużał się coraz bardziej. Pamiętałam, co powiedział po tym, jak zatrzymał ciężarówkę. Używanie mocy go wykańczało. Nie mógł długo tak wytrzymać. Obleciał mnie strach, gdy zobaczyłam, jak zbliżają się do Daemona, ich ciemność spowijała jego światło. Daemon skupiał się na jednym Arum, który formował czarne bomby, i nie zauważył, że drugi pojawił się za nim. Cieniste ramiona zacisnęły się wokół czegoś, co było chyba głową Daemona. Pociągnęły go na kolana. Krzyknęłam, ale dźwięk utonął w śmiechu Arum.

– Gotowy, by błagać? - Arum przed nim przybrał ludzką formę. - No dalej. Miło będzie usłyszeć słowo „proszę” z twoich ust, gdy będę ci wszystko zabierał.

Daemon nie odpowiedział, ale jego światło ciągle było intensywne.

– Cisza do samego końca, he? Niech więc będzie. - Arum wyszedł na przód i uniósł głowę. - Baruck, już czas.

Baruck zmusił Daemona, by wstał.

– Zrób to, Sarefeth!

Część mojego mózgu się wyłączyła. Poruszałam się bez zastanawiania w kierunku rzeczy, od której Daemon kazał mi uciekać. Obsydian robił się ciepły w mojej dłoni, gdy szłam po palących jak żarzące się węgle żlebach na drodze. Złamałam jeden obcas, gdy ten zaplątał się w korzenie, ale szłam dalej. Nie byłam odważna. Tylko zdesperowana.

Sarefeth zmienił się w cień, wyrzucił przed siebie ramię w sam środek piersi Daemona. Jego krzyk był rozdzierający, zmieniał mój strach w złość i desperację. Światło Daemona zamigotało, ciągle oślepiające i skoncentrowane. Ziemia zadrżała. Byłam teraz tylko jakies dwa metry od Sarefetha. Skoczyłam przed siebie i zamachnęłam się z obsydianem w dłoni. Włożyłam w to tyle siły, ile tylko miałam. Myślałam, że napotkam opór, ciało i kości, ale obsydian przeciął cień, jakby Sarefeth był zrobiony tylko z dymu i powietrza. Potknęłam się. Sarefeth cofnął się i uwolnił Daemona. Odwrócił się, jego cieniste ramiona sięgnęły ku mnie. Zatoczyłam się i upadłam. Obsydian jaśniał w mojej dłoni, szumiał od energii.

I wtedy Sarefeth zatrzymał się. Rozpadł się na kawałki, które uniosły się ku niebu i przysłoniły gwiazdy, a potem rozplynęły się.

Baruck uwolnił Daemona i zrobił krok w tył. Przez chwilę był w ludzkiej formie, ciemne dzinsy i skórzana kurtka. Jego twarz wyrażała przerażenie, wpatrywał się w obsydian, który trzymałam. Napotkał mój wzrok. Zobaczyłam obietnicę zemsty w tym krótkim spojrzeniu. A potem był tylko cieniem, który wślizgnął się w ciemność po drugiej stronie ulicy jak wąż i zniknął w noc. Potknęłam się o gałęzie i popękany asfalt, gdy dostałam się do Daemona. Ciągle był światłem i nie miałam pojęcia, gdzie go dotknąć i jak sprawdzić, czy był ranny.

– Daemon – wyszeptałam. Kolana mi krwawiły, ale uklęknęłam obok niego. Moje usta, ręce... wszystko... się trzęsło. - Daemon powiedz coś, proszę.

Jego światło zamigotało, promieniując ciepłem, ale nie wydał żadnego dźwięku i nie poruszył się, nawet nie szepnął w moich myślach. A co, jeśli ktoś by wtedy przechodził? Jak niby miałabym coś takiego wytłumaczyć? A co, jeśli był ranny, umierał? Poczulałam szloch w

gardle. Moja komórka! Mogłam zadzwonić do Dee. Ona będzie wiedziała, co robić. Musi. Już miałam wstawać, ale poczułam rękę na ramieniu.

Odwróciłam się gwałtownie. Był tam Daemon w ludzkiej formie, kuczał na ziemi z pochyloną głową, ale uścisk miał silny.

– Daemon, o Boże, nic ci nie jest? - Przykucnęłam i przyłożyłam dłoń do jego ciepłego policzka. - Powiedz, że nic ci nie jest. Proszę!

Powoli uniósł głowę i położył swoją dłoń na mojej.

– Przypomnij mi – zatrzymał się i wziął trzęsący się oddech – żeby cię nigdy więcej nie wkurzać. Chryste, jesteś w sekrecie ninja?

Zaśmiałam się. A może to był szloch? Potem zarzuciłam mu ramiona na szyję i prawie upadliśmy. Zakopałam twarz w jego szyi, wdychając ziemisty zapach. Też mnie przytulił, bo nie miał w sumie wyboru. Jego ramię mnie otoczyło, a dłoń wsunął w luźne loki.

– Nie posłuchałaś mnie – wymamrotał przy moim ramieniu.

– Ja cię nigdy nie słucham. - Zgniotłam go w uścisku. Przełknęłam z trudem i odchyliłam się. Przyjrzałam się jego pięknej, ale zmęczonej twarzy. - Jesteś ranny? Mogę coś zrobić?

– Już wystarczająco zrobiłaś, Kotek. - Wstał i pociągnął mnie za sobą. Odetchnął i rozejrzał się wokół. - Musimy stąd iść, zanim ktoś przyjdzie.

W niczym to by nie pomogło. Wyglądało, jakby przeszło tędy tornado. Daemon machnął ręką. Drzewa przetoczyły się na pobocze, oczyszczając drogę. Nic trudnego dla niego, najwyraźniej.

– Chodź – powiedział Daemon.

Po drodze do samochodu przypomniałam sobie, że ciągle trzymałam obsydian w garści. Ku naszej uldze samochód obudził się do życia, jak tylko Daemon przekręcił kluczyk.

– Wszystko w porządku? Nie jesteś ranna? - zapytał.

– Okay. - Trzęsłam się. - To po prostu... dużo, wiesz?

Zaśmiał się krótko, ale potem uderzył pięścią w kierownicę.

– Powinienem był wiedzieć, że będzie ich więcej. Podróżują czwórkami. Cholera!

Trzymałam jego obsydian blisko, patrząc przed siebie. Adrenalina zniknęła, a ja próbowałam przetrwać wszystko, co się tej nocy stało.

– Było ich tylko trzech.

– Tak, bo jednego zabiłem. - Wyciągnął z kieszeni komórkę. - I na pewno byli wściekli w tego powodu.

Zabiliśmy dwóch, więc ten trzeci musi być wściekły. Wkurzeni kosmici. Mały, histeryczny śmiech opuścił moje usta, ale zatkałam je szybko ręką.

Potem zadzwonił do siostry, nakazał jej zebrać Thompsonów i zostać z panem Garrisonem aż do świtu. Podczas gdy Arum byli silniejsi w nocy, używając nocy, by poruszać się niepostrzeżenie i żywić cieniami, Luxen wręcz przeciwnie, byli silniejsi za dnia. Daemon krótko powiedział im, co się stało i słyszałam, jak zapewnia Dee, że jestem cała.

– Kat, nic ci nie jest? Naprawdę? - zapytał zaniepokojony, gdy się rozłączył.

Pokiwałam głową. Żyłam. On żył. Byliśmy cali. Ale nie mogłam przestać się trząść i nie mogłam zapomnieć krzyku Daemona.

Daemon chciał, bym spędziła noc w jego domu. Uzasadnienie było proste. Jeszcze jeden był gdzieś tam na zewnątrz i dopóki nie dowiedzą się, gdzie jest, byłam z nim bezpieczniejsza. Po raz drugi tej nocy nie sprzeciwiłam się. Nie oszukiwałam się, że zaprosił mnie, bo się o mnie martwił. To była raczej konieczność. Zadzwoniłam do mamy i powiedziałam, że zostaję na noc u Dee. Protestowała, ale w końcu się zgodziła. Potem Daemon zabrał mnie do pokoju gościnnego, gdzie już wcześniej spałam, po tym jak dowiedziałam się prawdy o nich. Miałam wrażenie, że minęła wieczność od tamtego czasu. Daemon był cichy, odkąd przyjechaliśmy do jego domu, myślami był tysiące mil stąd. Zostawił mnie w sypialni z parą flanelowych spodni od piżamy i koszulce, która musiała należeć do Dee. W łazience dla gości szybko pozbyłam się zrujnowanej sukienki, zwinęłam ją w kłębek i wrzuciłam do kosza. Nigdy więcej nie chciałam jej oglądać. Gorąca woda nie mogła ukoić bólu w moim ciele. Nigdy wcześniej się tak nie czułam. Każdy mięsień krzyczał z bólu, a mój umysł był wyczerpany. Wyszłam spod prysznica na trzęsących się nogach. Było mi zimno nawet w parnej łazience. Powoli wytarłam lustro. Przeżyłam szok na widok swojego odbicia. Oczy miałam rozszerzone. Policzki trupio blade, skóra ściągnięta. Wyglądałam bardziej jak kosmitka, niż moi przyjaciele. Zaśmiałam się i od razu skrzywiłam. Dźwięk był zdławiony i brzydki, szokujący w cichym pokoju.

Baruck wróci. To nie dlatego Daemon był taki cichy? Nie mógł nic zrobić, wiedząc, że tamten będzie szukał zemsty na jego rodzinie.

– Wszystko tam dobrze? - zapytał Daemon przez zamknięte drzwi.

– Tak. - Szybko przeczesalam wilgotne włosy palcami. - Tak - wyszeptalam ponownie.

Założyłam ubrania, które mi przyniósł. Otoczył mnie ciepły, delikatny zapach płynu do płukania.

Daemon siedział na brzegu łóżka, gdy wyszłam, wyglądał na zmęczonego i takiego młodego. Już zdążył się przebrać w spodnie od dresu i koszulkę.

– Wszystko okay? - zapytałam.

Pokiwał głową.

– Gdy używamy naszych mocy, to... jakbyśmy tracili część siebie. Trochę czasu zajmuje odzyskanie sił. Polepszy mi się, gdy słońce wzejdzie. - Zamilkł i spojrzał mi w oczy. - Przepraszam, że musiałaś przez to przejść.

Zatrzymałam się przed nim. Przepraszam nie często gościło w jego słowniku. Ani też jego następne słowa, jak podejrzewałam.

– Nie podziękowałam ci – powiedział, patrząc w górę na mnie. - Powinnaś była uciec, Kat. Mogli... cię zabić na miejscu. Ale uratowałaś mi życie. Dziękuję.

Odebrało mi na chwilę oddech.

– Zostaniesz dzisiaj ze mną? - Potarłam ramiona. - Nie chcę ci przeszkadzać. Nie musisz, ale...

– Wiem. - Wstał, marszcząc brwi. - Tylko sprawdzę jeszcze raz dom i zaraz wracam.

Weszłam do łóżka i przykryłam się kołdrą pod samą brodę ze wzrokiem wlepionym w sufit.

Zamknęłam oczy i odliczałam sekundy do przyjścia Daemona. Gdy otworzyłam oczy, stał w przejściu i obserwował mnie. Przesunęłam się na sam brzeg łóżka, zostawiając mu sporo miejsca. Gdy patrzyłam, jak mnie obserwuje, dziwna myśl pojawiła się w moim umyśle. Nigdy nie był w łóżku z ludzką dziewczyną? Zbyt głupia rzecz, by o tym w ogóle myśleć. Nie aprobowano związków z ludźmi. Nie miały sensu po prostu. I czemu ja o tym myślałam, po tych wszystkich wydarzeniach?

Daemon zamknął drzwi, sprawdził wielkie okna, a potem bez słowa ułożył się na łóżku z rękami na klatce piersiowej, tak jak ja. Oboje leżeliśmy wpatrzni w sufit. Moje serce galopowało. Byłam mega-świadoma wszystkiego, może przez to co się stało, a może przez fakt, że Daemon był blisko, żywy. Świadoma jego powolnych, równomiernych oddechów. Ciepła promieniującego od jego ciała. I mojej własnej potrzeby, by otulić się tym ciepłem. Dziwna cisza ustała, gdy przesunęłam rękoma po brzegu koca. A potem wbrew sobie spojrzałam na Daemona. Odwzajemnił spojrzenie z krzywym uśmiechem.

Wybuchłam śmiechem.

– To jest... takie niezręczne.

Gdy uśmiechnął się szerzej, skóra wokół jego oczu zmarszczyła się.

– No nie?

– Tak. - Zachichotałam i zaczerpnęłam oddechu. Śmiech wydawał się niewłaściwy po wszystkim, co się stało, ale nic nie mogłam poradzić. Gdy już zaczęłam, nie potrafiłam przestać. Zmierzyłam się z chłopakiem, który nie wiedział, co to odmowa, i hordą kosmitów chcących wyssać esencję z Daemona. Szaleństwo. Śmiał się razem ze mną, aż łzy pociekły mi po policzkach. Jego śmiech ucichł, gdy wyciągnął rękę i wytarł je palcem. Zamarłam, ciągle w niego wpatrzona. Przestał mnie dotykać, ale dalej patrzył mi w oczy.

– To co tam zrobiłaś, było dość niesamowite – wymamrotał.

Przeszył mnie cudowny dreszcz.

– To samo mogę powiedzieć o tobie. Na pewno nie jesteś ranny?

Jego krzywy uśmiech powrócił.

– Nie. Jest dobrze, dzięki tobie. - Przesunął się i zgasił lampkę, a potem wrócił do poprzedniej pozycji.

W ciemności myślałam nad czymś do powiedzenia.

– Świecę się?

– Jak bożonarodzeniowa choinka.

– A nie jak gwiazda?

Łóżko zakołysało się lekko i poczułam, jak muska ręką moje ramię.

– Nie. Jesteś superjasna. To trochę jak patrzeć w słońce.

To było dziwne. Wyciągnęłam przed siebie rękę, ale ledwo widziałam jej zarys w ciemności.

– Ciężko ci będzie zasnąć.

– Właściwie to nawet kojące. Przypomina mi o moich ludziach.

Odwróciłam głowę. Leżał na boku i obserwował mnie. Poczułam trzepotanie w żołądku.

– A ten obsydian? Nigdy wcześniej mi o tym nie mówiłeś.

– Nie myślałem, że to będzie konieczne. A przynajmniej miałem nadzieję, że nie

będzie.

– Może cię zranić?

– Nie. I zanim zapytasz, nie lubimy wspominać ludziom, co nas może zabić – odpowiedział spokojnie. - Nawet DOD nie wie, co jest dla nas śmiertelne. Obsydian pozbawia Arum mocy. Tak jak beta-kwarc w górach ukrywa sporo naszej energii, ale obsydian jest ostry i... no wiesz. Chodzi o to, jak obsydian załamuje światło.

– Czy wszystkie kryształy mogą zranić Arum?

– Nie, tylko ten rodzaj. To chyba ma coś wspólnego z ogrzewaniem i ochładzaniem. Matthew raz mi to tłumaczył. Szczerze, to nawet nie słuchałem. Wiem, że może ich zabić. Zawsze mamy je przy sobie, gdziekolwiek pójdziemy. Dee nosi swój w torebce.

Wzdrygnęłam się.

– Nie mogę uwierzyć, że kogoś zabiłam.

– Nie kogoś. Obcego – zło wcielone, które zabiłoby cię w mgnieniu oka. I zabiło by mnie – dodał i w roztargnieniu pomasaował pierś. - Ocaliłaś mi życie, Kotek.

Facet był zły, ale ciągle nie czułam się z tym dobrze.

– Jesteś jak Snowbird – powiedział Daemon na koniec.

Zamknął oczy, jego twarz zrelaksowana. To był chyba pierwszy raz, kiedy był taki... otwarty.

– Niby czemu?

Na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Mogłaś mnie zostawić i uciec, jak mówiłem. Ale zamiast tego wróciłaś i mi pomogłaś. Nie musiałaś.

– Nie mogłam... cię tam zostawić. - Odwróciłam wzrok. - To by było niewłaściwe. Nigdy bym sobie tego nie wybaczyła.

– Wiem. Prześpij się, Kotek.

Byłam zmęczona, wyczerpana, ale miałam wrażenie, jakby bogeyman czekał za drzwiami.

– Ale co, jeśli ten ostatni wróci? - Zamilkłam i poczułam nowy strach. - Dee jest z panem Garrisonem. On wie, że byłam z tobą, gdy zaatakowali. A jeśli mnie wyda? Co, jeśli DOD...

– Cii – wymamrotał Daemon, jego ręka znalazła moją. Pogłaskał palcami wierzch

mojej dłoni. Zwykły dotyk, ale poczułam go aż w palcach u stóp. - Nie wróci, a przynajmniej nie teraz. I nie pozwolę Matthew im cię wydać.

- Ale...

- Kat, nie pozwolę mu. Okay? Obiecuję. Nie pozwolę, żeby coś ci się stało.

Znowu poczułam trzepotanie, ale tym razem uczucie było, jakby dziesiątki motyli zaczęły latać naraz. Próbowałam stłumić uczucie. Pomijając kosmiczny biznes, Daemon i ja... cóż, byliśmy jak magnesy, które się odpychały. Nie powinnam czuć w stosunku do niego czegoś więcej niż rozdrażnienia, ale to cholerne trzepotanie ciągle tam było. *Nie pozwolę, by coś się ci stało.*

Poczułam uścisk w piersi. Jego dotyk parzył. Słowa wypełniły mnie nieoczekiwaną, przytłaczającą tęsknotą. I czułam się przy nim dobrze. Moje ciało się rozluźniło. Sekundy, może minuty później odpłynęłam obok jedyne go chłopaka, którego nie mogłam znieść. Zanim pochłonął mnie sen, zastanowiłam się, czy jutro obudzę się obok tego Daemona, czy Daemona-dupka.

Rozdział 25

Gdy obudziłam się następnego dnia, słońce wzeszło właśnie nad górami w dolinie. Już nie byłam po swojej stronie łóżka. Do diabła, ja nawet nie leżałam na łóżku. Połowa mojego ciała rozciągała się na piersi Daemona. Nasze nogi były splątane razem pod kocem. Jego ręka na talii była jak żelazna obręcz. Swoją rękę trzymałam na jego brzuchu. Czułam bijące serce pod policzkiem, mocne i równomierne. Oddech nagle ugrzązł mi w gardle.

Było coś intymnego w tym, jak obejmowaliśmy jeden drugiego. Jak kochankowie.

Słodki, gorący ogień przetoczył się przez moją skórę. Zamknęłam mocno powieki. Każdy centymetr mojego ciała był niezwykle świadomy jego ciała, tego jak do niego pasowałam, tego jak jego uda przyciśnięte były do moich, jego twardego brzucha pod moją dłonią. W pełni poczułam moje hormony. Gorące błyskawice płynęły moimi żyłami. Udawałam przez moment, że nie byliśmy dwoma różnymi gatunkami, bo nie widziałam go w ten sposób. A potem on nagle zeszywniał i przewrócił się. Leżałam teraz na plecach, a on ciągle cię poruszał. Zakopał twarz w przestrzeni pomiędzy moją szyją a ramieniem. Słodkie Dzieciątko Jezus... Ciepły oddech tańczył na mojej skórze, aż poczułam przeszywające mnie dreszcze. Ciężka ręka spoczywała na moim brzuchu, jego noga pomiędzy moimi, coraz wyżej i wyżej. Palące powietrze uciekło z moich płuc. Daemon wymamrotał coś w języku, którego nie rozumiałam. Cokolwiek to było, brzmiało pięknie i miękko. Magicznie. Nieziemsko.

Mogłabym go obudzić, ale nie zrobiłam tego z jakiegoś powodu. Dreszcz spowodowany jego dotykiem był silniejszy niż wszystko inne.

Jego dłoń była na samym brzegu pożyczonej koszulki, długie palce dotykały odkrytej skóry pomiędzy brzegiem koszulki a gumką spodni od piżamy. Jego ręka przesunęła się wyżej pod koszulkę. Mój puls przyspieszył. Czułam opuszki palców na żebrach. Jego ciało się poruszyło, kolano przyciśnięte do mojego. Sapnęłam.

Daemon zeszywniał. Nikt się nie ruszył. Zegar na ścianie tykał.

Skuliłam się w sobie.

Uniósł głowę. Oczy jak pola upłynnionej trawy patrzyły na mnie w osłupieniu. Wyostrzyły się w przeciągu sekund.

– Dzień dobry? - pisnęłam.

Podniósł się, używając silnych ramion. Nie spuszczał ze mnie wzroku. Daemon wciągnął głęboko powietrze. Nie byłam pewna, czy je wypuścił. Coś pomiędzy nami przepłynęło, coś niewypowiedzianego i ciężkiego. Zmrużył oczy. Miałam to śmieszne przeczucie, że oceniał sytuację i winił mnie za jego pozycję podczas snu – bardzo, bardzo przyjemną pozycję. A przecież to nie moja wina.

Zniknął bez słowa. Drzwi otworzyły się i zamknęły za nim, a ja nawet go nie widziałam.

Zostałam w łóżku z walącym sercem, patrząc w sufit. Miałam gorące policzki, całe ciało o wiele za gorące. Nie byłam pewna, ile czasu minęło, ale drzwi otworzyły się ponownie z ludzką prędkością.

Dee zajrzała z szeroko otwartymi oczami.

– Czy wy dwoje... ?

Śmieszne, że po wszystkim, co stało się w przeciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, o to pyta najpierw.

– Nie – powiedziałam. Ledwo rozpoznawałam własny głos. Odchrząknęłam. - Znaczy, spaliśmy razem, ale nie w ten sposób.

Obróciłam się i zakopałam twarz w poduszce. Pachniała nim – świeży i ciepły zapach. Jak jesienne liście. Jęknęłam.

Jeśli ktoś by mi powiedział, że spędzę sobotnie popołudnie w towarzystwie szóstki kosmitów w jednym pokoju, na pewno bym nie uwierzyła. Powiedziałabym, żeby odstawił prochy. A jednak, oto tu byłam, siedząc na rozkładanym fotelu w domu Blacków, z nogami podwiniętymi pod siebie, ale w gotowości do ucieczki, jeśli zajdzie taka konieczność. Daemon siedział na podłokietniku tego fotela z ramionami założonymi na piersi. Tej samej, na której się dzisiaj obudziłam. Poczułam rumieniec na szyi. Nie rozmawialiśmy jeszcze. Ani słowa nie zamieniliśmy, co mi nawet odpowiadało.

Ale jego obecna pozycja nie umknęła uwadze innych. Dee wyglądała na dziwnie zadowoloną z siebie. Na twarzach Ash i Andrew gościło groźne spojrzenie. Ale fakt, że tu się znajdowałam, był ważniejszy niż powód, dla którego Daemon bawił się w psa obronnego. Pan Garrison zaczął bez ogródek.

– Co ona tu robi?

– Świeci się jak cholerna kula dyskotekowa – powiedziała Ash oskarżająco. -
Zobaczyłabym ją pewnie z Wirginii.

W jej ustach brzmiało to, jakbym była pokryta czyrakami a nie światłem. Nie unikałam jej wzroku.

– Była ze mną zeszłej nocy, gdy Arum zaatakowali – odpowiedział Daemon spokojnie. -
- Wiecie przecież. Sprawy... trochę wymknęły się spod kontroli. Nie mogłem nawet pozbyć się śladów po tym.

Pan Garrison przeczesał dłonią brązowe włosy.

– Daemon, ze wszystkich ludzi po tobie spodziewałem się więcej rozwagi.

– A co, u diabła, miałem dokładnie zrobić? Pozbawić ją przytomności, zanim Arum zaatakowali?

Ash uniosła brew. Wyraz jej twarzy mówił, że to nie byłby taki zły pomysł.

– Katy wie o nas od początku szkoły – powiedział Daemon. - I wiercie mi, próbowałem już wszystkiego, żeby się nie dowiedziała.

Jeden brat Thompson wciągnął ostro powietrze.

– Wie cały ten czas? Jak mogłeś do tego dopuścić, Daemon? Życie nas wszystkich było w rękach jakiegoś człowieka?

Dee wywróciła oczami.

– Jak widzisz, nie powiedziała ani słowa, Andrew. Wyluzuj.

– Wyluzuj? - Groźne spojrzenie Andrew pasowało do tego na twarzy Ash idealnie. I gdy już wiedziałam, który to Andrew, potrafiłam ich odróżnić. Andrew miał kolczyk w lewym uchu. Adam, który siedział cicho, nie miał. - Jest tylko głupim...

– Uważaj na słowa. - Głos Daemona cichy, ale twardy. - Zarobisz zaraz kulą światła w gębę, bo gadasz, a nie wiesz o czym.

Moje oczy rozszerzyły się tak jak oczy wszystkich innych w pokoju. Ash przełknęła z trudem i odwróciła policzek, pozwalając, by jej blond włosy przykryły twarz.

– Daemon – powiedział pan Garrison i zrobił krok wprzód. - Grozisz swojemu przez nią? Nie spodziewałem się tego po tobie.

Jego ramiona zeszywniały.

– To nie tak.

Odetchnęłam głęboko.

– Nikomu nie powiem. Wiem, co to by oznaczało dla was i dla mnie. Nie musicie się o nic martwić.

– A kim ty jesteś, że mamy ci ufać? - zapytał pan Garrison, mrużąc oczy. - Nie zrozum mnie źle, jestem pewien, że świetna z ciebie dziewczyna. Jesteś mądra i wydajesz się mieć głowę na karku, ale dla nas to sprawa życia i śmierci. Naszej wolności. Nie możemy sobie pozwolić na zaufanie w stosunku do człowieka.

– Ocaliła mi wczoraj życie – powiedział Daemon.

Andrew zaśmiał się.

– Och, przestań, Daemon. Arum musiał ci nieźle przyłożyć. Człowiek nie mógłby ocalić nam życia, nie ma takiej możliwości.

– Co jest z tobą nie tak? - warknęłam, zanim się zdążyłam powstrzymać. - Zachowujesz się, jakbyśmy do niczego nie byli zdolni. Jasne, jesteście czym tam jesteście, ale to nie znaczy, że my to jednokomórkowe organizmy.

Adam zdusił śmiech.

– Ona uratowała mi życie. - Daemon wstał, przyciągając uwagę wszystkich innych. - Zaatakowało mnie trzech Arum, bracia tego, którego zabiłem. Udało mi się zniszczyć jednego, ale dwóch mnie obezwładniło. Już mnie mieli i zaczęli sięgać po moją moc. Byłem na przegranej pozycji.

– Daemon – powiedziała Dee, blednąc. - Nie mówiłeś nam o tym.

Pan Garrison ciągle wyglądał na nieprzekonanego.

– Nie widzę, jak miałyby pomóc. Jest człowiekiem. Arum są potężni, niemoralni i okrutni. Jak jedna dziewczyna miałyby stanąć przeciwko nim?

– Dałem jej obsydian, który miałem przy sobie, i kazałem uciekać.

– Dałeś jej obsydian, którego sam mogłeś użyć? - Ash brzmiała na wstrząśniętą. - Dlaczego? - Spojrzała na mnie ostro. - Nawet jej nie lubisz.

– Ale nie mogłem pozwolić jej umrzeć tylko dlatego, że jej nie lubię.

Skrzywiłam się. Kurde. Poczułam ból w piersi, który palił jak rozżarzone węgle, chociaż wcale mnie nie obchodziło, czy mnie lubi.

– Ale mogłeś zostać ranny – protestowała Ash. Strach zabarwił jej głos. - Mogłeś umrzeć, bo oddałeś jej jedyną broń.

Daemon westchnął i usiadł ponownie na oparciu fotela.

– Miałem inne sposoby na obronę. Ona nie. Nie uciekła, jak jej kazałem. Zamiast tego wróciła i zabiła Arum, który miał wykończyć mnie.

Oczy mojego nauczyciela zabłyszczały niechętnym zachwytem.

– To... godne podziwu.

Wywróciłam oczami. Czułam nadchodzący ból głowy.

– To, cholera, więcej niż godne podziwu – wtrąciła się Dee, patrząc na mnie. - Nie musiała tego robić. To się musi podpisywać pod coś więcej niż godne podziwu.

– To odważne – powiedział Adam cicho, patrząc w dywan. - Każdy z nas by to zrobił.

– Ale to nie zmienia faktu, że ona o nas wie – wypaliła Ash, rzucając swojemu bratu pogardliwe spojrzenie. - Nie wolno nam mówić ludziom o nas.

– Nie powiedzieliśmy jej – powiedziała Dee, poruszając się niespokojnie. - Samo tak jakoś wyszło.

– Och, tak jak ostatnim razem. - Andrew wywrócił oczami i spojrzał na pana Garrisona. - Niewiarygodne.

Pan Garrison pokręcił głową.

– Po Dniu Pracy powiedziałaś, że coś się stało, ale się tym zająłeś.

– Co się stało? - zapytała Ash, która najwyraźniej nic jeszcze nie słyszała. - Mówisz o pierwszym razie, gdy tak jaśniała?

Chyba mieli mnie za jakiegoś robaczka świętojańskiego.

– Co się stało? - zapytał Adam zaciekawiony.

– Wysłałam przed nadjeżdżającą ciężarówkę. - Poczekaliśmy na ironiczne spojrzenia, które oczywiście dostałam.

Ash popatrzyła na Daemona, jej niebieskie oczy okrągłe jak spodki.

– Zatrzymałeś ciężarówkę?

Daemon pokiwał głową.

Ash odwróciła wzrok zbita z tropu.

– Tego rzeczywiście nie dałoby się inaczej wyjaśnić. I wie od tamtego czasu?

Stwierdziłam, że to nie odpowiednia pora, by powiedzieć, że już wcześniej miałam jakieś podejrzenia.

– Nie przeraziła się – powiedziała Dee. - Wysłuchiła nas, zrozumiała, dlaczego to takie

ważne, i to wszystko. Aż do wczoraj to, czym jesteśmy, nie stanowiło problemu.

– Ale okłamałeś mnie... oboje mnie okłamaliście. - Pan Garrison oparł się o ścianę pomiędzy telewizorem i półką wypchaną książkami. - Jak ja mam teraz wam zaufać?

Poczułam ostry ból za oczami.

– Słuchajcie, rozumiem ryzyko. Bardziej, niż którekolwiek z was w tym pokoju – powiedział Daemon, masując pierś, gdzie Arum trzymał swoją cienistą rękę. - Ale co się stało, to się nie odstanie. Musimy ruszyć na przód.

– Czyli skontaktować się z DOD? - zapytał Andrew. - Jestem pewien, że będą wiedzieli, co z nią zrobić.

– Chcę, zobaczyć, jak próbujesz, Andrew. Naprawdę, nawet mimo że nie jestem w pełni sił po wczorajszym, ciągle mogę ci skopać dupę.

Pan Garrison odchrząknął.

– Daemon, groźby nie są konieczne.

– Nie są? - zapytał Daemon.

Przytłaczająca cisza wypełniła pokój. Myślę, że Adam był po naszej stronie, ale to jasne, że Ash i Andrew nie. Gdy pan Garrison w końcu przemówił, z trudem patrzyłam mu w oczy.

– To chyba nie roztropne – powiedział. - Nie przy tym... co stało się wcześniej, ale nie zamierzam cię wydać. A przynajmniej nie mam na razie ku temu powodu. Może nawet mi go nie dasz. Nie wiem. Ludzie to takie... zmienne istoty. To, czym jesteśmy i co potrafimy, chronimy za wszelką cenę. Myślę, że to rozumiesz. - Zamilkł i odchrząknął. - Jesteś bezpieczna, ale my nie jesteśmy.

Andrew i Ash nie wyglądali na zachwyconych decyzją pana Garrisona, ale nie naciskali. Wymienili tylko spojrzenia i przeszli do tematu Arum.

– On nie będzie czekał. Nie są znani z cierpliwości – powiedział pan Garrison, siadając na sofie. - Nie mogłem skontaktować się z innymi Luxen, ale nie jestem pewien, czy to mądry pomysł. My możemy być bardziej do niej przekonani, ale oni nie.

– I jest jeszcze ten problem, że świeci się jak megawatowa żarówka – dodała Ash. - Nie ma znaczenia, czy coś powiemy. Jeśli w tym momencie pójdzie na miasto, będą wiedzieć, że coś dużego się stało.

Spojrzałam na nią spod byka.

– Cóż, ciekawe, co mam z tym zrobić.

– Jakieś sugestie? - zapytał Daemon. - Bo im szybciej zniknie znak, tym lepiej wszyscy

na tym wyjdziemy.

Jasne, założę się, że nie mógł się doczekać niańczenia mnie. Znowu.

– A kogo to obchodzi? - zapytał Andrew i wywrócił oczami. - Mamy Arum na głowie. Zobaczy ją, nie ważne gdzie ją umieścimy. My wszyscy jesteśmy teraz w niebezpieczeństwie. Każdy, kto jest blisko niej, jest w niebezpieczeństwie. Nie możemy czekać. Musimy znaleźć ostatniego Arum.

Dee pokręciła głową.

– Jeśli pozbędziemy się jej znaku, to będziemy mieć więcej czasu na znalezienie go. Pozbycie się znaku powinno być priorytetem.

– Sugeruję, by wywieść ją na pustkowie i tam zostawić jej dupę – wymamrotał Andrew.

– Dzięki – powiedziałam i rozmasowałam skronie. - Jesteś strasznie pomocny.

Uśmiechnął się do mnie.

– Hej, ja tylko podsuwam pomysły.

– Zamknij się, Andrew – powiedział Daemon.

Andrew wywrócił oczami.

– Będzie bezpieczna, gdy pozbędziemy się tego znaku – naciskała Dee. Odgarnęła z twarzy włosy. - Arum nie zajmują się ludźmi, tak naprawdę. Sarah... była w złym miejscu, o złym czasie.

Wciągnęli się w dyskusję na temat tego, co było ważniejsze; zamknięcie mnie gdzieś, co nie miało sensu, bo moje światło było możliwe do zobaczenia z każdego miejsca, czy wymyślenie sposobu na osłabienie znaku, poza zabiciem mnie. I serio myślę, że Andrew wierzył w powodzenie tego ostatniego. Dupek.

– Ja mam pomysł – powiedział Adam. Wszyscy na niego spojrzeli. - Światło wokół niej jest skutkiem ubocznym użycia mocy, tak? Nasza moc jest skoncentrowaną energią. A my robimy się słabsi, gdy używamy więcej mocy, a tym samym więcej energii.

Pan Garrison zamrugał, w jego oczach zabłysło zainteresowanie.

– Chyba pojmuję.

– Ja nie – wymamrotałam.

– Nasze moce zanikają, gdy zużywamy więcej energii. - Adam odwrócił się do Daemona. - To samo powinno zadziałać ze znakiem, bo znak to szczątkowa energia, którą

na kimś zostawiamy. Będzie musiała spalić więcej własnej energii; dzięki temu to, co ją otacza, powinno zaniknąć. Może nie całkowicie, ale przynajmniej na tyle, żeby nie ściągnęło więcej Arum na Ziemię.

Jak dla mnie to nie miało sensu, ale pan Garrison kiwał głową.

– Powinno zadziałać.

Daemon przeciągnął się z wyrazem powątpiewania na twarzy.

– A jak ma spalić tę energię?

Andrew uśmiechnął się po drugiej stronie pokoju.

– Możemy zabrać ją na pole i ścigać samochodami. Będzie zabawa.

– Och, odpier...

Przerwał mi śmiech Daemona.

– To chyba nie najlepszy pomysł. Zabawny, ale nie dobry. Ludzie są delikatni.

– A może kopnę cię moją delikatną nogą w dupę? - powiedziałam zirytowana. Moja głowa pulsowała. Żaden z nich nie był zabawny. Zepchnęłam Daemona z oparcia fotela i wstałam. - Idę się napić. Dajcie znać, jak wymyślicie coś, co mnie w trakcie nie zabije.

Rozmowa trwała dalej, gdy wyszłam z pokoju. Nie chciało mi się pić. Po prostu musiałam się od nich uwolnić. Nerwy miałam w strzępach. Weszłam do kuchni i przeczesalam dłońmi włosy. Błoga cisza koła moją pulsującą głowę. Zamknęłam mocno powieki, aż maleńkie plamki zatańczyły mi przed oczami.

– Wiedziałam, że znajdę cię w kuchni.

Krzyknęłam na dźwięk cichego głosu Ash.

– Przepraszam – powiedziała i oparła się o blat. - Nie chciałam cię przestraszyć.

Jakoś w to nie wierzę.

– Okay.

Z bliska Ash była tak piękna, że sama zapragnęłam rzucić dziesięć kilo i pobiec do najbliższej drogerii. Ona o tym wiedziała. Widziałam pewność siebie w jej uniesionym podbródku.

– Musi być ci ciężko po tym, jak się o wszystkim dowiedziałaś i co przeszłaś zeszłej nocy.

Spojrzałam na nią z rezerwą. Nie miałam zamiaru się relaksować, mimo że nie próbowała oderwać mi głowy.

– Jest inaczej.

Blady uśmiech pojawił się na jej pełnych ustach.

– Jak to było w tym serialu? „Prawda jest gdzieś tam”

– *Z Archiwum X* – powiedziałam. - Chciałam obejrzeć *Bliskie spotkania trzeciego stopnia* odkąd tylko się dowiedziałam. To chyba najbardziej realistyczny film o kosmitach.

Uśmiechnęła się lekko i uniosła głowę, by spojrzeć mi w oczy.

– Nie będę udawać, że zostaniemy najlepszymi przyjaciółkami lub że ci ufam. Bo tak nie jest. Zrzuciłaś mi na głowę spaghetti. - Skrzywiłam się, ale ona kontynuowała. - I tak, może byłam suką, ale ty nie rozumiesz. Oni są wszystkim, co mam. Zrobiłabym wszystko, by zapewnić im bezpieczeństwo.

– Nigdy nie zrobiłabym niczego, co naraziłoby ich na niebezpieczeństwo.

Przysunęła się bliżej, a ja zwalczyłam instynkt, który kazał mi się cofnąć. Nie ruszyłam się.

– Już to zrobiłaś. Ile razy Daemon interweniował w twojej sprawie, ryzykując ujawnieniem prawdy o nas, tego, co potrafimy? Samo to, że tu jesteś, jest dla nas ryzykiem.

Przeszyła mnie złość, która była jak ogień.

– Ja nic nie robię. A zeszłej nocy...

– Zeszłej nocy uratowałaś Daemonowi życie. Świetnie. Ciesz się. - Założyła swoje superproste włosy za ucho. - Oczywiście Daemon nie potrzebowałby ratunku, gdybyś nie sprowadziła na niego Arum. A to, co myślisz, że dzieje się pomiędzy nim a tobą... cóż, niczego nie ma.

Och, na miłość wszystkich dzieci.

– Pomiedzy mną a Daemonem nic się nie dzieje.

– Lubisz go, prawda?

Parsknęłam i chwyciłam z blatu butelkę wody.

– Nie bardzo.

Ash przechyliła głowę na bok.

– On cię lubi.

Serce zrobiło ten mały, głupi podskok w mojej piersi.

– Nie lubi mnie. Sama to powiedziałaś.

– Myliłam się. - Założyła szczupłe ramiona i przyjrzała mi się badawczo. - Ciekawisz go. Jesteś inna. Nowa. Błyszcząca. Chłopcy – nawet nasi – lubią nowe, błyszczące zabawki.

Pociągnęłam długi łyk wody.

– Cóż, on tą jedną zabawką nie ma zamiaru się bawić. - Gdy nie spał, oczywiście. - I naprawdę, Arum...

– Arum w końcu go kiedyś zabiją. - Jej ton nie zmienił się nawet odrobinę. Był płaski, bez emocji. - Przez ciebie, mały człowieczku. Da się zabić, chroniąc ciebie.

Rozdział 26

– Kochanie, jesteś pewna, że dobrze się czujesz? - Mama przysiadła na kanapie ze zmarszczonymi brwiami. Była taka, odkąd się obudziłam. - Niczego nie potrzebujesz? Może rosołu? Przytulasa? Buziaczka?

Zaśmiałam się.

– Mamo, nic mi nie jest.

– Pewna jesteś? - zapytała i przykryła mnie kocem. - Czy coś się stało na balu?

– Nie. Nic się nie stało. - Nic, nie licząc miliarda smsów, które wysłał mi Simon z przeprosinami za swoje zachowanie, i ataku kosmitów potem. Nie. Nic kompletnie. - Jest dobrze.

Byłam zmęczona, bo spędziłam całą sobotę kłócąc się z kosmitami. Dwóch z nich nie ufało mi. Jeden myślał, że przyniosę śmierć Daemonowi. Adam chyba mnie nie nienawidził, ale też nie był przesadnie przyjazny. Wymknęłam się, zanim dostarczono pizzę, którą zamówili. Ash miała rację. Oni byli rodziną. Oni wszyscy, a ja nie pasowałam. Gdy mama wyszła, skuliłam się i próbowałam obejrzeć jakiś film na Syfy, ale okazało się, że był o inwazji kosmitów. Ci obcy nie byli istotami ze światła, ale wielkimi robalami, które zjadały ludzi.

Zmieniłam kanał.

Na zewnątrz lało – tak bardzo, że praktycznie nic przez to nie słyszałam. Wiedziałam, że Daemon był w pobliżu, tym bardziej, że wymyślili, jak mam stracić wystarczająco energii, by znak zniknął. Wszystkie ich sugestie zawierały wysiłek fizyczny na dworze, co dzisiaj nie mogło mieć miejsca. Odgłos deszczu był usypiający. Po jakimś czasie moje powieki zrobiły się ciężkie. Już miałam odpłynąć, ale obudziło mnie pukanie do drzwi.

Odrzuciłam koc i poczłapałam do drzwi. Wątpiłam, by Arum pukał, więc otworzyłam je. Stał tam Daemon, prawie nie zmoknięty pomimo strug deszczu za nim. Było tylko kilka ciemnych plam na ramionach jego koszulki z długim rękawem. Założę się, że użył superszybkości. Na co komu parasolka?

– Co jest?

– Nie zaprosisz mnie? - zapytał.

Zacisnęłam usta i zrobiłam dla niego miejsce. Ominął mnie i obejrzał pokój.

– Czego szukasz?

– Twojej mamy nie ma, co?

Zamknęłam drzwi.

– Jej samochodu nie ma na zewnątrz.

Zmrużył oczy.

– Musimy popracować nad zniknięciem twojego znaku.

– Na zewnątrz leje. - Obeszłam go i złapałam pilot, by wyłączyć telewizor. Daemon mnie uprzedził. Telewizor wyłączył się, zanim nacisnęłam przycisk. - Szpaner – wymamrotałam.

– Gorzej byłem nazywany. - Zmarszczył brwi, a potem się zaśmiał. - Co ty masz na sobie?

Spojrzałam po sobie z czerwonymi policzkami. Nawet nie miałam na sobie stanika. Chryste, jak mogłam zapomnieć.

– Zamknij się.

Znowu się zaśmiał.

– A co to? Irlandzkie elfy?

– Nie! To elfy Świętego Mikołaja. Uwielbiam te spodnie od pizamy. Tata mi je dał.

Jego zadziorny uśmiech lekko zbladł.

– Nosisz je, bo ci o nim przypominają?

Pokiwałam głową.

Nic nie powiedział. Zamiast tego wysunął dłonie w przednie kieszenie spodni.

– Mój lud wierzy, że kiedy odchodzimy, nasza esencja staje się tym, co rozświetla gwiazdy we wszechświecie. Może to głupie, ale kiedy patrzę w niebo nocą lubię myśleć, że przynajmniej dwie gwiazdy należą do moich rodziców. I jedna do Dawsona.

– To wcale nie jest głupie. - Zamilkłam, zaskoczona tym, jak wzruszające to wierzenie było. Czy nie było takie same jak nasze, bo wierzyliśmy że nasi bliscy patrzą na nas z nieba? - Może jedna z nich jest mojego taty.

Spojrzał mi krótko w oczy, a potem odszedł.

– W każdym razie, elfy są seksowne.

I głęboki moment zadumy efektywnie zniknął.

– Wymyśliliście już jak sprawić, by znak zbladł?

– Nie bardzo.

– Chyba nie chcesz mnie zmusić do ćwiczeń, co nie?

– Tak, to jeden ze sposobów.

Usiadłam na kanapie podirytowana.

– Cóż, dzisiaj nic nie zrobimy.

– Przeszkadza ci wyjście na dwór, kiedy pada?

– Gdy mamy prawie koniec października i jest zimno, to tak. - Chwyciłam koc i położyłam go sobie na kolanach. - Nie wyjdę tam i nie będę dzisiaj biegać.

Daemon westchnął.

– Nie możemy siedzieć w miejscu, Kat. Baruck ciągle gdzieś tam jest, a im dłużej czekamy, tym jest to bardziej niebezpieczne.

Wiedziałam, do czego zmierzał, ale serio, bieganie w cholernie zimnym deszczu?

– A co z Simonem? Powiedziałaś w ogóle innym o nim?

– Andrew ma na niego oko. Miał wczoraj mecz i jego znak praktycznie zniknął. Jest teraz bardzo blady. Co jest dowodem na to, że ten pomysł wypali.

Pozwoliłam sobie na niego zerknąć. Zamiast stoickiego spokoju na jego twarzy zobaczyłam minę, która gościła tam wczoraj. Ten wzrok, zanim zorientował się, że jest w jednym łóżku ze mną. Moje ciało rozgrzało się. Głupie, głupie hormony.

Sięgnął za siebie i wyciągnął obsydianowe ostrze.

– To kolejny powód, dla którego wpadłem.

Położył na stoliku do kawy czarny, błyszczący obsydian. Nie świecił teraz czerwienią, jak w pobliżu Arum wcześniej.

– Chcę, żebyś miała go przy sobie, tak na wszelki wypadek. Włóż go do plecaka, torebki czy co tam masz.

Patrzyłam osłupiała na niego.

– Serio?

Daemon unikał mojego wzroku.

– Tak, nawet jeśli uda nam się pozbyć znaku, miej go ze sobą, dopóki nie wykończymy Barucka.

– A nie potrzebujesz go bardziej niż ja? A Dee?

– O nas się nie martw.

Łatwiej powiedzieć niż zrobić. Popatrzyłam na obsydian. Zastanawiałam się, jak go upchnę do torby.

– Myślisz, że Baruck ciągle tu jest?

– Tak, jest – stwierdził. - Beta-kwarc maskuje naszą obecność, ale wie, że tu jesteśmy. Że ja tu jestem.

– Myślisz, że po ciebie przyjdzie? - Z jakiegoś powodu poczułam ucisk w żołądku na tę myśl.

– Zabiłem dwóch jego braci i dałem ci możliwość zabicia trzeciego. - Całkowicie na luzie podchodził do faktu, że wściekły kosmita chciał go zabić. Miał jaja. Podobało mi się to w nim. - Arum to mściwe kreatury, Kotek. Nie spocznie, dopóki mnie nie dostanie. I wykorzysta ciebie, by dotrzeć do mnie. Zauważył, że się wróciłaś. Są na ziemi wystarczająco długo, by wiedzieć, co to może oznaczać. Że możesz być moją słabością.

– Ale nie jestem. Sama o siebie potrafię zadbać.

Nie odpowiedział. Jego intensywny wzrok przeszywał mnie do szpiku kości. Moja pewność siebie rozpadała się kawałek po kawałku. Dla niego byłam słabością i może nawet Dee w to wierzyła. A reszta Luxen wierzyła na pewno.

Ale zabiłam Arum... gdy był do mnie odwrócony plecami. Podejście niegodne ninja.

– Starczy tego gadania. Mamy rzeczy do zrobienia – powiedział, rozglądając się wokoło. - Nie wiem, co możemy zrobić, żeby wywołać chociaż najmniejszą, cholerną zmianę. Może pajacyki?

Pajacyki bez stanika? Mowy nie ma. Ignorując go, otworzyłam laptopa, który stał na stoliku i sprawdziła ostatni post. Nagrałam film pod tytułem „W mojej skrzynce pocztowej” wczoraj. Potrzebowałam komfortu i normalności, jakie dają książki. Filmik nie był długi, bo miałam tylko dwie książki. I wyglądałam koszmarnie. Co mnie opętało, żeby zrobić sobie te dwa luźne kucyki?

– Na co patrzysz? - zapytał.

– Na nic. - Chciałam zamknąć pokrywę, ale się nie dało. - Przestań używać tej swojej mocy na moim laptopie. Zniszczysz go.

Wygiął brew w rozbawieniu i usiadł przy mnie. Ciągle nie mogłam jej zamknąć. A wskaźnik nie chciał się poruszyć. Nawet nie mogłam zamknąć tej cholernej strony. Daemon pochylił się i przekrzywił głowę.

– To ty?

– A na co to wygląda? - wyszczałam.

Na jego twarzy powoli pojawił się uśmiech.

– Filmujesz się?

Wzięłam wolno głęboki wdech.

– Brzmi to u ciebie, jakbym nagrywała porno na żywo czy coś.

Daemon parsknął gardłowo.

– A robisz to?

– Nedorzeczne pytanie. Mogę go teraz zamknąć, proszę?

– Chcę to obejrzeć.

– Nie! - Pomysł, że miałby oglądać, jak się napalam na książki, które kupiłam w zeszłym tygodniu, mnie przerażał. Nie ma mowy, nie zrozumie tego.

Daemon posłał mi długie spojrzenie. Zmrużyłam oczy i wróciłam do ekranu. Mała strzałka poruszyła się na stronie i kliknęła na przycisk play.

– Nienawidzę ciebie i tych twoich głupich, kosmicznych mocy – wymamrotałam.

Kilka sekund później nagranie się zaczęło i oto tam byłam, cała w kujońskiej chwale moich książek, pokazująca okładkę za okładką przed tą koszmarną kamerką. Pojawiło się kilka reklam. Nawet ja pracowałam na reklamę dla dietetycznej Pepsi. Dzięki Bogu, że nie śpiewałam na tym nagraniu. Siedziałam na swoim miejscu z założonymi ramionami i czekałam na nieunikniony, przemądrzały komentarz. Nigdy wcześniej w swoim życiu nie nienawidziłam Daemona tak jak teraz. Nikt mi znany w prawdziwym życiu nie wie o moim blogu. Książki są pasją, którą dzieliłam się w wirtualnymi przyjaciółmi. Nie z Daemonem. Wkurzało mnie, że to oglądał. Nagranie się skończyło. Niskim głosem powiedział:

– Nawet na nagraniu jaśniejesz.

Zamknęłam paszczę i pokiwałam głową. I czekałam.

– Naprawdę interesujesz się książkami. - Gdy nie odpowiedziałam, zamknął pokrywę, nie dotykając jej. - To urocze.

Obróciłam gwałtownie głowę w jego stronę.

– Urocze?

– No, urocze. Twoje podekscytowanie – powiedział ze wzruszeniem ramion. - Jest urocze.

Myślę, że moja szczeka zderzyła się z dywanem.

– Ale to, że słodko wyglądasz w tych kucykach, nie sprawi, że znak zblednie. - Wstał i przeciągnął się. Oczywiście jego koszulka podjechała w górę, przyciągając mój wzrok. - A musimy się go pozbyć.

Ciągle byłam oszołomiona faktem, że się ze mnie nie nabijał, raptownie zaniemówiłam wstrząśnięta do szpiku kości. Właśnie zarobił kilka bonusowych punktów.

– Im szybciej pozbędziemy się znaku, tym mniej czasu będziemy musieli spędzić razem.

I po punktach.

– Wiesz, skoro tak bardzo nie lubisz przebywać w moim towarzystwie, czemu ktoś inny do mnie nie przyszedł? Właściwie to wolę wszystkich innych, nawet Ash.

– Nie jesteś ich problemem. - Spojrzał mi twardo w oczy. - Jesteś moim problemem.

Zaśmiałam się szorstko.

– Nie jestem twoim problemem.

– Jesteś – stwierdził poważnie. - Nic z tego by się nie stało, gdyby udało mi się przekonać Dee, by trzymała się od ciebie z daleka.

Wywróciłam oczami.

– Cóż, nie wiem, co mam ci powiedzieć. Nic raczej nie zrobimy w tak małej przestrzeni, więc możemy po prostu zaliczyć ten dzień jako zmarnowany i oszczędzić sobie bólu oddychania tym samym powietrzem.

Spojrzał na mnie pusto.

– Och, no racja. Nie oddychasz tlenem. Mój błąd. - Wstałam. Chciałam, żeby już zniknął. - Nie możesz po prostu wrócić, gdy przestanie padać?

– Nie. - Daemon oparł się o ścianę i założył ramiona na piersi. - Chcę to już mieć z głowy. Nie bawi mnie zamartwianie się tobą i Arum, Kotek. Coś z tym musimy zrobić. Jest parę rzeczy, którymi możemy się zająć.

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Na przykład?

– Cóż, te pajacyki... przez godzinę powinny zadziałać. - Spuścił wzrok. Coś zamigotało w jego oczach. - Możesz chcieć się najpierw przebrać.

Miałam silne pragnienie, by się zakryć, ale oparłam mu się. Nie będę się przed nim zakrywała.

– Nie będę przez godzinę robić pajacyków.

– Więc możesz biegać wokół domu i po schodach w górę i w dół. - Zamilkł, a potem uśmiechnął się demonicznie, patrząc mi w oczy. - Zawsze możemy uprawiać seks. Słyszałem, że się wtedy spala sporo energii.

Szczęka mi opadła. Część mnie chciała zaśmiać mu się w twarz. Inna była obrażona tak nedorzeczną sugestią, ale jeszcze innej części spodobał się ten pomysł. Co było bardzo, ale to bardzo złe i nawet nieśmieszne. Daemon czekał.

– To się nie stanie nawet za milion lat, facet. - Podeszłam bliżej i wycelowałam w niego palcem. - Nawet gdybyś był ostatnim... czekaj, nawet nie mogę powiedzieć ostatnim człowiekiem na powierzchni Ziemi.

– Kotek – wymamrotał leniwie. W jego oczach widziałam jawne ostrzeżenie.

I zignorowałam je.

– Nawet jeśli byłbyś ostatnią ludzko wyglądającą istotą na powierzchni ziemi.

Łapiesz? *Capiche?*

Przechylił głowę na jedną stronę, a kilka kosmyków włosów opadło na czoło. Daemon uśmiechnął się niebezpiecznie, ale ja już się nakręciłam.

– Nawet mi się nie podobasz. - Kłamstwo. Dzyń! Dzyń! Kłamstwo. - Nawet trochę. Jesteś...

Daemon znalazł się w ułamku sekundy centymetr ode mnie.

– Jaki jestem?

– Ograniczony – powiedziałam i zrobiłam krok w tył.

– I? - Zrobił krok w przód.

– Arogancki. Władczy. - Cofnęłam się znowu o krok, ale on ciągle naruszał moją przestrzeń osobistą. - I jesteś... jesteś palantem.

– Och, jestem pewien, że stać cię na więcej, Kotek. - Jego głos był niski. Podążył za mną. Ledwo go słyszałam przez dudniący na zewnątrz deszcz i walące serce. - Bo serio wątpię, że ci się nie podobam.

Mój śmiech był wymuszony.

– Totalnie mi się nie podobasz.

Kolejny krok ze strony Daemona i teraz opierałam się plecami o ścianę.

– Kłamiesz.

– I jesteś zbyt pewny siebie. - Wciągnęłam powietrze, ale czułam tylko jego, a przez to śmieszne rzeczy działy się w moim żołądku. - No wiesz, wspominałam już o arogancji. To niepociągające.

Daemon położył dłonie po obu stronach mojej głowy i pochylił się. Z jednej strony miałam lampę, z drugiej telewizor. Byłam uwięziona. A kiedy przemówił, jego oddech zatańczył na moich ustach.

– Za każdym razem, kiedy kłamiesz, twoje policzki robią się czerwone.

– Nie-e. - Nie najbardziej elokwentna rzecz, jaką kiedykolwiek powiedziałam, ale tylko na tyle było mnie teraz stać.

Przesunął dłońmi po ścianie w kierunku moich bioder.

– Założę się, że ciągle o mnie myślisz. Nonstop.

– Chory jesteś. - Przycisnęłam się do ściany pozbawiona oddechu.

– Pewnie nawet o mnie śnisz. - Spuścił wzrok na moje usta. Poczułam, jak je rozchyłam. - Złożę się, że nawet piszesz moje imię na zeszytach, w kółko i w kółko, z małymi serduszkami nad nim.

Zaśmiałam się.

– W twoich snach, Daemon. Jesteś ostatnią osobą, o której myślę...

Daemon mnie pocałował.

Nie było nawet chwili zawahania. Jego usta były na moich, a ja przestałam oddychać. Zadrzał, a z jego gardła wydobył się dźwięk, ni to warknięcie, ni to jęk. Dreszcze przyjemności i paniki przeszły mnie, gdy pogłębił pocałunek, rozdzielając moje wargi. Przestałam myśleć. Odepchnęłam się od ściany, zmniejszając tę i tak niewielką odległość między nami. Przycisnęłam się do niego i zatopiłam palce w jego włosach. Były miękkie, jedwabiste. Nic w nim nigdy takie nie było. Poczułam się żywa, miałam wrażenie, że serce niedługo mi eksploduje. Doznania przewijające się przez moje ciało przyprawiały mnie o szaleństwo. Były straszne. Wstrząsające. Rękoma złapał mnie za biodra i uniósł, jakbym była z powietrza. Otoczyłam nogami jego talię i przesunęliśmy się w prawo, zwalając lampę na podłogę. Przeturlała się, ale nie poświęciłam jej już kolejnej myśli. Światło zamigotało

gdzieś w domu. Telewizor się włączył, potem wyłączył i znowu włączył. Nasze usta ciągle były na sobie. Jakbyśmy nie mogli się sobą nacieszyć. Pożeraliśmy się, tonęliśmy w sobie. Budowaliśmy to od miesięcy i, o mój Boże, warto było czekać. I pragnęłam więcej.

Obniżyłam dłonie i złapałam za krańce jego koszulki, ale utknęła pod moimi nogami. Zeskoczyłam na podłogę. Wtedy ją podciągnęłam. Przerwał pocałunek tylko po to, by się od niej uwolnić i odrzucić na bok. Złapał mnie za policzki i przyciągnął do swoich ust. Usłyszałam jakiś trzask w domu. Przez pokój przeleciała fala elektryczności. Coś zaczęło dymić. Ale mnie to nie obchodziło. Zaczęliśmy się cofać. Przesunął w dół dłońmi, pod moją bluzkę, drażniąc palcami skórę, gorąca krew docierała do każdego zakątka mojego ciała. Dłońmi powędrowałam do jego twardego brzucha, idealnie wyrzeźbionego. A potem moja bluzka dołączyła do jego na podłodze. Skóra przy skórze. Jego szumiała pełną mocą. Przesunęłam palcami w dół jego klatki, do guzika dzinsów. Tył moich nóg uderzył o kanapę, gdy opadliśmy w plątaninie nóg i poruszających się, badających rąk. Nasze biodra stykały się, gdy poruszaliśmy się przy sobie. Myślę, że wyszeptałam jego imię i wtedy właśnie mocniej objął mnie ramionami, zgniół przy swojej piersi i wsunął ręce pomiędzy moje nogi. Tonęłam w żywych doznaniach.

– Taka piękna – wymamrotał przy moich opuchniętych ustach. I znowu mnie pocałował. Tak głębokie pocałunki, że nie było miejsca na myśli. Tylko odczucia i pragnienia. To wszystko. Objęłam nogami jego biodra, przyciągając go bliżej, mówiąc mu, czego chciałam delikatnymi jękami. Nasze pocałunki zwolniły, stały się delikatne i intensywniejsze. Jakbyśmy poznawali się na intymnym poziomie. Z trudem oddychałam i kręciło mi się w głowie, nie byłam przygotowana na to wszystko, ale moje ciało pragnęło więcej pocałunków i dotykania... więcej jego. I wiedziałam, że on też tego chciał. Jego potężne ciało trzęsło się jak moje. Łatwo było się w nim zatracić, zgubić się w tych doznaniach. Świat – kosmos – przestał istnieć. I wtedy Daemon znieruchomiał, oddychał nierówno i szybko. Odsunął się i unióśł głowę. Otworzyłam wolno oczy. Jego tęczęwki jaśniały bielą od wewnątrz.

Daemon odetchnął głęboko. Wieczność musiała minąć, gdy tak na mnie patrzył z szeroko otwartymi oczami. A potem się pozbierał, światło w oczach zgasło. Zacisnął szczękę. Maską przykryła jego twarz. Arogancki półuśmiech, którego tak nie znosiłam, unióśł jeden kącik jego spuchniętych warg.

– Ledwo się teraz świecisz.

Rozdział 27

Nienawidzę Daemona Blacka – jeśli to w ogóle jego prawdziwe imię – z mocą równą energii solarnej tysiąca słońc. *Ledwo się teraz świecisz*. I po tym wyszedł, złapał swoją koszulkę z podłogi i spacerkiem opuścił mój dom. Sukinsyn rozpieprzył mi laptopa.

Właśnie to się dymiło. Jego kosmiczne sztuczki najwyraźniej miały znaczny wpływ na światła i większość elektronicznego sprzętu. Teraz muszę polegać na szkolnych komputerach, żeby dodawać posty. Uch. I gdy już się pozbierałam z kanapy, spędziłam dobrą godzinę wymieniając żarówki w domu. Na szczęście nie usmażyło telewizora. Ale usmażyło mi mózg. Co ja sobie myślałam? Co ja zrobiłam? To przez te wszystkie kłótnie pomiędzy nami. To jedyne wyjaśnienie dla eksplozji, którą wywołała mocna sesja obściskiwania. Udał, że go to nie ruszyło, ale to nie prawda. Czegoś takiego nie można udać. Moja poświata zbladła ku zdziwieniu reszty. Wyobraźcie sobie próbę wyjaśnienia tego. Jestem pewna, że nie może się doczekać, żeby się podzielić z innymi tą informacją.

Nienawidzę go.

Nie tylko dlatego, że udowodnił mi kłamstwo, czy dlatego, że będę musiała czekać aż do urodzin na nowego laptopa, czy dlatego, że Dee była bardzo podejrzliwa co do sposobu, w jaki mój znak zniknął. Dlatego, jak się przez niego czułam. Bo zmusił mnie do przyznania tego na głos. I jeśli jeszcze jeden cholerny raz dźgnie mnie tym długopisem w plecy, rzucę go Arum na pożarcie.

Moja komórka zawibrowała w plecaku, gdy szłam do samochodu, popychana silnym górskim wiatrem. Nawet nie musiałam patrzeć, by wiedzieć, że to wiadomość od Simona. Przez ostatni tydzień wysyłał mi przeprosiny ciągle i ciągle. Nie odważył się za mną porozmawiać w klasie czy ogólnie przy ludziach, nie, kiedy groźba Daemona nadal była aktualna. Nie prędko mu wybaczę. Pijany czy nie, to nie była wymówka dla bycia takim apodyktycznym gnojem, który nie rozumiał słowa „nie”.

– Katy!

Podskoczyłam na dźwięk głosu Dee. Założyłam plecak na ramię, odwróciłam się i zaczęłam.

Jak zwykle Dee wyglądała zachwycająco. Dzisiaj miała na sobie obcisłe, ciemne džinsy i cienki golf. Z błyszczącymi, czarnymi włosami i jasnymi oczami zawsze wyglądała niesamowicie. Jej uśmiech był szeroki i przyjacielski, ale szybko znikł, gdy się do mnie zbliżyła.

– Hej, myślałam już, że się nie zatrzymasz – powiedziała.

– Przepraszam. Zamyśliłam się. – Zaczęłam znowu iść do samochodu. – Co jest?

Dee odchrząknęła.

– Czy ty mnie unikasz, Katy?

Ja ich wszystkich unikałam, co wcale nie było łatwe. Mieszkali naprzeciwko. Mieliśmy razem zajęcia. Siedzieli przy mnie na lunchu. Ale tęskniłam za Dee.

– Nie.

– Naprawdę? Bo nie jesteś specjalnie rozmowna od soboty – wytknęła. – W poniedziałek nawet nie usiadłaś przy nas na lunchu, mówiąc, że się musisz uczyć do testu. A wczoraj zamieniłyśmy może ze dwa słowa.

Poczucie winy skręciło moje wnętrze.

– Byłam... pochłonięta.

– To za dużo, prawda? To, kim jesteśmy? – Jej głos zabrzmiał dziecinnie. – Bałam się, że to się stanie. Jesteśmy wielkimi dziwakami...

– Nie jesteście dziwakami – powiedziałam z przekonaniem. – Jesteście... bardziej ludzcy niż myślicie.

Dee chyba ulżyło. Wybiegła przede mnie.

– Chłopcy ciągle szukają Barucka.

Ominęłam ją z boku i otworzyłam drzwi od samochodu. Obsydianowe ostrze podskakiwało na zawieszce przy drzwiach po wewnętrznej stronie. Mając go w plecaku czułam się, jakbym miała targnąć na życie uczniów. Więc został w samochodzie.

– To dobrze.

Dee pokiwała głową.

– Chłopcy będą kontynuowali poszukiwania i będą mieć na wszystko oko, na ciebie i Simona, bo jeszcze macie jakieś resztki poświaty. – Dee zamilkła. – Ciągle chciałabym wiedzieć, jak to się tak szybko stało.

Skręciło mnie w żołądku.

– Hmm, no, było sporo... aktywności fizycznej.

Dee wysoko uniosła brwi.

– Katy...

– Tak w ogóle – zaczęłam szybko – to dobrze, że znak Simona tak szybko zniknął, bo przecież on nie ma o niczym pojęcia, więc się cieszę, mimo że przyprawia mnie o gęsią skórkę.

– Płaczesz się – powiedziała z szerokim uśmiechem.

– No, trochę.

– Co robisz jutro? – zapytała z nadzieją. – Jest sobota i w dodatku Halloween.

Pomyślałam, że mogłybyśmy wypożyczyć jakieś straszne filmy.

Pokręciłam głową.

– Obiecałam Lesie, że pójde do niej rozdawać słodycze. Mieszka dość daleko, więc... – Zranienie było widoczne na twarzy Dee. Co ja robię? Odrzucam przyjaciółkę z powodu jej szurniętego brata? To nie ja. – Mogę wpaść potem i obejrzymy filmy, jak chcesz?

– A ty chcesz? – wyszeptła.

Pochyliłam się i uścisnęłam jej szczupłe ramiona.

– Oczywiście, że chcę. Tylko upewnij się, że będą tony popcornu i słodyczy. Takie mam wymagania.

Dee odwzajemniła uścisk.

– To mogę zrobić.

Odsunęłam się i uśmiechnęłam.

– Okay. To widzimy się jutro?

– Czeka. – Złapała mnie za ramię zimnymi palcami. – Co się stało pomiędzy tobą i Daemonem?

Z trudem utrzymałam pustą twarz.

– Nic się nie stało, Dee.

Zmrużyła oczy.

– Ja wiem lepiej, Katy. Musiałabyś sporo przebiec jednego popołudnia, żeby ten znak chociaż w trochę zaniknął.

– Dee...

– A Daemon jest bardziej zręczliwy niż zazwyczaj. Coś się stało między wami. – Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów, ale loki zaraz wróciły na miejsce. – Wiem, co mówiłaś wtedy rano, że do niczego nie doszło, ale...

– Serio, nic się nie stało. Przysięgam. – Wślizgnęłam się do samochodu i wymusiłam uśmiech. – Zobaczymy się jutro wieczorem.

Nie uwierzyła mi. Sama sobie bym nie uwierzyła, ale co miałam powiedzieć? Nie chciałam przyznawać, jak się sprawy pomiędzy mną a Daemonem popsuły przy jego siostrze.

Tęskniłam za dzieciństwem, kiedy przebierałam się w kostium i pożerałam tony słodczy. A teraz została mi tylko jedna rzecz... tony słodczy. Nie tak źle.

Lesia zaśmiała się, gdy wyciągnęłam kolejne pudełko słodkich, rozpuszczalnych gum.

– No co? – Szturchnęłam ją. – Uwielbiam je.

– I batoniki, Kit Katy, gumy do życia, mleczne gwiazdki...

– I kto to mówi! – Wskazałam na stos papierków na schodach przy jej stopach. – Sama jesteś słodczowym potworem.

Przestałyśmy, gdy mały dzieciak wdrapał się na schody ubrany jak członek zespołu Kiss. Dziwny wybór kostiumu.

– Cukierek albo psikus! – krzyknął mały.

Lesia pochyliła się i dała mu kilka cukierków.

– Nie jesteś tu dla dzieci – powiedziała, patrząc jak chłopiec biegnie do swoich rodziców.

Wrzuciłam karmelka do ust.

– Jak na to wpadłaś?

– Nie sądzisz, że ten maluch był słodki? – Odsunęła ode mnie miskę.

Wzruszyłam ramionami.

– Chyba. To znaczy, pachniał trochę jak... nie wiem. Jak dziecko.

Lesia wybuchnęła śmiechem.

– Lubisz dzieci?

– Dzieci mnie przerażają. – Zbliżyły się do nas mumia i wampir. Lesia skakała nad nimi, dopóki nie zniknęły. – Szczególnie takie – kontynuowałam ze zmarszczonym czołem,

gdy zauważyłam, że nie było już słodkich gum. – Trajkotają bez przerwy i tak dalej, a ja nie mam pojęcia, co mówią. Ale twój młodszy brat jest strasznie słodki.

– Mój młodszy brat potrafi sam się osrać.

Zaśmiałam się.

– Cóż, może to dlatego, że ma, nie wiem, rok?

– Ale to ciągle obrzydliwe. – Podała trochę słodczy kowbojowi ze strzałą w głowie.

Cudnie. – Więc z czym ty masz problem?

– Problem? – Ze zwinnością ninja przechwyciłam pudełko Smarties. – Nie mam problemu.

– Myślę, że masz. – Na zewnątrz było ciemno, więc nie widziałam jej oczu. Jej osiedle nie wierzyło w lampy uliczne. – Cały tydzień zachowywałaś się jak obrażona na cały świat nastolatka, jak te laski w książkach, które czytam.

Wywróciłam oczami.

– Nieprawda.

Szturchnęła mnie kolanami.

– Z nikim nie gadałaś, a szczególnie nie z Dee. A to dziwne, bo jesteście ze sobą blisko.

– Ciągłe jesteśmy – westchnęłam, wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność. Sylwetki rodziców i ich dzieci poruszały się wzdłuż ulicy. – Nie jestem na nią zła czy coś. Idę potem do jej domu.

Lesza schowała miskę.

– Ale?

– Ale coś się stało między mną a jej bratem – powiedziałam, bo miałam silną potrzebę porozmawiania z kimś o tym.

– Wiedziałaś! – krzyknęła. – O mój Boże, musisz mi wszystko powiedzieć! Całowaliście się? Czekał. Uprawialiście seks?

Jeden rodzic posłał jej zniesmaczone spojrzenie i odciągnął dzieciaka z ganku Lesy.

– Lesa, serio, wyluzuj.

– Jasne. Musisz mi powiedzieć. Będę cię nienawidziła przez wieczność, jeśli to zrobiłaś i mi nie powiesz. Jak on pachnie?

– Jak pachnie? – Potarłam twarz.

- No wiesz, wygląda, jakby dobrze pachniał.
- Och. – Zamknęłam oczy. – No, naprawdę dobrze pachnie.

Lesa westchnęła rozmarzona.

- Szczegóły. Teraz.
- To nic wielkiego. – Podniosłam opadły liść i okręciłam go. Moje usta mrowiły, gdy myślałam o jego pocałunku. – Przyszedł do mnie w sobotę i się całowaliśmy.

- I to wszystko? – Brzmiała na zawiedzioną.
- Nie spałam z nim. Jezu. Ale... to było dość intensywne. – Opuściłam liść i przeczesalam ręką włosy. – Kłóciliśmy się, a potem w następnej chwili... BUM. Się stało.

- Jezu, to... to gorące.

Westchnęłam.

- No, tak było. A potem wyszedł nagle.
- Oczywiście, bo pomiędzy wami jest ta dzika pasja, która eksplodowałyby, a on już nie mógł wytrzymać.

Posłałam jej puste spojrzenie.

- Nie mamy nic takiego.

Lesa zignorowała mnie.

- Zastanawiałam się, ile czasu się jeszcze będziecie tak odpychać.
- Nie odpychałam go – wymamrotałam.
- O co się kłóciliście?

Jak mam to wytłumaczyć? Że się do siebie przykleiliśmy, bo powiedziałam, że mi się nie podoba i chciał usunąć tę poświęcę? Jasne, mowy nie ma.

- Katy?
- On mnie chyba nie chciał pocałować – powiedziałam wreszcie.
- Co? Poślizgnął się i upadł na twoje usta? Takie rzeczy przecież ciągle się zdarzają.

Zachichotałam.

- Nie. Tylko że potem wyglądał na wkurzonego. Nie, on był wkurzony.
- Ugryzłaś go w język czy coś? – Lesa odgarnęła włosy i zmarszczyła brwi. – Musi być powód, dlaczego był potem zły.

Robiło się już coraz ciemniej, a dzieci było mniej, więc złapałam miskę i pogrzebałam w resztkach.

– Nie wiem. Nie gadaliśmy o tym. Dosłownie po tym wyszedł. Od tamtego czasu tylko dźga mnie długopisem.

– Pewnie dlatego, że chce cię dźgnąć czymś innym – powiedziała sucho.

Wytrzeszczyłam oczy.

– Nie wierzę, że to powiedziałaś.

– Nie ważne. – Machnęła ręką w powietrzu. – Nie wrócił do Ash, nie? Znaczący, ta dwójka...

– Raz jest ze sobą, a raz nie. Wiem. Ale chyba nie. To nie ma znaczenia. – Wrzuciłam do ust cukierka. Jeszcze trochę, a będę musiała się sturlać z ganku Lesy. – Tylko po prostu...

– Lubisz go – dokończyła za mnie.

Wzruszyłam ramionami i sięgnęłam po Snickersa. Czy ja go lubiłam? Może. Czy mi się podobał? Jak najbardziej. Kilka sekund i oboje bylibyśmy całkowicie nadzy.

– To najbardziej pokręcona rzecz pod słońcem. Nikt na tej planecie nie wkurza mnie jak on, ale... Ach, nie chcę o tym rozmawiać. – Porwałam torebkę Skittlesów. – A tak w ogóle, jak sprawy z Chadem?

– Zmieniasz temat. Nie jestem idiotką.

Nie spojrzałam na nią. Na dobre przywarłam do miski.

– Wyszliście gdzieś wczoraj, tak? Całowaliście się? Czy on pachniał dobrze?

– Chad pachnie bardzo dobrze. Chyba używa nowej wersji Old Spice. Nie taką jak mój tata, bo to byłoby okropne.

Zaśmiałam się. Rozmawialiśmy jeszcze przez chwilę, a potem udałam się do domu. Dee ozdobiła cały dom drażonymi dyniami, których wcześniej nie było. Wciągnęła mnie do środka, gdzie dziwnie pachniało.

– Co to jest? – Zmarszczyłam nos.

– Prażę nasiona dyni – oznajmiła. – Próbowalaś ich?

Pokręciłam głową.

– Nie. Jak smakują?

– Jak dynia.

Oczywiście naprawdę je piekła. Jasne nasiona rozłożyła na papierze do pieczenia, ale to jej ręce robiły za piekarnik. Miąższ dyni leżał porozrzucany na gazetach na stole.

– Pożyczę twoje dłonie zimą, kiedy lód zamrozi mi przednią szybę.

Dee zaśmiała się.

– Nie mam z tym problemu.

Uśmiechnęłam się szeroko i przejrzałam grzbiety filmów na blacie.

– O mój Boże, Dee, te filmy są super.

– Pomyślałam, że spodoba ci się kombinacja *Krzyku* i *Strasznego Filmu*. – Przesunęła dłońmi nad papierem do pieczenia. Nasiona zaczęły podskakiwać i pękać. Zapach cynamonu wypełnił powietrze. – Na później zostawimy sobie *Halloween*.

Spojrzałam na drzwi.

– Eee, Daemon jest w domu?

– Nie. – Złapała papier za rogi i wysypała nasiona do miski ozdobionej nietoperzami i czaszkami. – Wyszedł z chłopakami, patrzą, czy Baruck sam się ujawni.

Zastanowiłam się nad tym, gdy wzięłam nasze filmy i przekąski do pokoju.

– Celowo chcą go wywabić? Żeby z nim walczyć?

Płyta DVD wyleciała z pudełka na jej rękę. Pokiwała głową.

– Nie martw się. Daemon i Adam sprawdzają miasto. Matthew i Andrew wyjechali w głąb kraju. Nic im nie będzie.

Niepokój poczułam aż w żołądku.

– Jesteś pewna?

Dee uśmiechnęła się.

– Nie pierwszy raz robią coś takiego. Znają się na tym. Będzie dobrze.

Usiadłam na kanapie i próbowałam się nie martwić. Co nie było łatwe, bo widziałam to spojrzenie w oczach Barucka. Dee usadowiła się przy mnie. Spróbowałam kilka ziaren dyni. Niezłe. Obejrzałyśmy już *Krzyk*, kiedy zadzwoniła jej komórka. Uniosła dłoń, a komórka przeniosła się ze stolika na jej dłoń. Odebrała i wywróciła oczami.

– Lepiej, żeby to było coś ważnego, Daemon, bo... – Jej oczy się rozszerzyły. Prędko wstała, zaciskając wolną dłoń w pięść. – Co masz na myśli?

Poczułam rewolucję w żołądku, gdy zobaczyłam, że musiała się przytrzymać stolika.

– Katy jest ze mną, ale jej znak jest ledwo widoczny! – Kolejna pauza, jej twarz zbladła. – Okay. Bądź ostrożny. Kocham cię.

Wstałam, gdy tylko odrzuciła telefon na fotel.

– Co się dzieje?

Dee spojrzała mi prosto w twarz.

– Zauważyli Barucka. Zmierza w tę stronę.

Rozdział 28

Oczywiście to nie oznaczało, że zmierza właśnie tu, ale była szansa – spora szansa – że jednak tak było. Wystarczająco duża, by Dee zaczęła przemierzać długość pokoju jak tygrys w klatce. Nie bała się, ale była gotowa do walki.

– Ale jeśli Baruck tu przyjdzie, możesz z nim walczyć? – zapytałam.

Dee posłała mi stalowe spojrzenie. Była zupełnie inną osobą, zmieniła się w wojowniczą księżniczkę. Jak to się stało, że nigdy wcześniej nie widziałam tego oblicza?

– Nie jestem tak silna lub potężna jak Daemon, ale mogę wytrzymać do powrotu Daemona.

Żołądek mi się skurczył. Wytrzymanie nie wystarczy. Co, jeśli Daemon nie dotrze na czas? Dee zatrzymała się przy oknie zgarbiona. Nagle to wszystko do mnie dotarło. Wszystko, czym martwił się Daemon, staje się prawdą. Byłam słabością – ciężarem dla Dee. Nie mogłam... nie dopuszczę do tego.

– Czy mój znak jest na tyle silny, by zobaczył mnie w domu?

– Nie bardzo – powiedziała po chwili.

– A z głównej drogi? Z lasu?

Znowu minęła chwila.

– Nie wiem, Katy, ale powstrzymam go, zanim do ciebie dotrze.

– Nie. Mam pomysł. – Poszłam do przodu, prawie przewracając stos DVD. – To trochę szalone, ale zadziała.

Zmrużyła oczy.

– Co?

– Jeśli sprawisz, że mój znak będzie silniejszy, na pewno uda mi się go odciągnąć. Wtedy tu nie przyjdzie, a Daemon...

– Absolutnie nie – powiedziała, okręcając się szybko. – Zwariowałeś?

– Może – powiedziałam i zagryzłam wargę. – Słuchaj, to lepsze niż siedzenie tu ze mną, kiedy mogłabym go odciągnąć! Dowie się, gdzie mieszkacie! I co wtedy? Nigdy nie będziecie bezpieczni. Muszę zwabić ich gdzieś indziej.

– Nie. – Dee pokręciła głową. – Nie zrobię tego. Mogę walczyć.

– Ale ja nic innego nie mogę zrobić! Nie mogę z nim walczyć. A co, jeśli ucieknie? Jeśli powie innym, gdzie mieszkacie? – Przypomniały mi się słowa Daemona. *Jesteś moją słabością*. Tyle że teraz będę słabością Dee, nie jego. Nie mogłabym z tym żyć. – Będę tylko słabym punktem i Baruck to zauważy. Musisz tu zostać. Jeśli znajdzie nas razem, wykorzysta mnie, by cię wykończyć. To jest najlepszy plan. Odciągnę go stąd, a reszta spotka się na polu i go unicestwi.

– Katy...

– Nie przyjmuję odmowy! Nie mamy dużo czasu. – Ruszyłam do drzwi, po drodze złapałam kluczyki i komórkę. – Zaświeć się. Zrób tą rzecz z kulami światła. Ostatnim razem to chyba zadziało. Pojadę... pojadę tam, gdzie była impreza! Powiedz Daemonowi, gdzie będę. – Ciągle tam stała i gapiła się na mnie, aż wrzasnęłam: – Zrób to!

– To szaleństwo. – Dee pokręciła głową, ale cofnęła się i zaczęła zanikać. Sekundę później była w swojej prawdziwej formie, piękna sylwetka ze światła. *To szaleństwo*, usłyszałam jej szept w myślach. Przestałam myśleć.

– Pospiesz się.

Kule trzaskającej energii uformowały się na jej wyciągniętych rękach. Pognały przez pokój, wysadziły światła i telewizor, ale w nic nie uderzyły. Delikatne włoski na moim ciele uniosły się od naelektryzowanego powietrza.

– Już świecę? – zapytałam.

Jak słońce.

Cóż, i zadziało. Wzięłam głęboki oddech i skinęłam głową.

– Zadzwoń do Daemona i powiedz mu, gdzie zmierzam.

Bądź ostrożna. Proszę. Jej światło zaczęło zanikać.

– Ty też. – Odwróciłam się i wybiegłam z domu w stronę mojego samochodu, póki się jeszcze nie odmyśliłam.

Bo to było absolutne szaleństwo – najbardziej zwariowana rzecz, jaką zrobiłam. Gorsza, niż napisanie recenzji na jedną gwiazdkę, straszniejsza, niż poproszenie o wywiad autora, któremu oddałabym do zjedzenia mojego pierwородnego, głupsza, niż całowanie się z

Daemonem. Ale tylko to mogłam zrobić.

Ręce mi się trzęsły, gdy wkładałam kluczyk do stacyjki. Wyjechałam z podjazdu, ledwo mijając volkswagena Dee. Dałam gazu, wyjeżdżając na główną drogę. Ścisnęłam kierownicę jak stara babcia, ale styl jazdy miałam jak z rajdu NASCAR. Ciągłe zerkałam we wsteczne lusterko, gdy jechałam autostradą. Oczekiwałam zobaczyć za sobą Arum. Ale za każdym razem widziałam tylko pustą drogę.

Może to nie zadziała? O Boże, co jeśli Baruck dotrze do domu i znajdzie Dee? Serce podeszło mi do gardła. To głupi, głupi pomysł. Stopa zawahała mi się na gazie. Przynajmniej nie użyj mnie, by dorwać Dee. Moja komórka zadzwoniła z siedzenia pasażera. Nieznany numer? Teraz? Prawie go zignorowałam, ale w końcu odebrałam.

– Halo?

– Czy ty całkowicie postradałaś rozum? – wydarł się Daemon do telefonu.

Skrzywiłam się. – To najgłupsza rzecz...

– Zamknij się, Daemon! – wyskrzeczalam. Koła lekko zeszły na drugi pas. – Stało się. Jasne? Z Dee wszystko dobrze?

– Tak, Dee ma się dobrze. Ale ty nie! Zgubiliśmy go, a skoro świecisz się jak cholerny księżyc w pełni, jak mówi Dee, i założę się, że już cię ściga.

Serce przyspieszyło mi ze strachu.

– Cóż, taki był plan.

– Przysięgam na każdą gwiazdę na niebie, uduszę cię, jak tylko wpadniesz w moje ręce. – Daemon zamilkł i odetchnął ciężko. – Gdzie jesteś?

Wyjrzałam przez okno.

– Prawie na polu. Nie widzę go.

– Oczywiście, że go nie widzisz. – Daemon brzmiał na znudzonego. – Jest stworzony z cieni... z samej nocy, Kat. Nie zobaczysz go chyba, że będzie tego chciał.

Och. Cóż. Szlag.

– Nie wierzę, że to zrobiłaś – powiedział.

Moja złość była silniejsza niż strach.

– Nawet ze mną nie zaczynaj! Powiedziałeś, że jestem słabością. I byłam słabością tam dla Dee. Co, jeśli by się zjawiał? Sam powiedziałeś, że użyłby mnie przeciwko niej. To najlepsze, co mogłam zrobić! Więc przestań być takim cholernym dupkiem!

Nastała bardzo długa cisza. Myślałam, że się rozłączył, ale gdy przemówił, głos miał napięty.

– Nie chciałem, żebyś robiła coś takiego, Kat. Nigdy coś takiego.

Poczułam ciarki na dźwięk jego głosu. Mój wzrok prześlizgiwał się po rozmazanych kształtach drzew. Wzięłam głęboki oddech, ale nie wypuściłam powietrza od razu.

– Nie zmusiłeś mnie do tego.

– Tak, zmusiłem.

– Daemon...

– Przepraszam. Nie chciałem cię zranić, Kat. Nie mogę... nie zniosę tego. – Znowu nastąpiła przeciągająca się cisza, podczas gdy ja przetwarzałam jego słowa, a potem powiedział: – Zostań przy telefonie. Znajdę miejsce i zostawię samochód, a potem się tam z tobą spotkam. Zajmie mi to mniej niż kilka minut. Nie wychodź z samochodu ani nic.

Przytaknęłam, gdy zatrzymałam się już na polu. Księżyc zasłoniła chmura, a wszystko pochłonęła czerń. Nic nie widziałam. Przerazające, oślizgłe uczucie narastało w moim żołądku. Sięgnęłam w dół, złapałam obsydianowe ostrze i ścisnęłam je mocno.

– Dobra, może to nie był najlepszy pomysł.

Daemon zaśmiał się krótko i szorstko.

– No nie chrzań.

Moje usta zadrżały. Spojrzałam we wsteczne lustro.

– Więc, eee, co do tego...

Był tam cień, który wyglądał... solidniej niż reszta. Poruszył się w powietrzu, gęsty jak ropa naftowa, prześlizgnął się nad drzewami i rozciągnął na ziemi. Macki sięgały tyłu samochodu, prześlizgiwały się nad bagażnikiem. Zaschło mi w gardle. Otworzyłam usta. Ostrze rozgrzało się w mojej garści.

– Daemon?

– Co?

Serce waliło mi mocno.

– Myślę...

Zamki odblokowały się, a drzwi od mojej strony otworzyły się z rozmachem. Krzyknęłam. W jednej sekundzie trzymałam telefon, w drugiej leciałam w stronę ziemi. Prawie upuściłam ostrze. Ból przeszył moją rękę i bok, gdy upadłam. Otworzyłam oczy.

Mój wzrok wędrował po ciemnych spodniach i skórzanej kurtce. Bładej twarzy. Mocnej szczęce i okularach przeciwsłonecznych zasłaniających oczy, mimo nocy.

Baruck uśmiechnął się.

– Znowu się spotykamy.

– Cholera – wyszeptałam.

– Powiedz mi – zaczął. Ukucnął i uniósł jeden kosmyk moich włosów. Przechylał głowę na boki jak ptak. – Gdzie on jest?

Przełknęłam z trudem i odczołgałam się.

– Kto?

– Będiesz grać przy mnie głupią? – Zbliżył się i zdjął okulary, wsuwając je do kurtki. Oczy miał jak czarne orbity. – Czy może wszyscy ludzie są tacy głupi?

Oddychałam szybko. Ostrze działało tylko na jego prawdziwą formę. Parzyło mnie przez skórzaną oprawę.

– Chcę tego, który zabił moich dwóch braci.

Daemona. Całe moje ciało dygotało. Otworzyłam oczy, ale nie wydałam żadnego dźwięku.

– A ty... zabiłaś kolejnego, chroniąc tamtego. – Zamigotał. Ale zanim miałam szansę, zanim się ruszyłam, już przybrał stałą formę. – Zabierz mnie do niego, albo będziesz błagać o śmierć.

Potrząsnęłam głową i zacisnęłam dłoń.

– Idź do diabła.

Zniknął, stał się masą czarnych, poskręcanych cieni. Prześlizgnął się do moich stóp, a ja wydałam prawie wojenny okrzyk i zamachnęłam się, celując w środek czarnego straszysła. Ostrze płonęło jasno kolorem gorących węgli, ale nie puściłam go.

Cienista dłoń chwyciła mnie za rękę. Dotyk był zimny do szpiku kości. Jego głos był tylko wewnętrznym szeptem w myślach, jak wąż w mojej głowie. *Myślisz, że się na to nabiorę? Proooszę...*

Obrócił się. Usłyszałam trzask, zanim poczułam ból. Moje palce zadrżały i upuściłam ostrze na ziemię, roztrzaskało się na dziesiątki kawałków, jakby było tylko delikatnym szkłem. Krzyknęłam, gdy nadeszła fala bólu. *To zzza mojego brata.*

Cienista ręka otoczyła moją szyję i uniosła mnie do pionu. *A to zzza to, że mnie*

drażniszszsz.

Baruck odrzucił mnie. Uderzyłam mocno w ziemię, a potem opadłam na powycinaną kukurydzę. Oszołomiona wpatrywałam się w smoliste, czarne niebo.

Powiedz mi, gdzie on jessst.

Dyszając, wstałam na nogi i zwiałam w kierunku drzew. Pobiegłam. Przytrzymałam rękę przy piersi, gdy biegłam tak szybko, jak potrafiłam. Moje buty uderzały o twardą ziemię i miażdżyły trawę i opadłe liście. Nie patrzyłam za siebie. To by było bardzo złe. Wpadłam między drzewa. Uderzały we mnie nisko wiszące gałęzie. Miałam de ja vu, gdy potykałam się o wystające korzenie i nierówną powierzchnię. Baruck pojawił się znikąd, poruszając się w wirze cieni. Zmienił się w stałą postać przede mną, aż odleciałam w tył. Udało mi się zatrzymać i obrócić. Tam też był. Powalił mnie na ziemię.

– Pozbyłaś się już tego ze swojego organizmu? – Na jego bladych ustach uformował się uśmiech. – Czy chcesz jeszcze trochę pobiegać?

Odczołgałam się i zachłysnęłam powietrzem. Przerazenie utrudniało mi logiczne myślenie. Kończył mi się czas.

Baruck się poruszył. Jego ręce nie uderzyły mnie, ale odleciałam w tył i wylądowałam z głuchym dźwiękiem na ziemi. Powietrze uszło mi z płuc. Drobne kamienie boleśnie wrzynały mi się w skórę.

Sięgnął w dół, zanurzył dłoń w moich włosach i zacisnął ją w pięść. Zagryzłam wargę, by nie wybuchnąć płaczem, gdy ciągnął mnie za sobą. Materiał na moich kolanach się rozdarł. Ekspłodował we mnie ból, grożąc, że mnie pochłonie. Byłam pewna, że powyrywa mi wszystkie włosy, ciągnąc mnie w ten sposób. Szarpnął, aż krzyknęłam.

– Ups. – Zatrzymał się. – Zawsze zapominam, jak delikatny jest twój rodzaj. Nie chcę przez przypadek oderwać ci głowy. – Potem zaśmiał się do siebie. – A przynajmniej jeszcze nie teraz.

Złapałam jego rękę zdrową dłonią, próbując poluznić uścisk, ale na nic się to nie zdało. Sprowadził mnie na ścieżkę pełną gałęzi, korzeni i gładów. Moje mięśnie krzyczały w proteście. Już czułam zawroty głowy od nadmiaru bólu.

– Jak tam sobie radzisz? – zapytał gawędziarsko. Baruck nagle uniósł moją głowę. Ból przeszył szyję i plecy. – Świetnie, jak widzę. – Zatrzymał się, a ja poczułam, że oddalam się od ziemi. I znowu byliśmy na skraju lasu. Unosił się nade mną.

– Powiedz, gdzie on jest.

Zdyszana oparłam się obdartą do żywej skóry ręką o podłoże.

– Nie.

Kopnął mnie w bok ciężkim butem. Coś się złamało. Coś było cholernie nie tak, bo poczułam ciepłą krew pod bluzką.

Powiedz mi.

Skrzywiłam się z bólu i zwinęłam w kłębek. Zimno jego prawdziwej formy docierało aż do mojej duszy.

Zbliżył się. Sssą gorsze rzeczy niż fizyczny ból. Może to cię zmotywuje.

Baruck chwycił mnie za gardło i uniósł, aż ledwo stałam na palcach. Pochylił się i gwałtownie przyciągnął mnie do siebie. Jego twarz była centymetry od mojej i pochłaniała całe pole widzenia.

Zabiorę twoją essencję, wysuszę cię, aż twoje sserce przestanie bić. Nic mi po niej, ale wyobraź sssobie powolny, niekończący ssię ból. Powiedz mi, gdzie on jessst.

Nie byłam odważna, ale nie miałam zamiaru wydać Daemona. Jeśli Baruck go pokona, weźmie się za Dee. Nie mogłabym żyć sama ze sobą. Nie byłam aż tak słabą osobą. I nie byłam ciężarem.

Nic nie powiedziałam.

Odsunął mnie od siebie i wsunął rękę do mojego brzucha. Czułam ją – tę cienistą rękę wewnątrz mnie, która mroziła każdą komórkę mojego ciała. Mała przestrzeń pomiędzy nami ciągle się zmniejszała. Oddychanie zaczęło boleć. I tak po prostu już nie mogłam oddychać.

Moje płuca skurczyły się, gdy wdychał moje powietrze. Obdrapane gardło i płuca szybko stanęły w ogniu, a ból promieniował w kierunku wszystkich kończyn. Każda komórka mojego ciała krzyczała, błagała o ulgę. W proteście moje serce biło nierówno. To nie cenny tlen mi kradł, ale całą energię, która utrzymywała mnie przy życiu. Szybko traciłam siły, a pochłaniająca mnie panika nie pomagała. Ręce miałam odrętwiałe, a ta zdrowa zwisała zwiotczała przy boku. Wszystko zwolniło, a ból trochę zelżał. Prawie już nie czułam jego ręki na gardle, ale ciągle nie mogłam się ruszać. Jego moce obezwładniły mnie, gdy się pożywiał. Coś powiedział, ale ja już nie rozróżniałam słów. Byłam taka zmęczona, ociążała i tylko palący ból w dole brzucha nie pozwalał mi odpłynąć. Moje oczy same się zamknęły. Poczułam, że znowu wciąga głęboko powietrze, a ból eksplodował po raz drugi. Coś we mnie pękło, jak mocno naciągnięty sznur, który nagle został przerwany z bezlitosną siłą. Błysk bladego, niebieskiego światła eksplodował pod moimi powiekami i na chwilę mnie oślepiło. Grzmiący dźwięk zaatakował moje uszy. Przyszła po mnie śmierć.

Śmierć brzmiała na bolesną, złą i zdesperowaną. Nie była spokojna. Pomyślałam, że to niesprawiedliwe. Po wszystkim, co się stało, nie mogła śmierć powitać mnie ciepłymi ramionami i wizją taty czekającego na mnie?

Bez ostrzeżenia postać wpadła na nas i posłała mnie na ziemię. Z wielkim wysiłkiem otworzyłam oczy i zobaczyłam go przed sobą w przysiadzie.

Daemon krzyknął w furii, gdy wstał, górując nade mną jak mściwy anioł spowity światłem.

Rozdział 29

Szalony śmiech Barucka odbijał się echem w mojej czaszce.

Przybyłeś, by umrzeć wraz z nią? Idealnie. To mi ułatwia sprawę. Myślę, że już po niej.

Daemon naśladował dzikie ruchy Barucka. Zaczął migotać i przyjął prawdziwą formę – tę, w której mógł zostać zabity.

– Dobrze smakuje. Jakoś inaczej – kpił. – Nie jak Luxen, ale koniec końców, warto było.

Daemon zamachnął się na Barucka i posłał go kilka metrów dalej jednym, potężnym wyładowaniem energii z wyciągniętej ręki.

– Zabiję cię.

Baruck przewrócił się na plecy i prawie zadławił śmiechem.

– Myślisz, że możesz mnie pokonać, Luxen? Pożarłem już silniejszych od ciebie.

Daemon ryknął ze złości i zagłuszył cokolwiek jeszcze Baruck powiedział. Potem posłał kolejne wyładowanie w jego stronę. Poczułam, jak ziemia pode mną drży, gdy próbowałam się unieść na łokciach. Każdy ruch, nawet ten najmniejszy, piekielnie bolał. Czułam bicie serca, jego wysiłek. Strumienie światła tańczyły w mroku Arum. Wymieniali ciosy, nawet się nie dotykając. Jasne, pomarańczowe kule ognia formowały się na dłoniach Daemona. Przelatywały obok Barucka i z sykiem uderzały o drzewa. Świat stał się bursztynowo-złoty. Poczułam ciepło na sobie. Pałące się odłamki wystrzeliły w powietrze, ale gasły, zanim opadły na ziemię. Każde uderzenie wstrząsało powierzchnią, zwałało mnie z nóg i znowu łądowałam twarzą w wilgotnej, kującej trawie. Odepchnęłam się i zobaczyłam promień światła poruszający się po polu jak spadająca gwiazda, tylko że przecinała ziemię z przyprawiającą o zawrót głowy prędkością. Światło wystrzeliło pomiędzy Daemonem a Baruckiem, ale zgasło, zanim dotarło do mnie. Ciepłe dłonie złapały mnie za ramiona i uniosły.

– Katy, mów do mnie – błagała Dee. – Proszę, powiedz coś!

Próbowałam, ale nic się nie stało. Nie było słów.

– O mój Boże. – Dee płakała, łzy toczyły się po jej pięknej twarzy i lądowały na mojej prawie cichej piersi. Objęła mnie szczupłymi ramionami i krzyknęła do brata.

Daemon odwrócił się w tym samym momencie, co Baruck. W mgnieniu oka ciemny piorun wystrzelił w naszym kierunku, zwalając Dee z nóg. Krzyknęła z bólu i przykucnęła. Spojrzała w górę z oczami rozjaśnionymi białym, wewnętrznym światłem. Podniosła się z klęczek, jej ludzka forma rozmywała się w iskrzącym świetle.

Daemon oddał uderzenie jeszcze mocniej, aż zatrzęsała się ziemia. Baruck uniknął ataku Daemona i zwrócił się w kierunku Dee. Krzycząc z furii, ruszyła na Barucka.

Znowu ją złapał. Przez sekundę spowijała ją ciemność, a potem opadła na ziemię, drgając. Daemon zamierzył się na Barucka z wściekłością tak potężną, że podpaliła wszystko dookoła. Od trzęsących się gałęzi, przez martwe liście w makabrycznym tańcu, do ziemi pode mną. Powietrze iskrzyło mocą. Czułam to nawet w kościach. Z jękiem podniosłam się na nogi i zaczerpnęłam oddechu. Nie odejdę w ten sposób. Moi przyjaciele nie odejdą w ten sposób.

Dee już była na nogach i migotała. Krew płynęła z jej nosa. Potrząsnęła głową i ruszyła na przód.

Ledwo dostrzegłam to, co stało się później. Wszystko wydawało się zwolnić. Pobiełam na przód, gdy Daemon obejrzał się na siostrę ponad ramieniem. Baruck zamachnął się i przygotował do kolejnego uderzenia. Zobaczyłam przed oczami obraz drzewa złamanego w pół. Ruszyłam przed siebie i zderzyłam się ze świetlistą figurą Dee w momencie, w którym Baruck wypuścił ładunek energii. Otoczyła mnie ciemność i usłyszałam krzyk – rozdzierający krzyk, który nie należał do mnie. A potem leciałam – naprawdę leciałam. Niebo wirowało, gwiazdy i ciemność, w kółko i w kółko. Cały świat połyskiwał. Mocno uderzyłam w ziemię i już wiedziałam, że było za późno.

Ciało opadło przy mnie. Dee. Nie byłam wystarczająco szybka. Ręka rozgrzała się przy mojej, stała się mniej... solidna. Jej światło unosiło się nade mną. Czułam smutek, jak tysiąc ostrych żyletek. Nie ruszała się, ale widziałam, że jej pierś się unosiła, powoli i płytko. Roztargniony Daemon popełnił fatalny błąd. *Zginie przez ciebie*, powiedziała wtedy Ash. Baruck wypuścił ładunek, który uderzył Daemona w plecy. Zatoczył się w powietrzu, a jego ludzka forma zniknęła i pojawiała się co chwila. Wylądował mniej niż metr od nas. Baruck zaśmiał się i przeszedł do cienistej formy. *Trzy pieczenie na jednym ogniu*.

Łzy paliły mnie w oczach. Mój policzek spoczywał na wilgotnej trawie. Daemon próbował usiąść, ale upadł na plecy, jego twarz wykrzywiona bólem.

To już koniec. Wszyssscy umrzecie. Baruck zbliżył się.

Daemon odwrócił głowę w moją stronę. Nasze spojrzenie się spotkały. W jego oczach było tyle żalu. Jego twarz rozmyła się nie do poznania. Nie mógł nawet utrzymać ludzkiej formy. Sekundy później był już w tej prawdziwej. Kształt mężczyzny zamknięty w najpiękniejszym intensywnym świetle. Jedną rękę wyciągnął w moją stronę, formując palce. Z bólem serca sięgnęłam i moje palce zniknęły w jego świetłości. Czułam delikatny nacisk ze strony Daemona, jego ciepło. Ścisnął je, jakby chciał mnie pocieszyć. Szloch utknął mi w gardle. Światło Daemona migotało, ale zaczęło wspinać się po moim ramieniu, zamykając mnie w jego intensywnym ciepłe. Jak w dniu pierwszego ataku Arum, moje ciało samo zaczęło się sklejać.

Daemon używał ostatnich sił, by mnie uratować.

– Nie! – Chciałam krzyknąć, ale wyszedł z tego tylko zachrypnięty szept. Próbowałam uwolnić rękę, ale Daemon nie chciał puścić. Nie wiedział, co zrobiłam... byłam zbyt ranna, by mnie uratować. Powinien ratować siebie. Albo Dee...

Patrzyłam na niego błagalnym wzrokiem, ale on tylko mocniej ścisnął moją dłoń.

To nie było sprawiedliwe. Nie było właściwe. Nie zasługiwali na to. Ja na to nie zasługiwałam. Wypełniały mnie ból i nienawiść. Umrę, moi przyjaciele umrą, mama zwariuje, a Daemon... nawet nie widziałam celu w tym wszystkim. Ta żądza mocy Arum? Czy to było warte tych wszystkich żyć? niesprawiedliwe. Energia wypełniała mnie, wstrząsała moim ciałem. Nie umrę w ten sposób. Ani Daemon, ani Dee, nie na jakimś zadupiu zwanym Zachodnią Wirginią.

Używając mocy, którą dał mi Daemon, usiadłam i ścisnęłam gorącą rękę Dee, a potem złapałam Daemona, zmuszając go do wstania, do walki.

Baruck ruszył do światła Daemona. Oczywiście, że nim zajmie się najpierw... tym najpotężniejszym. Długo na to czekał. Ja nawet nie byłam punktem na jego radarze.

Ręka Daemona skurczyła się, a jego światło zamigotało, gdy cień Barucka go otoczył.

I stało się coś nieoczekiwanego.

Przeszło go światło tak jasne, że się skrzywiłam. Zatoczyło łuk w powietrzu, plując iskrami. Znalazło swoją drugą połówkę, rozpoznało formę przy mnie. To samo stało się ze światłem Dee, mimo że była nieprzytomna. Jej światło płonęło, połączyło się z tym Daemona. Cień Barucka zawahał się.

Łuk światła pulsował w górze, a potem popędził w dół, w sam środek mojej klatki piersiowej. Impakt posłał mnie na ziemię, ale.. uniosłam się, włosy falowały wokół mnie. Moc budowała się pomiędzy naszą trójką. Iskrzyła. Kątem oka zobaczyłam, że oboje

wracają do ludzkiej postaci. Dee przetoczyła się na ziemię z miękkim jękiem. Daemon przykucnął odwrócony w moją stronę. Ale ja.. ja się unosiłam. A przynajmniej tak to odczuwałam. Nie koncentrowałam się na tym ani na działaniach Daemona. Był tylko Baruck i ja.

Chciałam, by odszedł, zniknął. Chciałam zmieść go z powierzchni ziemi. Niczego nigdy nie pragnęłam tak bardzo. Każde włókno mojej istoty było na nim skoncentrowane. Zgromadziłam w sobie wszystko; każdy strach, każdą łzę, którą wylałam przez tatę, każdy moment mojego życia, w którym byłam popychadłem. Moc gromadziła się we mnie i otaczała moje wnętrze. W dzikim okrzykiem wypuściłam ją. Sznur pękł, a odrzut miał miejsce poza mną.

Niebo nad nami wybuchnęło białymi błyskawicami. Czułam, jak wszystko ze mnie uchodzi, słyszałam łamiące się stare drzewa. Potężne dęby ugięły się pod mocą. Błysk światła podążył do prawdziwego celu, ominął Dee i Daemona i uderzył Barucka prosto w pierś. Szarpnęło jego cienistą postacią. Usłyszałam głośny odgłos pęknięcia, a światło eksplodowało po raz drugi, spowijając go kompletnie.

Daemon odczołgał się i zakrył przed eksplozją. Światło zamigotało, potem szybko osłabło i bez słowa Barucka już nie było.

Daemon powoli obniżył rękę i popatrzył bez emocji na puste miejsce. Odwrócił się w moją stronę. Jego głos był zaledwie szeptem.

– Kat?

Zanim się spostrzegłam, leżałam na plecach. Ciemne niebo nade mną zaczęło wirować. Nie wiedziałam, co się działo ani co zrobiłam, ale czułam wyślizgującą się ze mnie moc. a razem z nią coś ważniejszego.

Nic nie czułam. Odetchnęłam zmęczona. Dźwięk był ochrypły i wiedziałam, że powinno mnie to zaniepokoić, ale chyba mnie to nie obchodziło. Znowu widziałam ciemność, ale nie taką jak tę od Arum. Ta była bardziej miękka, otępiająca. Daemon uklęknął przy mnie i otoczył mnie silnymi ramionami.

– Kat, powiedz coś obraźliwego. No dalej.

Z dystansu słyszałam Dee, rozbudzoną, z paniką w głosie. Podniosła się. Nie patrząc w tył, Daemon delikatnie pogłaskał mnie palcami po twarzy i powiedział:

– Dee, wróć do domu, teraz. Sprowadź Adama, musi gdzieś tam być.

Dee otaczała się rękami w talii i uginała się pod kątem, który mógł oznaczać złamane żebro lub dwa.

– Nie chcę odchodzić. Ona krwawi! Musimy zawieść ją do szpitala.

Krwawiłam? Hmm. Nie wiedziałam. Czułam wilgoć na twarzy: pod ustami, pod nosem i była też dziwna wilgoć pod oczami, ale to nie bolało. Płakałam? A może to krew? Czułam przy sobie Daemona, ale wszystko było takie odległe.

– Idź do domu, już! – Krzyknął Daemon, a jego uścisk wokół mnie jeszcze się wzmocnił, ale głos złagodniał. – Proszę. Zostaw nas. Idź. Nic jej nie jest. Ona tylko... tylko potrzebuje chwili.

Przeklęty kłamca. Nie było ze mną dobrze.

Daemon odwrócił się plecami do niej i odgarnął z mojej twarzy splątane kosmyki. Gdy odeszła, przemówił do mnie miękko.

– Kat, nie umrzesz. Nie ruszaj się. Odpręż się i zaufaj mi. Nie walcz z tym, co się stanie.

Patrzyłam, jak Daemon pochyla głowę. Przyłożył swoje czoło do mojego. Jego postać zniknęła i zmienił się w tę prawdziwą. Zamknęłam oczy na to intensywne światło. Prawie nie mogłam znieść gorąca. Byłam zbyt blisko niego. *Trzymaj się. Nie odpuszczaj.* Usłyszałam jego głos. *Trzymaj się.*

Czułam, że odpływam. Przytrzymał mi głowę ręką. Daemon odetchnął głęboko przy moich ustach. Ciepło rozprzestrzeniło się od niego ku mnie, powoli, w dół gardła, do płuc, wypełniając mnie błogą energią.. Nie było lepszego momentu na odejście. Jak balon napęczniony ciepłym powietrzem, zaczęłam się unosić. Czułam, jak płuca wypełniają się powietrzem, a gorąco płynie żyłami. Zaczęły mrowić mnie palce. Ciśnienie w mojej głowie zaczęło zanikać. Pławiłam się w odurzającym uczuciu, które mnie pochłaniało. Moje zmysły zaczęły przetwarzać rzeczy wokół mnie, bo nie byłam już w tym ciemnym, otępiełym świecie. Kontynuował, aż byłam w stanie poruszyć się w jego uścisku. Podciągnęłam się, chwytając go za ramion. Wyciągnął mnie z otchłani. Trzymałam się go na ślepo. Moje usta musnęły jego, a mój świat eksplodował w doznaniach. Zmieniały się ciągle, aż w końcu mogłam odgadnąć niektóre z nich. I nie były moje, nie do końca. *Co ja robię? Jeśli się dowiedzą, co zrobiłem... ale nie mogę jej stracić. Nie mogę.*

Zaczerpnęłam powietrza. Wstrząsnęło mną to, że słyszałam myśli Daemona. Mówił do mnie – nie jak wcześniej, gdy był w swojej prawdziwej formie. Teraz było inaczej, jakby jego myśli i uczucia tańczyły wokół mnie. Czułam strach i coś delikatniejszego, coś potężniejszego niż strach. *Proszę. Proszę. Proszę. Nie chcę cię stracić. Proszę, otwórz oczy. Proszę, nie zostawiaj mnie.*

Jestem tu. Otworzyłam oczy. Jestem tu.

Daemon cofnął się gwałtownie, jego światło zaczęło znikać z mojej skóry.

– Kat – wyszeptał, a mnie przeszyły dreszcze. Usiadł z powrotem na piętach i przyciągnął mnie do siebie. Czułam jego wściekle bijące serce, tak szybkie, jak moje, w idealnej synchronizacji.

Wszystko dookoła wydawało się... czystsze.

– Daemon, co ty zrobiłeś?

– Musisz odpocząć. – Zamilkł. Głos miał gardłowy, ostrożny. – Jeszcze nie jesteś w pełni sił. To zajmie jakieś kilka minut. Tak myślę. Nigdy wcześniej nie leczyłem nikogo na takim poziomie.

– Już to robiłeś przed biblioteką – wymamrotałam. – I przy samochodzie...

Pochylił głowę.

– Tylko pomogłem przy skręceniu i siniakach. To coś zupełnie innego.

Ręka, która była złamana, nie bolała, gdy ją uniosłam. Odwróciłam się do niego, mój policzek otarł się o jego. Patrzyłam w zachwycie na połamane drzewa, które otaczały nas idealnym kręgiem. Mój wzrok powędrował do miejsca, w którym stał Baruck. Zostawił po sobie tylko spaloną ziemię.

– Jak ja to zrobiłam? – wyszeptałam. – Nie rozumiem.

Zakopał twarz w mojej szyi i odetchnął głęboko.

– Musiałem coś ci zrobić, gdy cię uleczyłem. Nie wiem co. To nie ma sensu, ale coś się stało, gdy nasze energie się zetknęły. Nie powinno to tak na ciebie wpłynąć... Jesteś człowiekiem.

Zaczynałam mieć wątpliwości.

– Jak się czujesz? – zapytał.

– Dobrze. Śpiąca. Ty?

– Też.

Patrzyłam, jak w zaciekawianiu podąża wzrokiem za swoim kciukiem, który badał kształt mojej dolnej wargi.

– Myślę, że na razie będzie najlepiej, jeśli zachowamy to między sobą – cała tę sprawę z leczeniem i tym, co wcześniej zrobiłaś. Okay?

Pokiwałam głową, ale znieruchomiałam, gdy poczułam jego dłonie na twarzy usuwające smugi po naszej bitwie.

Czarne fale opadły na jego czoło, a uśmiech, który sięgał jasnych, zielonych oczu, rozciągnął się na twarzy. Gładził palcami moje policzki, a potem pochylił głowę. Nie mogłam nic poradzić na to, że myślałam o tym, co podsłuchałam wcześniej, gdy jego usta musnęły moje. Pocałunek był nieskończenie delikatny. Dotarł do samego wnętrza, aż moje serce zabiło dziko. Był niewinny, intymny. Palił duszę. Odchylił głowę i badał wzrokiem moje usta, jakby to był pierwszy raz, kiedy się całowaliśmy. I może tak było – prawdziwy pocałunek. Gdy się wreszcie odsunął, zaśmiał się niepewnie.

– Bałem się, że coś ci zrobiłem.

– Ani trochę. – Przyglądałam się jego twarzy centymetr po centymetrze. – A sobie nic nie zrobiłeś?

Parsknął.

– Prawie.

Odetchnęłam. Lekko kręciło mi się w głowie.

– Co teraz?

Uśmiechnął się powoli, widocznie zmęczony.

– Pójdziemy do domu.

Rozdział 30

Dosłownie czułam w środku ból, bo nie mogłam wrzucić posta „Czekając na środę”, a do moich urodzin ciągle było jeszcze kilka tygodni. Dee pożyczyłaby mi swojego laptopa, ale nie chciałam jej tak wykorzystywać. Nadąsana, złapałam puszkę gazowanego napoju z lodówki Dee i wróciłam do pokoju. Kosmici zdecydowanie potrafią zjeść sporo jedzenia.

– Chcesz jeszcze pizzy? – zaoferowała Dee, patrząc się na ostatni samotny kawałek. Ona i Adam najwyraźniej chcieli się nim zaopiekować.

Pokręciłam głową. Dee jadła wystarczająco, by nakarmić małą, głodującą wioskę, a ja nie byłam głodna. Jedzenie, podczas gdy Adam i Dee patrzyli, robiło się nudne i niewygodne. Dee myślała, że nie zauważyłam, a Adam właśnie zrobił sobie wolne i przestał ponownie pytać o tamtą noc z Baruckiem. Powszechnie uważano, że Daemon zabił Barucka, a ja nie byłam tak ranna, jak Dee myślała. Jakoś Daemon przekonał ją, że byłam tylko oszołomiona. Zerknęłam na nich.

Ale to byłam ja... Ja kogoś zabiłam. Znowu.

Co zaskakujące, myśl ta nie wypełniała mnie strachem czy obrzydzeniem jak poprzednio. Przez kilka ostatnich nocy doszłam do porozumienia ze sobą. To była dość chwiejna akceptacja, która pozwoliła mi to przełknąć, ale nie zapomnieć. Albo on, albo ja i moi przyjaciele.

Przeklęty kosmita musiał odejść.

Wszyscy się gapili. Cudownie.

Dee usiadła przy mnie, a ja upiłam łyk napoju. Przekonana czy nie, Dee wiedziała, że coś było na rzeczy, gdy wróciłam tamtego ranka z Daemonem... i nie myliła się.

Szturchnęła mnie nogami, przyciągając moją uwagę.

– Dobrze się czujesz?

Jeśli dostawałabym dolara za każde takie pytanie, już pewnie bym miała laptopa. Wiedziałam, że byłam szczęściarą, bo żyłam. Powinnam cierpieć teraz na zespół stresu pourazowego, ale czułam się dobrze. Fizycznie nigdy nie czułam się lepiej, tak szczerze.

Jakbym mogła pobiec w maratonie lub wspiąć się na górę. Na razie nie chciałam się zastanawiać nad powodem. Wystarczająco dużo rzeczy już mnie przerażało. Ktoś odchrząknął, wybudzając mnie z otępienia. Ujrzałam Dee i Adama wpatrujących się we mnie oczekująco. Nie przypominałam sobie, czego chcieli.

– Co?

Dee uśmiechnęła się trochę za szeroko.

– Zastanawialiśmy się, jak sobie z tym wszystkim radzisz? Czy martwisz się, że będzie więcej Arum?

– Och, a myślisz, że będzie? – od razu odpowiedziałam.

– Nie – zapewnił mnie Adam. Od czasu walki z Baruckiem Adam zaczął ze mną rozmawiać. Miła odmiana. Ash i Andrew to zupełnie inna historia. – Sądzymy, że nie.

Poruszyłam się niespokojnie, a moja skóra zaswędziała. Nie wiedziałam jak długo jeszcze wytrzymam w tym miejscu, kiedy oni patrzą na mnie, jakbym był jakimś nieudanym eksperymentem.

– Mówiłaś chyba, że Daemon niedługo wróci? – Adam usadowił się na rozkładanym, skórzanym fotelu.

Wzrok Dee powędrował od Adama do mnie.

– Będzie tu za chwilę.

Nie widziałam Daemona od tamtego poranka. Pytałam Dee kilka razy, gdzie zniknął, ale ona nigdy mi nie odpowiedziała, aż w końcu przestałam ją męczyć.

Tamta dwójka zaczęła rozmawiać, robiąc plany na święto Dziękczynienia, które będzie za kilka tygodni. Wyłączyłam się, jak robiłam to przez kilka ostatnich dni. To było dziwne. Nie potrafiłam się skoncentrować. Czułam się dziwnie, jakby brakowało jakiejś mojej części. Ciepło prześlizgnęło się przez moją skórę jak ciepła bryza. Nadeszło znikąd. Spojrzałam w górę, żeby sprawdzić, czy ktoś to jeszcze zauważył. Oni ciągle rozmawiali. Poruszyłam się niespokojnie na kanapie, gdy uczucie się wzmocniło.

Frontowe drzwi otworzyły się, a oddech ugrzązł mi w gardle.

Daemon w przeciągu kilku sekund znalazł się w pokoju. Miał potargane włosy i cienie pod oczami. Bez słowa opadł na kanapę, jego ciężkie rzęsy przysłoniły oczy, ale i tak czułam na sobie jego wzrok.

– Gdzie byłeś? – zapytałam głosem, który nawet w moich uszach zabrzmiał ostro.

Zapadła cisza, gdy kolejne dwie pary nieziemskich oczu spojrzały na mnie. Moje

policzki zaczerwieniły się, a ja poczułam się jak idiotka. Założyłam ramiona na piersi i spuściłam wzrok. Świetny sposób na zwrócenie na siebie uwagi.

– Witaj, skarbie, byłem na wódce i dziwkach. Tak, wiem, moje priorytety trochę się zmieniły.

Zacisnęłam usta na jego sarkastyczną odpowiedź.

– Kutas – wymamrotałam.

Dee jęknęła.

– Daemon, nie bądź dupkiem.

– Tak, mamusiu. Byłem z inną grupą, przeszukując cały, przeklęty stan, by upewnić się, że nigdzie nie ma więcej Arum – powiedział Daemon, jego głęboki głos koił ten dziwny ból we mnie, ale w tym samym czasie chciałam mu przywalić. Adam pochylił się.

– I nie ma żadnych, tak? Bo powiedzieliśmy Katy, że nie ma czym się martwić.

Spojrzał na mnie krótko.

– Nie widzieliśmy ani jednego.

Dee zapiszczała szczęśliwa i klasnęła w dłonie. Odwróciła się do mnie z lekkim uśmiechem.

– Widzisz, nie masz czym się martwić. To już koniec.

Odwzajemniłam uśmiech.

– Co za ulga.

Słyszałam, jak Adam rozmawia z Daemon o jego wyprawie, ale ciężko mi było się skupić. Zamknęłam oczy. Każda komórka mojego ciała była świadoma jego obecności, podobnie jak kiedyś w moim salonie, ale tym razem było nieco inaczej.

– Katy? Jesteś tu jeszcze?

– Chyba. – Zmusiłam się do uśmiechu dla Dee.

– Zamęczaliście ją? – zapytał Daemon z westchnieniem. – Bombardowaliście milionem pytań?

– Nigdy! – krzyknęła Dee. A potem się zaśmiała. – Okay. Może.

– Domyśliłem się – wymamrotał Daemon i wyciągnął długie nogi przed siebie.

Nie mogłam się powstrzymać i odwróciłam się w jego stronę. Nasze spojrzenie się spotkały. Powietrze wokół nas wydawało się być pełne gorąca i elektryczności. Ostatnim razem, gdy go widziałam, całowaliśmy się. I nie mam pojęcia, gdzie nas to zaprowadziło.

Dee poruszyła się przy mnie i odchrząknęła.

– Ciągłe jestem głodna, Adam.

Zaśmiał się.

– Jesteś nawet gorsza niż ja.

– Prawda. – Dee skoczyła na nogi. – Chodźmy do Smoke Hole. Chyba mają dzisiaj domową mięsną roladę. – Pochyliła się obok mnie i cmoknęła Daemona w policzek. – Cieszę się, że wróciłeś. Tęskniłam za tobą.

Daemon uśmiechnął się do siostry.

– Też za tobą tęskniłem.

Gdy drzwi za Dee i Adamem zamknęły się, wypuściłam oddech, który wstrzymywałam.

– Wszystko naprawdę dobrze? – zapytałam.

– W większości wypadków. – Przesunął palcami po moim policzku. Wciągnął ostro powietrze. – Niech to szlag.

– Co?

Wyprostował się i zbliżył do mnie, jego nogi przyciskały się do moich.

– Mam coś dla ciebie.

Tego się nie spodziewałam.

– Czy to wybuchnie mi w twarz?

Odchylił się i zaśmiał. Wsunął dłoń do przedniej kieszeni dżinsów. Wyciągnął mały, skórzany woreczek i podał mi go.

Zaciekawiona pociągnęłam za sznureczek i ostrożnie wysypałam zawartość na dłoń. Spojrzałam na niego, a gdy się uśmiechnął, moje serce fiknęło koziołka. Był to kawałek obsydianu, długi na jakieś osiem centymetrów, wypolerowany, w kształcie wisiorka. Szkło było czarne i błyszczące. Wydawało mi się, że szumiało przy mojej skórze, zimne w dotyku. Srebrny łańcuszek był delikatny, spiralny tuż nad wisiorkiem. Krańce zostały dobrze spiłowane.

– Wierz lub nie – mówił Daemon – ale nawet coś tak małego potrafi przeciąć Arum i zabić ich. Gdy zrobi się bardzo gorący, będziesz wiedziała, że Arum jest w pobliżu, nawet jeśli nie będziesz żadnego widziała. – Delikatnie złapał łańcuszek i rozpiął go. – Wieczność mi zajęło znalezienie takiego kawałka, odkąd po ostrzu nic nie zostało. Nie chcę, żebyś go ściągała. Okay? A przynajmniej... cóż, masz go mieć przez większość czasu.

Zszokowana uniosłam włosy i skręciłam je, żeby mógł zapiąć naszyjnik. Gdy już był na miejscu, spojrzałam na Daemona.

– Dziękuję. Naprawdę. Za wszystko.

– To nic wielkiego. Pytał cię ktoś o znak?

Pokręciłam głową.

– I tak się go spodziewali przez tą całą walkę.

Daemon pokiwał głową.

– Do diabła, jesteś teraz jasna jak kometa. To musi zniknąć, albo wrócimy do fazy pierwszej.

Poczułam w sobie narastające ciepło. Niedobrze.

– A co dokładnie jest fazą pierwszą?

– No wiesz, my... skazani na siebie, dopóki nie zniknie. – Odwrócił wzrok.

Skazani na siebie? Zatopiłam palce w kolanach.

– Po wszystkim, co zrobiłam, przebywanie w moim towarzystwie jest skazaniem?

Daemon wzruszył ramionami.

– Wiesz co? Chrzań się, facet. Dzięki mnie Baruck nie znalazł twojej siostry. Przez to, co zrobiłam, o mało nie umarłam. Uzdrowiłeś mnie. To dlatego mam znak. I to nie jest moja wina.

– A moja jest? Powinienem być pozwolić ci umrzeć? – Jego oczy połyskiwały teraz jak szmaragdowe sadzawki. – Tego chciałaś?

– Idiotyczne pytanie! Nie żałuję, że mnie uzdrowiłeś, ale nie będę się więcej z tobą bawić w ciepło i zimno.

– Uważam, że trochę za bardzo protestujesz, jeśli chodzi o lubienie mnie. – Ostrożny uśmiech wykrzywił jego usta. – Ktoś tu brzmi, jakby sam siebie chciał przekonać.

Wzięłam głęboki wdech i powoli go wypuściłam. Chociaż bardzo nie chciałam tego mówić, bo część mnie go pragnęła, to jednak to zrobiłam.

– Myślę, że będzie najlepiej jeśli będziesz trzymał się ode mnie z daleka.

– Tego nie da się zrobić.

– Jakiś inny Luxen może mnie pilnować – protestowałam. – To nie musisz być ty.

Spojrzał mi w oczy.

- Jestem za ciebie odpowiedzialny.
- Jestem niczym dla ciebie.

– Czymś zdecydowanie jesteś.

Dłonie mnie świerbiły, by przywalić mu w twarz.

- Tak bardzo cię nie znoszę.
- Nie. Nie prawda.
- Okay. Musimy pozbyć się tego znaku. Teraz.

Demoniczny uśmiech zagrał na jego ustach.

- Może znowu spróbujemy obściskiwania. Zobaczymy, co się stanie ze znakiem.

Ostatnim razem zadziało.

Mojemu ciału podobał się ten pomysł, mi jednak nie.

- Jasne, to się nie stanie.
- To była tylko sugestia.
- Do której nigdy. Nie. Dojdzie. – Podkreśliłam każde słowo. – Znowu.
- Nie zachowuj się, jakby ci się to nie bało tak jak...

Uderzyłam go mocno w pierś. Tylko się zaśmiał, a ja zaczęłam się odsuwać, ale... moment. Przycisnęłam dłonie do jego klatki i popatrzyłam na niego.

Daemon uniósł brew.

- Już mnie obmacujesz, Kotek? Podoba mi się, gdzie to zmierza.

To właśnie robiłam – niezła klata i tak dalej – ale nie w tym rzecz. Czułam jego bicie serca pod dłonią, silne tempo, które lekko przyspieszyło. *Bum. Bum, bum. Bum.*

Przyłożyłam rękę do własnego serca. *Bum. Bum, bum. Bum.* Zaczynało mi się kręcić w głowie.

- Nasze serca... biją tak samo. – Oba teraz przyspieszyły w idealnej synchronizacji. – O mój Boże, jak to możliwe!?

Daemon zbladł.

- Cholera.

Uniosłam powieki. Nasze spojrzenia się spotkały. Powietrze wydawało się iskrzyć wokół nas pełne napięcia. Cholera, w rzeczy samej.

Położył dłoń na mojej ręce i ścisnął ją.

– To nie tak źle. Znaczący, byłem całkiem pewny, że cię w coś zmieniałem, ale ta rzecz z sercami udowadnia, że jesteśmy połączeni. – Wyszczrzył się w uśmiechu. – Mogło być gorzej.

– Gorzej niż co? – zapytałam zdumiona.

– My, razem. – Wzruszył ramionami. – Mogło być gorzej.

Nie byłem pewna, czy dobrze usłyszałam.

– Czekaj chwilę. Myślisz, że powinniśmy być razem przez jakieś kosmiczne sztuczki, które nas połączyły? A dwie minuty temu skarżyłeś się, że ze mną utknąłeś.

– Cóż, nie skarżyłem się. Tylko stwierdziłem, że ze sobą utknęliśmy. To jest inne... podobam ci się.

Zmrużyłam oczy.

– Zaraz wrócę do ostatniego zdania, ale chcesz być ze mną, bo czujesz się... zmuszony?

– Nie powiedziałbym zmuszony, ale... lubię cię.

Popatrzyłam na niego uważnie. Zbyt łatwo przypomniałam sobie, co podsłuchałam, gdy mnie uzdrawiał. Część mnie myślała, że to co czuł, było prawdziwe, ale może to był skutek uboczny tego, co zrobił. To miał sens, biorąc pod uwagę jego słowa. Daemon zmarszczył brwi.

– O nie, znam to spojrzenie. O czym myślisz?

– To najśmieszniejsza deklaracja sympatii, jaką kiedykolwiek słyszałam – powiedziałam i wstałam. – To żałosne, Daemon. Chcesz być ze mną, bo stało się coś szalonego?

Wywrócił oczami i wstał.

– Lubimy się, Naprawdę. Głupio zaprzeczać.

– Och, i to mówi facet, który zostawił mnie topless na kanapie? – pokręciłam głową. – Nie lubimy się.

– Okay. Pewnie powinienem cię przeprosić. Więc, przepraszam. – Daemon zrobił krok w moją stronę. – Podobaliśmy się sobie jeszcze zanim cię uleczyłem. Nie możesz powiedzieć, że to nie prawda. A ty zawsze... mi się podobałaś.

Zrobiłam krok w tył.

– To że ci się podobam to kiepska wymówka, by ze mną być.

– Och, wiesz że tu chodzi o coś więcej. – Zamilkł. – Od początku wiedziałem, że będą z tobą kłopoty, odkąd tylko zapukałaś do moich drzwi.

Zaśmiałam się sucho.

– Pomyślałam sobie to samo, ale to nie wyjaśnia rozdwojenia twojej osobowości.

– Cóż, myślałem, że może jednak, ale najwyraźniej nie. – Posłał mi szybki uśmiech. – Kat, wiem, że ci się podobam. Wiem, że mnie...

– To, że mi się podobasz, nie wystarczy – powiedziałam.

– Dogadujemy się.

Posłałam mu puste spojrzenie.

Znowu uśmiechnął się szeroko.

– Czasami się dogadujemy.

– Nie mamy ze sobą nic wspólnego – protestowałam.

– Mamy ze sobą więcej wspólnego, niż myślisz.

– Nieważne.

Daemon złapał kosmyk moich włosów i okręcił go na placu.

– Sama wiesz, że chcesz.

Wspomnienie słodkiego pocałunku powróciło. Sfrustrowana odgarnęłam włosy i skupiłam się ponownie.

– Nie wiesz, czego ja chcę. Nie masz pojęcia. Chcę faceta, który będzie chciał ze mną być, bo tego naprawdę będzie chciał. A nie takiego, który będzie zmuszony przez jakąś pokręconą odpowiedzialność.

– Kat...

– Nie! – przerwałam mu, zaciskając dłonie w pięści. *No dalej, Kittycat, nie stój z boku.* Nie zamierzałam dalej stać z boku, a po oznaczało, że nie ulegnę Daemonowi. Nie, kiedy jego powody były tak żałosne, że trafiłyby do pierwszej dziesiątki na top liście. – Nie. Przepraszam. Przez miesiące zachowywałeś się wobec mnie jak dupek. Nie możesz jednego dnia stwierdzić, że mnie lubisz, a ja o wszystkim zapomnę. Chcę kogoś, kto będzie się o mnie troszczył, jak tata troszczył się o mamę. A ty nie jesteś jak mój tata.

– Skąd możesz wiedzieć? – Jego oczy zabłysnęły jak szlachetne kamienie.

Pokręciłam głową i ruszyłam w kierunku drzwi. Daemon zablokował mi zaraz przejście.

– Boże, nie znoszę, gdy to robisz!

Nie zaśmiał się ani nie uśmiechnął, jak to miał w zwyczaju. Jego oczy były szeroko otwarte i roziskrzzone.

– Nie możesz udawać, że nie chcesz ze mną być.

Mogłam spróbować, chociaż tam w środku czułam, że chciałam. Ale chciałam, by mnie pragnął nie dlatego, że utknęliśmy razem, czy dlatego, że byliśmy połączeni. Zawsze lubiłam przebłyski jego prawdziwej osoby. Tego Daemona, z którym mogłabym być... którego mogłabym pokochać. Ale ten Daemon nigdy nie był z pobliży zbyt długo, wypychany jego niekończącym się obowiązkiem dla rodziny i rasy. Zasmucona tym, zacisnęłam usta.

– Nie udaję – powiedziałam.

Patrzył mi głęboko w oczy.

– Kłamiesz.

– Daemon.

Położył dłonie na moich biodrach i ostrożnie mnie przyciągnął. Jego oddech muskał moja skroń.

– Jeśli chciałbym.... – zaczął, a jego dłonie zacisnęły się. – Jeśli chciałbym być z tobą, będziesz wszystko utrudniać, no nie?

Uniosłam głowę.

– Nie chcesz być ze mną.

Uśmiechnął się.

– Zaczynam myśleć, że nawet chcę.

Jakiejś części mnie się to spodobało. Poczułam ucisk w sercu, a mój żołądek się skurczył.

– *Myślę i nawet nie są tym samym co wiedza, że tego chcesz.*

– Nie, to nie to samo, ale to już coś. – Rzęsy przesłoniły jego oczy. – Prawda?

Znowu pomyślałam o miłości, jaką mieli moi rodzice. Pozbyłam się tej myśli, kręcąc głową.

– To nie wystarczy.

Daemon spojrział mi w oczy.

– Naprawdę będziesz wszystko utrudniać.

Nic nie powiedziałam. Moje serce waliło, gdy odeszłam od niego w stronę drzwi.

– Kat?

Spojrzałam na niego, wciągając głęboko powietrze.

– Co?

Uśmiechnął się szeroko.

– Zauważyłaś, że uwielbiam wyzwania?

Zaśmiałam się cicho, pokazałam mu środkowy palec i odwróciłam się do drzwi.

– Ja też, Daemon. Ja też.

KONIEC :)